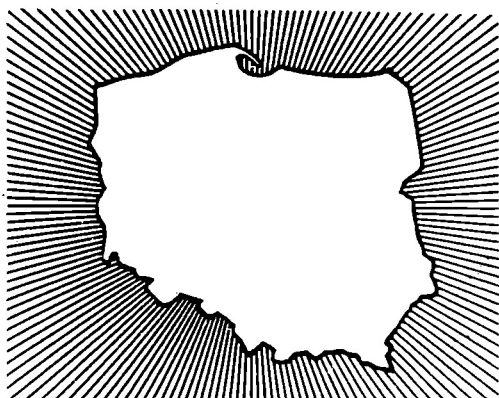

ROZWÓJ REGIONALNY
ROZWÓJ LOKALNY
SAMORZĄD TERYTORIALNY



UKŁADY LOKALNE

Zarys monografii problemów

Warszawa 1987

ROZWÓJ REGIONALNY
ROZWÓJ LOKALNY
SAMORZĄD TERYTORIALNY

6

UKŁADY LOKALNE

Zarys monografii problemów

Redaktorzy tomu:

P. Dutkiewicz

A. Mync

Warszawa 1987

Na prawach rękopisu

Egz. nr 21

Rada Redakcyjna

Antoni Kukliński (przewodniczący)
Piotr Dutkiewicz, Stanisław Gebethner,
Bohdan Gruchman, Bohdan Jałowiecki,
Bogdan Kacprzyński, Wincenty Kawalec,
Stanisław Komorowski, Tomasz Potkański (sekretarz),
Kazimierz Secomski, Karol Sobczak

Redakcja

Piotr Dutkiewicz (redaktor naczelny),
Grzegorz Gorzelak, Jadwiga Kobuszevska (sekretarz),
Hanna Libura, Agnieszka Mync

Adres Redakcji: Uniwersytet Warszawski
Wydział Geografii i Studiów Regionalnych
Instytut Gospodarki Przestrzennej
Krakowskie Przedmieście 30, 00-927 Warszawa
Tel. 200-381

SPIS TREŚCI

Wstęp - Bohdan Jałowiecki	5
Wojciech Błasiak, Marek Szczepański, Jacek Wódz: Funkcjonowanie układu lokalnego w świetle planu zagospodarowania przestrzennego zespołu jednostek osadniczych miasta i gminy Szczyrk	9
Janusz Stanisław Szczępiński: Polityka przestrzenna w Puławach /1960-1985/	41
Tadeusz Burger, Bartłomiej Kolipiński: Konflikty społeczne wywołane przez plany zagospodarowania przestrzennego	79
Elżbieta Firlit, Jerzy Chłopecki: Aktywność na własny rachunek w uspołecznionych zakładach pracy - formy i skala zjawiska	131
Maria Wieruszewska: Własna wieś w doświadczeniu rolników indywidualnych /badania porównawcze czterech wsi/	172
Anna Batiuk: Rola szkolnictwa wyższego w przekształcaniach kulturowych społeczności lokalnej. Udział studentów Rzeszowa w kulturze miasta ...	203
Wojciech Modzelewski: Lokalne inicjatywy społeczne	211

Bohdan Jałowiecki

WSTĘP

Kolejny tom serii składa się z prac wykonanych w 1986 r. w dwóch grupach tematycznych: "Socjologiczne problemy społeczności lokalnych" i "Monograficzne studia w skali lokalnej". Większość zamieszczonych tekstów, chociaż przedstawia wstępne rezultaty szerzej zakrojonych badań, stanowi jednak względnie samodzielną całość. Było to jedno z podstawowych kryteriów wyboru tekstów do publikacji, a jego przyjęcie oznaczało rezygnację z opracowań materiałowych i projektów badawczych. Koncepcja taka ma swoje zalety i wady, z jednej strony pozwala bowiem publikować opracowania zakończone, z drugiej zaś strony utrudnia prezentację całości dorobku grup tematycznych. Lektura tego tomu daje więc nieco jednostronny obraz prowadzonych prac, pozwala jednak na głębsze potraktowanie wybranych nurtów badawczych.

Tom otwierają trzy opracowania dotyczące problemów gospodarki przestrzennej i planowania przestrzennego w układach lokalnych. Artykuł W. Błasiaka, M. Szczepańskiego i J. Wodza jest próbą rekonstrukcji funkcjonowania układu lokalnego w świetle planu zagospodarowania przestrzennego. Autorzy pokazują, w jaki sposób plan poprzez próbę organizacji przestrzeni realizuje interesy określonych instytucji i grup społecznych. Artykuł ten jest fragmentem przygotowywanej monografii układu lokalnego w sytuacji

kolonizacji turystycznej.

Drugi tekst, będący fragmentem większej całości, przedstawia politykę przestrzenną realizowaną w Puławach w latach 1960-1985. J.S. Szczepiński pokazuje, w jaki sposób "forsowna industrializacja" określa kształty urbanizacji i procesy społecznego wytwarzania przestrzeni.

Trzecie wreszcie opracowanie T. Burgera i B. Kolipińskiego jest bardzo interesującą analizą konfliktów pojawiających się w związku z planami zagospodarowania przestrzennego, naruszającymi w sposób istotny interesy pewnych grup społecznych. Autorzy przedstawiają anatomię konfliktów, stawkę, aktorów, sposoby mobilizacji społecznej i próby ich rozstrzygnięcia.

Kolejny tekst E. Firli i J. Chłopeckiego jest raportem z pilotażowych badań gospodarki nieformalnej. Autorzy jednak nie ograniczają się tylko do opisu zjawiska, ale dokonują typologii różnego rodzaju działań na własny rachunek - od zwykłych przestępstw aż do bardziej wyrafinowanych, choć nie mniej społecznie destrukcyjnych, form aktywności. Artykuł ten, o wstrząsającej zresztą wymowie, sygnalizuje zaledwie zjawisko gospodarki nieformalnej, nie ograniczając się wyłącznie do sektora uspołecznionego.

Artykuł M. Wieruszewskiej należy do tego nurtu badawczego, który określić można jako "lokalne sfery kultury". Autorka zbadała ludność czterech wsi położonych w różnych częściach Polski, starając się pokazać czynniki sprzyjające lub utrudniające procesy identyfikacji z konkretnym miejscem oraz mechanizmy kształtowania się poczucia tożsamości ze społecznością lokalną.

W tym samym nurcie badawczym można umieścić tekst A. Batiuk, stanowiący oryginalną, choć wstępną koncepcję badań nad rolą szkolnictwa wyższego jako jednego z istotnych czynników przeksz-

tańceń kulturowych społeczności lokalnej.

Tom zamyka artykuł W. Modzelewskiego, w którym autor stara się sformułować teoretyczne kategorie pozwalające na uporządkowane badanie dość nieokreślonej sfery działań, nazywanej inicjatywami społecznymi.

Prezentowane materiały, co warto jest podkreślenia, zawierają bądź nowe spojrzenie na dotychczas badane zjawiska, bądź też są próbą pokazania mało dotąd znanych sfer rzeczywistości. I na tym, jak się wydaje, polega ich główna wartość.

Wojciech Błasiak, Marek Szczepański, Jacek Wódz

FUNKCJONOWANIE UKŁADU LOKALNEGO W ŚWIETLE PLANU ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO ZESPOŁU JEDNOSTEK OSADNICZYCH MIASTA I GMINY SZCZYRK

Plan ogólny zagospodarowania przestrzennego Szczyrku został uchwalony przez Radę Narodową Miasta i Gminy Szczyrk w marcu 1985 r., po dwuletniej zwłoce wynikającej z wielu zastrzeżeń, jakie mieszkańcy i władze lokalne mieli do jego pierwowzoru. Zastrzeżenia te doprowadziły bowiem do odmowy uchwalenia planu w listopadzie 1983 r. Źródłem konfliktów był problem budownictwa mieszkaniowego /w mniejszym stopniu letniskowego/ przede wszystkim na terenie samego miasta Szczyrk. Jest to związane z boomem budowlanym na terenie Szczyrku, wynikającym z roli, jaką w funkcjonowaniu zbiorowości miejscowej pełni drugi, podrzędny obieg turystyczny. Jego podstawą jest właśnie budownictwo jednorodzinne w związku z możliwością wynajmowania kwater prywatnych oraz prowadzeniem prywatnych stołówek. Plan zapewniał podstawowe interesy państwowego i resortowego sektora turystycznego, maksymalizując wykorzystanie do tych celów Szczyrku, równocześnie ograniczając rolę układu lokalnego w tym wykorzystaniu, szczególnie silnie uderzając w interesy drugiego obiegu turystycznego.

W mniejszym stopniu, wręcz minimalnym, konflikt ten związany był z budową domków letniskowych na terenie Szczyrku, gdzie plan zakładał zakaz takiej budowy. W dokumentach znajdujemy wszakże znamiennej informację na ten temat w postaci wniosku ze strony "zespołu roboczego ds. oceny stanu uwzględnienia wniosków zgłoszonych

w trakcie konsultacji założeń planu ogólnego zagospodarowania przestrzennego": "W związku z intensywną zabudową budynków letniskowych dokonywanych na zasadach odstępstwa wyrazić zgodę na tych samych warunkach na pozwolenie budowy domku letniskowego". Konflikty wywołane planem wiązały się jednak nie tylko z problemem silnej presji na budownictwo domków jednorodzinnych pod wpływem bezpośrednich czy pośrednich korzyści wynikających z ruchu turystycznego, lecz były także związane z nieuwzględnieniem w planie wymogów rozwoju urbanistycznego w pozostałych miejscowościach gminy. Inaczej mówiąc, Szczyrk był tylko najbardziej drastycznym przypadkiem ograniczenia możliwości wewnętrznego rozwoju urbanistycznego dla całego układu. O sposobie podejścia planistów do tego problemu świadczy kuriozalny wręcz przypadek na terenie bądź co bądź rolniczego układu oddzielenia w przestrzeni budownictwa jednorodzinnego mieszkaniowego od zagrodowego, z której to zasady na szczęście autorzy byli zmuszeni się wycofać: "Autorzy planu zrezygnowali z diskutowanego na etapie konstrukcji planu specyfikowania terenów budownictwa zagrodowego i jednorodzinnego, akceptując w całości propozycję, by na terenie całej jednostki administracyjnej dopuścić budownictwo mieszane". O ile ograniczenie możliwości rozwoju budownictwa indywidualnego wywołało podstawowy konflikt ze zbiorowością terytorialną, o tyle założenie maksymalnej eksploatacji terenów Szczyrku do potrzeb turystyki wywołało konflikt z Okręgowym Zarządem Lasów Państwowych. Negatywnie oceniał on plan ze względu na to, że "projekt dalszej rozbudowy wyciągów i nartostrad spowoduje dewastacje drzewostanów i naturalnego środowiska". Ze strony przedstawicieli miejscowej zbiorowości założenia te nie wywoływały bezpośrednich konfliktów, choć w protokołach znajdujemy uwagi świadczące o dość niechętnym przyjęciu założeń silnej rozbudowy infrastruktury turystyki: "W szczyрку brakuje ludzi do pra-

cy /.../ ponad 300 osób obsługujących domy, hotele i inne urządzenia kwateruje w Szczyrku". Sądząc więc tylko po przebiegu tego konsultacji i zatwierdzaniu, plan ten jest instrumentem zewnętrznej interwencji w sam układ lokalny, naruszającym podstawową strukturę interesów zbiorowości tego układu, przy równoczesnym zagwarantowaniu podstawowych interesów państwowego i resortowego sektora turystycznego. Choć zdecydowana większość postulatów, wniosków i zastrzeżeń mieszkańców została po dwóch latach uwzględniona, można sądzić, że w dość krótkim czasie konflikty na tle budownictwa indywidualnego narosną ponownie, zwłaszcza w Szczyrku i zwłaszcza w sytuacji dalszej rozbudowy infrastruktury turystycznej, a sportów i turystyki zimowej w szczególności.

PODSTAWOWE ZAŁOŻENIA PLANU

W skład miasta i gminy Szczyrk o powierzchni 5037 ha /w tym miasto 3910 ha/ wchodzi pięć jednostek osadniczych: miasto Szczyrk i cztery wsie - Buczkowice, Godziszka, Kalna, Rybarzowice. Odrębna specyfika samego miasta ze względu na górskie położenie, nasycenie infrastrukturą sportowo-turystyczną powoduje, że sam układ administracyjny jest wyraźnie dwoisty. Z jednej strony sam Szczyrk, a z drugiej w zasadzie odrębny układ przestrzenny w postaci czterech wsi. Stało się punktem wyjściowym założeń planu.

Ta dwoistość przestrzenna znajduje wyraz w dwojakich funkcjach układu: funkcji turystycznej dla Szczyrku i funkcji rolniczej dla czterech wsi jako funkcji wiodących całości: "Funkcją wiodącą miasta jest rekreacja i sport, a gminy rolnictwo. Funkcjami uzupełniającymi - obsługa ludności i rekreacji /w gminie/". W samym Szczyrku bowiem aż 70,3% ogólnej powierzchni to lasy porastające stoki gór, a tylko 23,5% to użytki rolne. Natomiast w

gminie 83,6% powierzchni stanowią użytki rolne, a tylko 7,6% lasy.

Sam Szczyrk został uznany za regionalny ośrodek intensywnego rozwoju w zakresie "obsługi rekreacji", w zakresie zaś "obsługi ludności" za ośrodek gminny. Natomiast gminę uznano za ośrodek intensywnego rozwoju rolnictwa i gminny ośrodek pierwszego stopnia w zakresie jego obsługi, z lokalizacją infrastruktury tej obsługi w samej gminie.

Zakładano przy tym możliwość wykorzystania Buczkowic i Godziszki jako jednostek uzupełniających obsługę noclegową ruchu turystycznego w Szczyрку, jednak bez próby aktywizacji turystycznej tych rejonów. Było to założenie raczej wymuszone znaną skalą ruchu turystycznego, przekraczającą możliwości zaspokojenia popytu na noclegi w samym Szczyрку. Tak zresztą dzieje się rzeczywiście w odniesieniu do Buczkowic, gdzie coraz częściej docierają indywidualni turyści w poszukiwaniu miejsc noclegowych w kwaterach prywatnych.

W sumie jednak zasadnicze założenia są raczej wymuszoną istniejącymi podziałami administracyjnymi próbą pogodzenia z sobą dwóch zupełnie odmiennych charakterów przestrzeni społecznych. I to nie tyle sprzecznych, ile raczej zupełnie niestycznych, zwłaszcza że, generalnie rzecz biorąc, plan zakłada utrzymanie istniejącej struktury w tym zakresie. Można powiedzieć, że w planie nie zakłada się zasadniczych przemian istniejącej struktury przestrzeni społecznej, kontynuując już ukształtowany jej charakter i cechy, i to w sytuacji istnienia wyraźnych barier strukturalnych w dalszym rozwoju Szczyрку jako ośrodka sportowo-turystycznego.

Zakłada się przy tym specjalizację Szczyрку w obsłudze ruchu turystycznego, charakteryzującą się likwidacją przyjazdów do

pracy z zewnątrz i ograniczeniem wyjazdów do pracy z terenu Szczyrk, przy równoczesnym przesunięciu siły roboczej z sektora I i II do sektora III /85,3% ogółu zatrudnionych planowane na rok 1990/.

KONCEPCJA PRZESTRZENI PRODUKCJI

Wytwórczość

Zgodnie z tymi założeniami podstawowa uwaga twórców planu jest skoncentrowana na "rekreacji", czyli zapewnieniu odpowiednich warunków do dalszego pełnienia przez Szczyrk i części gminy funkcji sportowo-turystycznej, zgodnie z założeniami wojewódzkiego planu zagospodarowania przestrzennego: "Miasto oraz część gminy, leżące w obrębie Beskidu Śląskiego, zaliczone zostały do obszarów turystycznych I kategorii, o znaczeniu krajowym. Wraz z miastami Ustroń, Wisła, gminą Brenna i południowymi partiami m. Bielsko-Biała i gminy Jasienica wchodzi w skład strefy koncentracji urządzeń turystycznych dla obsługi lecznictwa uzdrowiskowego, wypoczynkowo-pobyтового, turystyki, sportów zimowych i wypoczynku świątecznego".

Szczyrk ma się stać miejscem dalszego rozwoju "wypoczynku pobyтового, turystyki i sportów zimowych". Rozwój ten ma się opierać na wzroście liczby miejsc wczasowych, rozwoju infrastruktury sportów zimowych i wypoczynku /tab.1/.

Tabela 1

Główne elementy zagospodarowania sportowo-turystycznego miasta Szczyrk na podstawie zestawień zawartych w planie przestrzennym

Wyszczególnienie	Jednostka	1980 r.	1990 r.
1	2	3	4
Mieszkańcy stali	osób	5090	6000
Baza noclegowa ogółem	łózek	4627	6500

1	2	3	4
w tym: w domach wypoczyn.	łózek	2200	3000
w schroniskach	- " -	120	500
w hotelach	- " -	326	1000
w kwaterach prywat.	- " -	1981	2000
Narciarze ogółem	osób	8304	12600
w tym: nocujący	- " -	1844	3250
passanci	- " -	6380	9351
Liczba wyciągów narciarskich		16	21
Przepustowość wyciągów nar.	osób/godz	7720	12000
Przepustowość tras nar.	osób/godz	5340	12000
Szerokość tras nar.	m	224	295
Powierzchnia terenów nar.	ha	88,8	150
Powierzchnia terenów rekreac.	ha	2212,8	2212,8
Chłonność turyst. letnia	osób	19000	19000
Parkingi	ha	4,5	10,0

Szczyrk ma się więc specjalizować w turystyce i sportach zimowych a rozwój ma dotyczyć tego właśnie sezonu. W zakresie "rekreacji letniej" zakłada się utrzymanie istniejącego stanu, uzasadniając to ograniczoną "chłonnością" terenu. Dodajmy, że większość danych dotyczących przepływu turystycznego jest całkowicie nierealna, stosunek zaś do rzetelności tych obliczeń dość dobrze oddaje stwierdzenie typu "ustala się liczbę narciarzy na ...".

Z zestawień dotyczących urządzeń i terenów sportowo-rekreacyjnych wynika jasno, że plan zakłada maksymalizację w sportowo-turystycznym wykorzystaniu przestrzeni w sezonie zimowym. Maksymalizacja oparta jest na sektorze państwowo-resortowym. Rozwój tego sektora jest zagwarantowany lokalizacjami zarówno nowych wyciągów narciarskich i krzesełkowych, jak i nowych domów wypoczyn-

kowych i obiektów hotelowo-schroniskowych. Elementem najbardziej ograniczanym w rozwoju jest indywidualny sektor turystyczny, w którym zakłada się minimalny wzrost liczby miejsc noclegowych, pomijając już zupełnie nierealne dane wyjściowe i to rzędu kilkuset procent.

Sam program rozwoju urządzeń i terenów sportów oraz turystyki zimowej ma być realizowany w siedmiu ośrodkach:

1/ w r e j o n i e S k r z y c z n e g o, gdzie zakłada się modernizację istniejących obiektów i urządzeń oraz budowę nowego schroniska na Skrzyczem;

2/ w r e j o n i e C z y r n e j, gdzie oprócz już istniejących wyciągów orczykowych zakłada się budowę nowego wyciągu krzesełkowego na Skrzyczne oraz lokalizację nowego ośrodka sportowego;

3/ w r e j o n i e P o l a n y P o ś r e d n i e j, gdzie oprócz już istniejących wyciągów planuje się budowę nowego wyciągu na Malinów oraz budowę "Domu Narciarza";

4/ w r e j o n i e B i ł e j, gdzie obok już istniejącego wyciągu na Beskidek i stoku slalomowego projektuje się budowę dalszych wyciągów na stokach Beskidka wraz z trasami narciarskimi o różnych skalach trudności;

5/ w r e j o n i e M a g u r y - K l i m c z o k a i T r z e c h K o p o y, gdzie zakłada się budowę dwóch wyciągów krzesełkowych;

6/ w r e j o n i e M a l i n o w e g o, gdzie rezerwuje się tereny pod budowę wyciągów z Pośredniej, Salmopola oraz Malinowego na Skały Malinowskie;

7/ w r e j o n i e S k a l i t e g o, gdzie rezerwuje się tereny pod budowę wyciągu krzesełkowego.

W sumie więc zakłada się w perspektywie budowę co najmniej 5 wyciągów orczykowych, będących w gestii instytucji państwowych /Centralny Ośrodek Sportu/, resortowych /Górnictwo Ośrodek Narciarski/ oraz zakładów pracy /huta "Katowice"/. Projektuje się również budowę wyciągów krzesełkowych /COS, kopalnia "Sosnowiec"/. Do ciekawostek raczej należy zaliczyć projekt "kolejki gondolowej" huty "Katowice", ze Szczyrku do domu wypoczynkowego huty "Orle Gniazdo". Do tego dochodzą projektowane skocznie narciarskie.

Przy skomasowaniu nowych inwestycji sportowo-turystycznych sezonu zimowego na bardzo niewielkim obszarze, i tak już mającym największą w Polsce liczbę wyciągów i tras zjazdowych, można więc zasadnie mówić o maksymalizacji wykorzystania Szczyrku w ramach petryfikowanej struktury przestrzennej.

Jeszcze większe skomasowanie inwestycji nowych i modernizowanych wraz z rozbudową ma dotyczyć bazy noclegowo-wczasowej w postaci domów wypoczynkowych oraz hoteli i schronisk, w związku z zakładanym wzrostem liczby miejsc z 2646 do 4500. Projektuje się budowę 6 hoteli i schronisk, kilku nowych domów wypoczynkowych zakładów pracy, modernizację i rozbudowę dalszych i rezerwuje się tereny budowlane na kilkanaście w sumie obiektów typu zakładowych czy resortowych domów wypoczynkowych w okresie pozaperspektywicznym. Można więc mówić o dążeniu do maksymalnego zagwarantowania interesów przedsiębiorstw, resortów oraz instytucji państwowych zainteresowanych sportowo-wypoczynkowym wykorzystaniem walorów i infrastruktury Szczyrku. Nie chodzi tu przy tym o konkretne interesy konkretnych instytucji, ale o sektor państwowo-resortowy jako taki.

Nowym elementem w stosunku do istniejącej sytuacji jest ogromne zwiększenie liczby miejsc ogólnie dostępnych przez budo-

wę hoteli i schronisk. Ewenementem Szczyrku jest bowiem ich znikoma liczba, co najmocniej uderza w turystę indywidualnego.

Dużemu rozwojowi ma podlegać baza sportu kwalifikowanego. Projektuje się bowiem budowę trzech dużych ośrodków sportowych. Ośrodek sportowy COS-u ma obejmować hotel z 64 miejscami i zapleczem gabinetów trenersko-lekarskich, pawilon gastronomiczny, dwa pawilony hotelowe z zapleczem do odnowy biologicznej, stadion sportowy z zespołem małych boisk, halę sportową i kryty basen. Drugim jest miejsko-gminny ośrodek sportu ze stadionem do piłki nożnej i lekkiej atletyki. Trzecim zaś ośrodek sportowy Górniczego Ośrodka Narciarskiego, obejmujący dolną stację wyciągów narciarskich wraz z zapleczem gastronomicznym i pawilonem administracyjnym.

Plan zapewnia również tereny pod budowę domków letniskowych prywatnych, chociaż zakazuje się ich budowy na terenie samego Szczyrku, który w latach siedemdziesiątych przeżył olbrzymi boom budownictwa tego rodzaju. Ma być ono przesunięte na teren Buczkowic i Godziszki, gdzie założono "realizację domków letniskowych o łącznej liczbie 900 /razem z obecnie istniejącymi/".

Jeśli uwzględnimy fakt samego położenia Szczyrku w rejonie zurbanizowanym, a dodatkowo bliskość przestrzenną i transportową miast GOP-u, to koncepcja rozwoju sfery turystyczno-sportowej nie tylko niczego perspektywicznie nie rozwiązuje, lecz wręcz zawiązuje węzeł gordyjski. Zakłada się w niej realizację wszystkich zewnętrznych interesów równocześnie, faktycznie jednak najbardziej preferując interesy przedsiębiorstw i resortów. W konfliktowej sytuacji sektor ten będzie miał najsilniejszą pozycję w zakresie korzystania z infrastruktury - i to w sytuacji, gdzie samo położenie Szczyrku w bliskości Bielska oraz GOP-u powinno eliminować możliwości rozwoju zakładowej bazy czasowej.

Można więc powiedzieć, że koncepcja rozwoju sportu, turystyki i rekreacji sankcjonuje żywiołowo ukształtowany proces zawłaszczania walorów rekreacyjno-sportowych przez instytucje resortowe przede wszystkim, państwowe oraz osoby prywatne, przy czym w tym ostatnim przypadku ogranicza przestrzennie ich możliwości.

Funkcją władzą w odniesieniu do gminy ma być wytwórczość rolna. Podstawą rolnictwa mają być "uprawy roślinne ziemniaczano-pastewne z przewagą sadownictwa i plantacji jagodowych" oraz "hodowla bydła mlecznego i owiec". Do rejonów intensywnego rozwoju rolnictwa zaliczono wsio Godziszka, Rybarzowice, Kalna. Zakłada się znaczny ubytek użytków rolnych w okresie perspektywicznym "z rygozem ochrony I-III klasy bonitacyjnej gleb". Obsługę rolnictwa mają zapewniać punkty skupu i sprzedaży oraz baza GS, placówki Banku Spółdzielczego i bazy kółek rolniczych lokalizowane na obszarze samej gminy. Przewiduje się również budowę formy brojlerów w Rybarzowicach.

Trudno więc mówić o jakiejś koncepcji rozwoju rolnictwa. Plan zakłada po prostu otrzymanie istniejącej sytuacji w rolnictwie, wraz z jego strukturą wytwórczą, agrarną i przestrzenną. Stwierdzenie zaś o zakładanym wzroście "form gospodarki państwowej i spółdzielczej" należy uznać za standardową uwagę typu ideologicznego, w którą nie wierzą sami autorzy planu, jako że nie przedstawiają żadnych ku temu przesłanek.

Ważne jest przy tym, że nie zakłada się żadnych związków między wytwórczością rolną w mieście i gminie a rozwojem masowego ruchu turystyczno-sportowego. Istnienie tego ruchu nie ma żadnego wpływu na założenia rozwoju wytwórczości rolnej, która jest autonomiczna.

Założenia dotyczące leśnictwa sprowadzają się do ochrony przed skutkami zarówno masowej turystyki, jak i rolniczej pro-

dukcji: "Przewiduje się przystosowanie części terenów leśnych do rekreacji i wypoczynku masowego z koniecznością ochrony upraw i młodników przed niekontrolowaną penetracją. Ogranicza się bowiem owiec do łąk i hał w ilościach umożliwiających zachowanie równowagi środowiska". Biorąc pod uwagę, że "obszary leśne zostały zalozzone do regionu intensywnego rozwoju gospodarki leśnej ...", założenia te są faktycznie wyrazem braku zainteresowania związkami między rozwojem infrastruktury, przede wszystkim sportów zimowych, i masowym ruchem sportowo-turystycznym a gospodarką leśną. Brak jest bowiem jakichkolwiek rozpoznań, i to w sytuacji już istniejącej degradacji części kompleksów leśnych Szczyrku.

W odniesieniu do produkcji przemysłowej i budownictwa /"przemysł, składy, budownictwo"/ zakłada się zamrożenie istniejącego stanu: "nie zakłada się nowych obiektów tego rodzaju" ani "nie przewiduje /.../ lokalizacji nowych obiektów". Ten istniejący przemysł /i składy/ to: Fabryka Mebli Giętych Zakład nr 3, w stosunku do którego zakłada się modernizację i możliwość ograniczonej rozbudowy, zakład "Energoaparatura", cegielnia "Rybarzowice", Zakład Produkcji Przedsiębiorstw "Las", maszyny i składy GS, wytwórnia mas bitumicznych Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej Żywiec. Potwierdza się ich lokalizacje i nie zakłada zmian. Zmiany lokalizacji dotyczą natomiast piekarni, rzeźni, tartaku, magazynów GS, bazy gospodarki komunalnej: "Z uwagi na wadliwą lokalizację przeznacza się do sukcesywnej deglomracji na terenie projektowanego zespołu przemysłowo-składowego w rejonie Szczyrku Dolnego".

Można więc powiedzieć, że problematyka przemysłu jest podporządkowana założeniom rozwoju sektora sportowo-turystycznego. Wymaga to całkowitego zamrożenia rozwoju przemysłu i przestrzen-

nego skoncentrowania wszystkich jego elementów w składowo-przemysłowej enklawie poza obszarem Szczyrku oraz skoncentrowanych urzędzeń i terenów sportowo-wypoczynkowych i mieszkaniowych.

Siła robocza

Podstawowym, wręcz wyjściowym założeniem jest przemieszczenie siły roboczej z sektora I, obejmującego rolnictwo i leśnictwo oraz przemysł wydobywczy, do sektora III, obejmującego szeroko rozumiane usługi, w tym oczywiście obsługę sektora turystycznego. Założenie to odnosi się przede wszystkim do samego Szczyrku, gdyż w gminie to przesunięcie jest dość niewielkie. W przypadku przestrzeleni siły roboczej są to faktycznie dwa różne modele. Pierwszy dotyczy samego Szczyrku i zakłada zasadniczą zmianę struktury zatrudnienia na korzyść sektora III kosztem sektora I i II. Drugi dotyczy gminy i zakłada niewielkie przesunięcia z sektora I do II i III. W drugim wypadku wiąże się to już nie z funkcjonowaniem sektora turystycznego, lecz ze standardowymi w polskich planach przestrzennych założeniami tego typu.

Ta dwoistość przestrzeni siły roboczej jest jeszcze wyraźniejsza, jeśli idzie o dojazdy. Część bowiem zawodowo czynnej ludności miasta i gminy dojeżdża do pracy /głównie w zakładach przemysłowych, a wyjątkowo w instytucjach/ w Bielsku-Białej. Z rejonu miasta dojeżdża około 30% zawodowo czynnych, a z rejonu gminy ponad 50%. Plan zakłada zasadniczy spadek dojazdów ze Szczyrku, natomiast względny wzrost dojazdów do gminy /tab. 2/

Dodatkowe założenie planistyczne, jakie wynika z tabeli 2, to dość silna dynamika rozwojowa ludności i zatrudnienia na obszarze Szczyrku i regres na obszarze gminy.

Model przestrzeni siły roboczej jest tu pochodną założeń generalnych planu, a w szczególności założeń rozwoju przestrzeni wytwórczości. Wynikiem tego jest istnienie faktycznie dwóch różnych

Tabela 2

Zaludnienie i zatrudnienie w mieście i gminie Szczyrk na podstawie danych zawartych w planie zagospodarowania przestrzennego

Wyszczególnienie	1978 r.				1990 r.			
	miasto		gmina		miasto		gmina	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%
1. Ludność	5090	100	9307	100	6000	100	8500	100
2. Zawodowo czynni	3064		5475		3409		5000	
w tym:								
wyjazdy do pracy	1144		2923		500		3120	
przyjazdy do pracy	206		78		-		50	
3. Saldo dojazdów	-938		-2845		-500		-3070	
4. Zatrudnienie ogółem	2120	100	2630	100	2900	100	1930	100
w tym: sektor I	820	39	1800	68	300	10	1100	57
sektor II	209	9	650	25	130	4,7	590	31
sektor III	1097	52	180	7	2479	85,4	240	12

modeli w odniesieniu do miasta i gminy. Model samego miasta jest podporządkowany założeniom silnej ekspansji resortowo-państwowego sektora turystycznego, którego szeroko rozumianą obsługą łącznie z samym ruchem turystycznym ma zapewnić ludność zawodowo czynna w samym mieście. Model siły roboczej gminy jest względem poprzedniego autonomiczny i podporządkowany założeniom utrzymania istniejących struktur wytwórczości opartych na dotychczasowej strukturze rolnictwa i roli gminy w samym regionie oraz w stosunku do pobliskiego Szczyrku. Dlatego też zakłada się regres rozwojowy w zatrudnieniu i przyroście ludności.

Zasoby przyrodnicze

Zasoby przyrodnicze Szczyrku to lesiste tereny górskie wyjątkowo dogodne dla sportów zimowych, zarówno masowych, jak i wy-

czynowych. Zgodnie z ogólnymi założeniami planu i programem rozwoju masowej turystyki i sportu zimowego podlegają one maksymalizacji wykorzystywania. Plan nie dysponuje jednak danymi umożliwiającymi ocenę stopnia zagrożenia górskich terenów leśnych rozbudową infrastruktury sportów zimowych. Z wykładów przeprowadzonych z ekspertami i negatywnej opinii Państwowego Zarządu Lasów wynika, że tereny te podlegają już procesowi degradacji swych walorów przyrodniczych. Dotyczy to przede wszystkim osłabienia odporności biologicznej lasów, co powoduje choroby drzew iglastych i spustoszenia niektórych jego obszarów /w tym część partii Skrzycznego/ przez brudnicę. Powodem tego jest najprawdopodobniej silne skażenie powietrza w okresie zimowym, ze względu na słabą cyrkulację powietrza w Dolinie Żyłicy.

Problemu stopnia już istniejącej dewastacji terenów górskich plan nie podejmuje w ogóle. Założenie przyjmowane w planie dotyczy tylko przedsięwzięć ochronnych w dalszym rozwoju masowej turystyki i sportów. Założenie to jest znamienne dla planu: "rozwój funkcji rekreacyjnej /w tym sportów zimowych/ może następować pod warunkiem respektowania naturalnej chłonności środowiska". Tę naturalną chłonność oblicza się w osobach /np. "chłonność turystyczna letnia - 19 tys. osób"/, co jest oczywistym absurdem, gdyż nie uwzględnia się ani liczby samochodów i ich emisji spalin, ani emisji dymu węglowego. Pomijamy przy tym fakt, że w wypadku szacunków ruchu zimowego plan mia się z prawdą o kilkaset procent. Gdyby planiści zajęli się tym problemem, uderzyłoby to w podstawowe założenia planu i dążenie do maksymalnego zagwarantowania interesów sektora resortowo-państwowego w ruchu sportowo-turystycznym,

Drugim niezwykle ważnym problemem jest problem zanieczyszczeń wody, przejawiający się jako problem braku wody pitnej,

jako że podstawowe jej ujęcie znajduje się na Żylicy. Wynika to zarówno z braku infrastruktury oczyszczania i odprowadzania ścieków, jak i anarchii budowlanej lat siedemdziesiątych. Jak nas informowano w wywiadach, nagminne były bowiem wypadki nie-
respektowania rygorystycznych parametrów osadników ściekowych, co powoduje przenikanie do gruntu części ścieków i zanieczyszcza cały system wodny Szczyrku. Podstawowe przedsięwzięcia w tym zakresie to budowa mechaniczno-biologicznej oczyszczalni ścieków w Rybarzowicach, która ma zasadniczo rozwiązać problem, oraz "stworzenie systemu kanalizacji" przede wszystkim dla miasta. Dodatkowy postulat planistów to ograniczenie "wielkości ferm hodowlanych do możliwości miejscowego wykorzystania ścieków". Należy uznać, że w tym zakresie, dzięki inwestycjom ochrony środowiska, plan stwarza realne podstawy rozwiązania problemu zanieczyszczenia wody ściekami komunalnymi. Jednak trzeba także zauważyć, że zarówno budowa oczyszczalni, jak i budowa sieci kanalizacyjnej to inwestycje rozpoczęte przed jego opracowaniem.

Kolejne dobro przyrodnicze to gleby, które mają podlegać "ścisłej ochronie przed kolizyjnym zainwestowaniem". Plan nie precyzuje co prawda elementów tej kolizyjności, ale - jak należy sądzić - chodzi tu o wszystkie inwestycje powodujące przeznaczenie gleb klasy I-IV na cele nierolnicze. Przy tej okazji warto zwrócić uwagę na istotny element strategii planu, jakim jest owa "ścisła ochrona", przesądzająca o użytkowaniu określonego terenu. Przytoczmy tu obszerniejszy nieco fragment: "ścisłej ochronie przed kolizyjnym zainwestowaniem podlegają:

- kompleksy rolne na glebach klas I-IV oraz obszarów i za-
drzewień w całej jednostce,
- górskie partie miasta i gminy z kompleksami leśnymi wchodzą-
cymi w obręb projektowanego Parku Krajobrazowego Beskidu Śląskie-

GO,

- pozostałe obszary miasta i wsie Buczkowice, Godziszka i Kalna, stwarzając strefę ochronną w/w Parku, a zarazem projektowany obszar chronionego krajobrazu".

Sprowadzenie ochrony środowiska do tego typu zabiegów prawno-administracyjnych pełni niezależnie od intencji ich twórców dwójną rolę: uzasadnia ich rolę w tej ochronie, która jest faktycznie fikcyjna oraz, co najważniejsze, pozwala na podstawie tego argumentu uzasadnić wszelkie decyzje dotyczące konkretnego rozmieszczenia w przestrzeni poszczególnych elementów przestrzennego zagospodarowania. Przy braku sprecyzowania kolizyjności staje się dość sprawnym instrumentem arbitralności decyzji. Dodajmy, że *implicite* wyłączona jest spod tej ochrony infrastruktura sportów zimowych planowana do budowy i rozbudowy.

PRZESTRZEŃ KONSUMPCJI

Mieszkalnictwo

Jak już wspominaliśmy, problem budownictwa mieszkaniowego na terenie miasta i gminy Szczyrk stał się podstawowym źródłem konfliktów, wywołanych przez plan przestrzenny. Wynika to głównie z boomu budowlanego, spowodowanego przez ruch turystyczny w samym Szczyрку, oraz z założeń ograniczania budownictwa indywidualnego *implicite* przyjętego w planie. Założenia te uderżyły istotnie w strukturę interesów drugiego sektora turystycznego. To bowiem, czy dana działka jest w planie ujęta jako budowlana, czy też przeznaczona pod inne funkcje decyduje, czy jej wartość rynkowa wynosi 5 tys. zł za m², czy też jest bardzo niska.

Zasadnicze założenia planu to "umiarkowany rozwój budownictwa indywidualnego" wraz z jego lokalizacją w obrębie już istnieją-

cej struktury przestrzeni mieszkalnictwa, czyli "w oparciu o wykształcone zespoły i powiązanego z istniejącymi walorami krajobrazowymi". Podstawową formą zabudowy ma być zabudowa niska. Dopuszczono również "intensywne formy zabudowy niskiej /szeregową/, a w miejscowości Buczkowice także obiekty wielorodzinne /maks. do 13 kondygnacji/ dla ludności zatrudnionej w miejscowym przemyśle". Zakładano równocześnie "zwiększenie powierzchni nowo budowanych mieszkań w stosunku do średniej w województwie".

Podobnie jak i w wypadku poprzednio omawianych elementów struktury przestrzennej, tak i w odniesieniu do mieszkalnictwa można mówić o dość odmiennych jego modelach w odniesieniu do miasta i gminy. Model mieszkalnictwa miasta to model umiarkowanego rozwoju budownictwa indywidualnego, model zaś mieszkalnictwa gminy to model regresu budownictwa indywidualnego i minimalnego rozwoju budownictwa wielorodzinnego. Modele te są więc pochodną poprzednio przyjmowanych założeń ogólnych, a także założeń modeli wytwórczości i siły roboczej oraz zasobów przyrodniczych /tab. 3 i 4/.

Tabela 3

Mieszkalnictwo miasta Szczyrk na podstawie danych zawartych w planie zagospodarowania przestrzennego

Mieszkalnictwo	Jednostka	1978r.	1985 r.	1990 r.
Użytkownicy mieszkań	osoby	5100	5500	6000
w tym: w zabudowie jednorodzinnej	"	4700	5150	5700
w zabudowie zagrodowej	"	400	350	300
Liczba mieszkań	budynki	1217	1497	1777
w tym: w zabud. jednorodzinnej	"	1123	1403	1683
w zabud. zagrod.	"	94	94	94

	1978 r.	1985 r.	1990 r.
Wskaźniki			
m ² pow. użytkowej /mieszkańca	14,8	20,0	23,0
m ² pow. użytkowej /mieszkanie	71,9	73,5	77,7
liczba mieszkańców/1 mieszkanie	4,2	3,7	3,4
liczba mieszkań/1000 mieszkańców	239	272	269

Tabela 4

Mieszkalnictwo gminy Szczyrk na podstawie danych zawartych w planie zagospodarowania przestrzennego

Mieszkalnictwo	1978 r.	1985 r.	1990 r.
Użytkownicy mieszkań	9307	9000	9000
w tym: w zabudowie wiorodzinnej	-	150	300
w zabudowie jednorodzinnej	7707	7350	7000
w zabudowie zagrodowej	1600	1500	1200
Wskaźniki			
m ² pow. użytkowej /mieszkańca	15,3	18,3	21,0
liczba mieszkańców/1 mieszkanie	4,7	4,2	4,6
m ² pow. użytkowej/1 mieszkanie	63,0	70,0	77,0

W samym Szczyрку tereny pod budownictwo jednorodzinne o łącznej powierzchni 45 ha znajdują się "w dolnych partiach południowych, południowo-wschodnich oraz zachodnich zboczy Magury, Klimczoka i Beskidu, na północ od drogi głównej, w nawiązaniu do istniejącego zainwestowania, na obszarze Szczyрку Dolnego, Górnego i Biłej oraz w formie uzupełnienia w Szczyрку-Centrum i Donaciu". Tym samym zakłada się utrzymanie zasadniczej struktury

przestrzeni mieszkalnictwa. Ograniczanie zaś budownictwa indywidualnego miejscowej ludności wynika tak z założeń wzrostu liczby samych domów jednorodzinnych /280 w ciągu 5 lat, przy obecnym wzroście 60 rocznie, co daje w sumie 300, nie uwzględniając tych osób, które z powodu ograniczeń w lokalizacji mieszkalnictwa budować się nie mogą/, jak i ograniczonej powierzchni /45 ha dla budownictwa jednorodzinnego miejscowej ludności i około 50 ha pod budownictwo domów wypoczynkowych zakładów pracy, hoteli, schronisk i ośrodków sportu kwalifikowanego i masowego/.

W stosunku do budownictwa zagrodowego, rozrzuconego na obszarze całego Szczyrku, przyjmuje się założenie jego zamrożenia, zakładając tylko "możliwość wymiany tej kubatury na nową oraz możliwość ewentualnego uzupełnienia - w przypadkach uzasadnionych wielkością areалу rolnego".

Generalnie rzecz biorąc, można stwierdzić, że plan nie przedstawia specyficznej dla tego typu miejscowości jak Szczyrk koncepcji rozwoju mieszkalnictwa miejscowego, kontynuując ukształtowaną dość żywiołowo strukturę urbanistyczną.

W odniesieniu do mieszkalnictwa w samej gminie można mówić nie o ograniczaniu budownictwa jednorodzinnego i zagrodowego, lecz o regresie. I tak w największej wśród czterech wsi gminy Duczkowicach /3350 mieszkańców/ tereny pod przyszłe budownictwo jednorodzinne o powierzchni 10 ha to głównie działki plombowe i niewielkie enklawy pośród istniejącej zabudowy. W odniesieniu zaś do budownictwa zagrodowego "w zasadzie nie przewiduje się nowych inwestycji", zakładając rozbudowę już istniejącej zabudowy zagrodowej. Nowym elementem jest planowane budownictwo wielorodzinne, wielokondygnacyjne; co wiąże się z dodatkową funkcją nie tylko Duczkowic, ale i całej gminy, przede wszystkim również Rybarzowic, funkcją "mieszkalną dla ludności nierolniczej pracu-

jącej w Bielsku i Żywcu".

W wypadku gminy plan również petryfikuje strukturę mieszkalnictwa, wprowadzając do niej elementy mieszkalnictwa miejskiego i ograniczając rozwój budownictwa indywidualnego. Logiki tej nie da się wyjaśnić bez odwołania się do specyficznej ideologii urbanistycznej polskiego planowania i projektowania przestrzennego. W ideologii tej bowiem wszelkie formy i struktury wiejskiej zabudowy są *implicite* negatywnie wartościowane, miejskiej zaś, a zwłaszcza wielkomiejskiej, wartościowane pozytywnie. Tylko tym można wytłumaczyć absurdalność pomysłów z wielokondygnacyjnymi budynkami na obszarach wiejskich o stricte rolniczych funkcjach. Koncepcja mieszkalnictwa w gminie zawarta w planie jest dobitnym przykładem, iż polska urbanistyka nie ma jakichkolwiek przemysłanych założeń rozwoju przestrzeni wiejskiej, a zwłaszcza indywidualnego budownictwa wiejskiego.

Effektem tego jest eklektyczność i brak jasnej koncepcji rozwoju mieszkalnictwa tak w mieście, do czego dochodzi nieumiejętność wypracowania swoistej dla turystycznej funkcji Szczyrku struktury i form urbanistycznych, jak i w gminie, przy czym w tym wypadku dochodzi nieumiejętność uwzględnienia położenia w rejonie zurbanizowanym.

Zasadnicza koncepcja rozwoju mieszkalnictwa, ograniczająca je w Szczyrku i zakładająca względny regres w samej gminie, uderza w istotny sposób w podstawowe interesy miejscowej zbiorowości w ogóle, a interesy grup powiązanych z drugim obiegiem turystycznym w szczególności. Przy czym nie jest to celowe uderzenie. W wypadku samego Szczyrku jest to pochodna zagwarantowania interesów resortowo-państwowego kompleksu turystycznego i braku oryginalnych koncepcji rozwiązania problemu, natomiast w wypadku gminy - pochodna ideologicznych stereotypów urbanistyki polskiej i

braku koncepcji rozwiązania problemu budownictwa indywidualnego na wiejskich terenach zurbanizowanych.

Podstawowym uzasadnieniem ograniczenia w rozwoju budownictwa indywidualnego jest ochrona gruntów ornych: "Rozwój mieszkalnictwa na terenie zwłaszcza gminy ograniczają względy ochrony gruntów ornych". Chodzi oczywiście o tereny położone najniżej, poza obrębem terenów leśnych. Tereny leśne zaś są chronione przed degradacją. I tak w obydwu wypadkach uzasadniane jest to względami ochrony zasobów przyrodniczych. Ponieważ jest to wyjątkowo elastyczny argument, choć w wypadku Szczyrku to nie mieszkalnictwo miejscowe degraduje zasoby przyrodnicze, staje się on łatwym uzasadnieniem braku koncepcji rozwiązania problemu mieszkalnictwa miasta i gminy. Dodajmy, że przeważają tam gleby klasy IV.

Konsumpcja pozamieszkalnicza

Sytuację w zakresie urbanistycznie rozumianych usług plan oceniał w kategoriach "poważnego niedoinwestowania", uznając inwestycje z tego zakresu - na równi z infrastrukturą zasilania i wymiany - za pierwszoplanowe. Zasadnicza koncepcja opiera się na stworzeniu nowego centrum usługowego /"centralny ośrodek usługowy"/, skupiającego usługi o charakterze regionalnym oraz gminnym. Ośrodek ten o powierzchni 10,8 ha, zlokalizowany w Szczyrku-Centrum "na terenie między drogą główną, drogą do Biłej, a stokami Beskidka", miał być zrealizowany z funduszy centralnych i kosztować 100 mln zł, z czego 60 mln to koszt "kombinatu hotelowo-gastronomicznego". Projektowane ogólnomiejskie centrum usługowe ma składać się - oprócz już istniejącego na tym terenie Urzędu Miasta i Gminy - również z miejsko-gminnego ośrodka kultury, zespołu handlowo-gastronomicznego /"kombinatu"/, domu towarowego, posterunku MO, przychodni rejonowej i mniejszych "obiektów cen-

trotwórczych". Dodatkowo planuje się również zlokalizowanie w pobliżu zasadniczego centrum usługowego terenu usług o charakterze rekreacyjno-kulturalnym, z krytym lodowiskiem, halą sportową, kinem na 400 miejsc, kinem letnim i muszlą koncertową. W obydwu wypadkach centra usługowe związane są w przeważającej części z obsługą ruchu turystycznego.

Koncepcja wykrystalizowanego przestrzennie centrum usługowego, obsługującego zarówno ludność miejscową, jak i przyjezdnych, jest tu dość standardowym zabiegiem dla polskiej urbanistyki. Zgodnie bowiem z ideologicznie uwarunkowanymi stereotypami usługi "ogólnomiejskie" tworzą centralność życia społecznego miasta. Chodzi tu o nie uświadomiony zabieg wytwarzania masy wielkomiejskiej, która w strukturze mitów polskiej urbanistyki pełni rolę socjogenną. Stąd do sfery usług ogólnomiejskich zaliczane są zarówno zarządzanie i władza /urzędy, posterunki MO/, jak i handel oraz gastronomia. Projekt ten ma na celu nadanie Szczyrkowi oblicza miejskiego lub wielkomiejskiego splendoru. Biorąc zaś pod uwagę strukturę przestrzenną sfery wypoczynku i turystyki oraz miejscowego mieszkalnictwa, rozciągającą się wzdłuż drogi głównej i pobocznych, oraz istnienie jednej faktycznej drogi umożliwiającej poruszanie się po całej przestrzeni Szczyrku, koncepcja quasimiejskiego centrum, gdzie połączy się ruch lokalny z ruchem turystycznym, wydaje się być szczególnie chybiona. Nagromadzi ona i tak już istniejące sprzeczności w funkcjonowaniu tych dwóch ruchów. Koncepcja ta jest pochodną braku oryginalnego opracowania swoistości przestrzeni Szczyrku oraz ideologicznych standardów polskiej urbanistyki.

Usługi podstawowe, od handlu po szkolnictwo podstawowe, rozmieszczane są w obszarach zabudowy mieszkaniowej i mieszkaniowo-wypoczynkowej. W planie przedstawia się specyfikację czterech

rodzajów urbanistycznie rozumianych "usług": wychowania przedszkolnego /wzrost uczestnictwa z 33 do 77% w latach 1980-1990/, szkolnictwa podstawowego /wzrost liczby uczniów na jedną izbę lekcyjną z 25 do 32 w tym samym okresie/, handlu detalicznego /brak danych porównawczych/ i gastronomii /wzrost liczby miejsc z 1558 do 2450/. Dość charakterystyczne jest przy tym, że plan nie przedstawia programu rozwoju konsumpcji w odniesieniu do wszystkich elementów reprodukcji zdolności do życia miejscowej zbiorowości oraz operuje fikcyjnymi danymi dotyczącymi przeliczeń w obsłudze ruchu turystycznego. Biorąc pod uwagę kolizje w korzystaniu z infrastruktury handlu i usług, ochrony zdrowia oraz kultury między ludnością miejscową a turystami, plan zakłada implicite co najmniej utrzymanie tych sprzeczności. Planistów interesuje przy tym nie tyle reprodukcja konkretnych zdolności, której w ogóle nie analizują z wyjątkiem oświaty podstawowej, ile sama centrotwórcza /miejskotwórcza/ rola "usług" "ponadpodstawowych", związanych z mniej lub bardziej spektakularną konsumpcją.

W przypadku gminy rozwój "usług" nie jest wyspecyfikowany. Zakłada się rozwój infrastruktury usług podstawowych w wyodrębnionych przestrzennie ośrodkach w poszczególnych wsiach, przy czym usługi dla całej gminy lokalizuje się w największej wsi Buczkowicach.

PRZESTRZEŃ WYMIANY

Transfer osób i produktów

Podstawową barierą funkcjonowania samego Szczyrku w sezonie zimowym jest transport osobowy. Szczyrk ma bowiem jedną drogę główną IV klasy technicznej, wzdłuż której zlokalizowana jest podstawowa część istniejącej i projektowanej zabudowy. Specyfi-

ka jego położenia powoduje weekendowy charakter znaczącej części ruchu sportowo-turystycznego w okresie zimy. Zatlóczenie jedynej drogi i szczupłość miejsc parkingowych dla samochodów osobowych i autokarów turystycznych jest wówczas problemem podstawowym. Zakładając więc znaczny rozwój sportów zimowych i turystyki zimowej, zakładać trzeba tym samym wzrost natężenia ruchu osobowego. Dodatkowym, choć nie mniej ważnym problemem z punktu widzenia lokalnych transferów osobowych jest fakt, iż ruch osobowy obsługuje tylko linia PKS, co powoduje w sezonie turystycznym olbrzymie jej przeciążenie.

Plan w ogóle nie uwzględnia tego problemu, zakładając impli-cite dalsze narastanie blokady transportowej samego Szczyrku i nieznaczną poprawę w gminie: "przyjmuje się koncepcję pozostawienia drogi przelotowej klasy IV w jej dotychczasowym przebiegu przez miasto". Przewiduje się następujące przedsięwzięcia w zakresie "komunikacji kołowej i kolejowej":

- "budowę drogi głównej III klasy techn. Bielsko-Żywiec,
- modernizację i przebudowę drogi regionalnej IV klasy techn. Wisła-Szczyrk-Rybarzowice,
- modernizację drogi IV klasy techn. Bielsko-Szczyrk,
- modernizację drogi V klasy techn. Buczkowice-Lipowa-Żywiec,
- modernizację i przebudowę pozostałych,
- modernizację kolei i budowę drugiego toru Bielsko-Żywiec".

Wszystkie przedsięwzięcia omijają więc problem podstawowy, jakim jest trasa Szczyrk-Bielsko. Planiści odrzucają przy tym propozycję "doprowadzenia kolei do Szczyrku", którą "uznaje się za niecelową i nieekonomiczną". Nie przedstawia się przy tym argumentów i kryteriów oceny tej niecelowości i nieekonomiczności.

Zakłada się kontynuację transferów "masowych" liniami autobusowymi w dotychczasowym ich przebiegu, z "przystankami końcowymi

w Szczyrku Biłej i Salmopolu".

W tej sytuacji program rozbudowy "parkingów dla samochodów osobowych i autobusów przy stacjach dolnych wyciągów" należy uznać jedynie za łagodzący nabrzmiały problem transportu /wzrost powierzchni parkingów z 4,5 do 10,0 ha w latach 1980-1990/.

Przyjęcie tych założeń oznacza, że rosnąca blokada Szczyrku - przede wszystkim w sezonie zimowym - będzie rozładowywana przez rzucaniem kosztów bariery transferów osobowych zarówno na ludność miejscową, jak i na turystów weekendowych, zwłaszcza nie poruszających się własnymi czy zakładowymi środkami transportu. Koncepcja ta jest faktycznie próbą ominięcia poniesienia zasadniczych kosztów rozwoju infrastruktury transportu ze strony budżetu centralnego i regionalnego - i do tego sprowadza się jej ekonomiczność ponoszenia kosztów elementarnych dla zapewnienia funkcjonowania transportowego sektora turystycznego. Koszty te przerzuca się więc na zbiorowość miejscową i część ruchu turystycznego, zwłaszcza zaś turystów indywidualnych nie korzystających z własnych samochodów i skazanych na transport publiczny. Jedyną grupą, która takich kosztów nie ponosi lub ponosi je minimalnie, jest zbiorowość turystyczna sektora resortowo-państwowego, dysponująca bazą noclegową w całym Szczyrku, a dowożona zwykle autokarami. Koncepcja ta równocześnie zrzuca cały ciężar bezpośrednich kosztów materialnych w zakresie infrastruktury sieci drogowej /przyspieszona degradacja i kluczowa zimą sprawa odśnieżania w sytuacji masowego ruchu/ na władze oraz budżet gminy i miasta.

Ciągi pieszego ruchu prowadzone są dość wąskimi chodnikami wzdłuż drogi głównej i bocznych, co planiści eufemistycznie określają zupełnie inaczej: "Komunikacja piesza prowadzona jest ciągami pieszymi wzdłuż rzek Żylicy i Biłej, biegnącymi w zie-

leni i łączącymi się w centrum z pozostałymi zespołami". Z naszych obserwacji wynika, że nawet w sezonie letnim ciągi te są przepełnione na newralgicznych odcinkach w okolicach centrum, i trudno tu zakładać ich rekreacyjny charakter, chociaż rzeczywiście biegną one wzdłuż rzek.

Transfer zasilania

Wśród systemów zasilania produkcji i konsumpcji miasta i gminy decydujące znaczenie ma system wodno-kanalizacyjny. Zaopatrzenie w wodę jest bowiem progiem dalszego rozwoju tak sektora turystycznego, jak i miejscowej konsumpcji i produkcji. Braki w zaopatrzeniu w wodę już w chwili obecnej stanowią nieprzekraczalny próg jakiegokolwiek rozbudowy nowych domów czasowych. Problem zaś kanalizacji to problem przede wszystkim zanieczyszczania wody i gruntu na terenie samego Szczyrku, a więc wtórnie również problem wody.

Zaopatrzenie w wodę przy dalszej rozbudowie sektora turystycznego w postaci domów czasowych, ośrodków sportowych, hoteli i schronisk jest niemożliwo przy dotychczasowym systemie zasilania wodnego. Osiągnięto bowiem górną granicę poboru wody w stacji uzdatniania wody na Żylicy w Szczyrku oraz Godziszce. Brak jest również możliwości wydobywania wód podziemnych. Plan jako jedyne wyjście przedstawia budowę nowego zbiornika wodnego Szczyrk-Solisko na Żylicy, o powierzchni 25 ha, z równoczesną rozbudową sieci wodociągowej, istniejącej stacji uzdatniania wody, i budowę zbiorników wyrównawczych. Jako alternatywne rozwiązanie przedstawia się zasilanie Szczyrku w wodę z kierunku Pietrzykowic, przy budowie ujęcia wodnego w Węgierskiej Górze.

Budowa zbiornika Szczyrk-Solisko ma równocześnie generalnie uregulować sprawę stosunków wodnych na całym obszarze miasta i gminy, stanowiąc zabezpieczenie przeciwpowodziowe dla Szczyrku,

Buczkowic i Łodygowic.

Budowa zbiornika na Żylicy jest ściśle związana z problemem czystości samej Żylicy, a więc problemem kanalizacji i oczyszczania ścieków. Jak już to było wspomniane przy okazji problematyki zasobów przyrodniczych, mają to zapewnić dla miasta i gminy zarówno budowa oczyszczalni ścieków w Rybarzowicach, jak i rozbudowa sieci kanalizacyjnej na terenie miasta i gminy. Można więc stwierdzić, że plan zakłada kompleksowe rozwiązanie problemu zasilania wodno-kanalizacyjnego, będącego wręcz techniczną granicą jakiegokolwiek rozwoju przede wszystkim sektora turystyki resortowo-państwowej. Jest to bowiem zasadniczy warunek infrastruktury.

W odniesieniu do pozostałych typów zasilania problemem jest zaopatrzenie w ciepło, ze względu na postulat ograniczenia w samym Szczyrku emisji dymów węglowych. Postuluje się, tym razem jednak bez konkretyzacji, rozwój "systemu ciepłowniczego oparte go na większych źródłach ciepła jako bardziej ekonomicznych". W stosunku do większości indywidualnej zabudowy mieszkaniowej ma obowiązywać system oparty na "indywidualnych kotłowniach", natomiast "z systemu ciepłowniczego zakłada się obsługę zabudowy mieszkaniowej zwartej, turystyki i usług".

Z problemem tym związany jest program gazyfikacji całej gminy i miasta na okres perspektywny, w odniesieniu do którego przedstawia się szczegółowy wykaz przedsięwzięć.

Transfer informacji

Problem ten nie jest w planie analizowany, lecz sygnalizowany tylko obok wykazu dość szczegółowych inwestycji i przedsięwzięć w zakresie zasilania elektroenergetycznego. Przewiduje się budowę obiektu "pocztowo-telekomunikacyjnego" w samym mieście. Jest to zgodne z regułą polskich planów przestrzennych, gdzie proble-

matyka emisji informacji w ujęciu lokalnym i regionalnym jest zawsze marginalna i sprowadzana do łączności przewodowej i bezprzewodowej, czyli placówek pocztowo-telekomunikacyjnych.

Podsumowując problematykę dotyczącą transferów w przestrzeni miasta i gminy, można zauważyć charakterystyczną gradację problemów i ich rozwiązywania. Planiści kompleksowo rozwiązują tylko problem transferu wodno-kanalizacyjnego jako bariery technicznej jakiegokolwiek już rozwoju sektora turystyki resortowo-państwowej, mimo iż jego rozwiązanie jest niezwykle kosztowne. Zapewnia się równocześnie warunki zasilania w energię elektryczną i gaz oraz w odniesieniu do całego sektora i części mieszkańców w system grzewczy. Natomiast najpoważniejszy problem z punktu widzenia funkcjonowania układu lokalnego, jakim jest transfer osób, zostaje zupełnie pominięty. Wysokie koszty ekonomiczne jego rozwiązania nie są tym razem bezpośrednio związane z zapewnieniem funkcjonowania sektora turystycznego i zostają przerzucane poza jego obręb, głównie na układ lokalny i turystów weekendowych. Model przestrzeni wymiany potwierdza więc w pełni, iż plan przestrzenny jest zewnętrznym instrumentem instytucjonalnego zagwarantowania podstawowych interesów resortowo-państwowego sektora turystycznego wewnątrz przestrzeni układu lokalnego - maksymalnego wręcz zagwarantowania tych interesów, co już w istniejącej sytuacji drastycznych skutków eksploatacji turystycznej przestrzeni lokalnej prowadzi do przerzucania kosztów dalszego rozwoju sektora na otoczenie - tak lokalne, jak i pozalokalne - w sytuacji, gdy tylko jest to możliwe.

PRZESTRZEŃ ZARZĄDZANIA I PRZESTRZEŃ SYMBOLIKI

W planie nie znajdujemy eksplicite sformułowanych wypowiedzi odnoszących się do problematyki zarówno przestrzennego wymiaru

władzy, jak i przestrzennego wymiaru wartości kulturowych.

Istniejącą przestrzeń władzy administracyjnej planiści traktują jako fakt dany. Przestrzeń ta w postaci określonego podziału administracyjnego określa zasadniczo granice modelowania planistycznego. Nawet ewidentny fakt koegzystowania w ramach jednej przestrzeni zarządzania dwóch, dość odmiennych, autonomicznych układów lokalnych /miasto i gmina/, co powoduje wyraźną dwoistość w modelowaniu przestrzeni /dwa modele wytwórczości, dwa modele siły roboczej itd./, nie wpływa na podjęcie problematyki podziałów w przestrzeni, podziałów kompetencji ze względu na ewidentną autonomiczność dwóch układów lokalnych.

Brak eksplicite sformułowanej przestrzeni symbolicznej układu jest tu tylko pochodną braku koncepcji uwzględniającej specyfikę samego miasta oraz specyfikę wsi w zurbanizowanym rejonie. To zaś ma, jak się wydaje, jeszcze głębszą podstawę w postaci przedmiotowego traktowania całego układu lokalnego w kategoriach li tylko środka realizacji czy raczej zagwarantowania realizacji interesów sektora resortowo-państwowego turystyki i sportu. Powoduje to, iż sami planiści nie przykładają żadnego znaczenia do społecznego funkcjonowania układu, a w konsekwencji nie mają koncepcji przestrzeni stricte społecznej. Bez tego zaś niemożliwa jest koncepcja kulturowa i jej symboliczny wyraz. Razem daje to efekt w postaci niedostrzegania problemu w ogóle. Jedyne bowiem eksplicite formułowane wnioski są standardowymi na takie okazje wynurzeniami typu wkomponowania zabudowy w walory krajobrazowe i stosowania zabudowy niskiej w budownictwie mieszkaniowym w Szczyrku.

Wyjściową tezę stwierdzającą, iż plan zagospodarowania przestrzennego Szczyrku jest instrumentem instytucjonalnego za-

gwarantowania podstawowych interesów państwowego i resortowego sektora turystycznego, zakładającym przy tym maksymalizację sportowo-turystycznego wykorzystania układu lokalnego, można jeszcze bardziej skonkretyzować. Założenia przyjmowane w planie świadczą bowiem o tym, że sposób zagwarantowania i maksymalizacji jest wysoce ekstensywnym użytkowaniem przestrzeni układu lokalnego, degradującym znacznie jego walory. Zapewnienie tych interesów przy maksymalnie niskich inwestycjach centralnych i regionalnych oraz rozwiązywanie tylko tych problemów, które bezpośrednio uniemożliwiają funkcjonowanie sektora, prowadzi do petryfikowania żywiolowo ukształtowanej struktury przestrzennej. Największe konsekwencje tej wewnętrznej blokady ponosić będzie ludność miejscowa, ściślejsze warunki reprodukcji zdolności do życia, oraz weekendowy ruch turystyczny, przede wszystkim indywidualny. Koncepcja planistyczna zawiera w sobie wszystkie zasadnicze ułomności polskiej urbanistyki i polityki zagospodarowania przestrzennego, co w wypadku Szczyrku wyraziło się najostrzej w zupełnym braku koncepcji przestrzeni wiejskiej, w tym szczególnie rozwoju mieszkalnictwa wiejskiego na obszarach zurbanizowanych, braku koncepcji przestrzeni sportowo-turystycznej, blokowaniu indywidualnego budownictwa mieszkaniowego przez obowiązujące przepisy, ich realizację i brak koncepcji urbanistycznej.

I wreszcie wniosek najważniejszy, dotyczący już samego kontekstu tworzenia, zatwierdzania i realizacji planów przestrzennych. Sam fakt obligatoryjnego okresu składania wniosków i zastrzeżeń do projektu planu oraz jego uchwalenie przez radę narodową w nowych warunkach społecznego jej funkcjonowania ogranicza w istotny sposób arbitralne rozstrzygnięcia czy zbyt jaskrawe próby uprzywilejowania w założeniach planu interesów zewnętrznych wobec układu lokalnego, a przy tym antagonistycznych. Jednak tylko

ogranicza lub co najwyżej blokuje. Nie jest natomiast mechanizmem społecznym zapewniającym przedkładanie w wymiarze przestrzennym lokalnych koncepcji rozwoju i lokalnych interesów oraz nie stwarza warunków wypracowywania koncepcji kompromisowych i uzgadniania interesów sprzecznych w wymiarze urbanistycznym.

Janusz Stanisław Szczepiński

POLITYKA PRZESTRZENNA W PUŁAWACH /1960-1985/

WĘZŁOWE DECYZJE MAJĄCE WPŁYW NA POLITYKĘ PRZESTRZENNĄ

Podstawowymi decyzjami ustalającymi zasady i mającymi wpływ na politykę przestrzenną w omawianym okresie były decyzje polityczne i gospodarcze szczebla centralnego. Dotyczyły one ustaleń lokalizacji wielkich zakładów przemysłowych, podlegających kompetencji Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego. Zgodnie z praktyką podejmowania decyzji tak istotnych dla całej gospodarki narodowej, mających wpływ na zasadniczy rozwój rolnictwa i gospodarki żywnościowej oraz przemysłu chemicznego, poprzedzone zostały konsultacjami i postanowieniami politycznych władz centralnych.

W miesiącach wiosennych i letnich 1960 r. Ministerstwo Przemysłu Chemicznego przygotowało warianty lokalizacji ogólnej dla Fabryki Związków Azotowych. Spośród rejonów branych pod uwagę wymieniono:

- Gniewoszków, Wysokie Koło i Regów Stary na terenie ówczesnego woj. kieleckiego, była to stara wersja lokalizacyjna jeszcze z lat 1952-1954;

- Jarosław nad Sanem w woj. rzeszowskim;
- Małkinię w dawnym woj. warszawskim;
- Puławy w woj. lubelskim.

Pierwsze informacje o możliwości lokalizacji Zakładów Azotowych w Puławach podano do wiadomości publicznej w prasie centralnej i wojewódzkiej 5 sierpnia 1960 r. Wizja lokalna, związana z rozpatrzeniem wstępnych wersji lokalizacyjnych w rejonie Puław, dokonana została 26 października 1960 r. Udział w niej wzięli przedstawiciele władz polityczno-administracyjnych szczebla centralnego, wojewódzkiego, powiatowego i miejskiego oraz zaproszeni przedstawiciele instytucji naukowych i aktywu gospodarczego.

Rozpatrywano następujące oferty lokalizacyjne, przygotowane przez instytucje podległe Ministerstwu Przemysłu Chemicznego i władze lokalne:

- rejon Górnej Niwy i Piasków Włostowickich w Puławach,
- rejon Wólki Prońckiej w Puławach,
- rejon Gołębia w GRN Gołąb,
- rejon Góry Puławskiej w GRN Góra Puławska,
- rejon Końskowoli w GRN Końskowola.

Zainteresowanym podano do wiadomości konkurencyjne wersje lokalizacji na terenie innych województw. Zwiększyło to zabiegi władz lokalnych podkreślające walory proponowanych wersji, w celu pozostawienia Zakładów na terenie województwa. Żarliwymi wnioskodawcami byli zwłaszcza przywódcy polityczni i administracyjni wszystkich lokalnych szczebli. Przychylność wykazywali minister i delegowani przedstawiciele resortu chemii. Przedstawiciele zaproszonych instytucji lokalnych, aby nie narazić się władzy, przytakiwali. Przed naruszeniem kompleksów leśnych bronili się zaciekle minister leśnictwa i przemysłu drzewnego wraz z podległymi ekspertami. Sprawę "na tak" przesądził ówczesny przewodniczący Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego.

Już 26 października 1960 r. warianty: "Górna Niwa", "Góra Puławska" i "Końskowola" odrzucone zostały definitywnie ze względu

na brak związków z Wisłą, brak powiązania z układem kolejowym i ograniczone pole manewru inwestycyjnego /ograniczenia naturalne i techniczne/. W przypadku wariantu "Góra Puławska" dochodził jeszcze jeszcze jeden element - była to konieczność przekraczania Wisły układami infrastruktury technicznej z miasta oraz gazuociągu wysokoprężnego /import gazu z rejonu Drohobycza i Borysławia oraz krajowego gazu z rejonu Lubaczowa/.

W trakcie dalszych prac, prowadzonych przez Zjednoczenie Przemysłu Syntezy Chemicznej i Biuro Projektów Syntezy Chemicznej "Prosynchem" w Gliwicach, wyeliminowany został również wariant "Gołęb". Negatywne stanowisko wyraziło Dowództwo Wojsk Lotniczych i inne instytucje MON ze względu na zbliżenie do Dębłina.

Dalsze opracowania skoncentrowały się na lokalizacyjnej wersji nazwanej umownie "Wólka Profecka", z zasadniczymi obiektami kombinatu usytuowanymi po wschodniej stronie linii kolejowej Warszawa-Lublin. Obiekty gospodarki wodno-ściekowej znalazły lokalizację w sąsiedztwie Wisły i drogi państwowej Puławy-Dąblin. Lokalizacja obejmująca obszar ponad 800 ha znalazła się w centrum kompleksu leśnego o powierzchni około 3500 ha.

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów i Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego w listopadzie i grudniu 1960 r. ustaliły lokalizację ogólną Zakładów Azotowych w Puławach. 19 grudnia 1960 r. Rada Ministrów akceptowała ostatecznie lokalizację kombinatu.

Decyzja o lokalizacji szczegółowej określona została przez Głównego Architekta Województwa i dyrektora Wojewódzkiego Zarządu Architektoniczno-Budowlanego Prezydium WRN w Lublinie na podstawie przyjętej już do projektowania koncepcji Zakładów, opracowanej przez "Prosynchem" w Gliwicach. Na początku 1961 r. Wojewódzka Pracownia Urbanistyczna zobowiązana została do opracowania miejscowego planu ogólnego zagospodarowania przestrzennego

miasta Puławy. Zobowiązanie określało tryb pilny oraz konieczność uwzględnienia ustalonej lokalizacji Zakładów Azotowych i innych inwestycji powiązanych technologicznie. Zaistniała potrzeba doprojektowania miasta dla 56000 mieszkańców w okresie perspektywicznym do wielkiej maszyny przemysłowej, rządzącej się już na wstępie własnymi prawami. Dystans minimum 3000 metrów /w linii prostej/ od skraju terenów inwestycji miejskich zapewniał strefę ochronną większą trzykrotnie od zakładanej na wstępie strefy uciążliwości Zakładów Azotowych. Powyższy dystans pozwalał na względnie swobodne związki miasta z kombinatem, szczególnie w zakresie powiązań komunikacyjnych i zaopatrzenia Puław w ciepło z zakładowej elektrociepłowni. Pozostałe systemy infrastruktury technicznej przyjęte zostały jako oddzielne i funkcjonujące niezależnie.

Zespół autorski działający pod kierunkiem głównego projektanta arch. J. Gągały wywiązał się bardzo poprawnie, uzyskując w efekcie nagrodę Przewodniczącego KBUA. Do współpracy włączono różne instytucje naukowe, techniczne oraz fachowców - branżystów. Z terenu miasta do wykonania inwentaryzacji stanu istniejącego włączono Powiatową Pracownię Urbanistyczną, pracowników Prezydium PKN i Prezydium MRN oraz wielu specjalistów, m.in. w zakresie klimatologii i gleboznawstwa, jak również zagadnień typu gospodarczego i organizacyjnego.

Plan zakładał wzrost liczby mieszkańców od 13600 w 1960 r. /stan istniejący/, 33000 w 1970 r. /stan etapowy/ do 56000 w 1985 r. /stan perspektywiczny/.

Realizacja prognozy etapowej nastąpiła z niemal idealną dokładnością. W okresie późniejszym przesłanki rozwojowe miasta w stosunku do prognoz planu funkcjonowały na zasadzie rozchylających się nożyc. Przeprowadzono wymagane przepisami ustawy z

31 stycznia 1961 r. o planowaniu przestrzennym uzgodnienia i akceptacje, łącznie z akceptacją ministerialną /wymóg wywołany był dynamiką wzrostu miasta oraz zaloczeniem go do grupy ośrodków rozwoju o znaczeniu krajowym/.

Plan ogólny zatwierdzony został uchwałą nr 276/62 Prezydium WRN w Lublinie z 10 października 1962 r. Należy dodać, że równolegle w Wojewódzkiej Pracowni Urbanistycznej Prezydium WRN w Lublinie opracowano również plan zagospodarowania przestrzennego zespołu wiejskich jednostek osadniczych powiatu Puławy. Plan ten sporządzony został przez zespół autorski kierowany przez arch. Z. Hamań i arch. K. Majewskiego. Zatwierdzenie planu nastąpiło przez podjęcie uchwały nr 91/62 Prezydium PRN w Puławach 27 września 1962 r. Projekt wstępny Zakładów Azotowych zaakceptowany został przez Prezydium PKPG w Warszawie 2 października 1962 r. Uzyskano więc efekty planistyczne niemal zbieżne terminowo.

Omawiane plany urbanistyczne, a szczególnie interesujący nas miejscowy plan ogólny zagospodarowania przestrzennego miasta Puławy, sporządzone zostały zgodnie z zasadami sztuki urbanistycznej i według ducha i litery prawa, zawartej w ustawie o planowaniu przestrzennym. Program i układ funkcjonalno-przestrzenny miasta skonstruowany został na podstawie:

- wytycznych gospodarczych i ustaleń planów wyższego rzędu;
- postulatów i wniosków zgłoszonych do planu przez zainteresowane organy, instytucje i osoby fizyczne;
- norm i normatywów urbanistycznych pozwalających określić wielkości programowe stosowane do przyjętych w planie standardów zaspokojenia potrzeb mieszkańców miasta;
- materiałów wyjściowych do planu, osiągniętych w drodze inwentaryzacji stanu istniejącego użytkowania i zainwestowania obszaru miasta;

- analiz wynikających z opracowań specjalistycznych, w tym szczególnie fizjograficznych, ekologicznych i socjologicznych;
- innych materiałów pomocniczych, wykorzystanych dokumentów istniejących lub doraźnie zleconych;
- podjętych wcześniej decyzji, postanowień i prognoz wymagających uwzględnienia w nowym planie.

W procesie projektowania dopełniono całej, przewidzianej w ustawie i przepisach wykonawczych, procedury formalno-prawnej. Dopełniono niezbędnych uzgodnień, weryfikacji, poznano opinie specjalistów, zainteresowanych instytucji oraz miejscowej ludności. Na temat prawidłowości przyjętych rozwiązań zdania były - jak zwykle - podzielone. Przedstawiciele instytucji i organów zainteresowani byli zapewnieniem swoich najistotniejszych potrzeb, związanych z adaptacją, rewaloryzacją lub rekonstrukcją posiadanego majątku albo zagwarantowaniem właściwych i optymalnych lokalizacji nowych obiektów.

Zgłaszane wnioski o nowe tereny budowlane przeważnie przekraczały realne potrzeby inwestorów. Nie działał żaden naturalny system ograniczający wyłączenie terenów z użytkowania rolniczego. Jedynym ograniczeniem były normy i normatywy urbanistyczne, nągminnie kwestionowane jednak przez inwestorów jako skąpe i utrudniające rozwój perspektywiczny. Odpowiedzią na to było zastosowanie w planie ogólnym maksymalnie otwartych systemów funkcjonalno-przestrzennych.

Udział osób fizycznych w procesie tworzenia planu ogólnego był bardzo ograniczony. Forma ogłoszenia do publicznej wiadomości o wszczęciu opracowania i podstawowej fazie uzgadniania planu według ustalonych zasad nie była dostatecznie rozpropagowana. Występuje to niemal za każdym razem mimo użycia wszelkich ustawowych zasad postępowania.

Plan ogólny, zawierający podstawowe ustalenia przewidywanych zmian w mieście, nie wzbudził powszechnego zainteresowania. Może spowodowała to również jego generalizacja. Działania formalno-prawne z opracowaniem planu były prekursorskie, a mieszkańcy być może nie wierzyli w skuteczność swych działań.

Rozmach poczynań i skala oczekiwanych zmian były znaczne. Posiadacze terenów, których kosztem były wprowadzone zmiany, nie zdawali sobie sprawy z ogromu przeobrażeń. Przemysłowe zamierzenia realizacyjne Zakładów miano realizować na odległych od miasta obszarach lasów państwowych. Przeciwno temu swój sprzeciw składali wyłącznie leśnicy.

W związku z procesem uzgadniania i zatwierdzania planu ogólnego miejscowe władze administracyjne zapowiedziały rozpoczęcie prac planistycznych dotyczących całej części śródmiejskiej wraz z terenami otaczającymi. W mieście odczuwany był brak terenów państwowych, a zwłaszcza państwowych i uzbrojonych. Obiekty usługowe i osiedla mieszkaniowe musiały być zrealizowane głównie na terenach prywatnych.

Ze względu na naglące terminy realizacji i uruchomienia kombinatu /lata 1965-1966/ również inwestycje towarzyszące, przeważnie realizowane w mieście, wymagały bardzo pilnego przygotowania. Z inicjatywy resortu ohemii i wiodącego biura projektów powstała propozycja realizacji miasta ohemików przy kombinacie. Inwestor wskazywał następujące partykularne korzyści związane z tym pomysłem:

- tereny państwowe /lasy państwowe/,
- brak potrzeby stosowania wyłączeń i odszkodowań /tereny między resortami przekazywane nieodpłatnie/,
- systemy infrastruktury realizowane wspólnie dla kombinatu i osiedla fabrycznego,

- wyeliminowanie dojazdów do pracy w relacji miasto-zakład,
- wyeliminowanie albo bardzo poważne ograniczenie świadczeń partycypacyjnych na rzecz miasta i władz lokalnych.

Presja inwestora była tak znaczna, że skłaniano zespoły projektujące plan ogólny i plany szczegółowe do odwiedzenia Mościck/Tarnowa, gdzie - według zdania przedstawicieli resortu chemii - system ten od dawna zdawał egzamin z powodzeniem. Przedstawiciele powołanej Dyrekcji Zakładów Azotowych w budowie zapewniali publicznie o zadziwiająco szczelnych procesach produkcyjnych. Do wdrożenia tej koncepcji nie doszło. Przeciw temu pomysłowi zareagował resort leśnictwa, argumentując niedopuszczalnymi stratami lasów szczególnie w przyszłej strefie ochronnej między kombinatem a Puławami.

Władze wojewódzkie, powiatowe i miejskie w pomysle tym dostrzegały dalszy brak możliwości uzbrojenia miasta i zrealizowania niezbędnego programu usługowego i mieszkaniowego. Pomysł upadł, chociaż lansowany był od początku przez resortowego Wicepremiera, powołanego ze strony rządu do nadzoru nad całym przemysłowo-miejskim przedsięwzięciem.

W ten sposób zamiast osiedla przyfabrycznego konieczne stało się wkroczenie z realizacjami na teren dotychczasowych terenów miejskich. W pierwszej kolejności miały być wykorzystane tereny państwowe i uzbrojone /osiedle "Kaniowczyków I i II"/. W następnej kolejności realizacje, szczególnie osiedli mieszkaniowych, musiały być prowadzone już tylko na terenach prywatnych. W związku z powyższymi decyzjami zaszła bardzo pilna potrzeba przygotowania planów szczegółowych, planów realizacyjnych, projektów technicznych, obiektów kubaturowych i sieci uzbrojenia dla zapewnienia możliwości realizacyjnych, dostosowanych do wcześniejszych ustalonych i priorytetowych terminów realizacji kombinatu. Wła-

dze wojewódzkie, w których gestii znalazły się decyzje zasadnicze, postanowiły, aby:

- plan szczegółowy dla terenów śródmiejskich opracować siłami lubelskich jednostek projektowych;
- plan opracować wariantowo przez zespoły autorskie umiejscowione w BP "Miastoprojekt"-Lublin;
- zespoły zorganizować ze składu autorskiego planu ogólnego m, Puławy /WPU/, a drugi zespół własny biura;
- odstąpić od procedury formalno-prawnej właściwej dla tego rodzaju planów celem jej wydatnego skrócenia;
- opracować temat dwufazowo jako uzgadnianą i zaprezentowaną publicznie koncepcję oraz jako plan realizacyjny, odpowiednio podzielony na etapy.

Zespoły pracowały pod kierunkiem: arch. J. Gągały i arch. S. Króla /WPU/ oraz arch. T. Bobka i arch. T. Augustynka /Miastoprojekt/.

Temat "Puławy" stawał się popularny. Projektanci rekrutowali się również z odległych regionów. Zainteresowanie publiczne było ogromne. Decydowała o tym szczegółowość opracowania, sprowadzona do detalu w skali działki i domu. Emocjom nie było końca. Udoskonalone do publicznego wglądu koncepcje planu były znacznie zróżnicowane, przedstawiono również makiety rozwiązań. Frekwencja mieszkańców zapewniała możliwość bardzo wszechstronnego rozpatrzenia tematu, ale i bardzo długotrwałych dyskusji. Ambitne stanowisko zespołów autorskich nie dawało szans zastosowania rozwiązań kompilacyjnych.

Władze miejscowe również reprezentowały zdania podzielone. Mieszkańcy, aktywiści społeczni /działacze PTTK, nauczyciele/ oraz posiadacze terenów i domostw podzielili się, tworząc silniejsze lub słabsze nieformalne grupy. Podziały powodowała czę-

sto zdecydowana różnica interesów. Ideą było obronienie najistotniejszych interesów miasta /społeczniczy/ lub tylko interesów partykularnych poszczególnych grup. Interesy społeczne określały konieczność zachowania dotychczasowego oharakteru i funkcji miasta, jego układu przestrzennego i zabytków. Zdecydowana intencja przebudowy miasta metodą intensyfikacji zabudowy w obrębie dotychczasowych terenów zainwestowania miejskiego powodowała, że możliwość pogodzenia poglądów stawała się trudna, a w niektórych sprawach /utrzymanie dotychczasowego charakteru/ od początku nie mała niemożliwa.

Obydwie przedstawione wersje miały pewne zalety i wady. Wadą obydwu rozwiązań był brak konkretnego programu /szczególnie usługowego/ dla tak rozległego opracowania. Ze względu na dalszy, znaczny i nieubłagany, upływ czasu na szczelbu Prezydium WRN w porozumieniu z decydentami ze strony inwestora postanowiono skierować do opracowania planów realizacyjnych:

- osiedle "Zygmunta Wróblewskiego" grupujące głównie budownictwo Zakładów Azotowych /w różnych formach realizacji: zakładowe i zakładowo-spółdzielcze/;

- osiedle "Juliana Ursyna Niemcewicza", obejmujące również budownictwo komunalne;

- osiedle "Kaniowczyków II i III" na terenach państwowych OZDP, obejmujące w pierwszym przypadku /zespół II/ mieszkania dla kadry kierowniczej Zakładów Azotowych, a w drugim /zespół III/ budownictwo mieszkaniowe - komunalne dla mieszkańców przeniesionych z terenów wywłaszczonych /os. "Wróblewskiego" i os. "Niemcewicza"/. Teren ogólnomiejskiego ośrodka usługowego obejmował według zasad planu ogólnego dwa sektory:

- Sektor A - administracyjno-handlowy w obrębie ograniczonym ul. Partyzantów, ul. F. Dzierżyńskiego i projektowaną ulicą

Wojaka Polskiego /na terenie państwowym będącym przeważnie w użytkowaniu MON/;

- Sektor B - usługowo-handlowy ograniczony istniejącą ul. Zwycięstwa i projektowaną ul. Centralną /późniejsza nazwa - Rewolucji Październikowej/, na terenach zabudowanych i przeważnie prywatnych, powierzono do projektowania konkurencyjnemu zespołowi z BP "Miastoprojekt" - Lublin.

Na wstępie rozruchu inwestycyjnego w latach 1961-1962 przystąpiono również do projektowania pierwszych obiektów usługowych o charakterze ogólnomiejskim /urząd pocztowo-telekomunikacyjny, hotel komunalny, restauracje, pawilon ZURT/. Pewne grupy społeczników snuły marzenia o wielokondygnacyjnym, usługowym "Manhattanie" puławskim. Inwestycyjne programy inwestorskie były znacznie skromniejsze. Inwestorzy wnioskowali zastosowanie przeważnie zestawów projektów typowych, jedynie przystosowanych do warunków lokalnych.

Od samego zarania powstał niezmiernie trudny do rozwiązania problem skoordynowania wielu prowadzonych równolegle inwestycji. Proces koordynacji sterowany z Prezydium WRN w Lublinie realizowany był z dystansu lub metodą masowych zjazdów w Puławach.

Rozpoczęcie inwestycji usługowych w sektorze A, poza trudnościami technicznymi /niespodziewana kurzawka i inne trudności geologiczno-inżynierskie/, nie przysparzało większych kłopotów. Realizacja usług w obrębie sektora B okazała się znacznie trudniejsza ze względu na prywatną własność terenu, istniejącą zabudowę mieszkaniową i gospodarczą oraz konieczność zapewnienia mieszkań zastępczych, których jeszcze nie zrealizowano.

Omawiane czynności musiały być podejmowane jeszcze przed zakończeniem opracowania planu ogólnego. Z problemami względnie bezkonfliktowego korelowania decyzji i zdarzeń radzono sobie

przez włączenie do procesów koordynacyjnych przedstawicieli zespołu autorskiego. Ten system, pożądaný ze względów koordynacyjnych, wpływał hamująco na proces sporządzania planu ze względu na ciągle oderwanie autorów od równie pilnego tematu. W latach 1960-1965 władze miejskie /Prozydium MRN/ i powiatowe /Powiatowy Zarząd Architektoniczno-Budowlany i Rejonowe Biuro Geodezji/, niezależnie od eksplozji inwestycji w mieście i rejonie Puław, miały obowiązek uporania się z innym lokalnym problemem. W maju 1960 r. rolnicze przedmieście Włostowice ogarnięte zostało gigantycznym pożarem. Spłonęło około 200 budynków mieszkalnych i gospodarczych. Niezależnie od tego, jakie były docelowe koncepcje zagospodarowania tego przedmieścia, należało przed sezonem zimowym 1960/61 zapewnić poszkodowanym dach nad głową.

Opracowanie planu odbudowy spaleniska pomogła wykonać Woj. Pracownia Urbanistyczna w Lublinie /autorzy: arch. T. Myszkowska i S. Więsyk/. Przy niedostatecznym nadzorze budowlanym /brak etatów, brak fachowców/ oraz ze względu na potrzebę odbudowy w niezwykle krótkim czasie popełniono szereg błędów, które w późniejszym czasie /lata 1966-1977/ dały się decydentom bardzo we znaki. Nie przeprowadzono regulacji geodezyjnej działek budowlanych, dopuszczając do odbudowy na dotychczasowych, wąskich siedliskach. Z konieczności dopuszczono do odbudowy budynków mieszkalnych na ocalałych fundamentach, a budynków gospodarczych w obrębie istniejących ścian. W ten sposób nie udało się zachować np. właściwych odległości od jezdni ulic. Zgodnie z wymogami przepisów obowiązującego jeszcze prawa budowlanego /ustawa z 1928 r./ zastosowano zabudowę bliźniaczą na działkach o orientacji wschód-zachód. Tę niedoskonałość założeń wykorzystali mieszkańcy z całą odpowiedzialnością i bez odwołań..., ale tylko w przypadku południowych segmentów.

W wyniku zakończenia opracowania planu ogólnego miasta, jego zatwierdzenia i uprawomocnienia w zakresie polityki przestrzennej rozpoczęły obowiązywać następujące zasady generalne:

- realizacja przebudowy miasta na istniejącym układzie;
- realizacja Zakładów Azotowych bez bezpośredniego związku przestrzennego z miastem;
- wykorzystanie dostępnych rezerw terenów państwowych i innych uspołecznionych dla lokalizacji zadań I etapu;
- w miarę możliwości wykorzystanie wszystkich terenów uzbrojonych, jednak z zachowaniem niezbędnych rezerw /szczególnie w centrum i śródmieściu/ dla późniejszych obiektów o charakterze unikalnym i centrotwórczym;
- udostępnienie nowych terenów przez równoległą z budową obiektów kubaturowych realizację całego systemu infrastruktury technicznej /brak czasu i mocy wykonawczej specjalistycznych przedsiębiorstw na realizację wyprzedzającą/ w zakresie sieci ciepłowniczej, kanalizacji sanitarnej i burzowej, sieci elektroenergetycznej, telekomunikacyjnej i gazowniczej, dróg, chodników, urządzeń terenowych i małej architektury.
- utrzymanie zasady realizacji równoległej budownictwa mieszkaniowego i pełnego systemu infrastruktury społecznej;
- nadrobienie istniejących zaległości w zakresie realizacji ogólnie pojętych usług ogólnomiejskich;
- zachowanie istniejącej zabudowy, szczególnie mieszkaniowej o bardzo dobrym i dobrym stanie technicznym;
- zachowanie w maksymalnym stopniu istniejącego drzewostanu leśnego i ozdobnego;
- ograniczenie lokalizacji nowych zakładów pracy o zatrudnieniu przekraczającym 500 osób;
- ustalenie określonego standardu budownictwa mieszkaniowego

pod względem powierzchni i wyposażenia technicznego;

- zachowanie wskaźnika bardzo wysokich dojazdów do pracy /9000 os/dobę/.

Podstawowe zasady planu stanowiły, że miasto jest ośrodkiem wzrostu o znaczeniu krajowym, skupiającym funkcje administracyjne, usługowe, naukowe i przemysłowe. Teoretyczne zasady planu łamane były nagmiennie przez jego realizatorów. Należy stwierdzić, że po zatwierdzeniu planu miejscowe władze powiatowe uzyskały znacznie większe uprawnienia w zakresie podejmowania decyzji. W przypadkach kontrowersyjnych lub niezgodnych z postanowieniami planu rozstrzygał organ szczebla wojewódzkiego.

Decyzją Prezydium WRN oraz Lubelskiego Zjednoczenia Budownictwa ustalono technologię wykonawstwa dostosowaną do technicznych możliwości przedsiębiorstw budowlanych. Obowiązywała prefabrykowana technologia o ustalonych rozpiętościach stropów /5,40 m/. Usztywniło to metody wykonawstwa w porównaniu do dotychczas stosowanego wykonawstwa tradycyjnego. Torowiska dźwigów i żurawi budowlanych narzuciły makroniwelację terenu. Zasięgi pracy tych maszyn wykluczały adaptację istniejącej zabudowy oraz uszanowanie drzewostanów. Reżimowi technologicznemu wykonawstwa ulegali powoli wszyscy oponenci /środowisko architektów, przyrodników i innych społecznie występujących nieformalnych ugrupowań, w tym szczególnie posiadacze domów i działek/.

Zdecydowano również o niskich standardach wielkości i wyposażenia mieszkań, stosowaniu poszerzonych traktów budynków, co wywoływało różne anomalie funkcjonalne /m.in. słynne ciemne kuchnie, wietrzenie mieszkań na przestrzał, brak piwnic lokatorskich/. Ograniczenia te szczególnie dotknęły obiekty realizowane w ramach I etapu osiedla "J.U. Niemcewicza".

Na jednym z posiedzeń koordynacyjnych z ust wymienionego

wcześniej wicepremiera padła zapowiedź zastosowania sanitariatów ogólnie dostępnych z klatek schodowych. Szczęśliwie nie doszło do realizacji tych zapowiedzi. W rejonie ul. Zielonej, na terenie o ówczesnie ograniczonych możliwościach uzbrojenia, Prezydium PRN zostało zobowiązane do ustalenia lokalizacji szeregowców z jednoizbowymi mieszkaniami zastępczymi dla wywłaszczonych, wyposażonymi jedynie w instalację wodociągową i elektryczną. Te substandardowe obiekty nie zostały zrealizowane, ale teren już wywłaszczony wykorzystali później miejscowi decydenci i związane z nimi nieformalne zespoły do realizacji kompletnie uzbrojonego osiedla domów jednorodzinnych, zwanego popularnie "Forsajtką".

W 1963 r. rozpoczęto opracowanie miejscowego planu szczegółowego zagospodarowania przestrzennego "Działek", obejmującego teren międzywojennej zabudowy willowej na terenie osiedli Ruda-Las i Ruda Czechowska. Projekt planu opracowała Wojewódzka Pracownia Urbanistyczna w Lublinie. Zespół autorski działał pod kierownictwem arch. J. Gągały i arch. S. Króla.

Po spokojnym okresie wstępnych faz projektowania w 1964 r. doszło do wyłożenia planu do publicznego wglądu. Zainteresowanie było olbrzymie. Wpisów z uwagami i postulatami było niemal tyle, ilu właściciele działek znalazło się na terenie objętym planem. Zdecydowana większość /ok. 70%/ wpisów była przeciwko wprowadzeniu na tym terenie budownictwa mieszkaniowego o wysokiej intensywności zabudowy. Przykłady uzyskane na podstawie zaobserwowanych metod działania, systemu realizacji i wynikłych skutków - występujących w trakcie wywłaszczenia, niwelacji, uzbrojenia i realizacji rozpoczętych w śródmieściu osiedli "Z. Wróblewskiego" i "J.U. Niemcewicza" - spowodowały lawinę protestów.

Znani w mieście wpływowi właściciele domków i działek doprowadzili do wizji lokalnej w Puławach Sejmowej Komisji Budownictwa

i Gospodarki Komunalnej. Wizja odbyła się w asyście powiadomionych o tym fakcie mieszkańców. Dodatkowe protesty zostały zgłoszone przez wzburzonych mieszkańców, gdy wyszło na jaw, że na terenach będących w posiadaniu najbardziej wpływowych protestujących osób został opracowany aneks do planu, obejmujący zabudowę jednorodziną.

W owych czasach przy śmiesznie niskich cenach wywłaszczeniowych wynoszących 2,70-3,60 zł/m² powierzchni + odszkodowanie za ostatnią działkę normatywną /400-600 m² w zależności od strefy, kategorii miasta itp./ zmiana charakteru zabudowy powodowała szalone różnice w ustaleniu szacunkowych wycen dla terenów obejmowanych wywłaszczeniem.

Zastosowane w projekcie planu wieloklatkowe obiekty mieszkalne /wyłącznie o wysokości 5 kondygnacji/, przewidywana realizacja w technologii wielkiego bloku z prefabrykowanymi stropami typu "Żerań" spowodowałyby gigantyczną makroniwelację, wyburzenie niemal do cna istniejącej zabudowy i zlikwidowanie zadrzewienia. Mieszkańcy mieli świeżo w pamięci realizację hoteli robotniczych dla Zakładów Azotowych i generalnego wykonawcy przy ul. H. Sienkiewicza. Zlokalizowano je na terenie ekstensywnie zabudowanym. Wykonawca rozpoczął realizację od ścięcia większości drzew bez istotnej potrzeby.

W wyniku bytności Komisji Sejmowej i sformułowanych wniosków Przewodniczący WPN podjął decyzję o wstrzymaniu kompleksowej zabudowy "Działek" do 1970 r. Tego rodzaju decyzja spowodowała przyspieszenie przygotowania do realizacji osiedli "Czartoryskich" i "Łeśna". Projekty tych osiedli, znowu z powodu napiętych do ostateczności terminów inwestycyjnych, opracowano w BP "Miasotoprosjekt"-Lublin metodą planu realizacyjnego, a nie miejscowego planu szczegółowego. Metoda ta przyspieszała terminy rozpoczęcia

inwestycji, ale ze względu na tempo działania wykluczała współudział mieszkańców.

Autorami planów realizacyjnych osiedli "Czartoryskich" i "Leśna" były ponownie zespoły działające pod kierunkiem architektów J. Gągały i S. Króla. Dla prowadzenia inwestycji w mieście Wojewódzka Dyrekcja Budowy Osiedli Robotniczych w Lublinie powołała Rejonową DBOR w Puławach kierowaną przez architektów S. Śliwińskiego, J. Żochowskiego i T. Szczygła. Całe szczęście, że chociaż w tym trudnym, a równocześnie bogatym w inwestycje okresie kierowali tą instytucją ludzie właściwie przygotowani do zawodu, znający miasto, jego problemy i właściwości procesów urbanizacyjnych. Przykłady z późniejszych lat działania tej instytucji, funkcjonującej pod często zmieniającymi się nazwami, dają najdobitniejsze tego dowody. Instytucja ta przygotowywała i prowadziła inwestycje własne rad narodowych oraz spełniała zlecone funkcje inwestora zastępczego w części dotyczącej inwestycji oddanych w powiernictwo. Dotyczyło to również obsługi prawnej w zakresie wywłaszczeń terenów przewidzianych pod inwestycje. Od początku lat siedemdziesiątych tę niewdzięczną funkcję sprawował Powiatowy, a potem Miejski Zarząd Gospodarki Terenami, działający w strukturze organizacyjnej Prezydium PRN, a od 1 czerwca 1975 r. w ramach Urzędu Miejskiego.

W związku ze zrealizowaniem osiedli "Kaniowczyków I i II", "Z. Wróblewskiego", "J.U. Niemcewicza", "Czartoryskich" i "Leśna" przygotowano do realizacji osiedle "Świerczewskiego" /zwane przez niektórych osiedlem "Kaniowczyków III". Osiedle to, położone atrakcyjnie w sąsiedztwie centrum administracyjno-usługowego, stało się dostępne do realizacji po wykonaniu dalszych odcinków uzbrojenia terenu i wywłaszczeniu nieruchomości.

Przygotowanie prawne terenu odbyło się w miarę łatwo. Teren

był zabudowany ekstensywnie, a odszkodowania płacono znacznie wyższe z uwagi na gęste obsadzenie działek trwałymi uprawami. Właściciele terenu przewidzianego do wyłączeń zorientowani byli doskonale, że takie działanie podnosi znacznie wyceny wyłączeniowe. Związane to było z dużym zainteresowaniem dotyczącym podziału na etapy realizacji inwestycji.

Osiedle "Świerczewskiego" było pierwszym kompleksowo opracowanym przez Warszawskie Biuro Budownictwa Ogólnego /późniejszy "Dudopol"/. Zespół autorski działał pod kierunkiem arch. Z. Fafins. Uzyskano interesujące rozwiązanie, przewyższające rozwiązania dotychczasowe. Przełamany został - nie bez trudności - monopol lubelskich biur projektowych. Konieczne jest wzięcie pod uwagę faktu, że projekt opracowywany był według nowych /korzystniejszych/ normatywów urbanistycznych i projektowych.

W kręgach fachowców drwiono, że Puławy stały się owocem sławetnego zarządzenia nr 118 Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych z dnia 15 czerwca 1965 r. w sprawie wskaźników wykorzystania terenów zainwestowania miejskiego i poprzedniego zarządzenia nr 15 z 1961 r. na ten sam temat. Powyższe przepisy obowiązywały bowiem powszechnie w okresie najintensywniejszej rozbudowy miasta. W związku z powyższym efekt uzyskany w wyniku zrealizowania osiedla "Świerczewskiego" znalazł ogólny aplauz.

W trakcie kompleksowego zagospodarowania tego osiedla powstał poważny dylemat, jak dalej realizować miasto. W początkach lat siedemdziesiątych istniały dla rozwoju budownictwa mieszkaniowego następujące cztery rozwiązania:

a. Wykorzystanie znacznej rezerwy terenów uzbrojonych w rejonie dawnej Puławskiej Wsi /obecne osiedle "H. Kołłątaja"/. Rozwiązanie to mogło zapewnić dużo efekty, ale kosztem likwidacji

znacznej ilości zabudowy jednorodzinnej. Zabudowa ta, realizowana przez dziesiątki lat dość beładnie, według oceny biegłych przedstawiała przeważnie niską wartość techniczną i użytkową. Realizacja tego osiedla dawała możliwość wprowadzenia ładu przestrzennego w części miasta położonej nad Wisłą. Był to walor podstawowy, gdyż efekt powiązania miasta z rzeką nie był dotychczas z wielu względów wykorzystany. Miasto oddzielały od Wisły tereny zajęte przez żywiolowo i bezplanowo rozwijające się instytucje /bazy PKS, Puławskie Zakłady Przemysłu Terenowego, Rejon Dróg Wodnych i inne/.

b. Wykorzystanie terenów "Działek" /Ruda-Las i Ruda Czechowska/, zamrożonych opisaną decyzją Przewodniczącego WRN z 1964 r. Teren ten według powszechnie obowiązujących zasad uznany był za uzbrojony. Występowała tu także znaczna część zabudowy jednorodzinnej, ogólnie w lepszym stanie technicznym niż na poprzednim obszarze.

c. Wystąpiono z wnioskiem o konieczności aktualizacji planu ogólnego miasta w części dotyczącej włączenia w obręb terenów budowlanych obszaru zwanego "Niwa" /obecne osiedle "F. Dzierżyńskiego"/. Teren ten wymagałby uruchomienia procedury formalnoprawnej dotyczącej zmian w planie oraz znacznych nakładów na uzbrojenie terenu. Na obszarze tym obowiązywało utrzymanie strefy ochronnej i blokada dużej powierzchni pod obiekty i urządzenia specjalne. W tym rozwiązaniu, ze względu na styczność z przebiegiem izolinii pierwszego progu rozwojowego miasta, dyktowanego zasięgiem granicy naturalnej zlewni kanalizacji sanitarnej, istniała potrzeba wykorzystania terenu obejmującego część obszaru "Górnej Niwy", będącej gospodarstwem Instytutu Sadownictwa /Oddział Pszczelarstwa/.

d. Administracyjne władze powiatowe i miejskie znajdowały

się pod ciągłą presją inwestorów /Dyrekcja Inwestycji Miejskich i inwestorzy zakładowi/, wskazujących na najłatwiejsze realizowanie miasta w zasięgu istniejącej zlewni kanalizacyjnej i w bliskim zasięgu elektrociepłowni. Propozycje te dotyczyły lasu ZDUNG i obecnego leśnego parku komunalnego. Teren ten ograniczony był od północy gruntami przedmieścia Wólka Profecka, od zachodu fabryką żelatyny i cmentarzem parafialnym, od południa zrealizowanymi już osiedlami "J.U. Niemcewicza", "Z. Wróblewskiego", terenami zabudowy jednorodzinnej Ruda Las /obecne osiedle "T. Kościuszki"/ i Instytutem Weterynarii, a od wschodu linią kolejową Warszawa-Lublin. Te z wielu powodów atrakcyjne tereny stanowiły jednak strefę ochronną między miastem a Zakładami Azotowymi i z tego powodu wymagały szczególnej opieki i ochrony.

Po wielu dyskusjach z udziałem władz wojewódzkich, powiatowych i miejskich oraz przedstawicielami spółdzielczości mieszkaniowej /która stała się dominującym realizatorem programu mieszkaniowego/, Dyrekcją Inwestycji Miejskich i innymi inwestorami zakładowymi Prezydium PRN po konsultacjach z instancjami politycznymi zdecydowało, że:

- etap budownictwa mieszkaniowego w tej fazie obejmie tereny nad Wisłą w rejonie ulic Piaskowej, H. Kołłątaja i 1 Maja /obecne osiedle "H. Kołłątaja"/;

- II etap obejmie tereny położone na wschód od kompleksu koszarowego z zachowaniem odpowiednich, zastrzeżonych stref izolacyjnych i po wprowadzeniu zmian do planu ogólnego;

- z propozycji dotyczącej budownictwa mieszkaniowego na terenie "Działek" spółdzielczość mieszkaniowa zrezygnowała, a Zakłady Azotowe zgłosiły zamiar realizacji nieznacznego programu mieszkaniowego z zastrzeżeniem inwestowania w pierwszym etapie na terenie działek wolnych od zabudowy;

- pomimo sugestii dotyczących inwestowania na obszarze lasu ZDUNG przeważała jednak rozważa i od tej propozycji odstąpiono.

Ze względu na napięty program zadań w zakresie potrzeby poprawy sytuacji mieszkaniowej zachodziła konieczność przygotowania odpowiednich terenów pod budownictwo mieszkaniowe - jednorodzinne. Wycinek wojewódzkiego programu mieszkaniowego w części dotyczącej miasta Puław nakazywał przygotowanie pod budownictwo jednorodzinne około 600-1000 normatywnych działek budowlanych. Potrzeba uwzględnienia przepisów o ochronie gruntów rolnych oraz obowiązujące przepisy i normatywy projektowania preferowały zabudowę zwartą /atrialną i szeregową/ oraz bliźniaczą.

Tendencje inwestorów realizujących budownictwo ze środków własnych i kredytowych były wręcz odmienne. Niezależnie od potrzeby ochrony gruntów rolnych, każdy z indywidualnych inwestorów dążył do wejścia w posiadanie działki..., ale pod zabudowę wolno stojącą. Celem zrealizowania przyjętego i uchwalonego wojewódzkiego programu budownictwa mieszkaniowego na polecenie Prezydium PRN i w ścisłym porozumieniu z władzami miejskimi przygotowano kilka miejscowych planów szczegółowych dla różnych osiedli budownictwa jednorodzinnego:

- osiedle "Włostowice A", opracowane w Powiatowej Pracowni Urbanistycznej w Puławach, autor arch. G. Fiałkowska-Lipińska, plan ten zatwierdzony został uchwałą nr 32/216/66 Prezydium PRN z 16 czerwca 1966 r.;

- osiedle "Zielona", opracowane również w PPU w Puławach /autor A.D. Pomaska/, plan ten zatwierdziło uchwałą nr 50/334/67 Prezydium PRN z 16 marca 1967 r.;

- tego samego dnia uchwałą nr 50/335/67 zatwierdzony został również plan szczegółowy dla osiedla "Włostowice B";

- osiedle "Włostowice C" uzyskało plan opracowany również w

PPU przez zespół pod kierownictwem arch. G. Fiałkowskiej-Lipińskiej, zatwierdzony uchwałą nr 66/460/67 Prezydium PRN z 25 października 1967 r.

Te specjalnie tu przytoczone opracowania świadczą o wadze zagadnienia, ale był to jedynie wstępny etap przygotowania terenów pod ten rodzaj zabudowy mieszkaniowej. Zasadą obowiązującą powszechnie w kraju było wyznaczanie terenów zabudowy jednorodzinnej na obszarach przewidzianych jedynie do podstawowego uzbrojenia technicznego /droga, instalacja wodociągowa i instalacja elektryczna/. Z tego powodu osiedla te musiały się koncentrować na dolnym poziomie terenów miejskich /poniżej skarpy pradoliny Wisły/ i poza zasięgiem kanalizacji oraz innych rodzajów uzbrojenia technicznego. Stąd większość tych osiedli zlokalizowana jest w południowej części miasta, spełniającej te warunki. Dotyczy to terenu przedmieścia Włostowice oraz dawnych terenów Żuliniek, Marynek i Mokradek.

Proces parcelacji omawianych osiedli, realizowany etapami, trwał 4-8 lat. Uzbrojenie tych terenów trwa do chwili obecnej, powodując wiele uciążliwości i utrudnień w normalnym funkcjonowaniu osiedli. Łatwość, z jaką można było wejść w wieczyste użytkowanie działek w okresie udostępniania ich pod zabudowę, spowodowała masowy napływ inwestorów prywatnych, szczególnie z terenów wiejskich i świeżo osiadłych w Puławach. Część tej ludności losy swoje wiązała z miastem dopiero od momentu wejścia w posiadanie działek. Tworzyli się w ten sposób, nie w pełni opanowane przez władze, koniunktury budowlane. Dotychczasowi właściciele terenów wyszli na tym procederze najgorzej. Świadczyła o tym dobitnie gorąca atmosfera i masowe sprzeciwy na zebraniach oraz w składanych na piśmie petycjach. I chociaż na obszarze Włostowic dominowała już ludność dwuzawodowa lub utrzymująca się wyłącznie

z zawodów pozarolniczych, problem ochrony użytków rolnych, a faktycznie obrona przeciwko doznaniu znacznych strat materialnych oraz utracie możliwości swobodnego dysponowania własnymi terenami były podstawą argumentacji w odwołaniach i skargach. Było bezspornym faktem, że obrót działkami oraz indywidualny ruch budowlany przed rozpoczęciem parcelacji nie były przez dotychczasowych posiadaczy uznawane jako sprzeczne z przepisami o ochronie gruntów rolnych.

Zaspokojenie potrzeb w zakresie usług ogólnomiejskich stopnia ponadpodstawowego oraz konieczność uporządkowania centrum miasta spowodowały ponowne opracowanie planu szczegółowego ogólnomiejskiego ośrodka usługowego. Plan opracowany został w BP "Miasto-projekt"-Lublin przez zespół autorski pod kierownictwem arch.

J. Gągały i arch. S. Króla. Na skutek zmian, a także konkretyzacji programu już w latach 1973-1974 wykonano nową koncepcję i bardzo interesujący plan realizacyjny centrum. To opracowanie sporządzone zostało w Biurze Projektów i Studiów Handlu Wewnętrzneg o w Warszawie.

Dla dzielnicy Ruda Czechowska opracowany został plan szczegółowy dzielnicowego ośrodka usługowego w rejonie stacji kolejowej Puławy-Miasto wzdłuż al. Partyzantów /osi kompozycyjnej/. Stopień realizacji tego ośrodka jest nadal nikły z powodu ograniczeń inwestycyjnych. Dla zagwarantowania terenów pod wielorodzinne budownictwo mieszkaniowe, o którego etapach realizacji mówiono wyżej, opracowano na polecenie powiatowych i miejskich władz administracyjnych plany szczegółowe dla osiedla "Kaniowczyków" i "Świerczewskiego" w Powiatowej Pracowni Urbanistycznej /autor arch. R. Celarski/; plan zatwierdziło Prezydium PRN uchwałą nr 15/74/69 z 11 grudnia 1969 r.

Z uwagi na znaczne zapotrzebowanie zgłaszane przez inwestorów władze administracyjne powiatu i miasta zdecydowały o potrzebie przygotowania odpowiednich terenów przemysłowo-składowych, poprzedzając to zaleceniem wykonania planów szczegółowych. Przygotowane je dla następujących terenów:

a. Dzielnicy przemysłowo-składowej "Rudy" w Powiatowej Pracowni Urbanistycznej /autor arch. R. Celarski/, zatwierdzony w 1969 r.;

b. Dzielnicy przemysłowo-składowej "Tartak" w Powiatowej Pracowni Urbanistycznej /autor arch. B.Z. Elżanowski/, zatwierdzony w 1971 r.;

c. Dzielnicy przemysłowo-składowej "Wólka Profecka-Zarzeka" w Powiatowej Pracowni Urbanistycznej /autor arch. J. Szczepiński/, zatwierdzony w 1973 r.;

d. Dzielnicy przemysłowo-składowej "Puławy-Żelatyna" w Powiatowej Pracowni Urbanistycznej /autor arch. J. Szczepiński/, zatwierdzony również w 1973 r.

Wszystkie te plany zatwierdzało odpowiednimi uchwałami Prezydium PRN w Puławach.

Skoncentrowanie działalności planistycznej na terenach przemysłowo-składowych miało doprowadzić także do oczyszczenia z tego rodzaju obiektów centralnej części miasta, jak również wybrzeża Wisły. Konieczność opracowania tych planów wynikała też z potrzeby dalszej koordynacji działań ze strony służb podległych Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji Miejskich /m.in. ODIM Puławy/. Podjęcie działalności koordynacyjnej uwarunkowano było wcześniej opracowaniem miejscowych planów szczegółowych i zebraniem w trakcie ich opracowania właściwych uzgodnień współuczestników późniejszej realizacji. Jak wykazały następne lata, dalsza działalność "koordynatorów" do tej chwili nie przyniosła rezultatów.

Dokonane zmiany podziału administracyjnego spowodowały, że zlikwidowany został 31 maja 1975 r. powiat Puławy. W związku z tym uległy zasadniczym zmianom kompetencje władz poszczególnych szczebli. Dalszym zmianom ulegały również przepisy prawne regulujące zagadnienia polityki przestrzennej. Częstotliwość zmian przepisów i brak stabilizacji prawnej powodował szerokie tego konsekwencje. Mieszkańcy miasta, szczególnie ci poszkodowani i wyzbywani własności na skutek rozwoju przestrzennego miasta, zajmowali stanowisko nieufne. Konsultacje ze społeczeństwem, dokonywane w czasie wyłożenia do publicznego wglądu opracowywanych planów szczegółowych, dawały możliwość współuczestniczenia. Nie wszystkie postulaty i wnioski mogły być uwzględnione w planie. O nieuwzględnieniu postulatów wnioskodawcy byli powiadamiani na piśmie przez właściwy wydział Prezydium PRN lub MRN.

Nagminne i ujemne w skutkach było późniejsze naruszanie ustaleń planów uzgodnionych ze społeczeństwem. Odbywało się to na etapie planowania realizacyjnego /inwestorzy bezpośredni lub zastępczy/ lub nawet już w trakcie realizacji /wykonawcy i inwestorzy/, a dotyczyło bezpośrednio terenów objętych planami szczegółowymi lub pośrednio na skutek działalności realizacyjnej w bliższym lub dalszym sąsiedztwie tych terenów.

Od początku dynamicznego rozwoju miasta można było zaobserwować wyraźny konflikt między ludnością tubylczą a napływową. Napiecia społeczne powodowane były przez straty i szkody doznawane przez miejscowych oraz przywileje i korzyści, których doświadczali migranci. Zaistniał konflikt między dotychczasowymi mieszkańcami a napływową ludnością wiejską, znajdujący odbicie w nazwach osiedli: "Jeziorany", "Chamowo".

Dały się również odczuć zabiegi o uzyskanie prestiżu w mieście. Dawniej dominujący wpływ na styl i charakter życia miały

środowiska naukowe związane z miejscowymi instytucjami. Obecnie najbardziej wpływowym i uznanym przez władze /z konieczności lub potrzeby/ stało się miastotwórcze środowisko przemysłowe. Możliwość dania miastu miejsc pracy, mieszkań i usług, związana z nowymi, przemysłowymi czynnikami miastotwórczymi, wzmacniała pozycję i tzw. siłę przebiccia instytucji. Można również zauważyć, że także ludziom związanym z tymi instytucjami dodawała tuptu i odwagi do bezkompromisowych żądań lub rozstrzygnięć. Ważne stały się układy i koneksje. Są to jednak zagadnienia najczęściej zbyt szczegółowe, aby mogły się znaleźć w tym skrótowym opracowaniu.

Ze względu na wyczerpywanie się terenów przewidzianych pod inwestycje miejskie, ustalonych w dotychczas obowiązującym planie ogólnym miasta z 1962 r., coraz częściej podejmowana była potrzeba jego aktualizacji. Doraźną aktualizację przeprowadzono w 1970 r. Polegała ona na usankcjonowaniu odstępstw powstałych wskutek dotychczasowej działalności realizacyjnej. Nie naruszały one jednak podstawowych zasad istniejącego planu. Wprowadzono je uchwałą nr 49/267/70 Prezydium WRN w Lublinie z 17 marca 1970 r.

W celu uzyskania optymalnych rozstrzygnięć w nowym planie ogólnym miejscowe środowisko urbanistyczne uzyskało ze strony Prezydium PRN w Puławach zapewnienie sfinansowania konkursu urbanistycznego. Zorganizowania konkursu podjął się Oddział Towarzystwa Urbanistów Polskich w Lublinie. Przygotowanie, przeprowadzenie i rozstrzygnięcie konkursu TUP nr 28 zostało dokonane w latach 1971-1973. Był to ogólnopolski konkurs zamknięty dla 10 zaproszonych zespołów, z których 9 złożyło swoje prace zgodnie z regulaminem. Wielkość miasta zgodnie z przyjętymi założeniami określona została na 90000 mieszkańców w okresie perspektywicznym. Rozwiązania były diametralnie różne. Założenia przewidywały rozwiązania etapowe, perspektywiczne i w skali ogólnej oraz zada-

nia dla rozmieszczenia programu mieszkaniowego w skali szczegółowej.

Większość zespołów wskazała na zlokalizowanie zabudowy mieszkaniowej w rejonie ul. F. Dzierżyńskiego /obecne osiedle "F. Dzierżyńskiego" lub "Niwa"/, ale niektóre zespoły wskazywały również "Rudę Czechowską" /"Działki"/. Uwagę poświęcono także zagadnieniom ekologicznym i w rozstrzygnięciach konkursu miało to pewne znaczenie.

Sąd konkursowy działał pod kierunkiem prof. dra B. Malisza. Miejscowe środowisko było w nim również, choć skromnie, reprezentowane /arch. T. Szczygieł - architekt powiatowy i arch. J. Szczepiński - kierownik PPU/. Nie przyznano pierwszej nagrody, gdyż żaden z uczestniczących zespołów nie omówił wyczerpująco i w sposób wyróżniający wszystkich problemów. Najwyżej została zakwalifikowana i wyróżniona praca zespołu ze Szczecina /II nagroda/. Organizatorem i sponsorem pozostało do rozstrzygnięcia wiele problemów, gdyż zespoły uczestniczące rozwiązywały tylko niektóre w sposób teoretyczny i często nie uwzględniały obowiązujących realiów zawartych w warunkach konkursu.

Od 1974 r. rozpoczęto intensywne przygotowania do opracowania nowego planu ogólnego miasta. Zadanie to powierzono Powiatowej Pracowni Urbanistycznej z Prezydium PRN pod kierunkiem arch. J. Szczepińskiego. Założenia gospodarcze określono do 1990 r. W tym okresie miasto ma osiągnąć liczbę 65000 mieszkańców, wyłącznie na prawym brzegu Wisły. Zadanie w dalszym ciągu okazało się niełatwe z powodu opisanych na wstępie środowiskowych warunków naturalnych i nabytych, ograniczeń i progów rozwojowych oraz stanowisk i oddziaływań urządzonych "na nowo" decydentów i innych nieformalnych grup. W tym ostatnim przypadku wypada stwierdzić, że najostrzej argumentowali swoje racje ci, którzy weszli w po-

siadanie działek budowlanych przewidzianych pod usługi lub dozbudowanych ponadnormatywnie ze środków państwowych. Zarzuty stawiane były niejednokrotnie i publicznie.

W trakcie prac nad planem dokonane zostały powszechnie znane zmiany dotyczące nowego podziału administracyjnego, likwidujące lub zmieniające wiele struktur organizacyjnych. Prace nad planem ogólnym kontynuowało Biuro Planowania Przestrzennego w Lublinie /zespół pod kier. arch. J. Szczepińskiego/. Plan ukończono w 1976 r., ale w trakcie akceptacji w Ministerstwie Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska zalecono szereg zmian dotyczących otwarcia możliwości dalszego rozwoju miasta w kierunku południowo-wschodnim.

Plan został ostatecznie zatwierdzony uchwałą nr 11/40/77 WTN w Lublinie z 5 grudnia 1977 r. Uwzględniał on dotychczasowy rozwój miasta i jego niemal w całości bardzo dobry stan techniczny. Rozwój miasta poza terenami dotychczas przewidzianymi do zainwestowania obejmował nowe jednostki strukturalne: "Górna Niva" i "Piaszki Włostowickie" /pod budownictwo wielorodzinne/ oraz "Włostowice Południowe" i "Górki" /pod budownictwo jednorodzinne/. Założono w planie konieczność wprowadzenia zintegrowanych związków z Wisłą.

Dalszej korekty wymaga układ komunikacyjny, szczególnie przeniesienie z miasta na obwodnicę północną całego ruchu tranzytowego w relacjach wschód-zachód i północ-zachód. Związane z tym jest wyznaczenie nowych przepraw mostowych przez Wisłę: drogowej w rejonie Wólki Profeckiej i kolejowej w rejonie Wólki Gołębskiej.

Miasto wymaga zapewnienia wentylacji ze względu na niewykluczoną możliwość występowania zagrożenia ze strony kombinatu chemicznego. Stosuje się układy zabudowy zapewniające swobodne przepływy i dostęp świeżego powietrza przeważnie znad Wisły.

Dwa zgrupowania miejsc pracy to w dalszym ciągu kierunek wschodni /"Rudy"/ i kierunek północno-zachodni /"Wólka Profecka"/ o wyspecjalizowanych funkcjach, pozwalających na lokalizację drobnego przemysłu, składów i baz budowlanych, komunikacyjnych i gospodarczych. Takie rozmieszczenie miejsc pracy w stosunku do centralnie i na południu miasta rozmieszczonych miejsc zamieszkania i ośrodków usługowych pozwoli również racjonalniej wykorzystać miejskie środki i trasy komunikacyjne /dotychczas komunikacja działała na zasadzie wahadła Zakłady Azotowe - miasto/. W planie zakłada się utworzenie nowych i odbudowę istniejących obszarów zieleni celem poprawy stale zagrożonych systemów ekologicznych.

Dla zaspokojenia wciąż narastających potrzeb mieszkaniowych i usługowych opracowano w tym okresie miejscowe plany szczególnie zagospodarowania przestrzennego dla następujących obszarów miasta:

a. Osiedle "F. Dzierżyńskiego" /"Niwa"/, opracowane w BPP-Lublin, zespół pod kier. arch. J. Szczepińskiego, zatwierdzone w 1977 r.;

b. Osiedle domów jednorodzinnych "Włostowice Południowe", składające się z sektorów E, F, G i H, opracowane w ZUP - Puławy /kier. zespołu arch. J. Szczepiński/, zatwierdzone w 1977 r.;

c. Osiedle "H. Sienkiewicza", opracowane w BPP - Lublin /kier. zespołu arch. J. Szczepiński/, zatwierdzone w 1978 r.;

d. Ośrodek usługowy "Puławy - Gdańska", opracowany w BPP-Lublin /zespół pod kier. arch. J. Szczepińskiego/, zatwierdzony w 1979 r.;

e. Osiedle domów jednorodzinnych "Żulinki", opracowane w ZUP - Puławy /zespół pod kier. arch. J. Szczepińskiego/, zatwierdzone w 1979 r.;

f. Osiedle domów jednorodzinnych "Włostowice D", opracowane w BP "Polsport" - Koszalin /zespół pod kier. arch. R. Celarskiego/, zatwierdzone w 1984 r.;

g. Osiedle "T. Kościuszki", opracowane w BPP-Lublin /kier. zespołu arch. J. Szczepiński/, zakończone w 1982 r., ale zatwierdzone dopiero w 1984 r.

Ta znaczna liczba planów szczegółowych wskazuje na kolejne etapy inwestowania w mieście. Zleceńdodawcą większości opracowań był Urząd Miejski w Puławach. Jedynie tereny pod budownictwo jednorodzinne finansowały inne jednostki: "Włostowice Południowe" Dyrekcja Inwestycji Miejskich a "Żulinki" Instytut Nawożenia i Gleboznawstwa. Osiedle "F. Dzierżyńskiego" opracowano z zachowaniem znacznej strefy ochronnej od terenów specjalnych, co ciągle rodziło zainteresowanie potencjalnych inwestorów. Inwestorem tego osiedla jest głównie Puławska Spółdzielnia Mieszkaniowa. Inwestor i wykonawca wchodzili na teren z trudnością. Sady i plantacje trwałe, zasadzone przez przezornych właścicieli terenów, były w okresie pełnej dojrzałości. Nie obyło się, jak kiedyś na pierwszych osiedlach "Azotowych", bez prób kładzenia się pod spychacze niwelujące teren. Sytuacje takie, choć sporadyczne, bywają bardzo przykre. Właściciele zainteresowani obroną swych zagród za godziwo odszkodowanie wybudowali sobie nareszcie bezpieczne siedlisko na "Włostowicach E".

Instytut Sadownictwa /Oddział Pszczelarstwa/ bronił swego stanu posiadania mimo bardzo zróżnicowanych wartości bonitacyjnych gruntów. Jak określają to postronni, nawet w Instytucie co pewien czas całe hektary idą "pod siekierę", choćby z racji odnawiania nasadzeń. Od tego zamiaru jednak odstąpiono, co spowodowało, że realizowana na końcu zabudowy osiedla szkoła z przedszkolem znalazły się w bardzo trudnych warunkach obszarowych.

Osiedla domów jednorodzinnych opracowano pod presją władz, związaną z koniecznym zrównoważeniem popytu mieszkaniowego przez realizację znacznego programu budownictwa jednorodzinnego w formach zorganizowanych i systemem gospodarczym. Powołane do tych celów Spółdzielcze Zrzeszenie Budowy Domów Jednorodzinnych "Zawisłanka" zbudowało około 200 domów w Górze Puławskiej i kilkadziesiąt w Puławach. Na sesjach MRN w Puławach ciągle powracano do faktu, iż na listach oczekujących na realizację domów jednorodzinnych było niewiele rdzennych mieszkańców miasta. W okresie późniejszym z inicjatywy ZN ZMS i miejskiej instancji partyjnej powołano nowe formy organizacyjne dla budowy domów jednorodzinnych /Spółdzielnia "Szereg" i in./.

Przeprowadzenie i zakończenie szczegółowego planu osiedla "Włostowice Południowe" było trudne i napotkało na sprzeciw mieszkańców. Dotyczył on głównie działek budowlanych wyznaczonych przy ciągach komunikacyjnych /wyższych klas/, gdzie linie regulacyjne ulic, ustalone według zmienionych normatywów, zbliżyły się niebezpiecznie lub objęły istniejącą zabudowę. Szczególnie drastyczne emocjonalnie momenty powstały w trakcie geodezyjnego podziału na działki i w czasie ustalania własności. Później, gdy dopuszczono do obrotu działkami bez korzystania z prawa pierwokupu, dotychczasowi właściciele i ich pełnoletni krewni, uprawnieni do wejścia w posiadanie działek, stali się w pełni usatysfakcjonowani. Dotyczy to jednak dotąd wyłączonego z użytkowania rolniczego sektora E.

Przepisy dotyczące podziału nieruchomości obecnie znowu uległy zasadniczej zmianie. Powstaną napięcia, nie obejdzie się bez dalszych konfliktów /każdy z posiadaczy otrzyma tylko jedną działkę/. Powszechnie panuje opinia, że również we "Włostowicach Południowych" dopuszczona została możliwość zaspokojenia potrzeb

mieszkańcowych przez osoby w znacznym stopniu nie związane z miastem i jego potrzebami. W takim przypadku zasadne stają się zarzuty dotychczasowych mieszkańców i posiadaczy terenów we Włostowicach.

Plany szczegółowe dla osiedli mieszkaniowych "H. Sienkiewicza" i "T. Kościuszki" podjęto na zlecenie władz miejskich, zobowiązanych do przygotowania terenów mieszkaniowych dla pozaspółdzielczych inwestorów. W pierwszej kolejności wykonano plan dla osiedla "H. Sienkiewicza", gdzie głównym inwestorem miały być Zakłady Azotowe /ok. 400 mieszkań/. W planie uszanowano znaczne ilości istniejącej zabudowy jednorodzinnej, zespół hoteli robotniczych i starodrzew.

Po rozpoczęciu realizacji, już w trakcie trwania stanu wojennego większość projektowanych zasobów mieszkaniowych przeszła na rzecz Wschodniej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych i władz wojskowych /Zakłady Azotowe pozostały przy programie ok. 140 mieszkań/. Na sesjach MRN stawiano zarzuty, że tereny w mieście /podobnie na terenie osiedla "H. Kołłątaja"/ służą niesłusznie do inwestycji obcych inwestorów, nie związanych z miastem i jego potrzebami. Dla ratowania sytuacji zaszła więc pilna potrzeba rozpoczęcia opracowania dla osiedla "T. Kościuszki" /obydwa te osiedla leżą na obszarze uznanym za uzbrojony i wzdłuż magistralnych ciągów ciepłowniczych/. Na terenie osiedla "T. Kościuszki" mieszkańcy odwoływali się do władz najwyższych. Interwencje z zewnątrz były ograniczone, a sprawa rozgrywała się na szczeblu lokalnym.

W planie zastosowano szczególne zaostrożenia zapisane w rysunku i tekście. Ograniczono gabaryty zabudowy. Zalecono tradycyjne lub o ograniczonym uprzemysłowieniu technologie wykonawcze, zastosowano podwyższone obszarowo wskaźniki zieleni i zastrzeżono

potrzebę wykonania inwentaryzacji istniejącego starodrzewu/w celu uwzględnienia go w planach realizacyjnych/. Na tym osiedlu realizowany jest program budownictwa zakładowego różnych zakładów pracy z terenu miasta. Znalazły tu również lokalizację tzw. małe spółdzielnie, zresztą w najtrudniejszych częściach osiedla.

Inwestor zastępczy z rozmachem rozpoczął realizację pierwszego etapu - po likwidacji drzewostanu i makroniwelacji. Dają się zaobserwować zasadnicze rozbieżności między zaleceniami administracji miejskiej i stowarzyszeń społecznych a działalnością inwestorów i wykonawców. Omawiany plan, zgłoszony do zatwierdzenia w 1981 r., ze względów formalnych, nie dotyczących ustaleń merytorycznych, został zatwierdzony dopiero w 1984 r. Powodem tego było podjęcie uchwały MRN, przygotowanej w grudniu 1981 r., dotyczącej ograniczenia realizacji wielorodzinnej zabudowy mieszkaniowej na terenie "Działek". Prezydent miasta uzyskał możliwość zatwierdzenia planu dopiero po podjęciu następnej uchwały MRN - zmieniającej poprzedni akt prawny.

Dla potrzeb rozwoju usług w mieście, a szczególnie usług handlu, rzemiosła i małej gastronomii, opracowano na zlecenie władz miejskich śródmiejski teren pod nazwą "Gdańska". Teren ten wymaga najpilniejszego uporządkowania ze względu na zły stan techniczny zabudowy i substandard sanitarny. Przewiduje się zgrupowanie usług w zabudowie wyłącznie usługowej o wysokości do 3 kondygnacji. W trakcie opracowania planu część zainteresowanych rzemieślników proponowała budowę domów jednorodzinnych z usługami na parterze. Wniosek oddalono ze względu na najwyższą ocenę wartości terenu w mieście i potrzebę intensywnego wykorzystania.

Nowe tereny przewidziane pod mieszkaniową zabudowę jednorodziną opracowano w obrębie historycznych "Żułinek" oraz "Włostowic D" w rejonie ul. F. Zabłockiego. W pierwszym przypadku

zleceńodawcą była Dyrekcja IUNG w Puławach, gdyż znaczna część tego terenu wraz z zakładowym hotelem /"York"/ jest własnością skarbu państwa w administracji Instytutu. Bardzo protestowali wpływowi posiadacze sąsiednich terenów prywatnych, których działki nie zostały rozparcelowane przy okazji podziału osiedla "Zielona".

Do zdarzeń wartych odnotowania zapisać należy dokonanie zmiany granicy strefy ochrony konserwatorskiej, przebiegającej przez opracowany teren. Uzyskane działki pod zabudowę jednorodzinną należą do grupy terenów "ekskluzywnych" i wejście w ich posiadanie wiąże się ze specjalnymi zasługami wnioskodawców oraz ich szczególną pozycją w mieście. W drugim przypadku plan i parcelację osiedla "Włostowice D" podjęto ze względu na łatwość przystosowania go pod zabudowę jednorodzinną. Obszar osiedla obejmuje tereny nie zabudowane o niskiej wartości gruntów. Przysporzy się w nim miastu około 80 działek. Dla uzyskania zwiększonej intensywności zabudowy większość działek przeznaczona jest pod budynki bliźniacze.

Zartobliwie można stwierdzić, że w najbliższym okresie podstawowym czynnikiem miastotwórczym w Puławach będą jedynie wydłużone kolejki osób zarejestrowanych w Puławskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Puławskiej Spółdzielni Budowlano-Mieszkaniowej i Spółdzielni Mieszkaniowej "Zawiślanka". Z poważniejszych inwestycji odnotowuje się jedynie budowę nowego zakładu mleczarskiego, w związku z którym zresztą - w ramach inwestycji towarzyszących - przewiduje się realizację zakładowego budownictwa mieszkaniowego dla załogi. W najbliższej przyszłości zachodzi potrzeba wejścia na nowe tereny rozwojowe miasta, obejmujące osiedla "Górna Niva" i "Piaski Włostowickie". Są to osiedla usytuowane poza granicami pierwszego proggu rozwojowego miasta. Dla tych terenów należy

stworzyć nowe systemy uzbrojenia, czego nie rozumiała znaczna część oponentów w okresie przygotowywania planów osiedla "T. Kościuszki".

Od kilku lat trwają prace związane z projektowaniem i realizacją uzbrojenia technicznego. Toczą się również dyskusje na temat systemu i wariantów dostarczania sieci energetycznych na ten obszar miasta. Stracono około 6 lat, od pierwszych wskazań lokalizacyjnych, na jałowe spory między inwestorem zastępczym /DIM/ a przyszłymi inwestorami spółdzielczymi w sprawie wzajemnych kompetencji w zakresie projektowania i realizacji osiedli mieszkaniowych i zewnętrznych sieci uzbrojenia technicznego.

Obecnie opracowano dwie koncepcje projektowe wyżej wymienionych osiedli. Trafiły one na deski znakomitych projektantów w BP "Budopol" - Warszawa /arch. M. Handzelewicz-Wacławkowa z zespołem oraz arch. H. Lewicka z zespołem/. W przyszłości zachodzi również potrzeba opracowania miejscowych planów szczegółowych dla osiedla "A. Mickiewicza" /"Działki"/, terenów osiedli domów jednorodzinnych "Kolejowa" i "Górki". Dla potrzeb budownictwa przemysłowego oraz składów i baz wymaga opracowania teren w rejonie stacji kolejowej Puławy /"Drewniane"/ oraz kontynuacja realizacji na terenie d.p.s. "Wólka Profecka-Zarzeka" oraz "Rudy".

Wielu starych i nowych mieszkańców Puław, którym na sercu leży piękno miasta, od wielu lat nie może doczekać się odblokowania brzegu Wisły i doprowadzenia do autentycznego kontaktu miasta z rzeką. Opracowane dotychczas projekty nie mogą stać się zrealizowane dopóty, dopóki blokujące brzeg Wisły instytucje nie odtworzą swoich baz na rezerwowanych lokalizacjach w Sadłowicach /lewy brzeg Wisły/ lub na terenie d.p.s. "Wólka Profecka-Zarzeka".

Od 1982 r. na procesy polityki przestrzennej znaczny wpływ

zaczyna wywierać PRON, wnioskując realizację zabudowy mieszkaniowej na większości terenów rezerwowych w mieście, przeznaczonych nawet na inne cele. W okresie dynamicznego rozwoju miasta nastąpiło wiele zasadniczych zmian i przekształceń układu funkcjonalno-przestrzennego. Na decyzje wywołujące te zmiany miało bezpośredni i pośredni wpływ szereg instytucji i osób ze szczebla centralnego, wojewódzkiego, powiatowego /do 1 czerwca 1975 r./ i miejskiego. Częste zmiany personalne, zmiany organizacyjne, kompetencyjne i formalno-prawne powodowały, że w tym okresie nie odnotowuje się spójnego procesu w zakresie polityki przestrzennej. Jeśli dodać do tego, że wiele spośród odpowiedzialnych za poszczególne decyzje osób nie dysponowało odpowiednim przygotowaniem zawodowym i nie rozumiało procesu przekształcania miasta, to stają się zrozumiałe błędy i potknięcia w rozległej dziedzinie określonej mianem polityki przestrzennej.

W początkowej fazie dynamicznego rozwoju, obejmującej lata 1960-1962, wszystkie istotne decyzje podejmowane były na szczeblu centralnym i wojewódzkim. Władze i instytucje szczebla powiatowego i miejskiego, niedostatecznie przygotowane pod względem jakościowym i ilościowym do spełniania przyszłych zadań i nie mające odpowiednich kompetencji, nie liczyły się w tym procesie. W latach 1963-1975 liczyły się już w znacznej mierze władze powiatowe i nieco miejskie. Podstawowe zagadnienia dotyczące rozwoju miasta były już jednak przeważnie odpowiednio ustawione i zadecydowane.

W latach po 1975 r. przywrócono znaczenie oddziaływania władz wojewódzkich i nadano znaczenie władzom miejskim. Naczelnik miasta najpierw uzyskał uprawnienia prezydenckie /raczej bez etatów/, a od lipca 1984 r. tytuł Prezydenta. W omawianym okresie 1960-1985 na szczeblu powiatu sprawowało władzę pięciu Przewodniczą-

cych Prezydium MPN. Po reorganizacji administracji państwowej stanowisko naczelnika, a później prezydenta obsadzone było przez dwie kolejne osoby. Ze względu na ciągłe zmiany personalne oraz zmiany w strukturze organizacyjnej administracji tylko na stanowiskach architektów powiatowych, miejskich lub innych przewinęło się 14 osób, z których kilku piastowało tę funkcję kilkakrotnie. Na innych odpowiedzialnych stanowiskach, mających wpływ na politykę przestrzenną /Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, Zarząd Gospodarki Terenami, Referaty lub Wydziały Geodezji i innych równorzędnych/ trudno jest aktualnie odtworzyć obsadę personalną.

W zakresie współdziałania władzy administracyjnej z Zakładami Azotowymi nie można określić, by przez cały ten okres istniały stosunki partnerskie. W początkowej fazie omawianego okresu dominacja Zakładów Azotowych była całkowita. Dotyczyło to okresu do rozruchu "Azotów I" w 1966 r. i późniejszego uruchomienia "Azotów II". Próby włączenia przedstawicieli miasta w skład dyrekcji kombinatu na pewno obustronnie nie są oceniane jako udane. Natomiast od 1980 r. zauważa się ponowne zespolenie działań m.in. przez obsadzanie eksponowanych stanowisk władzy stanowiącej w mieście oraz niektórych stanowisk kluczowych w administracji przedstawicielami Zakładów Azotowych. Na skutek zwolnienia tempa rozwoju miasta, mimo niewątpliwego poróżnienia grup społecznych, powstała szansa /oby realna/ dalszego rozwoju procesów integracji mieszkańców.

Tadeusz Burger, Bartłomiej Kolipiński

KONFLIKTY SPOŁECZNE WYWOŁANE PRZEZ PLANY ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO

1. WSTĘP

W opracowaniu tym pragniemy przedstawić anatomię konfliktów powstałych w trakcie sporządzania i realizacji planów zagospodarowania przestrzennego czterech miejscowości: Augustowa, Łabki, Łęczycy i Głoscowa. Wszystkie te konflikty miały miejsce w latach 1980-1985, a ich wspólnym mianownikiem była sprawa przejmowania terenów rolnych na cele nierolnicze.

Na wstępie ogólnie omówimy formalno-prawne i społeczno-ekonomiczne źródła konfliktu, który w środowisku planistów przestrzennych został jako konflikt: urbanizacja-rolnictwo. Na tym tle przedstawiono zostaną opisy poszczególnych sytuacji konfliktowych, uwzględniające:

- genezę i przebieg konfliktu,
- usytuowanie i zachowanie jego uczestników,
- rolę środków masowego przekazu.

Rekonstruując poszczególne konflikty, korzystaliśmy z dostępnych materiałów źródłowych: opracowań studialno-planistycznych, dokumentacji planów, petycji obywateli do władz, pism urzędowych, a także publikacji prasowych. Ponadto opieraliśmy się na własnej obserwacji omawianych przypadków i bezpośrednich rozmowach z

uczestnikami konfliktów. Musimy w tym miejscu nadmienić, że w trzech /spośród czterech tu opisanych/ byliśmy obserwatorami czynnymi. Uczestniczyliśmy bowiem, jako członkowie wielodyscyplinarnego zespołu z byłego Instytutu Kształtowania Środowiska, a także działające w ramach zespołu rzeczoznawców Towarzystwa Urbanistów Polskich, w opracowywaniu ekspertyz planistycznych dla Augustowa, Rabki i Łęczycy.

W najogólniejszym skrócie istota tych ekspertyz polegała na przeprowadzeniu oceny społeczno-ekonomicznej wariantów rozmieszczenia budownictwa mieszkaniowego w tych miastach metodą, której robocza nazwa brzmi: "metoda oceny efektywności rozwiązań przestrzennych /OERP/". Należy podkreślić, że zastosowana metoda z założenia przewidziana jest do stosowania w studialnych fazach procesu sporządzania planów urbanistycznych i powinna podbudowywać przyjęte w planie rozwiązania. W tych trzech przypadkach mieliśmy jednak do czynienia z sytuacją szczególną, a mianowicie zadanie nasze polegało na zweryfikowaniu istniejących już planów zagospodarowania przestrzennego, których realizacja została zakończona na skutek protestów społecznych oraz /lub/ negatywnego stanowiska Ministerstwa Rolnictwa w kwestii przejmowania terenów rolnych. Działania zespołu, w których braliśmy udział, sprowadzały się w tej sytuacji do:

- opracowania ex post wariantów rozmieszczenia budownictwa mieszkaniowego, przy czym zawsze jednym z wariantów było rozwiązanie przyjęte w weryfikowanym planie;

- obliczenia dla analizowanych wariantów kosztów przejęcia i przystosowania terenów pod zabudowę miejską, z uwzględnieniem kosztów budowy i eksploatacji infrastruktury technicznej: wodociągów, kanalizacji, ciepłownictwa i komunikacji, a także kosztów przejmowania gruntów rolnych;

- dokonania charakterystyki i oceny wariantów w zakresie kryteriów stricte urbanistyczno-architektonicznych, przyrodniczych i socjologicznych.

Tak więc działania te dawały podstawy do obiektywizowania konfliktu urbanizacja-rolnictwo, a jednocześnie pozwalały ocenić zasadność proponowanych w planie rozwiązań.

Z uwagi na przedmiot niniejszego opracowania musimy w tym miejscu zwrócić uwagę na rolę socjologa w wykonanych ekspertyzach. Zadanie jego polegało na rozpoznaniu zaistniałych konfliktów, a także zbadaniu preferencji różnych lokalnych grup społecznych odnośnie do rozwoju badanych miast. Informacje te stanowiły bardzo istotne przesłanki zarówno w fazie projektowania wariantów, jak również przy ich ocenie.

Zdajemy sobie sprawę, że zebrany materiał empiryczny nie daje wystarczających podstaw do daleko idących uogólnień. Zgodnie jednak z założeniami przyjętej tutaj metody "case study" podejmujemy w końcowej części opracowania próbę sformułowania pewnych hipotez badawczych, które - naszym zdaniem - mogłyby być uwzględnione w dalszych pracach badawczych prowadzonych w ramach problemu "Polska lokalna".

2. TŁO KONFLIKTÓW

Wspólnym tłem opisanych poniżej sytuacji konfliktowych jest problem przejmowania terenów rolnych na cele nierolnicze. Wyróżnić tu można co najmniej dwa współzależne aspekty: aspekt formalno-prawny i aspekt społeczny.

Na gruncie formalno-prawnym problem ten należy rozpatrywać przede wszystkim przez analizę postanowień ustawy o ochronie gruntów rolnych i leśnych z 26 marca 1982 r. oraz rozporządzenia Rady Ministrów z 28 czerwca 1982 r., dotyczącego tejże sprawy.

Z interesującego nas punktu widzenia zasadnicze znaczenie ma art. 5 ustawy, zgodnie z którym "na cele nierolnicze można przeznaczyć przede wszystkim nieużytki, a w razie ich braku grunty o najniższej przydatności produkcyjnej, w szczególności położone pomiędzy terenami już użytkowanymi na cele nierolnicze albo w bezpośrednim sąsiedztwie takich terenów".

Ustawa stanowi dalej, że przeznaczenia gruntów na cele nierolnicze lub nieleśne można dokonać jedynie w ramach miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego. Jednocześnie jednak ustawodawca daje daleko idące uprawnienia ministrowi rolnictwa i wojewodom w egzekwowaniu powyższej dyrektywy. I tak w przypadku, gdy w projekcie planu przewiduje się przejęcie na cele nierolnicze gruntów rolnych klasy I-IV, wymagana jest zgoda ministra rolnictwa. W pozostałych przypadkach /grunty V i VI klasy/ zgodę na przejęcie terenów rolnych wyraża wojewoda. W istocie oznacza to, że minister rolnictwa /lub wojewoda/ ma prawo kwestionować te miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego, w których przewiduje się przejmowanie gruntów rolnych na potrzeby urbanizacji, a więc praktycznie wszystkie miejscowe plany przestrzenne.

Ponadto w rozporządzeniu wykonawczym do ustawy znajduje się przepis mówiący o obowiązku uzasadnienia wniosku o zmianę przeznaczenia terenów rolnych wynikami rachunku ekonomicznego. Przepis ten ma znaczące implikacje metodyczne dla planowania przestrzennego. Należy bowiem nadmienić, że w dotychczasowej praktyce planowania urbanistycznego analizy ekonomiczne stosowane były nader rzadko. Co więcej, miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego z reguły były opracowane bezwariantowo, co utrudniało przeprowadzenie analiz porównawczych. Tym samym podstawy merytoryczne proponowanych w planach przestrzennych rozwiązań podat-

ne były na krytykę społeczną. Można więc powiedzieć, że przepisy prawne dotyczące ochrony gruntów rolnych ingerują w proces planowania przestrzennego, przy czym ingerencja ta dotyczy zarówno treści merytorycznych planów, jak również procedury i metody ich sporządzenia.

Reakcja planistów przestrzennych na wprowadzenie oraz bardziej rygorystycznych przepisów dotyczących ochrony gruntów rolnych była i jest negatywna. W toczonych na ten temat dyskusjach¹ niejednokrotnie wyrażono obawy, że administracyjne egzekwowanie, skądinąd słusznej, zasady ochrony cennych terenów rolnych w przypadkach wielu miast może prowadzić do społecznie i ekonomicznie nie uzasadnionych rozwiązań przestrzennych. Argumenty urbanistów przegrywały jednak z argumentami drugiej strony, reprezentującej interesy rolnictwa. Również opinia społeczna, jak więc wydaje, jest bardziej skłonna dawać wiarę argumentacji prorolniczej. Wy-mownym świadectwem tego nastawienia są publikacje prasowe, opisu-jące konflikty związane z przejmowaniem ziemi na potrzeby urbanizacji. W większości tych publikacji zawarta jest ostra krytyka działalności urbanistycznej. Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele. O niektórych z nich będziemy mówili w dalszej części opracowania.

Charakteryzując ogólne tło konfliktów urbanizacja-rolnictwo, nie sposób omówić wszystkich szczegółowych, a często bardzo zagmatwanych, zagadnień proceduralnych związanych z uwzględnieniem ochrony gruntów rolnych w planowaniu przestrzennym². Naświetlić

¹ Por. np. materiały z konferencji: Społeczne problemy realizacji miasta o intensywnym rozwoju na tle konfliktu urbanizacja-rolnictwo; Tychy, czerwiec 1983 r. "Materiały TUP" z 124.

² Szerzej na ten temat patrz: B. Kolipiński: Plany zagospodarowania a ochrona gruntów rolnych. W: Komentarze do ustawy o planowaniu przestrzennym. "Materiały TUP" z. 130.

trzeba jednak pewne zasadnicze problemy funkcjonowania planowania przestrzennego, mające związek z omawianym tu zagadnieniem.

1. Większość obowiązujących obecnie miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego była sporządzona w latach siedemdziesiątych, a nawet sześćdziesiątych, kiedy to obowiązywały znacznie bardziej liberalne przepisy o ochronie gruntów rolnych. Cechą charakterystyczną obecnego systemu prawnego w tym zakresie jest wsteczne skutkowanie zaostrzonych przepisów. W rezultacie tego minister rolnictwa otrzymał prawo ingerowania nie tylko w proces sporządzenia nowych planów, ale również ma prawo kwestionować ustalenia planów będących w realizacji. W wielu przypadkach prowadzi to do poważnych zakłóceń procesów inwestycyjnych, a nawet konieczności zahamowania budownictwa mieszkaniowego z uwagi na brak terenów. Jednocześnie w miastach tych powstaje skomplikowana sytuacja planistyczna. Kwestionowanie przez ministra rolnictwa ustaleń planów podważa także formalny autorytet władzy terenowej, która plany te zatwierdziła.

2. Z dniem 1 stycznia 1985 r. weszły w życie postanowienia nowej ustawy o planowaniu przestrzennym, zmieniając w zasadniczy sposób dotychczasowe zasady sporządzania i funkcjonowania planów urbanistycznych. Nowa ustawa m.in. w znacznie większym stopniu zobowiązuje władze terenowe do uczestniczenia w procesie planowania, a także zakłada silniejsze uspołecznienie tego procesu. Nowa ustawa spowodowała więc wzrost zainteresowania władz terenowych i społeczności lokalnych problematyką gospodarki przestrzennej. Z drugiej strony jednak nie wykształcił się jeszcze ostatecznie system przepisów regulujących zasady sporządzania planów. Brak jest zwłaszcza podstawowego aktu wykonawczego do ustawy o planowaniu przestrzennym, który określałby szczegółowo, w aspekcie proceduralnym, prawa i obowiązki poszczególnych

uczestników tego procesu. Z interesującego nas punktu widzenia wskazać należy na brak przepisów, które określałyby sposób egzekwowania ustawowych uprawnień ministra rolnictwa odnośnie do ochrony gruntów w zmienionej sytuacji formalno-prawnej planowania przestrzennego.

3. Od dłuższego już czasu planowanie przestrzenne popada w głęboki kryzys strukturalno-organizacyjny i kadrowy. Widoczny on jest zarówno na szczeblu centralnym, jak i terenowym. Wobec ciągłych zmian organizacyjnych i personalnych upadł autorytet naczelnego organu administracji państwowej w zakresie regionalnego i miejscowego planowania przestrzennego, którym jest obecnie minister budownictwa, gospodarki przestrzennej i komunalnej.

W układzie terenowym kryzys rozpoczął się z chwilą wejścia w życie nowego podziału administracyjnego kraju. Rozdrobnienie służb planistycznych na 49 województw spowodowało osłabienie potencjału planistycznego, co jest szczególnie widoczne w większości "nowych" województw.

Zmiany organizacyjne terenowych służb planowania przestrzennego miały również często niebagatelne znaczenie psychologiczne. Wiąże się to z przejęciem z dobrodziejstwem inwentarza przez nowe województwa planów sporządzonych w starym układzie administracyjnym. W tej sytuacji oponenci takich planów mają dodatkowy argument w postaci: "to nie jest nasz plan, gdyż robił go /np./ Białystok". Istotniejsze znaczenie ma tu jednak fakt braku organizacyjnych więzi autorów opracowań planistycznych z procesem ich realizacji. W dyskusjach społecznych, jakie toczą się w związku z kwestionowaniem ustaleń planów, z reguły nie uczestniczą projektanci planów. Tak było np. w opisywanych tu przypadkach Augustowa, Rabki i Łęczycy. W tej sytuacji obrońcy planów są "obrońcami z urzędu" i nie zawsze potrafią uzasadnić merytorycz-

nie swoje stanowisko, a koronnym argumentem staje się wówczas teza: "plan jest prawem". Dyskutowanie problematyki planu na tej formalno-prawnej płaszczyźnie obniża prestiż zawodu urbanisty,

Ogólna refleksja, jaka wynika z analizy obecnego stanu miejscowego planowania przestrzennego, jest następująca: z jednej strony wzrasta zainteresowanie społeczne sprawami gospodarki przestrzennej, wyrażające się najczęściej w krytyce planów zagospodarowania przestrzennego, mającej swoje podstawy m.in. w przepisach prawnych z zakresu gruntów rolnych, z drugiej strony następuje /już od wielu lat/ proces osłabiania skuteczności planowania przestrzennego oraz obniżania się prestiżu planisty. Sytuacja taka sprzyja powstawaniu konfliktów związanych z realizacją planów zagospodarowania przestrzennego.

Konfliktu urbanizacja-rolnictwo nie można rozpatrywać wyłącznie na gruncie formalno-planistycznym. Problem ten ma bowiem również wyraźny kontekst społeczny. Wiąże się on z tradycyjnie emocjonalnym w Polsce stosunkiem społeczeństwa do własności indywidualnej, który w tym przypadku występuje z niezwykłą siłą i jest określany jako "przywiązanie rolnika do ziemi". Między innymi czynnik ten walczy przyczynił się do niepowodzenia akcji kolektywizacyjnych na wsi, a współcześnie utrudnia działania służb rolnych zmierzające do komasowania gruntów. "W świadomości społecznej - jak zauważa J. Wiench - nastąpiła mitologizacja ziemi, której przypisuje się czasem wartość absolutną, jak piękno czy zdrowiu. W myśl takiego systemu wartości każde przejęcie dobrej ziemi na cele nierolnicze będzie oceniane negatywnie³.

³ J. Wiench: Zagadnienia strat społecznych powodowanych opóźnieniem realizacji planów. W: Społeczne problemy realizacji miasta o intensywnym rozwoju na tle konfliktu urbanizacja-rolnictwo. "Materiały TUP" z. 124.

Zgadza się z powyższym stwierdzeniem, obojętnie jednak wskazać na bardziej "przyziemne" przyczyny tego silnego przywiązania rolników do ziemi. Mamy tu na myśli prawno-ekonomiczny system obrotu ziemią. Nie czujemy się kompetentni do szczegółowego omawiania tego zagadnienia. Ograniczamy się tylko do stwierdzenia, że do niedawna obowiązujący system przejmowania ziemi przez państwo w formie wywłaszczenia, co odbywało się na podstawie ustaleń planów zagospodarowania, był w odczuciu społecznym niesprawiedliwy. To poczucie krzywdy było całkowicie uzasadnione, gdyż cena wywłaszczeniowa ziemi była niewspółmiernie niska w porównaniu z ceną kształtującą się w wolnym obrocie. Wydaje się, że właśnie ten czynnik odegrał główną rolę w powstaniu opisanych tu konfliktów.

Pisząc o tej sprawie, używamy czasu przeszłego. Uchwalona bowiem w 1985 r. nowa ustawa o gospodarce gruntami i wywłaszczeniu nieruchomości stwarza podstawy do mniej społecznie konfliktowego przejmowania ziemi przez państwo. Z interesującego nas punktu widzenia istota zmian polega na wprowadzeniu zasady dobrowolnego przekazywania ziemi państwu w formie umowy. Jednocześnie wojewódzkie rady narodowe zostały upoważnione do określania obowiązujących w tej formie sprzedaży cen ziemi. Postępowanie wywłaszczeniowe zostało ograniczone do tych przypadków, w których nieruchomość nie może być nabyta w drodze umowy.

Jest jeszcze za wczesnie na dokonanie oceny oddziaływania nowej ustawy o gospodarce gruntami na powstawanie i przebieg konfliktów społecznych związanych z realizacją planów przestrzennych, zwłaszcza że brak jest przepisów wykonawczych. Wydaje się jednak, że bardziej racjonalna gospodarka gruntami może być czynnikiem zwiększającym skuteczność planowania przestrzennego.

Reasumując powyższe rozważania, należy stwierdzić, że tło

konfliktu urbanizacja-rolnictwo jest tłem zmieniającym się. Obserwacja tych zmian powinna być niezbędnym elementem badań konfliktów społecznych wywołanych przez plany zagospodarowania przestrzennego.

3. AUGUSTÓW

Augustów /ok. 25 tys. mieszkańców/ jest stolicą cenionego regionu turystycznego i wypoczynkowego. Położony wśród jezior i Puszczy Augustowskiej, odkryty został jako letnisko w okresie międzywojennym i wówczas konkurował z kąpieliskami nadmorskimi Mierzei Helskiej i Zakopanem.

Po wojnie funkcję turystyczną "wzmocniono" lokalizacją inwestycji przemysłowych: zakładów obuwniczych i silikatów. Z początkiem lat siedemdziesiątych okazało się, że w Augustowie znajdują się źródła wód mineralnych i miasto powinno stać się uzdrowiskiem. Ogłoszono nawet konkurs SAMP-u na dzielnicę sanatoryjną - dalszych decyzji jednak zabrakło.

W 1975 r. miasto przechodzi z woj. białostockiego do nowo powstałego woj. suwalskiego. Zmiana ta oceniana jest przez augustowian raczej negatywnie. Poprzednio byli "perłą" województwa, teraz znaleźli się we wspólnej jednostce administracyjnej z konkurencyjnym regionem Wielkich Jezior Mazurskich, a na dodatek stolica województwa skoncentrowana jest przede wszystkim na tym, aby jak najszybciej dogonić cywilizacyjnie swój awans administracyjny.

Uchwalony w 1976 r. Plan Zagospodarowania Przestrzennego zakładał koncentrację budownictwa mieszkaniowego w rejonie realizowanego już zespołu osiedli "Śródmieście".

W 1982 r. przystąpiono do przejmowania terenów pod budowę osiedli "Śródmieście III i IV". Wywołało to protest właścicieli

zlokalizowanych tam działek. Przedmiotem sporu stały się niewielkie /z reguły nie przekraczające 1 ha/ działki rolne, na których uprawiano tytoń.

W czerwcu 1982 r. 27 właścicieli występuje ze skargą do Urzędu Rady Ministrów. W swoim piśmie rolnicy dają wyraz braku zaufania do władz i czynników miejscowych, z wojewódzkimi włącznie. Naczelnym argumentem protestujących jest ochrona gruntów rolnych,

W połowie lipca skarga zostaje przesłana z Warszawy do Wojewódzkiego Biura Geodezji i Terenów Rolnych. Zawiedzeni autorzy skargi zwracają się do członków Towarzystwa Przyjaciół Augustowa działających w Miejskim OKON-ie. OKON powołuje Komisję Ochrony Środowiska i przystępuje do frontu popierającego rolników. W bardzo krótkim czasie protestujący uzyskują poparcie grupy radnych MRN i WRN oraz następujących organizacji: SD, PAX, ZDoWiD, Towarzystwa Przyjaciół Augustowa i Ligi Przyjaciół Przyrody. Sprawą zostają zainteresowane redakcje kilku dzienników i pism lokalnych oraz centralnych.

Wymienione organizacje desygnują swych przedstawicieli na spotkanie z wojewodą w Urzędzie Miasta we wrześniu 1982 r. W spotkaniu tym uczestniczą także autorzy planu, przedstawiciele Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego, Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych i Spółdzielczości oraz dziennikarze z biłostockich "Krajobrazów" i "Gazety Współczesnej", a prasę centralną reprezentuje "Express Wieczorny" i "Słowo Powszechne".

Zestaw argumentów - nazwijmy je tak - społecznych ulega znacznemu poszerzeniu. Przeciwno planowanej lokalizacji budownictwa mieszkaniowego świadczy już nie tylko ogólnie sformułowany zarzut zaboru gruntów chronionych III i IV klasy, ale też stwierdzenia, że:

- na polach uprawia się tytoń, co stanowi podstawę utrzymania

plantatorów i dostarcza państwu dowóz z eksportu, co w sytuacji znacznego zadłużenia i rozległego kryzysu ma znaczenie;

- dotychczasowe realizacje w osiedlu "Śródmieście" rażą brzydota, psują panoramę miasta, pozbawiają miasto zieleni, odpychają miasto od jezior w pole - a wszystkie te niekorzystne tendencje plan rozwija;

- postępuje niszczenie historycznego centrum miasta, które domaga się szybkich działań rewaloryzacyjno-budowlanych;

- budować należy na pustych placach, a przede wszystkim w niepełnowartościowym i zdewastowanym lesie.

Ten ostatni argument okaże się strzałem samobójczym i zostanie później wykorzystany skwapliwie przez obrońców planu.

Konkluzje wzmiankowanej narady formułuje wojewoda; według niego należy:

- przeprowadzić weryfikację planu,
- wziąć pod uwagę stanowisko OKON-u,
- cofnąć niektóre decyzje lokalizacyjne,
- jeśli zajdzie potrzeba, wystąpić do Ministerstwa Leśnictwa w sprawie postulowanego lasu.

Ze swej strony OKON wyraża zgodę na przeznaczenie pod budownictwo mieszkaniowe części konfliktowych terenów /planowane osiedle "Śródmieście III"/.

Opublikowane na jesieni 1982 r. relacje prasowe nt. konfliktu augustowskiego bez wyjątku opowiadają się po stronie społecznej. Szczególnie ostro atakuje planistów publicysta "Słowa Powszechnego" - M.A. Wasiłowski. Stwierdził on: "Nic dziwnego, że OKON, szukający ocalenia i odnowy, powiada zdecydowanie: wara budownictwu od ziemi, która dawać wam będzie chleb i żywność".

Następne i ostatnie spotkanie stron konfliktu ma miejsce w listopadzie 1982 r. Strona planistów jest znacznie lepiej przy-

gotowana do starcia. Dyrektor Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego w Suwałkach dysponuje poparciem uczestników pleneru wigierskiego "Sztuka i środowisko", stanowiącego broniących zagrożonego lasu. W spotkaniu uczestniczy także dyrektor departamentu w MAGTIOS, dyrektor WBPP w Białymstoku, Wojewódzki Konserwator Przyrody, dyrektor Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych. Spór przeniesiony zostaje na bardzo niezręczną dla strony społecznej płaszczyznę: pola albo las. W efekcie OKON wycofuje się ze wskazywania na las jako potencjalny teren budownictwa mieszkaniowego, stojąc nadal - ale słabiej - przy minimalizacji budownictwa na terenach rolnych.

Bilansując pierwszy rok ostrej fazy konfliktu, można powiedzieć, że stronie społecznej - początkowo rolnikom, a następnie OKON-owi - udało się w szybkim tempie uzyskać sojuszników w postaci niemal wszystkich organizacji społecznych i politycznych działających w Augustowie, a za sprawą jednoznacznie przychylniej postawy prasy konflikt zyskał ogólnopolski rozgłos.

Później strona przeciwna, skutecznie kontratakując doprowadza do równowagi sił i argumentów. Po naradzie listopadowej Naczelny Architekt Województwa i jednocześnie dyrektor WBPP mógł pisać w odpowiedzi na artykuł w "Expressie Wieczornym": "Dokonana analiza techniczno-ekonomiczna, skonsultowana w Instytucie Kształtowania Środowiska w Warszawie wykazała, że j e d y n y m p r a w i d ł o w y m r o z w i ą z a n i e m jest kontynuowanie zabudowy zgodnie z ustaleniami obowiązującego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Augustowa... W dyskusji, w końcowej jej fazie, głos zabrał przewodniczący MO OKON w Augustowie ob. H. Kamiński, który stwierdził, że korzystniej dla miasta byłoby zrezygnować z zajmowania gruntów o wysokiej bonitacji, a budownictwo prowadzić w lesie, ale przedstawiony negatywny wpływ wycięcia lasu

na mikroklimat jest wystarczającym argumentem na realizację budownictw z g o d n i e z planem zagospodarowania przestrzennego miasta".

Trwałym śladem po sukcesach strony społecznej jest uchwała MTN z 4 października 1982 r. o weryfikacji planu zagospodarowania przestrzennego.

W roku 1983 po "kapitulanczkiej" ugodzie OKON-u centrum przeciwników planu sytuuje się w augustowskim oddziale PAX-u. Nie jest to zmiana układu sił, jako że działacze Stowarzyszenia PAX od początku zaangażowali się w konflikcie po stronie rolników i powołali w tym celu nawet agendę pod nazwą Ruch Ochrony Środowiska.

W drugim roku konfliktu /1983/ odbywa się znacznie mniej bezpośrednich spotkań; strony okupują się na zdobytych pozycjach. Rolnicy dla zrównoważenia autorytetu prof. Skibniewskiego /uczestnik pleneru wigierskiego/ pozyskują grupę naukowców z prof. Siutą, a nadto siły dziennikarskie z "Przeglądu Tygodniowego" i "Za i Przeciw". Obydwa periodyki piórami M. Bołtryna /"Przegląd Tygodniowy"/ i J. Leskiego /"Za i Przeciw"/ zdecydowanie popierają racje strony społecznej. W artykułach zamieszczane są cytaty z petycji obywateli pisanych bardzo emocjonalnie: "dziś Tatarów i morowe powiotrze zastępują architekci i ich plan".

Równie barwnie opisuje konflikt dziennikarz /J. Leski/: "Obrazowo to wygląda tak: z jednej strony mocno trzymają się za ręce, stoją blisko siebie «skromne służby wojewody» oraz miejscowy czyli augustowski aparat władzy, a z drugiej - próbują przebić tę ścianę społecznicy, działacze PRON, rolnicy", a nieco dalej: "Przeciwko «klockom», a jeszcze bardziej przeciw stawianiu ich na głebach najwyższej klasy wystąpili działacze PRON, naukowcy, chłopci, przedstawiciele kółek rolniczych, Ligi Ochrony Przyrody".

Na list wojewody do "Przeglądu Tygodniowego", w którym nadawca uskarża się na jednostronność przedstawiania problemu, dziennikarz odpowiada na to niepokornie: "Powinienem wysłuchać, zdaniem wojewody, tylko urzędników".

W spór zaangażowane są pośrednio także ministerstwa. Rolnicy mają pismo ministra rolnictwa z 13 maja 1983 r., chroniące ich pola, a planiści decyzję ministra leśnictwa z 15 sierpnia 1983 r., nie wyrażającą zgody na budowę osiedla w lesie.

Ostatnim spektakularnym akordem jest sesja, która odbyła się z udziałem stron i przedstawicieli wielu instytucji, z ministerstwami włącznie, w październiku 1983 r. Następuje wówczas zawieszenie broni i strony postanawiają czekać na zweryfikowany plan.

W 1985 r. zespół pracowników Instytutu Kształtowania Środowiska dokonuje wariantowej analizy rozmieszczenia budownictwa. Prace nad analizą i jej wyniki są prezentowane Komisji Planu, powołanej przez naczelnika miasta, w której to komisji reprezentowani są uczestnicy sporu. Zespół IKŚ w swoich konkluzjach wskazuje inne, poza spornymi polami i lasem, tereny w obrębie już istniejącego zainwestowania. Lokalizację budownictwa na polach tytoniowych widzi dopiero po 2005 r. i wyklucza zabudowę lasu. Jednocześnie autorzy analizy OERP stwierdzają, że dalszy wzrost ludności Augustowa bez pełnienia funkcji uzdrowiskowej /budowa ośrodka sanatoryjnego/ będzie niekorzystnym i wręcz zabójczym dla miasta jako ośrodka turystyki i wypoczynku.

Obecnie sprawa augustowska znajduje się w stanie zawieszenia - trwają prace nad nowym planem, a rolnicy uznali, że zagrożenie zostało czasowo odsunięte.

WYKORZYSTANE PUBLIKACJE PRASOWE

1. Z. Cegiełko: Augustowskie boje. "Krajobrazy" 1982 nr 40 i 41.

2. Z. Cegiełko: Konflikt trwa. "Krajobrazy" 1983 nr 26.
3. M. Bołtryk: Augustów wyprowadzony w pole. "Przegląd Tygodniowy" 1983 nr 10.
4. odn. Augustów. "Przegląd Tygodniowy" 1983 nr 20.
5. odn. Augustów. "Przegląd Tygodniowy" 1983 nr 27.
6. H. Bołtryk: Augustowski kocioł. "Przegląd Tygodniowy" 1983 nr 49.
7. J. Leski: Augustowskie dylematy. "Za i Przeciw" 1983 nr 35.
8. J. Leski: Augustowskich dylematów ciąg dalszy. "Za i Przeciw" 1983 nr 49
9. J. Semkowicz: Augustów - konflikt zastępczy. "Miasto" 1983 nr 1-8.

4. RABKA

Konflikt w Rabce został wywołany realizacją ogólnego planu zagospodarowania przestrzennego, uchwalonego przez Wojewódzką Radę Narodową i zatwierdzonego przez wojewodę krakowskiego w 1974 r. Zespół autorski planu otrzymał magrodę ministra gospodarki terenowej.

Plan ogólny Rabki zakłada m.in. lokalizację wielorodzinnego budownictwa mieszkaniowego na stokach Krzywonia, wzgórza leżącego w bezpośrednim sąsiedztwie terenów zainwestowania miejskiego. Zbocza Krzywonia są w użytkowaniu indywidualnych rolników. Znajdują się też tam ich gospodarstwa.

Należy zauważyć, że plan ogólny Rabki wsparty jest decyzją dyrektora wydziału rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, wyrażającą zgodę na przejęcie terenów rolnych na cele nierolnicze, Cwecznie /1974 r./ wojewódzki szczebel administracji państwowej był w pełni kompetentny do wydawania takich decyzji.

W pierwszym okresie realizacji planu kontynuowano budowę

osiedli mieszkaniowych w centrum miasta. Z początkiem lat osiemdziesiątych władze terenowe podejmują działania zmierzające do zabudowy Krzywonia. W tym celu zlecają "Inwestprojektowi" w Nowym Sączu opracowanie planu szczegółowego tego terenu. W tym czasie pojawiają się pierwsze sygnały zapowiadające konflikt społeczny. Jeszcze w 1979 r. rolnicy z Krzywonia wysyłają pierwsze listy do redakcji "Przyjaciółki, znajdujące odzew w publikacjach o znamiennych tytułach: "Ziemia w niebezpieczeństwie" /nr 29 z 1980 r./ i "Władze przeciw prawu" /nr 50 z 1980 r./. Na publikacje te wojewódzkie władze planowania przestrzennego dają uspokajającą odpowiedź, że problem Krzywonia jest przedmiotem będących w toku prac planistycznych.

W roku 1981 "Inwestprojekt" sporządza opracowanie zatytułowane "Studium do planu szczegółowego osiedla mieszkaniowego wielorodzinnego «Pod Krzywoniem» w Rabce". Opracowanie to, uznane za plan szczegółowy, wyłożone zostało do publicznego wglądu w lutym 1982 r. W marcu odbyło się spotkanie projektantów tego planu /w obecności naczelnika miasta/ ze społeczeństwem Rabki; zgłoszono na nim krytyczne uwagi odnośnie do zabudowy Krzywonia. W związku z tymi uwagami "przeprowadzono rozmowy z zainteresowanymi w celu możliwie kompromisowego załatwienia występujących problemów"/cyt. z notatki służbowej/. Kompromisu jednak nie osiągnięto.

Natomiast już w marcu 1982 r., w wyniku skargi rolników z Krzywonia, minister rolnictwa wystąpił do wojewody nowosądeckiego z zaleceniem zweryfikowania ustaleń planu przestrzennego Rabki.

W lipcu 1982 r. na posiedzeniu Miejsko-Gminnej Rady Narodowej plan szczegółowy osiedla "Pod Krzywoniem" został prawomocnie uchwalony. Należy podkreślić, że radni uchwalający plan byli świadomi sprzeciwu rolników z Krzywonia, a także znali stanowis-

ko ministra rolnictwa.

Z chwilą uchwalenia planu szczegółowego zostały definitywnie określone strony konfliktu. Z jednej strony mamy do czynienia z grupą indywidualnych rolników gospodarujących na Krzywoniu, z drugiej strony - z władzami miasta i wojewódzkimi służbami planowania przestrzennego.

Uchwalenie planu mobilizuje rolników z Krzywonia do dalszych działań zmierzających do zaniechania realizacji planu. Swoje nadzieje pokładają przede wszystkim w kompetencjach władz centralnych, a zwłaszcza w kompetencjach ministra rolnictwa, działającego na mocy ustawy o ochronie gruntów rolnych, a także w organach kontrolujących przestrzeganie prawa. Do instytucji tych kierowane są liczne skargi na władze miejskie, którym zarzuca się brak poszanowania prawa, niedemokratyczne formy sprawowania władzy itp. Jednocześnie sprawa Krzywonia coraz częściej trafia na łamy prasy. Większość publikacji popiera rolników z Krzywonia w ich walce "o ziemię".

Działania rolników nie pozostają bez echa. I tak we wrześniu 1982 r. w Rabce zjawia się międzyresortowa komisja z udziałem przedstawicieli Ministerstwa Administracji, Ministerstwa Rolnictwa i władz wojewódzkich. W wyniku jej działania nie stwierdzono uchybień formalnych ani merytorycznych zarówno planu ogólnego, jak i szczegółowego. Jednocześnie jednak komisja zaleciła przeprowadzenie porównawczej analizy techniczno-ekonomicznej rozmieszczenia budownictwa w Rabce.

Mimo stanowiska tej komisji, nie kwestionującego formalnych podstaw opracowań planistycznych, minister rolnictwa w grudniu 1982 r., w związku ze skargami rolników z Krzywonia, ponownie zwraca się do wojewody nowosądeckiego o zweryfikowanie planu przestrzennego Rabki.

W tym miejscu konieczny jest komentarz wyjaśniający formalno-prawne podstawy ingerowania ministra rolnictwa w realizację planu przestrzennego Rabki. Jak wspomniano w rozdziale omawiającym ogólne tło konfliktów urbanizacja-rolnictwo, cechą charakterystyczną ewolucji przepisów w zakresie ochrony gruntów rolnych było coraz bardziej rygorystyczne ich oddziaływanie na proces planowania przestrzennego, przy czym dawały one podstawy ministrowi rolnictwa do kwestionowania ustaleń planów przestrzennych, sporządzonych pod rządami wcześniejszych, bardziej liberalnych, przepisów. To wsteczne oddziaływanie prawa ograniczone jest jednak do przypadków, w których plan przestrzenny przewiduje zajęcie gruntów rolnych klasy I-III. W przypadku Rabki, według obowiązującej klasyfikacji, nie występują grunty rolne tej klasy. W związku z powyższym wystąpienia ministra rolnictwa w sprawie Rabki nie mogły być wiążące dla władz terenowych. Konieczne jest tu wyjaśnienie. Otóż rolnicy z Krzywonia utrzymują, że posiadają grunty klasy II i III, które jednak zostały - ich zdaniem - nieśluszenie przokwalifikowane na grunty klasy IV i V w celu łatwiejszego ich przejęcia przez miasto. Faktem jest jednak, że to przekwalifikowanie nastąpiło przed uchwaleniem planu ogólnego Rabki, a więc przed rokiem 1974.

O formalnej poprawności planów przestrzennych Rabki świadczy brak reakcji ze strony Prokuratury Rejonowej w Nowym Sączu i Prokuratury Wojewódzkiej w Nowym Sączu, a także Naczelnego Sądu Administracyjnego, które to instytucje rozpatrywały sprawę Krzywonia na wniosek skarżących się rolników.

Władze wojewódzkie decydują się jednak, zgodnie z zaleceniami wyżej wspomnianej komisji, zlecić do Zespołu Rzeczoznawców TUP analizę techniczno-ekonomiczną. W czasie jej opracowywania rolnicy z Krzywonia nie zaprzestają swojej działalności i docierają

m.in. do sekretarza KC PZPR, w wyniku czego dał się m.in. zaobserwować wyraźny wzrost zainteresowania sprawami Krzywonia ze strony ministra administracji i gospodarki przestrzennej.

Ekspertyza TUP sporządzona została w końcu 1983 r. Jej ustalenia - w najogólniejszym skrócie - były następujące:

- realizacja budownictwa mieszkaniowego na Krzywoniu, zgodnie z przyjętymi w planie ustaleniami programowymi, byłaby niewskazana z uwagi na wywołane tą zabudową zakłócenia w przewietrzaniu doliny Rabki, co oczywiście byłoby w kolizji z sanatoryjną funkcją tego miasta;

- dla realizacji perspektywicznych potrzeb mieszkaniowych Fabki należy dążyć do opracowania alternatywnych rozwiązań przestrzennych, uwzględniających zwłaszcza wolne tereny w centrum miasta oraz teren tzw. "Gilówki";

- biorąc pod uwagę z jednej strony presję potrzeb mieszkaniowych, a z drugiej strony brak dla wskazanych w ekspertyzie alternatywnych terenów rozwojowych jakiegokolwiek dokumentacji planistycznej, uznano za możliwe rozpoczęcie inwestowania na Krzywoniu, ale pod warunkiem zdecydowanego ograniczenia wielkości planowanego osiedla.

Rola, jaką odegrała ekspertyza TUP w konflikcie rabczańskim, jest szczególna. Władze miejskie odczytały jej wyniki jako potwierdzenie zajmowanego przez nie stanowiska. Natomiast rolnicy "podchwycili" przede wszystkim argumenty natury ekologicznej i w dalszych swoich działaniach broniących terenów pod Krzywoniem przed urbanizacją występują przede wszystkim jako rzecznicy ochrony środowiska naturalnego. Ich dotychczas sztandarowe hasło: "Ziemia jest po to, żeby rodzić" zastępuje zwrot: "Nie damy zniszczyć zielonych płuc Rabki". Dzięki temu zyskują nowych sojuszników, m.in. Polski Klub Ekologiczny. Sprawa Krzywonia trafia na łamy

czasopism przyrodniczych, .

Z ekspertyzy TUP jeszcze inne wnioski wyciąga minister administracji i gospodarki przestrzennej. Po zapoznaniu się z jej wynikami zajmuje krytyczne stanowisko odnośnie do ustaleń merytorycznych planu przestrzennego Rabki i w piśmie do wojewody nowosądeckiego z czerwca 1984 r. "wyraża swój pogląd", zgodnie z którym należy kontynuować prace studialno-planistyczne poprzez uszczegółowienie i konkretyzację alternatywnych propozycji rozmieszczenia budownictwa w Rabce. Minister administracji nie kwestionuje przy tym formalno-prawnych podstaw obowiązujących w Rabce planów przestrzennych.

Wojewoda nowosądecki przekazuje stanowisko ministra władzy miejskiej w Rabce. Po rozpatrzeniu sprawy Prezydium Rady Narodowej w Rabce nie wyraziło zgody na zmianę lokalizacji osiedla i podtrzymało decyzję uchwalającą plany, o czym wojewoda w grudniu 1984 r. informuje ministra administracji.

Można uznać, że od tej daty zarysowuje się w konflikcie rabczańskim nowa płaszczyzna sporu o Krzywoń. Władze miejskie Rabki coraz śmielej bowiem zaczynają się domagać od władz wojewódzkich decyzji umożliwiających realizację ich prawomocnych uchwał w sprawie budowy osiedla "Pod Krzywoniem". Z kolei wojewoda przekazuje te żądania ministrowi administracji i gospodarki przestrzennej, przy czym z tonu korespondencji wynika, że coraz bardziej solidaryzuje się ze stanowiskiem władz miejscowych Rabki. Natomiast minister administracji podtrzymuje swoje stanowisko, że rozwiązanie problemu Krzywonia wymaga przeprowadzenia pogłębianych analiz porównawczych.

We wrześniu 1985 r. minister administracji i gospodarki przestrzennej osobiście pojawia się w Rabce. Na spotkaniu z przedstawicielami władzy i społeczeństwa zobowiązuje się do

jednoznacznego zajęcia stanowiska w sprawie Krzywonia w ciągu miesiąca, przy czym postanawia przedstawić ten problem na posiedzeniu Głównej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej - ciała doradczego i opiniującego ministra.

W listopadzie 1985 r. likwidacji ulega Ministerstwo Administracji i Gospodarki Przestrzennej. Problematyka planowania przestrzennego, a wraz z nią konflikt w Rabce, przechodzi do Ministerstwa Budownictwa i Gospodarki Przestrzennej. Dotychczasowy minister administracji przechodzi do pracy w zupełnie innym resorcie.

Zmiany organizacyjno-personalne w resorcie dają asumpt władzy terenowej do kolejnych wystąpień, w których domagają się definitywnego rozstrzygnięcia konfliktu. W liście do wojewody nowosądeckiego z 26 listopada 1985 r. swoje żądania uzasadniają następująco:

"Wstrzymywanie realizacji uchwały RN z 1982 r. wywołuje nie tylko niezdrową sensację w środowisku miasta i gminy, na której zerują zainteresowani dziennikarze, ale obniża autorytet RN jako organu władzy i gospodarza terenu, a nawet doprowadza do konfliktów w łonie samego Prezydium RN".

Z kolei wojewoda wysłał pisma do resortu, upominające się o obiecanie przez poprzedniego ministra posiedzenie GKU-A, a wojewódzkie władze planowania przestrzennego zwracają się z zapytaniem, jak w obecnej sytuacji prawnej planowania przestrzennego stanowisko GKU-A może wpłynąć na prawomocne uchwały rady narodowej. Pytanie to trochę w zawołowanej formie dotyczy w istocie kompetencji ministra w sprawie rozstrzygania konfliktu w Rabce i pozostaje bez odpowiedzi.

2 kwietnia 1986 r. odbywa się sesja Rady Narodowej w Rabce z udziałem Głównego Architekta Województwa oraz zaproszonych przedstawicieli rolników z Krzywonia; podjęto na niej uchwałę

zobowiązującą naczelnika do bezzwłocznego przystąpienia do realizacji osiedla "Pod Krzywoniem". Nie wiadomo, czy radni wiedzieli już wtedy, że 29 kwietnia odbędzie się posiedzenie GKU-A.

Natomiast już 3 kwietnia 1986 r. wicewojewoda nowosądecki informuje o powyższej uchwale wiceministra budownictwa i gospodarki przestrzennej, stwierdzając m.in., że radni bardzo krytycznie ocenili stanowisko byłego ministra o wstrzymaniu budowy osiedla "Pod Krzywoniem" i nieliczenie się z prawomocną uchwałą Rady.

Równie szybka jest reakcja na tę uchwałę ze strony przeciwników osiedla. Już z datą 5 kwietnia 1986 r. wysyłają pismo do Sejmu PRL. Początek tego pisma brzmi:

"My niżej podpisani obywatele PRL zamieszkali w Rabce-Zdroju, działając w interesie dobra społecznego i naszego socjalistycznego Państwa, postanowiliśmy na podstawie art. 86 Konstytucji PRL skierować wniosek do Sejmu PRL, aby Sejm PRL zlecił Radzie Ministrów wydanie ostatecznej decyzji, na mocy której władze administracyjne Rabki-Zdroju i Nowego Sącza zostałyby zobowiązane do zaprzestania rozpoczęcia budowy osiedla na stoku wzgórza Krzywoń".

W uzasadnieniu tej petycji dominują argumenty natury ekologicznej; zawarte też są zarzuty pod adresem władz miejskich. Wśród nich znajduje się i taki, że na posiedzeniu Rady Narodowej padło stwierdzenie, że "minister nie będzie nam dyktował, co mamy zatwierdzić".

Na uwagę zasługuje fakt, że petycję do Sejmu podpisało 227 osób, podczas gdy w pierwszej fazie konfliktu przeciwnicy zabudowy stanowili grupę 20-30 osobową. Znamienne jest to, że w piśmie przewodnim do Sejmu skargę mieszkańców Rabki firmują swoimi podpisami: dwaj przedstawiciele komitetów osiedlowych, "zasłużony działacz społeczny - kpt. rez. MO" oraz przedstawiciel Polskiego Klubu Ekologicznego.

Ostatnim znaczącym wydarzeniem w historii konfliktu rabczańskiego było posiedzenie Głównej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej. Miało ono miejsce w Nowym Sączu w dn. 29-30 kwietnia 1986 r.

GKU-A, po dokonaniu wizji lokalnej w Rabce, po wysłuchaniu uczestników konfliktu, uczestniczących w pierwszej otwartej części posiedzenia, na podstawie przygotowanych koreferatów i przeprowadzonej dyskusji sformułowała następujące wnioski:

- należy dokonać oceny rzeczywistych potrzeb mieszkaniowych w budownictwie wielorodzinnym;
- należy pogłębić analizy chłonności terenów w obszarze istniejącego zainwestowania i ocenić możliwości realizacji programu mieszkaniowego na tych terenach;
- w przypadku braku możliwości realizacji programu mieszkaniowego w ramach istniejących rezerw terenowych GKU-A widzi uzasadnienie dla realizacji I etapu osiedla "Pod Krzywoniem", przy czym dotyczy to znacznie ograniczonego obszaru Krzywonia w porównaniu z propozycjami planu,

Należy podkreślić, że GKU-A krytycznie oceniła merytoryczną stronę obowiązujących w Rabce planów przestrzennych i zaleciła przeprowadzenie ich aktualizacji na podstawie przepisów nowej ustawy o planowaniu przestrzennym. Jednocześnie jednak nie podważono ich mocy obowiązującej.

W opinii GKU-A wyrażono również uznanie dla społeczności Rabki, stwierdzając, że ma ona "rozwinętą świadomość nie tylko interesów jednostkowych, ale także interesu ogólnego związanego z ochroną walorów unikalnego uzdrowiska dziecięcego". Opinia GKU-A została zaakceptowana przez ministra budownictwa i gospodarki przestrzennej, a następnie przekazana wojewodzie nowosądeckiemu.

Nie wiadomo, jakie będą dalsze losy projektowanego osiedla na

Krzywoniu. Nie wiemy także, w jakim stopniu kompromisowe stanowisko GKU-A satysfakcjonuje strony konfliktu. Co więcej, nie wiemy również, czy stanowisko GKU-A, akceptowane przez ministra, zostanie uwzględnione w działalności planistyczno-urbanistycznej władz wojewódzkich i miejskich. Ta niepewność wynika z obecnej sytuacji, w jakiej znalazło się planowanie przestrzenne. W. Pańko w uwagach prawnych do planowanej lokalizacji osiedla "Pod Krzywoniem" pisze m.in.:

"Zmiana ich ustaleń /planów przestrzennych Rabki - T.D., D.K./ dokonać się może bądź z woli tego samego organu przedstawicielskiego, który zatwierdził plany, a więc w trybie aktualizacji planów przewidzianej w ustawie o planowaniu przestrzennym, bądź też w drodze uchwały Rady Państwa lub wojewódzkiej rady narodowej w trybie nadzoru nad radami narodowymi stopnia podstawowego.

W tym ostatnim wypadku - uchylenie uchwały zatwierdzającej plan miejscowy możliwe jest wówczas, gdy uchwała ta jest sprzeczna z prawem lub niezgodna z zasadniczą linią polityki Państwa. /...

Rozstrzygnięcie sprawy lokalizacji osiedla mieszkaniowego "Pod Krzywoniem" zależeć winno od istotnych racji społecznych, gospodarczych i ekologicznych, ale nie może się dokonać z naruszeniem kompetencji i autorytetu organów przedstawicielskich".

W świetle powyższej opinii trudno jest ocenić szanse rolników z Krzywonia. Nie wiadomo, czy zwyciężą racje społeczno-gospodarcze i ekologiczne, czy też zostanie podtrzymany autorytet władzy miejscowej.

5. GŁOSKÓW

Głosków jest wsią położoną w gminie Piaseczno, przy szlaku kolejki wąskotorowej i drogi Piaseczno-Tarczyn. Ogólna powierzchnia wsi wynosi 210 ha; na tym terenie mieszka 1030 osób.

Wieś dzieli się na dwa sołectwa: Głosków-Wieś i Głosków-Letnisko. Podział wsi jest wynikiem odmiennych dziejów; także obecnie obie części różnią się zasadniczo. Głosków-Wieś jest miejscowością o kilkunwiekowej historii, natomiast Głosków-Letnisko powstał w wyniku parcelacji dokonanej po I wojnie światowej. W okresie międzywojennym było to rzeczywiście letnisko dla mieszkańców Warszawy, mających tam działki. Po II wojnie Głosków-Letnisko przechodzi ewolucję zbliżoną charakterem do procesów, które można było obserwować w Podkowie Leśnej. Domy letniskowe stały się całorocznymi, a zamieszkali w nich właściciele, ich rodziny oraz miigranci "etapowi" /wieś - strefa podmiejska - Warszawa/ z różnych rejonów Radomskiego. Głosków-Wieś jest obecnie typową wsią chłopsko-robotniczą, a cechą charakterystyczną Głoskowa-Letniska jest stosunkowo duży udział inteligencji. Przede wszystkim spośród tej grupy rekrutują się organizatorzy opinii publicznej Głoskowa w czasie trwania opisywanego konfliktu.

O tym, że dla Głoskowa przygotowywany jest plan szczegółowy zagospodarowania przestrzennego, domyślali się tylko nieliczni mieszkańcy. Plan został wyłożony w siedzibie gminy 1 grudnia 1981 r., a informację o tym fakcie podała "Trybuna Mazowiecka" z 7 grudnia. Wcześniej ktoś z mieszkańców, odwiedzając urząd, dowiedział się o wyłożeniu planu.

Pierwsze zetknięcie się z planem zaalarmowało mieszkańców, przewidywał on bowiem rewolucyjną zmianę funkcji wsi. Do istniejących 120 domów dochodziło 350 nowych, poszerzone miały być ulice /do 16 m/. Planowano też budowę parkingów i bazy dla MZK oraz lokalizację drobnego przemysłu dla obsługi rolnictwa.

Ponieważ okres wyłożenia planu, a tym samym zbieranie wniosków i uwag upływał 15 grudnia, należało działać bardzo szybko. 12 grudnia w budynku szkoły zostało zwołane zebranie mieszkańców

Głuskowa. W zebraniu uczestniczyło 126 mieszkańców, w tym sołtysi obydwu wsi i przedstawiciele samorządu lokalnego - brak jest zaproszonych przedstawicieli władzy gminnej,

Zebranie było bardzo dobrze przygotowane przez osoby, które interesowały się sporządzeniem planu, a następnie zapoznały się z jego treścią. Przede wszystkim udało się doprowadzić do wspólnego spotkania i działania obydwu - dotychczas nieufnych wobec siebie - społeczności.

Organizatorzy przedstawiają zebranych:

- referat na temat planu;
- projekt powołania komisji, która miałaby zajmować się w imieniu mieszkańców wszystkimi sprawami związanymi z planem;
- projekt pisma wyrażającego stanowisko mieszkańców wobec wyłożonego planu.

Zebrani akceptują zaproponowany sposób działania i wybierają 8-osobową grupę, która odtąd - za zgodą przedstawicieli samorządu - nazywać się będzie Komisją Samorządu Terytorialnego ds. projektu planu.

Wprowadzony następnego dnia stan wojenny nie wstrzymuje Komisji. 14 grudnia w Urzędzie Miasta i Gminy w Piasecznie złożone zostaje wystąpienie mieszkańców, zawierające stanowisko, uwagi i wnioski do projektu planu. Kopie pisma otrzymali także: minister administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska, Sejmowa Komisja Budownictwa oraz poseł i radny reprezentujący Głusków. Zawarte w piśmie zarzuty dotyczyły:

1. Uchybień formalnych: brak konsultacji z mieszkańcami w trakcie pracy nad planem, informacja o wyłożeniu planu ukazała się z 2-tygodniowym opóźnieniem, a czas wyłożenia planu powinien wynosić 6 tygodni, a nie 15 dni.

2. Objęty planem obszar zagospodarowany jest prawidłowo.

3. Plan niezgodnie z przepisami zmienia charakter użytkowania terenu.

4. Likwidacja działek ogrodniczych pozbawi mieszkańców źródeł utrzymania, a jednocześnie zuboży rynek warszawski o liczące się dziesiątki ton jabłek, truskawek, malin i warzyw.

5. Plan sporządzono na podstawie błędnych założeń geodezyjnych, ekologicznych i hydrograficznych /niski poziom wód gruntowych, brak możliwości odprowadzenia ścieków, nieuwzględnienie istniejącej starej zieleni wysokiej/.

6. Nieprzemyślna jest decyzja likwidacji zdrowego budownictwa drewnianego.

7. Barierą dla wzrostu ludności miejscowej jest obecny stan komunikacji - PKS.

Wymienione argumenty stały się podstawą do odrzucenia planu przez zainteresowaną społeczność.

Wobec braku odpowiedzi na wystosowane pisma Komisja składa wizytę w Urzędzie Miasta i Gminy, gdzie otrzymuje informację o tym, że na czerwiec 1982 r. planuje się spotkanie mieszkańców z projektantami i władzami gminy. 30 czerwca 1982 r. o całej sprawie zostaje poinformowany minister rolnictwa, a 2 marca ukazują się pierwsza publikacja prasowa /"Dziennik Ludowy"/, przytaczająca aprobowane argumenty mieszkańców. Artykuł kończy prognoza /cytat z wypowiedzi jednego z mieszkańców/: "teraz Piaseczno je nasze warzywa, a potem my po pietruszkę będziemy jeździć do Warszawy".

28 maja 1982 r. dochodzi wreszcie do bezpośredniego spotkania mieszkańców z władzami gminy i projektantami z Biura Planowania Rozwoju Warszawy. Stanowiska stron uczestniczących można streścić następująco:

1. Projektanci uważają plan za właściwy i skonsultowany ze specjalistami.

2. Władze ostrzegają, że jeśli nie zostanie zmienione przeznaczenie terenów, nie wolno będzie budować niczego na działkach w Głoskowie.

3. Mieszkańcy ponownie i jednomyślnie /68 głosów/ odrzucają plan.

31 czerwca 1982 r. wiceprezydent Warszawy wysyła do Komisji pismo, w którym stwierdza, że rozpatrzy wszystkie uwagi i wnioski mieszkańców do planu, a "podział" istniejących działek, w wyniku którego powstają nowe działki budowlane, może nastąpić wyłącznie na wniosek właścicieli działek.

Tak kończy się pierwsza faza konfliktu, której efektem jest:

- instytucjonalizacja konfliktu /działalność Komisji/,
- tworzenie ideologii /rozszerzenie tematyczne zestawu argumentów/,
- nawiązanie kontaktu z władzami lokalnymi i warszawskimi oraz projektantem,
- niedopuszczenie do uchwalenia planu.

W kwietniu 1983 r. Komisja opracowuje 15-stronnicowy dokument "Wnioski szczegółowe do projektu planu zagospodarowania przestrzennego wsi Głosków-Letnisko i Głosków". We wstępie do "Wniosków" autorzy powołują się na autorytet ONZ, konferencji Habitat i prof. Ciborowskiego, uzasadniając swe prawo do partycypacji w kształtowaniu osiedli. Jednocześnie odcinają się stanowczo od podejrzeń o niskie motywacje, pisząc:

"Stwierdzić musimy z przykrością, że sposób sporządzenia i przedstawienia mieszkańcom Głoskowa planu ich miejscowości nie miał nic wspólnego z powyższymi dyrektywami, a jedynym argumentem na jego rzecz ze strony Autorów i przedstawicieli Wydziału

Architektury w Piasecznie - była troska o tych mieszkańców, którzy chcą podzielić i z zyskiem sprzedać swoje działki, które po zatwierdzeniu planu jako działki budowlane miałyby wielokrotnie większą wartość. Szanując prawo własności mieszkańców, którzy chcą podziału swoich działek /a stanowią oni nieliczny procent ogółu/ - nie widzimy jednak racjonalnego powodu, dla którego pozostali, stanowiący większość, mieliby zostać "uszcześliwieni na siłę" zaproponowanym przez BPRW podziałem ich działek, którego sobie nie życzą /nota bene podział ten nie uwzględnia aktualnego zapisu hipotecznego/.

Konkretne wnioski zostają podane w trzech grupach:

1. Konieczność racjonalnego wykorzystania i kształtowania środowiska przyrodniczego.
2. Respektowanie zasad gospodarki i wytycznych dotyczących polityki rolnej w okresie kryzysu gospodarczego.
3. Potrzeba perspektywicznego rozwoju miejscowości w zakresie gospodarczym, społecznym i kulturalnym.

Do wniosków dołączono "Opinię dotyczącą możliwości występowania terytorialnych wód gruntowych w rejonie miejscowości Głusków k/Warszawy".

Omawiany elaborat zostaje rozesłany do:

- Urzędu Miasta i Gminy,
- Rady Narodowej w Piasecznie,
- prezydenta m.st. Warszawy,
- Biura Projektów Rozwoju Warszawy,
- prezesa Towarzystwa Urbanistów Polskich,
- prezesa Stowarzyszenia Architektów Rzeczypospolitej Polskiej,
- prof. A. Ciborowskiego,
- Oddziału Mazowieckiego Polskiego Klubu Ekologicznego,
- Zespołu Gospodarki Regionalnej Instytutu Nauk Ekonomicznych PAN.

W tym też czasie ukazują się artykuły na temat Głoskowa w "Życiu Warszawy" i "Expressie Wieczornym". "Życie" relacjonuje przebieg konfliktu, natomiast "Express" w dwóch artykułach /z 11 lipca i 4 października 1983 r./ propaguje ideę budowy uzdrowiska w Głoskowie, solidaryzując się ze sprzeciwem mieszkańców wobec ustaleń projektu planu.

Znamienna jest postawa władz, którą cechuje... brak stanowiska. Prezydent kolejne pisma głoskowsian zbywa miłoznieniem lub odsyła do BPRW i UMIG w Piasecznie. Naczelnik z kolei przeżywa rozterki, nie mogąc zdecydować się, czy ma do czynienia z "rolnikami z Marszałkowskiej" i "samozwańczą Komisją", czy też z autentyczną inicjatywą społeczną.

W sierpniu 1983 r. BPRW wysyła do Naczelnego Architekta odpowiedź na "Wnioski" Komisji. W piśmie tym dyrektor BPRW zbija argumenty nerytoryczne, a na zarzuty dotyczące uchybień formalnych odpowiada:

"W znanej sytuacji kraju do wyłożenia planu doszło w okresie tuż przed ogłoszeniem stanu wojennego, przy czym część okresu wyłożenia planu /1-15 XII / przypadła na stan wojenny. Ta szczególna sytuacja przyczyniła się do zbyt późnego zawiadomienia o wyłożeniu planu, do małej frekwencji zainteresowanych, *«niemożność»* przybycia projektantów w celu wzięcia udziału w wyjaśnieniach planu /które zostały udzielone przez władze miejscowe/".

Zdemaskowaniu istoty problemu ma służyć jeden z końcowych argumentów dyrektora:

"Z porównania listy podpisanych pod protokołem z zebrania wiejskiego z dn. 12 XII 1981 r. z rejestrem własności i innymi danymi Urzędu Gminnego wynika, że na 123 osoby, które podpisały protokół ze wspomnianego zebrania wiejskiego: z Głoskowa-Wsi było 24 osoby, a spośród pozostałych - tylko 68 stanowią prawowici właścici-

ciela działek w Głoskowie-Letnisko, z tych tylko 38 jest mieszkańcami Głoskowa-Letniska, moralnie i formalnie uprawnionymi do występowania w sprawie, pozostali właściciele są mieszkańcami Warszawy i Piaseczna. Ponadto z rejestru własności wynika, że na 191 właścicieli działek w Głoskowie-Letnisku - aż 98 właścicieli jest zameldowanych poza Głoskowem /z tego 74 w Warszawie, a 13 w innych miastach/, a zaden z 18 współautorów planu jest właścicielem lub użytkownikiem działek w Głoskowie⁴.

Naczelny Architekt popiera BPRW i tak skonstruowane stanowisko przesyła prezydentowi m.st. Warszawy.

W lecie 1983 r. przybywa sojusznik w postaci Polskiego Klubu Ekologicznego, którego Oddział Mazowiecki powołuje Grupę Problemową Polskiego Klubu Ekologicznego ds. planu zagospodarowania przestrzennego wsi Głosków-Letnisko i Głosków.

7 września 1983 r. dochodzi do trzeciego zebrania wiejskiego, w którym uczestniczą przedstawiciele UMIG i BPRW. 178 obecnych mieszkańców po raz trzeci odrzuca /przy 1 głosie wstrzymującym się/ projekt planu. Podsumowując zebranie, naczelnik UMIG stwierdza, że do końca roku /!/ należy opracować nowy plan, następnie przyrzeka zebranych dostarczenie w ciągu 3 dni protokołu z zebrania. Protokół nie nadszedł nigdy i tak zakończyła się druga faza konfliktu.

Mieszkańcy Głoskowa poczuli się oszukani i piszą zażalenie na naczelnika do prezydenta, St. RN, KW PZPR, Rady Wojewódzkiej PRON i Sejmowej Komisji Skarg i Wniosków.

W styczniu 1984 r. władze gminne spotykają się z wiceprezydentem m.st. Warszawy, Naczelnym Architektem i projektantami z BPRW.

⁴ W obydwu cytowanych fragmentach pisma BPRW zachowujemy oryginalną konstrukcję zdań i pisownię.

Brak mieszkańców i Komisji sprawa, że osiągnięto porozumienie. Ze spotkania tego pochodzą dwa częściowo sprzeczne dokumenty:

1. W notatce służbowej przedstawiciel WUAiOS UM St. Warszawy pisze, że: "zarzuty poruszone w wystąpieniach Komisji, dotyczące zasad i trybu sporządzania planu zagospodarowania przestrzennego Głoskowa, są nieuzasadnione".

2. W piśmie do "Komisji" Naczelny Architekt Warszawy stwierdza, że: "projekt planu Głoskowa po dokonaniu oczywistych poprawek zostanie ponownie wyłożony w I kw. br. do wglądu mieszkańców".

Zastanawia, dlaczego należało dokonać poprawek, jeśli zarzuty były nieuzasadnione.

Od tego czasu dzieje się już bardzo niewiele. Naczelnik przyjmuje Komisję 20 lutego 1984 r. i oświadcza, że musi się ona podzielić, gdyż są dwie wsie i będą dwa plany. Decyzje te zapadły podobno w grudniu 1983 r. na spotkaniu u prezydenta Warszawy.

W początkach 1984 r. jest gotowe opracowanie autorstwa członków Komisji i PKE pt. "Materiały społeczno-ekologiczne do planu zagospodarowania przestrzennego wsi Głosków". Materiał ten porządkuje dotychczasowe przemyslenia i argumenty strony społecznej i kwalifikuje się jako istotny wkład do założeń planu.

Ostatnim, spektakularnym akcentem sprawy głoskowskiej jest odbyte 25 maja 1984 r. spotkanie środowiskowe Oddziału Warszawskiego TUP na temat: "Głosków - interes lokalny czy ogólnospołeczny". W spotkaniu oprócz gospodarzy uczestniczyli mieszkańcy Głoskowa i projektanci z BPRW. W gorącej dyskusji przedstawiono fakty i znane argumenty. Mimo jednoznacznych sympatii zebranych głoskowskich uświadomiono, że na gruncie obowiązujących regulacji prawnych stoją na przegranej pozycji, gdyż:

a/ liczący się głos w konsultacjach mają nie mieszkańcy, lecz

Gminny Związek Kółek i Organizacji Rolniczych;

b/ jeśli plan zostanie uchwalony, to tereny uznane za budowlane podlegać będą wyłączeniu i upaństwowieniu.

Nurt problemowy dyskusji najlepiej komentuje T. Zalewski w relacji ze spotkania opublikowanej w "Mieście":

"Uczestnicy zebrania zgodzili się, że obecna procedura planowania przestrzennego nie gwarantuje pogodzenia tych interesów, a nawet łagodnego rozwiązywania konfliktów, które będą narastać, bo przecież w Polsce robi się coraz ciasniej. Ale dychotomia lokalny-ogólnospołeczny sugeruje, iż lokalny interes Głuskowa, to interes koniecznie partykularny, podczas gdy proponowany plan reprezentuje jakoby niewątpliwie interes wyższy. Z doświadczenia wszelako wiemy, że nie zawsze to, co uchwała się w województwie /albo wyżej/, jest mniej partykularne od tego, czego chce ludność w gminie, czy nawet pojedynczej wsi".

Plonem spotkania było obszernie stanowisko OW TUP, będące bardzo istotnym dokumentem. Głusków był dla autorów stanowiska pretekstem do refleksji nad statusem poszczególnych elementów trójkąta: władza terenowa - społeczność lokalna - projektant. Z przyczyn oczywistych TUP koncentruje się na roli projektanta, uznając niejasność jego roli w analizowanym konflikcie.

Na czym polegać powinna rola projektanta?

"Projekt planu nie powinien odgrywać roli «przedłużonej» ręki władzy, nie może również uzurpować sobie roli obrońców interesów społecznych - lokalnych czy innych - bo nie jest do tego upoważniony. Jest on specjalistą, który dzięki swemu przygotowaniu zawodowemu potrafi nadać odpowiedni wyraz techniczny i prawny intencjom zlecciodawcy /w przypadku Głuskowa - władzy lokalnej, która plan zleciła/. Ale jednocześnie powinien potrafić wyinterpretować pod względem technicznym i prawnym interesy zaintereso-

wanych stron w procesie planowania /a więc i społeczności lokalnej/, jeśli zaistnieją konflikty między władzami różnych szczebli, czy też władzami a społecznością lokalną, czy wreszcie między sektorami /np. rolnictwa z przemysłem czy gospodarką mieszkaniową/. W konfliktach tych urbanista nie powinien być stroną, a właściwą jego rolą jest mediacja i określenie konsekwencji różnych propozycji zainteresowanych stron".

O konfliktach:

"Plan przestrzenny powinien być tym narzędziem, dzięki któremu konflikty są ujawnione, a proponowane rozwiązania zmierzają do ich zminimalizowania. Natomiast nie wydaje się możliwa całkowita ich eliminacja".

Sam konflikt głośkowski TUP uznaje za pozorny, a przyczynami jego są:

- nie dość jasne przepisy prawne,
- brak świadomości właścicieli gruntów o ograniczeniach we władaniu swoją własnością,
- uchylanie się władz lokalnych od odpowiedzialności za plan przestrzenny,
- nie dość jasno określone miejsce projektanta planu w całym procesie planowania,
- tendencje technokratyczne.

W kilku miejscach cytowanego stanowiska Zarząd OW TUP podkreśla swój brak kompetencji w ocenianiu planu i ferowaniu wyroków, stąd też podana diagnoza konfliktu jest bardzo "letnia". Trzeba natomiast uznać, że rozważania na temat roli planisty prawidłowo umiejscawiają problem.

Po spotkaniu TUP-owskim ukazują się w "Mieście" /nr 6 i 7 z 1984 r./ dwa bardzo wnikliwe artykuły Tomasza Zalewskiego i sprawa głośkowska ulega wyciszeniu i zawieszeniu. Przedstawiciele

Komisji zajmują się nadal problemami wsi, przy czym zmieniony został ich status, bowiem od czerwca 1984 r. z ich grona pocho-
dzi nowy sołtys, przewodniczący Rady Sołeckiej i 2 członków Rady
dla Głuskowa-Letniska. Ostatnie wieści mówią, że poprawiony plan
ma być gotowy na wiosnę 1987 r. ...

WYKORZYSTANE WAŻNIEJSZE DOKUMENTY I PUBLIKACJE PRASOWE

Dokumenty

1. Protokół z zebrania mieszkańców wsi Głusków-Letnisko we wsi
Głusków z 12 grudnia 1981 r.
2. Wystąpienie mieszkańców Głuskowa do UMIG Piaseczno zawierają-
ce stanowisko w stosunku do projektu planu /12 grudnia 1981 r./.
3. Protokół z zebrania mieszkańców Głuskowa z 28 maja 1982 r.
4. Pismo wiceprezydenta m.st. Warszawy do Komisji z 30 czerwca
1982 r.
5. Uwagi szczegółowe do projektu planu sformułowane przez Komisję
/2 maja 1983 r./.
6. Protokół z zebrania wiejskiego w Głoskowie z 7 września 1983 r.
7. Zażalenie Komisji do Stołecznej Rady Narodowej na brak odpo-
wiedzi naczelnika UMIG Piaseczno na pisma i działania Komisji
/29 listopada 1983 r./.
8. Materiały do założeń planu zagospodarowania przestrzennego
wsi Głusków i Głusków-Letnisko opracowane przez Okręg Mazowiec-
ki PKE i Komisję /bez daty/.
9. Informacja w sprawie zarzutów Komisji w stosunku do projek-
tu planu opracowana przez DPRW dla Naczelnego Architekta War-
szawy /sierpień 1983 r./.
10. Informacja w sprawie listu Komisji do prezydenta Warszawy
przygotowana przez Naczelnego Architekta dla prezydenta War-
szawy /sierpień 1983 r./.

11. Notatka służbowa z narady u wiceprezydenta Warszawy odbytej 2 grudnia 1983 r.
12. Pismo Naczelnego Architekta do Komisji informujące o decyzjach narady z 2 grudnia 1983 r. /6 stycznia 1984 r./.

Artykuły prasowe

1. art: Nie deptać ogrodów. "Dziennik Ludowy" z 2 kwietnia 1982 r.
2. K. Walczak: Dowiedzieli się z gazety. "Życie Warszawy" z 30 maja 1983 r.
3. Jk: Drugi Ciechocinek pod Warszawą? "Express Wieczorny" z 11 lipca 1983 r.
4. Jk: Czy w Głuskowie będzie uzdrowisko? "Express Wieczorny" z 4 października 1983 r.
5. T. Zalewski: Jak już architektura coś wymyśli. "Miasto" 1984 nr 6.
6. T. Zalewski - Głusków: prawo i interesy. "Miasto" 1984 nr 7.
7. Głusków, jeszcze raz. /Stanowisko OW TUP/. "Miasto" 1984 nr 8.

6. ŁĘCZYCA

Ostatni z opisywanych przypadków dotyczy problemów związanych z procesem sporządzania planu zagospodarowania przestrzennego m. Łęczycy. Miasto to, liczące obecnie około 16 tys. mieszkańców, znajduje się w woj. plockim, przy czym w dalszym ciągu zdecydowanie "ciąży" do stolicy dawnego województwa - Łodzi.

Przypadek łęczycki dość zasadniczo różni się od konfliktów opisywanych wcześniej. Na dossier tej sprawy składa się zaledwie kilka pism urzędowych. Sprawa ta nie trafiła, jak dotąd, na łamy prasy. Rozgrywa się ona przede wszystkim w ciszy gabinetów urzędowych i pracowni urbanistycznych. Społeczność lokalna Łęczycy odgrywa w opisanym tu sporze rolę drugoplanową, ale wraz z rozwojem sytuacji coraz bardziej znaczącą. I właśnie z uwagi na pro-

ces coraz silniejszego oddziaływania mieszkańców Łęczycy na przebieg zdarzeń sprawa ta - naszym zdaniem - warta jest przedstawienia.

Ostatni plan ogólny Łęczycy sporządzony został w byłej Wojewódzkiej Pracowni Urbanistycznej w Łodzi w 1964 r. Ustalał on rozwój miasta na okres do roku 1980. Realizacja podstawowych elementów zagospodarowania przestrzennego przebiegała zgodnie z założeniami planu. Struktury osiedleńcze, głównie budownictwo mieszkaniowe, rozwijały się w kierunku zachodnim. Na południu wykształciła się natomiast dzielnica składowo-przemysłowa.

W latach siedemdziesiątych w wyniku działania zaostrzonych przepisów o ochronie gruntów rolnych oraz na skutek postawy rolników broniących swoich interesów zachodni kierunek rozwoju miasta został zablokowany. W rezultacie tego w ostatnich latach realizowane było głównie budownictwo mieszkaniowe w formie uzupełnień terenowych enklaw i porządkowania stanu istniejącego. Rezerwy te jednak szybko malały, a potrzeby mieszkaniowe, mierzone długością kolejki w spółdzielni, rosły. W tych warunkach konieczne stało się opracowanie nowego planu zagospodarowania przestrzennego.

Projekt nowego planu opracowany został w Wojewódzkim Biurze Planowania Przestrzennego w Płocku. Przewidywał on rozmieszczenie budownictwa mieszkaniowego na wcześniej już zakwestionowanym zachodzie.

W tym miejscu celowa będzie dygresja natury historyczno-urbanistycznej, tłumacząca upartą postawę projektantów planu. Otóż początki Łęczycy łączą się z osadą Tum, położoną około 1,5 km na wschód od dzisiejszego miasta, na terenach bagiennych. Należy przypuszczać, że właśnie względy, które dziś byśmy określili jako ekofizjograficzne, spowodowały przeniesienie miasta na za-

chód i zlokalizowanie go na wysoczyźnie. Należy dodać, że podobnie niekorzystne warunki na wschodzie występują również na północy i południu.

Uchwalenie nowego planu uwarunkowane jest zgodą ministra rolnictwa na zmianę przeznaczenia terenów rolnych. Na odpowiedni wniosek wojewody płockiego minister rolnictwa zajmuje negatywne stanowisko wobec zachodniego kierunku rozwoju miasta, wyraża natomiast zgodę dla wariantu południowego. Należy tu dodać, że południowy wariant został uwzględniony w pracach projektowych nad planem przestrzennym wyłącznie z uwagi na wcześniejsze już stanowisko ministra rolnictwa, który jednoznacznie wskazywał na ten kierunek rozwoju miasta, uznając go za najbardziej uzasadniony gospodarczo.

Projektanci planu nie godzą się na tę propozycję ministra rolnictwa i sprawę kierują do Ministerstwa Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska. Właściwy do spraw planowania przestrzennego departament tego ministerstwa zajmuje stanowisko równie jednoznaczne, z tym że całkowicie przeciwstawne stanowisku ministra rolnictwa. Uznaje bowiem wariant zachodni jako jedynie prawidłowy kierunek rozwoju miasta.

Na tej podstawie wojewoda płocki ponownie występuje z wnioskiem do ministra rolnictwa, który jednak "nie znajduje uzasadnienia do zmiany stanowiska". Ta wymiana korespondencji odbywa się w 1984 r.

W samej Łęczycy konflikt urbanizacja-rolnictwo nie wywołuje w zasadzie konfliktu społecznego. Władza miejscowa, nieświadoma wszystkich formalno-prawnych aspektów sporządzenia planu, nie zajmuje zdecydowanego stanowiska w tej sprawie, przy czym, jak się wydaje, ta postawa w dużej mierze wynika z wątpliwości co do możliwości przekonania ministra rolnictwa argumentami urbanistów.

Należy w tym miejscu dodać, że stanowisko ministra rolnictwa,

zajmowane na podstawie przepisów o ochronie gruntów rolnych, z formalno-prawnego punktu widzenia nie budzi żadnych wątpliwości. W opinii społecznej mieszkańców Łęczycy twarde stanowisko ministra rolnictwa tłumaczone jest co prawda dodatkową okolicznością, a mianowicie faktem, że jednym z gospodarzy na zachodzie jest członek rodziny ministra.

Po ponownej odmowie ministra rolnictwa sprawa Łęczycy znówu trafia do Ministerstwa Administracji i Gospodarki Przestrzennej, które zaleca przeprowadzenie pogłębionych analiz porównawczych wariantów budownictwa mieszkaniowego oraz kontynuowanie prac nad planem ogólnym na podstawie postanowień nowej ustawy o planowaniu przestrzennym, która od 1 stycznia 1985 r. nabrała mocy obowiązującej.

Jak już wspomniano wcześniej, nowa ustawa daje podstawy do znacznie silniejszego oddziaływania organów władzy przedstawicielskiej na działalność urbanistyczną, a także w większym stopniu niż poprzednia ustawa z 1961 r. przewiduje uspołecznienie procesu sporządzenia planu.

Łęczycza była jednym z pierwszych miast, w których zaczęto wdrażać postanowienia i zasady nowej ustawy o planowaniu przestrzennym. Polegało to m.in. na przystąpieniu do sporządzenia założeń do planu przestrzennego, które zgodnie z ustawą muszą być opracowane wariantowo, przy czym wybór wariantu należy do kompetencji miejskiej rady narodowej. Uchwalenie przez radę narodową założeń do planu stanowi podstawę dalszych prac nad projektem planu zagospodarowania przestrzennego. Ponadto w myśl postanowień ustawy naczelnik miasta powołał tzw. komisję planu miejscowego, stanowiącą jego zespół doradczy, która to komisja uczestniczyła w pracach nad sporządzeniem planu. Należy podkreślić, że w skład komisji planu, zgodnie z ustawową zasadą, weszli przedstawiciele różnych

organizacji i instytucji działających na terenie miasta, a także przedstawiciele rady narodowej, organów administracji państwowej.

Z inicjatywy projektantów planu odbyło się szereg spotkań z komisją planu; uczestniczyli w nich także przedstawiciele byłego Instytutu Kształtowania Środowiska i Zespołu Rzeczoznawców TUP, współpracujący z projektantami w zakresie analiz porównawczych wariantów rozmieszczenia budownictwa. Przedmiotem tych spotkań były wręcz "warsztatowe" problemy związane z opracowaniem planu przestrzennego Łęczycy, przy czym członkowie komisji byli "wciągani" w dokonywanie ocen alternatywnych propozycji przestrzennych.

W zgodnej opinii projektantów planu z WBPP w Płocku dzięki zaangażowaniu komisji planu w proces sporządzania planu nastąpiła wyraźna zmiana nastawienia wpływowej w mieście grupy społeczno-zawodowej do zagadnień zagospodarowania przestrzennego. Argumenty projektantów, wsparte jednoznacznymi opiniami byłego IKŚ i Zespołu Rzeczoznawców TUP, popierającymi zachodni kierunek rozwoju miasta, stają się coraz bardziej przekonujące. Komisja planu zdecydowanie odrzuca wariant ministra rolnictwa rozwoju miasta na południe.

Należy dodać, że projektanci planu nie ograniczają się tylko do ustawowych form uspołecznienia procesu planowania. Z ich inicjatywy odbywa się m.in. spotkanie z członkami spółdzielni mieszkaniowej oczekującymi na mieszkania. Okazuje się, że preferencje przestrzenne tej grupy są zdecydowane i zgodne z preferencjami urbanistów. Trzeba tu nadmienić, że na tym spotkaniu projektanci planu zaprezentowali jedynie alternatywne propozycje rozwiązań przestrzennych, z założenia ich nie oceniając.

W połowie 1986 r. zakończono prace nad projektem założeń do planu. W założeniach opracowano trzy warianty rozmieszczenia budownictwa, przy czym wszystkie przewidują rozwój miasta w kierunku zachodnim. Wariant południowy, uwzględniony w studiach przedplanistycznych,

został odrzucony przez projektantów z uwagi na to, że nie spełnia podstawowych wymogów w zakresie kształtowania struktur miejskich i jakości życia mieszkańców, a także nie znalazł poparcia społecznego.

Zgodnie z postanowieniami ustawy projekt założeń został wyłożony do publicznego wglądu. Jest również przedmiotem dyskusji na posiedzeniach komisji MRN. Projekt zyskuje pełną aprobatę społeczną. Jednak do uchwalenia założeń do planu nie dochodzi, gdyż brak jest zgody ministra rolnictwa.

Konieczny jest tu komentarz natury formalno-prawnej. Otóż, w myśl postanowień ustawy o planowaniu przestrzennym, projekt założeń przedstawiany radzie narodowej do uchwalenia musi zawierać wszystkie niezbędne uzgodnienia, w tym także uzgodnienia z ministrem rolnictwa, przy czym procedura tych uzgodnień nie jest jednoznacznie określona, gdyż brak jest jeszcze przepisów wykonawczych do ustawy o planowaniu przestrzennym. Z drugiej jednak strony władze planistyczne i miejskie w Łęczycy chcą, wobec przewidywanych trudności w negocjowaniu założeń z ministrem rolnictwa, aby stanowisko rady narodowej umocniło ich pozycję.

W tej sytuacji dochodzi do nietypowego rozstrzygnięcia. Projekt założeń trafia bowiem na sesję MRN we wrześniu 1986 r. Rada na podstawie przepisów ustawy o systemie rad narodowych podejmuje jednogłośnie uchwałę o kierunku rozwoju przestrzennego miasta, wybierając kierunek zachodni. Uchwała ta z formalnego punktu widzenia nie może zastąpić uchwały zatwierdzającej założenia do planu. Osiągnięto jednak to, o co chodziło.

Obecnie na podstawie powyższej uchwały władze planistyczne i administracyjne przystępują do kolejnej rozgrywki z ministrem rolnictwa.

Przypadek Łęczycy stanowić może więc też przedmiot interesują-

nych rozważań prawniczych. Z naszego punktu widzenia chcieliśmy jednak pokazać przede wszystkim pozytywny przykład współpracy urbanistów z przedstawicielami władzy terenowej.

7. WNIOSKI I HIPOTEZY

7.1. Anatomia i struktura konfliktów

Opisane przypadki, mimo indywidualnych różnic, mają wiele czynników wspólnych, dających się porównywać. W opisie najwięcej miejsca poświęciliśmy stronie społecznej trójkąta: społeczność lokalna - projektant - władza. Jest to zrozumiałe, gdyż to reprezentanci społeczności atakowali i oni podyktowali nowe reguły gry o przestąpienia.

A. Geneza konfliktów

Najostrzejsze fazy badanych mają miejsce w latach 1982-1984, a wywołuje je zatwierdzenie planów szczegółowych /Rabka, Głusków/ lub przystąpienie do bezpośredniej realizacji planów ogólnych /Augustów, Łęczyska/.

Realizacja wcześniej uchwalonych planów zbiega się z zasadniczą zmianą w nastrojach i postawach społeczeństwa. Przesłanek wpływających na zmianę zachowań należy szukać w posierpniowych procesach upodmiotowiających społeczeństwo. Efektem tych procesów jest wzrost odwagi w artykułowaniu własnych interesów oraz umiejętność samoorganizowania się i podejmowania skutecznej gry z władzą.

Zbiega się z tym wzrost znaczenia własności ziemi jako wartości materialnej /i nie tylko/, wzmacniana, wprowadzanymi ogólnie, kolejnymi obostrzeniami prawnymi w przejmowaniu gruntów rolnych na cele nierolnicze.

Warto zauważyć, że plany ogólne, o których mowa, powstały w zupełnie innej rzeczywistości społeczno-ekonomicznej połowy lat siedemdziesiątych i zostały oparte na wytycznych, które w 1983 r.

wyglądały dość ogzotycznie.

Plan ogólny był /i jest/ dokumentem niezrozumiałym dla przeciętnego odbiorcy, proces zaś jego konsultowania i uchwalania był wyłącznie rytuałem.

B. Instytucjonalizacja konfliktu

Grupy broniące swych interesów, aby być równorzędnym partnerem, starają się ulokować w istniejącej strukturze instytucji i organizacji społecznych. Będzie to Komisja Samorządu Terytorialnego w Głoskowie, Komisja Ochrony Środowiska OKON w Augustowie. Najbardziej spektakularnym przykładem jest Augustów, gdzie rolników popiera OKON /później PRON/, SD, PAX, Towarzystwo Przyjaciół Augustowa, LOP, samorządy mieszkańców, radni. Łatwość uzyskania otuliny organizacyjnej wynikała z faktu, iż naczelnym celem tych instytucji było uzyskanie wiarygodności i opinii nieprzejeđnanych obrońców interesów społecznych.

Wiąże się to również z drastycznym obniżeniem autorytetu władzy lokalnej. Inną więc, często uzupełniającą drogą było powiadamianie o swych postulatach naczelnymi organami państwa: Sejmu, KC PZPR, ministerstw, Prokuratury Generalnej itp.

Trudno w tej chwili powiedzieć, czy powstałe w toku konfliktu struktury są efemerydami zorganizowanymi dla realizacji określonego celu, czy też pozostanie po nich trwały ślad. Znamiona trwałości ma układ gloskowski, gdzie ludzie zaangażowani w konflikt, przy aprobacie społeczności, obsadzili kluczowe we wsi stanowiska sołtysa i przewodniczącego Rady Sołeckiej i obecnie zakres ich działań wykracza poza sprawy związane z projektem planu /przeprowadzili referendum w sprawie sprzedaży alkoholu w sklepie wiejskim, walczą o wodociąg dla wsi/.

Jeszcze inne poczynania polegały na pozyskiwaniu dla sprawy interesu grupy poparcia naukowców. W Augustowie zorganizowano konfe-

rencję naukową. Głusków i Rabka wspierają swe argumenty ekspertami naukowców. Przykłady te dowodzą bogactwa środków użytych przez społeczeństwo; zaskoczyły one władze lokalne i planistów przestrzennych.

C. Ideologia

Głównym zarzutem, wysuwany przez krytyków działań badanych społeczności, było wskazanie na partykularyzm i niski merkantylizm. Trudno nie zgodzić się z opinią, że chodzi o własność, co jednak obiektywnie nie powinno być rzeczą naganną, zwłaszcza jeśli się zważy, że cena wyłączeniowa ziemi ma się do wolnorynkowej jak 1:20. Również rolnicy uznawali ten motyw za wstydlivy i słaby. Stąd też wysuwano wiele argumentów zastępczych, jak:

- ziemia jako źródło utrzymania,
- znaczenie produkcji rolnej i ogrodniczej dla kraju zagrożonego głodem,
- interes ekonomiczny zadłużonego kraju wymaga eksportu dewizowego np. augustowskiego tytoniu,
- dotychczasowe użytkowanie ziemi jest gwarantem równowagi ekologicznej,
- proponowany plan niszczy kształt urbanistyczny i najważniejsze funkcje miejscowości /Augustów, Rabka/.

Jeśli wymienione argumenty miały początkowo pełnić rolę efektownego opakowania, to później, w trakcie posługiwania się nimi, następował proces edukacji społecznej. Można uznać, że wartości ekologiczne i kulturowe zostały przez uczestników konfliktu zinteryoryzowane i weszły na trwałe do systemu wartości odczuwanych.

Osobno i niezmiernie ciekawe jest pytanie, dlaczego te, a nie inne argumenty uznano za szczególnie nośne i ważne.

D. Postawa władz i projektantów

Władza lokalna w konfliktach była nieobecna lub cechowała ją

chwiejęność i brak stanowiska. Przyczyn takiego stanu jest wiele, a najistotniejsze to:

- konflikt rozgrywał się często poza nią na linii społeczność-władze centralne lub wojewódzkie,

- nieutożsamianie się z planem jako dokumentem prawnym /którego władza, formalnie rzecz biorąc, powinna być strażnikiem/,

- nieznamość przepisów prawnych /z ust naczelnika padają słowa: "no to niech projektanci zrobią nowy plan i przedstawia nam za 2 miesiące"/.

Dodać do tego można niski autorytet władzy i brak poczucia się gospodarzem terenu.

O wiele bardziej skomplikowana jest postawa projektantów. Poczynaniami ich rządziła mieszanina solidarności zawodowej, obrony pozycji, a także swoista obrona prawa /"plan jest prawem"/.

Paradoksem jest fakt, że plan, którego bronili, nie był ich autorstwa i powstał w innych układach personalno-administracyjnych /Augustów-Białystok, Rabka-Kraków, Łęczysca-Łódź/. Bronili więc statusu formalnego planu, a nie jego treści merytorycznych. Nawiasem mówiąc, broniłone plany były słabo uzasadnione merytorycznie, nie mówiąc już o braku wariantowych rozwiązań. Postawę projektanta stymulowały również naciski służbowe /np. prezydent - Naczelny Architekt - dyrektor Biura Planowania Przestrzennego - projektant/ oraz fakt, że był jedyną stroną w konflikcie swobodnie poruszającą się w gąszczu przepisów i wciąż nowych regulacji prawnych.

Praktycznie nieobecność władzy lokalnej i katastrofalna nieumiejętność negocjacji oraz rozwiązywania konfliktów ze strony planistów powodowała, że całe odium wywołane przez konflikt spływało właśnie na nich.

E. Rola prasy

Charakterystyczną i wspólną cechą analizowanych przypadków jest

jednoznaczne poparcie udzielane stronie społecznej przez prasę.

Obok obiektywnie istniejącego stanu rzeczy przyczyny takiego stanowiska prasy należy szukać w czasie historycznym, w którym artykuły były pisane. Prasie, podobnie jak organizacjom społecznym, zależało na w i a r y g o d n o ś c i, którą uzyskać można było ostrym i bezkompromisowym potraktowaniem wicewojewody, naczelnika czy Naczelnego Architekta.

Teksty prasowe różnią się natomiast bardzo poziomem i kompetencjami piszącego dziennikarza. Obok artykułów bardzo rzetelnych częściej spotyka się prace żenujące, jednostronne i demagogiczne, a przede wszystkim świadczące o braku elementarnej wiedzy o temacie, na który się pisze. Świadczy to o braku dziennikarzy specjalizujących się w zagadnieniach planowania przestrzennego i polityki miejskiej. Wydaje się pewne, że wzrastający poziom świadomości ekologicznej pozostaje w związku z istnieniem grupy osób potrafiących kompetentnie uprawiać publicystykę ekologiczną.

7.2. Mieszkaniowy czynnik miastotwórczy

Niezbędne wydaje się zasygnalizowanie chociaż obecności problemu, który ma swój znaczny wkład w powstawanie konfliktów przestrzennych.

Zmiana przeznaczenia gruntów rolnych, wołanie o nową przestrzeń dla miast są podyktowane w 90% koniecznością zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych społeczeństwa.

Potrzeby mieszkaniowe składają się z dwóch składników podstawowych:

- 1/ zapotrzebowania na nowe mieszkania,
- 2/ konieczności poprawy warunków mieszkaniowych.

Wielkość zapotrzebowania na nowe mieszkania odmierza kolejka członków, kandydatów i osób, które mogły swoje chęci zarejestrować tylko w PKO /wnosząc wkłady, locz nie otrzymując żadnej obietnicy/. Należy zapytać, czy w kolejce do spółdzielni stoją wszyscy mieszka-

jący w trudnych warunkach. Odpowiedź jest negatywna, gdyż poza spółdzielnią są:

- słabsi ekonomicznie, których możliwości finansowe są znacznie niższe niż cenzus majątkowy, nazywany wkładem;
- ludzie liczący na wyburzenie zamieszkiwanych domów i automatyczne rozwiązanie kwestii;
- osoby nie przywiązujące wagi do warunków, w jakich mieszkają;
- inni, np. zbyt silnie związani z dotychczasowym miejscem lub odczuwający lęk i niechęć do tzw. bloków.

Z kolei nie wszyscy, którzy ustawili się w kolejce, obiektywnie potrzebują mieszkania. Mamy tu do czynienia z jeszcze bogatszym zestawem motywów. Staje się w kolejce w imieniu małoletnich dzieci, wnuków itp. Mieszkanie z wartości użytkowej stało się wartością samą w sobie, podlegającą wymianie na inne dobra, a także lokatą kapitału w czasie inflacji.

W wypadku Augustowa czy Rabki w grę mogą wchodzić również rachuby na otrzymanie lokalu bardzo cennego w warunkach letniska. Spółdzielnie mieszkaniowe działające w małych miastach swymi wpływami obejmują teren należący do dawnego powiatu, ale budują jedynie w mieście będącym ich siedzibą. Mamy więc do czynienia z migracją wymuszoną przez możliwość otrzymania mieszkania. W wypadku Augustowa i Rabki mamy również do czynienia z początkami migracji ekologicznej, tzn. ubieganiem się o mieszkanie osób z innych rejonów kraju /przede wszystkim Górnego Śląska/. Problemem dla tych miejscowości jest określenie pożądanej wielkości. Często zdarzają się sytuacje, gdy niezrealizowanie planów zatrudnienia i rozwoju usług towarzyszy zdecydowane przekraczanie zakładanej liczby ludności.

Kreśląc sylwetkę kolejki mieszkaniowej, chodziło o wykazanie, jak złym miernikiem potrzeb mieszkaniowych jest jej wielkość.

W miastach, o których mowa, nie prowadzi się żadnej analizy

potrzeb mieszkaniowych. Część rozwiązań można by dokonać bez konieczności budowy nowych mieszkań. W gestii kwaterunku znajduje się wiele dużych mieszkań, o niepełnej infrastrukturze, zamieszkałych przez osoby w starszym wieku. Zmora prezesów spółdzielni są małe mieszkania z lat sześćdziesiątych, jednak przepiękny między tymi pulami są zablokowane przez bariery biurokratyczne.

Miernikiem, którym posługują się służby planistyczne, określając etapy poprawy warunków mieszkaniowych, jest liczba osób czekających na mieszkanie. Każdy wskaźnik warunków mieszkaniowych jest uproszczeniem obciążonym błędem - wybrano jednak wskaźnik najgorszy /choć najłatwiejszy do konstruowania/. Stwierdzenie poprawy tego wskaźnika z 3,8 os/mieszkanie na 2,8 os/mieszkanie pozostanie postępek papierowym, jeśli abstrahować będziemy od danych o:

- wielkości rodzin,
- wielkości mieszkań,
- wyposażeniu mieszkań w instalacje.

Sprowadzając całą rzecz do absurdu, można rzec, że najszybszą i najtańszą poprawę tego wskaźnika osiągnięto by przez budowę szczególnych mieszkań dla szczególnych użytkowników. Należałoby budować jak najwięcej jak najmniejszych mieszkań dla osób samotnych.

O wiele sensowniejsze przy tworzeniu programów poprawy warunków mieszkaniowych jest posługiwanie się łącznie takimi wskaźnikami, jak:

- liczba gospodarstw domowych na 1 mieszkanie,
- liczba osób na 1 izbę mieszkalną,
- liczba m² powierzchni mieszkalnej na 1 osobę.

Ostatnim, lecz nie najmniej ważnym, czynnikiem powodującym wzrost zapotrzebowania na nowe tereny jest sposób budowania. Ideałem nawet dla najmłodszego miasta jest budowa własnego Ursynowa. Można wówczas rozwinąć front robót i zaplecze. Porządkowanie i bu-

dowa w centrach /niszczących w zastraszającym tempie/ wymaga użycia tradycyjnych technologii oszczędzania przestrzeni i nie daje efektywnego uzysku nowych mieszkań, a zarówno prezes spółdzielni, jak i naczelnik są rozliczani z liczby nowo oddanych mieszkań.

7.3. Refleksje końcowe

10 lat temu J. Reguński w jednej ze swoich prac podjął zagadnienie wzajemnych relacji w układzie: społeczeństwo - władze miejskie - planista. W konkluzji tych rozważań stwierdza m.in.:

"Nie istnieją w tej dziedzinie dotychczas wystarczająco rozwinięte badania naukowe. Wydaje się, że w odniesieniu do tego zagadnienia istnieje pole do poważnych prac socjologicznych. Być może, że wykształci się kiedyś «socjologia planowania», która zajmie się stosunkami między planistą a społeczeństwem, o którego przyszłym losie decyduje on w jakimś stopniu"⁵.

W ostatnim czasie pojawiło się wiele cennych prac z zakresu socjologii miasta, a także wiele opracowań zawierających krytyczne oceny tradycyjnych metod planowania urbanistycznego. Wydaje się jednak, że powyższe stwierdzenie J. Reguńskiego nadal jest aktualne, przy czym przypuszczenie, że być może wykształci się w przyszłości socjologia planowania, należałoby naszym zdaniem traktować dzisiaj jako pilny postulat badawczy. Wszystkie bowiem opisane w niniejszej pracy przypadki konfliktów społecznych są przejawem kryzysu planowania i zarządzania w układach lokalnych, będącego częścią społeczno-gospodarczego kryzysu lat siedemdziesiątych.

Sytuacjom kryzysowym towarzyszy z reguły pogłębiona refleksja nad przyczynami zaistniałej sytuacji. Sprzyja to przewartościowaniu wielu utartych poglądów, odchodzeniu od dotychczasowych schematów działań. W środowisku planistów przestrzennych już od kilku

⁵ J. Reguński: System sterowania miastem. Warszawa 1976.

lat toczy się dyskusja w tym duchu. Mamy tu na myśli nową ustawę o planowaniu przestrzennym.

Nowa ustawa, obowiązująca od stycznia 1985 r., stwarza szansę daleko idących zmian w dotychczasowych metodach planowania przestrzennego. Z interesującego nas punktu widzenia należy przede wszystkim wskazywać na ustawową zasadę uspołecznienia procesów planowania. Wydaje się, że najwięcej efektów zasada ta może przynieść w planowaniu układów lokalnych. Pozytywnym przykładem jest tu niewątpliwie przypadek Łęczycy.

Postępowe zasady nowej ustawy nie gwarantują oczywiście postępu rzeczywistego - stwarzają jedynie szanse. Czy zostaną one wykorzystane, zależy będzie przede wszystkim od postawy i zaangażowania planistów przestrzennych, projektantów planów. Należy przy tym brać pod uwagę fakt, że stare sposoby planowania, chociaż mało skuteczne, były niewątpliwie bardziej wygodne z punktu widzenia planisty przestrzennego. Aby sprawa uspołecznienia planowania przestrzennego po latach nie stała się tylko jeszcze jednym hasłem dyżurnym konferencji urbanistycznych, konieczna jest m.in. bieżąca obserwacja nowych sposobów i metod planowania stosowanych w praktyce.

Elżbieta Firlit, Jerzy Chłopecki

AKTYWNOŚĆ NA WŁASNY RACHUNEK W USPOŁECZNIONYCH ZAKŁADACH PRACY

- FORMY I SKALA ZJAWISKA

UWAGI O PROBLEMATYCE I METODZIE BADAŃ

Niniejsze opracowanie dotyczy wstępnych badań sondażowych, przeprowadzonych w okresie lipiec - wrzesień 1986 r. w ramach tematu 4.3: "Społeczno-ekonomiczne uwarunkowania gospodarki nieformalnej w układach lokalnych", którego kierownikiem jest doc. dr hab. K.Z. Sowa. Wstępność naszych badań polegała z jednej strony na celowym zawężeniu obszaru dociekań empirycznych do kilku spółdzielczych i państwowych zakładów pracy, z drugiej zaś na zastosowaniu jednej tylko techniki badawczej, a mianowicie obserwacji uczestniczącej kontrolowanej. Należy dodać, że przystępując do badań, nie aspirowaliśmy do objęcia kompleksową analizą jednego czy wielu układów lokalnych. Ograniczyliśmy się jedynie do zbadania, jak w kilku uspołecznionych zakładach pracy, zlokalizowanych w pięciu województwach kraju, wygląda tzw. aktywność na własny rachunek. Zakłady te są ważną częścią składową układów lokalnych i w każdym z nich odgrywają dość istotną rolę. Jak z punktu widzenia sieci powiązań grupowych i indywidualnych, jak i w obszarze działalności gospodarczej poszczególnych społeczności lokalnych. Na tym etapie nie badaliśmy jednak relacji zakładów z układem lokalnym, lecz skoncentrowaliśmy się na wewnętrznej strukturze zakładów.

Główny punkt naszych zainteresowań dotyczył analizy wzajemnych

zależności między organizacją i procesem pracy w konkretnych przedsiębiorstwach a "aktywnością na własny rachunek" ich pracowników, realizowaną w ramach i czasie ich etatowego zatrudnienia. Przyjęliśmy założenie, że gospodarka nieformalna w niektórych specyficznych przejawach pełni w układzie lokalnym istotną rolę jako czynnik dekompozycji formalnej struktury środowiska lokalnego w odniesieniu do: 1/ udziału poszczególnych grup ludności w podziale dochodu narodowego /wtórny podział dochodu/; 2/ siły i znaczenia zarówno poszczególnych grup, jak i osób w środowisku /wtórny podział władzy i wpływu/. Istotnym składnikiem władzy nieformalnej jest "aktywność na własny rachunek" przejawiana w czasie pracy przez zatrudnionych w gospodarce społecznej. Wydaje się być ona charakterystyczna dla przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych w systemie gospodarki planowej, przy czym jej rola i znaczenie rosną szczególnie w Polsce.

Praca na własny rachunek w potocznym rozumieniu utożsamiana jest raczej z "pracą na swoim" i odnosi się do działalności gospodarczej prywatnych zakładów pracy, choć w literaturze przedmiotu pojęcie to odnoszone jest także do zjawisk szerszej skali ¹.

W przypadku naszego opracowania wprowadzamy pojęcie "aktywności" jako szersze od pojęcia "pracy" /choć każda praca jest aktywnością, to nie każdą aktywność moglibyśmy nazwać pracą/, definiując "aktywność na własny rachunek" jako działanie podejmowane na podstawie indywidualnie skalkulowanego zysku osoby działającej. Definicja ta w zasadzie odnosi się do każdej działalności gospodarczej w systemie gospodarki rynkowej, co nie znaczy jednak, że odnosi się do każdego

¹ K.Z. Sowa: Grupy pracujące na własny rachunek jako kategoria socjologiczna i zjawisko w strukturze społecznej /wstępne rozpoznanie problematyki, Kraków 1980 /maszynopis/.

gospodarującego podmiotu.

Indywidualnie skalkulowany zysk jest podstawą działalności prywatnego przedsiębiorcy, ale mamy z nim także do czynienia w przypadku człowieka, który zatrudnia się w przedsiębiorstwie prywatnym, państwowym, w instytucji itp. W takim rozumieniu kategoria zysku wymierna jest nie tylko w wartościach pieniężnych, materialnych, lecz także zależna jest od różnorodnych uwarunkowań, takich jak: obiektywne możliwości i konieczności, subiektywne odczucie potrzeb uzależnione np. od uznawanej hierarchii wartości. Aktywność na własny rachunek, przejawiana w ramach etatowego zatrudnienia, jest produktem takich warunków, w których z owej indywidualnej kalkulacji szeroko pojmowanego zysku wynika, że możliwe i opłacalne dla jednostki jest działanie inne niż to, które mieści się w ramach jego zawodowych obowiązków, a dokonywane jest "na rachunek przedsiębiorstwa". Przeprowadzony sondaż miał nas zorientować w skali i formach aktywności na własny rachunek, pokazać jej uwarunkowania i ewentualne tendencje rozwojowe. Interesowały nas również socjalizacyjne i ekonomiczne uwarunkowania postaw pracowników - przede wszystkim robotników - wobec poszczególnych przejawów aktywności na własny rachunek.

Aby mieć w miarę pełne wyobrażenie - rozeznanie w życiu jakiejś społeczności, trzeba się w niej znaleźć, aby zaś faktycznie dotrzeć do wzajemnych powiązań między jej elementami, trzeba poznać ich strukturę, najlepiej stać się - na określony czas - jednym z tych elementów składowych. Okres uczestniczenia w życiu danej społeczności z punktu widzenia tak zarysowanego celu poznawczego nie może być krótki, gdyż grozi to niezrozumieniem obowiązujących tam norm, zasad czy reguł gry; z drugiej zaś strony nie może trwać zbyt długo, jako że wtedy ztraca się ostrość spojrzenia, a w wyniku internalizacji obowiązujących zasad zanika obiektywność spostrzeżeń i ocen.

Mając to wszystko na uwadze, za najbardziej odpowiednią dla

celu naszych badań uznaliśmy metodę obserwacji. Metodzie tej podporządkowaliśmy sposób zorganizowania i przeprowadzenia badań. Zaplanowana obserwacja, w wymiarze techniki badawczej, miała charakter obserwacji uczestniczącej, ukrytej i kontrolowanej. Obserwacja ta była prowadzona przez studentów w ciągu jednego miesiąca w poszczególnych przedsiębiorstwach w charakterze niewykwalifikowanych robotników sezonowych. W trakcie załatwiania formalności wstępnych, związanych z przyjęciem do pracy, studenci, pytani przez administrację zakładu o przyczynę podjęcia pracy /nie wszystkich pytano/, uzasadniali to chęcią podreperowania studenckiego budżetu. Taka motywacja nie budziła podejrzeń, tym bardziej że był to okres wakacji. A więc ani dyrekcje zakładów, ani kadry nie znały prawdziwej przyczyny podjęcia pracy przez naszych obserwatorów. Tym bardziej nie mogły jej znać zespoły pracownicze, do których obserwatorzy zostali skierowani. W zespołach tych nie zawsze również obserwatorzy od razu ujawniali swój studencki status, choć fakt ten po jakimś czasie i tak był odkrywany /np. ktoś z brygady, załatwiając coś w kadrach, dowiedział się, że ten nowy, pracujący od tygodnia, to student/, ale - jak się okazało - z reguły nie zaburzało to procesu obserwacji. W jednym tylko przypadku wiadomość, że X jest studentem, doprowadziła do wyraźnej zmiany zachowania jego kolegów z brygady - przestali przeklinać, a niektórzy zaczęli wyjaśniać, dlaczego oni nie studiują. W innym przypadku, w którym od początku było wiadomo, że nowy pracownik jest studentem, dała się zauważyć pewna prawidłowość robotniczych zachowań względem niego. Robotnicy ci, prowadząc z nim indywidualne rozmowy, żalili się i skarżyli na wzajemną zazdrość i brak solidarności w brygadzie, "traktowali mnie jak spowiednika", natomiast gdy byli w towarzystwie innych robotników, to albo w ogóle nie rozmawiali z obserwatorem, albo ograniczali się jedynie do żartów z niego i to

najczęściej - jak pisze student - bardzo prymitywnych. W sumie tajność obserwacji była zrealizowana w zupełności.

Tak samo bez większych trudności, w krótkim stosunkowo czasie /z reguły wystarczał pierwszy tydzień pracy/ obserwatorzy zapewnili sobie pełne uczestnictwo w życiu brygady na terenie zakładu pracy. Manifestowało się to m.in. we wspólnym przekraczaniu i omijaniu rygorów pracy /np. "codziennie przychodzimy do pracy z dwugodzinnym opóźnieniem" lub "wyszliśmy z zakładu przez duży otwór w siatce ogrodzeniowej"/, we wspólnych drwinach z nielubianego przez brygadę majstra, uczestniczeniu w świętowanych w czasie i miejscu pracy imieninach, wielokrotnym wspólnym spożywaniu alkoholu w miejscu pracy oraz dopuszczaniu obserwatorów do tajników nieformalnej działalności robotników i niejednokrotnie do aktywnego w niej udziału.

Oprócz wymiaru uczestniczenia i tajności obserwacja przeprowadzona przez studentów spełniała w dużej mierze wymogi obserwacji kontrolowanej. Zastosowaliśmy następujące narzędzia kontroli:

- 1/ dokładny plan obserwacji,
- 2/ wystandaryzowany kwestionariusz obserwacji,
- 3/ prowadzenie przez obserwatorów dziennika obserwacji,
- 4/ porównanie wyników badań uzyskanych w poszczególnych zakładach.

Kwestionariusz obserwacji zawierał szereg problemów, które ogólnie można podzielić na dwie grupy zagadnień: 1/ organizacja pracy i 2/ proces pracy, oraz jako część trzecia - dane metryczkowe na temat zakładu i jego załogi ².

W pierwszej grupie zagadnień interesowały nas głównie stosunki między przełożonymi a podwładnymi, a więc jakość i rodzaj interakcji między: a/ dyrekcją a średnim nadzorem,

b/ średnim nadzorem a robotnikami,

² Kwestionariusz obserwacji został opracowany przez K.Z. Sowę.

c/ pracownikami produkcyjnymi a administracją.

W przypadku relacji a i b istotny był dla nas zakres wydawanych poleceń /przez dyrekcję wobec średniego nadzoru i przez średni nadzór wobec robotników/, stopień i sposób ich realizacji oraz kontrola pracy średniego nadzoru przez dyrekcję i kontrola pracy robotników przez średni nadzór. Chodziło również zaobserwowanie, jak robotnicy oceniają pracę majstrów, kierowników i dyrekcji, a także jak lokują swoich przełożonych na skali uznawanych autorytetów. W odniesieniu tak do średniego nadzoru, jak i do dyrekcji nasi obserwatorzy zobowiązani byli rejestrować wszelkie przypadki ich zaobserwowanej bądź zasłyszanej nieformalnej działalności gospodarczej. Ten sam problem - tylko w szerszym zakresie ze względu na bezpośrednia przynależność obserwatora do gromady pracowniczej - dotyczył robotników. W tym przypadku interesujące było dla nas określenie zakresu i nasilenia nieformalnej działalności gospodarczej grupy pracowniczej, a więc m.in., w jakim stopniu jest to działalność zorganizowana, czy uczestniczy w niej cała grupa, czy też tylko pojedynczy robotnicy.

Druga grupa zagadnień w kwestionariuszu obserwacji dotyczyła procesu pracy. Mieściły się w niej takie problemy, jak:

- czy istnieje zabezpieczenie materiałowe, energetyczne itp. do pełnego wykorzystania czasu pracy,
- jaki jest faktyczny stopień wykorzystania czasu pracy,
- czy i jakie są możliwości opuszczania zakładu w godzinach pracy,
- czy istnieje nieformalny transfer dóbr poza obręb zakładu,
- czy jest możliwe, a jeśli tak, to w jakim stopniu występuje penetracja osób z zewnątrz na teren zakładu,
- jak wygląda nieformalna działalność gospodarcza prowadzona przez pracowników na terenie zakładu /tutaj studenci byli proszeni

o szczegółowe opisywanie przykładów takiej działalności/,

- jakie są korzyści osiągane przez pracowników z nieformalnej działalności,

- jakie są postawy pracowników wobec realizowania nielegalnej działalności gospodarczej,

- co sprzyja nielegalnej aktywności gospodarczej w zakładzie /jakie czynniki/.

W części o charakterze merytorycznym znajdowały się następujące pytania: a/ co zakład wytwarza, b/ czy jest to produkcja eksportowa, c/ czy są używane komponenty z importu, d/ jaki jest cykl pracy w zakładzie, e/ jak kształtuje się struktura płci i wieku pracowników zatrudnionych bezpośrednio w produkcji, f/ ogólna liczba pracowników w zakładzie oraz liczba zatrudnionych bezpośrednio w produkcji, g/ struktura wynagrodzenia robotników, h/ średnie zarobki miesięczne średniego nadzoru.

Przedstawione do tej pory uwagi na temat zastosowanej metody badawczej podkreślały jej pozytywne oraz adekwatność do celu i przedmiotu badań. Nie jest to jednak pełny obraz i aby go uściślić, należy powiedzieć o pewnych ograniczeniach, jakie stwarza metoda obserwacji uczestniczącej ukrytej. Mamy tutaj na uwadze głównie zawężenie pola obserwacji, które jest tym większe, w im większym stopniu stosujemy obserwację ukrytą. Właśnie w przypadku naszych badań ta trudność szczególnie dała znać o sobie. Nasi obserwatorzy, zatrudnieni w charakterze sezonowych robotników niewykwalifikowanych, zostali odgórnie, przez administrację zakładu, przydzieleni do określonych brygad, mniej więcej określono im zakres obowiązkowych czynności i narzucono określony czas pracy.

Aby nie wzbudzić podejrzeń u kolegów z brygady czy u kogoś ze średniego nadzoru bądź u pracowników administracji, obserwatorzy musieli zachowywać się zgodnie z obowiązującą w danym środowisku rolą ro-

botnika niewykwalifikowanego. Również ich rozmowy z kolegami z brygady nie mogły być zbyt dociekliwe.

Świadomość ograniczenia zastosowanej metody badawczej skłania nas do dużej ostrożności przy interpretacji uzyskanego materiału. Zdajemy sobie sprawę, że otrzymane tą drogą informacje nie zawsze odzwierciedlają zjawiska i procesy typowe dla całego zakładu, czy też dominujące w nim. Mogą one dotyczyć marginesu problemu i o tym trzeba pamiętać szczególnie w takich zakładach, w których załoga robotnicza jest zróżnicowana, podzielona na grupę robotniczej "arystokracji" i robotniczego "proletariatu".

Z drugiej jednak strony ograniczenie to okupowane jest wartością obserwacji "od dołu", przynoszącą bogactwo drobnych faktów, niedostrzegalnych z innej perspektywy, które - dopiero skojarzone z sobą - mogą dawać bardziej panoramiczny obraz pewnych zjawisk i procesów.

CHARAKTERYSTYKA BADANYCH ZAKŁADÓW PRACY

Badaniami zostały objęte następujące przedsiębiorstwa:

- 1/ Spółdzielnia Pracy Inwalidów,
- 2/ Zakład Usługowy,
- 3/ Zakład Mechaniczny,
- 4/ Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego,
- 5/ Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego.

Nie podajemy oczywiście oficjalnych nazw przedsiębiorstw. W opracowaniu wyeliminowaliśmy także fakty, które mogłyby posłużyć do identyfikacji naszych badań z konkretnym zakładem czy zatrudnionymi w nim ludźmi. Z tego też względu w charakterystyce zakładów podamy tylko niektóre ich cechy.

Przebadane zakłady różnią się między sobą pod względem profilu produkcji, organizacji pracy, struktury zatrudnienia i płac. Zakład Usługowy /jako jedyny/ pracuje w ruchu ciągłym, Spółdzielnia

Pracy Inwalidów i Zakład Mechaniczny w cyklu dwuzmianowym, a obydwie Przedsiębiorstwa Budowlane tylko na jedną zmianę /ranną/. W przypadku dwóch zakładów jedna cecha była zdecydowanie wspólna - zakłady te są agendami /filiami/ większych przedsiębiorstw.

Podobieństwa - choć także i pewne specyficzne odmienności - rysują się między Przedsiębiorstwem Budownictwa Przemysłowego i Przedsiębiorstwem Budownictwa Komunalnego. Mówiąc o podobieństwach, mamy na uwadze delegowanie określonych zespołów pracowniczych na teren aktualnej budowy czy obiektu remontowanego. W zależności od skali robót zmienia się liczba oddelegowanych grup robotników. Dla przykładu: na poddanej obserwacji budowie przemysłowej zatrudnionych było ogółem 56 osób, w tym 50 robotników, dwóch majstrów, magazynier, kierownik ds. technicznych, kierownik budowy, inspektor nadzoru i sekretarka /jedyna kobieta w całym zespole/. Z kolei w Przedsiębiorstwie Budownictwa Komunalnego do wykonania poszczególnych prac w terenie /np. montowanie i układanie rur na głębokości 60-80 cm pod instalację telefoniczną/ były wysyłane grupy liczące 8-10 osób, wzmacniane niekiedy /tak było w przypadku obserwowanego odcinka/ kilkunastoosobową grupą więźniów. Oddelegowani na poszczególne budowy robotnicy bardzo rzadko kontaktują się z pionem centralnej administracji swojego przedsiębiorstwa czy pracownikami zatrudnionymi przy budowie innych obiektów, a dość często również nie wiedzą, kto jest naczelnym dyrektorem. Nie można więc mówić w tych przypadkach o integracji robotników w skali całego przedsiębiorstwa ani o ich identyfikacji z jego celami.

Jeśli idzie o odmienności między tymi dwoma przedsiębiorstwami, to są one widoczne głównie w strukturze płac - tak robotników, jak i średniego nadzoru. Porównaliśmy średnie zarobki miesięczne uzyskiwane przez te kategorie w obydwu obserwowanych przedsiębiorstwach

wach. Mimo, że w każdym z nich mieliśmy do czynienia z akordem, premiami regulaminowymi, wypłacaniem rekompensat i "trzynastek", to jednak średnie płace - tak w odniesieniu do robotników, jak i średniego nadzoru - są przeciętnie o 6-7 tys. zł niższe w Przedsiębiorstwie Budownictwa Komunalnego niż w Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego. Co ciekawsze, u robotników zatrudnionych na budowach przemysłowych wystąpiła o wiele większa "aktywność na własny rachunek" niż u ich kolegów z przedsiębiorstwa komunalnego. Fakt ten związany jest nie tylko z większą w tym zakresie inwencją załogi Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego, ale również ma swoje uzasadnienie w bogatszym i cenniejszym niż na budowie komunalnej asortymencie materiałów budowlanych i narzędzi /np. jugosłowiańska papa, preparat do klejenia parkietów i inne odczynniki chemiczne z NRD/. Średnie zarobki miesięczne uzyskiwane w Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego były nie tylko większe niż w Przedsiębiorstwie Budownictwa Komunalnego, ale także były najwyższe ze wszystkich badanych zakładów.

Kolejne dwie cechy, jakie pragniemy omówić, to struktura płci i wieku robotników. Jeśli chodzi o strukturę płci, to zdecydowana przewaga kobiet wystąpiła w Spółdzielni Pracy Inwalidów. Na ogólną liczbę 585 osób zatrudnionych w spółdzielni 90% stanowiły kobiety. Fakt ten wynika przede wszystkim z charakteru pracy w zakładzie, który produkuje odzież. W tym sfeminizowanym zakładzie dominującą kategorię wieku stanowili ludzie między 30 a 40 rokiem życia.

Drugie miejsce pod względem liczby zatrudnionych kobiet zajmuje Zakład Mechaniczny. Tutaj kobiety stanowią ponad 50% ogółu zatrudnionych, z tym że większość z nich pracuje w administracji, która - jak na potrzeby tego zakładu - jest niebywale rozbudowana /na

ogólną liczbę 145 pracowników w bezpośredniej produkcji zatrudnionych jest tylko 70 osób/. Wśród zatrudnionych bezpośrednio w produkcji kobiet najliczniejszą grupę stanowiły osoby młode, mające 20-30 lat, natomiast wśród mężczyzn dominowała kategoria wieku 25-35 lat.

Pozostałe trzy zakłady są absolutnie zmaskulinizowane. Kobiety pracują tylko w administracji oraz - w przypadku Zakładu Usługowego - w laboratorium jakości produkcji. Taka struktura płci wynika z charakteru świadczonych przez te zakłady produkcji i usług. Z kolei struktura wieku mężczyzn zatrudnionych w tych zakładach przedstawia się następująco. W Zakładzie Usługowym i Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego zdecydowanie przeważali ludzie młodzi, tj. do 35 roku życia. Natomiast w Przedsiębiorstwie Budownictwa Komunalnego dominujący /40%/ był średni wiek robotnika - 40-50 lat. Również w tym przedsiębiorstwie - w porównaniu z pozostałymi czterema zakładami - najwięcej było robotników po 50 roku życia. Sumaryczne zestawienie danych na temat liczby pracowników badanych zakładów oraz struktury ich płci i wieku przedstawia tabela.

Brak danych w tej tabeli wynika z ograniczeń, jakie obserwatorzy napotykali przy zdobyciu w sposób nieoficjalny powyższych informacji. W przypadku zakładów opisanych w wierszach 3, 4 i 5 podana struktura wieku dotyczy tylko populacji mężczyzn.

Struktura płci i wieku oraz liczba pracowników w poszczególnych zakładach

Typ zakładu	Liczba pracowników		Struktura płci		Struktura wieku /%			
	ogółem	produkcyjna	K	M	20-30 lat	31-40 lat	41-50 lat	ponad 50 lat
Spółdzielnia Pracy Inwalidów	585	540	90	10	25	50	25	0
Zakład Mechaniczny	145	70	56	44	60 K 55 M	25 K	brak danych	0
Zakład Usługowy	100	70	30	70	70	20	brak danych	0
Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego	145	110	20	80	15	35	40	10
Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego	56	52	5	95	35	35	20	5

Przeprowadzona obserwacja pozwala na wyciągnięcie dość interesującego wniosku, związanego ze strukturą wieku robotników. Otóż okazuje się, że w tych zakładach, w których dominowali młodzi mężczyźni, występowało nasilone poczucie bezkarności, cwaniactwa i swoistej buńczuczności. Postawy te manifestowały się nie tylko w zwiększonym łamaniu rygorów organizacji pracy, nagminnym udziałem w różnych formach nieformalnej działalności, ale i stwierdzeniach typu: "i tak mnie nie zwolnią, bo nikt nie przyjdzie na moje miejsce" lub "w Polsce roboty jest dużo, ale ludzi do roboty mało, więc i tak mnie nikt nie zwolni, a nawet podniosą mi pensję, gdy zagrozę majstrowi, że się zwolnię".

Drugą, bardzo silnie zarysowującą się cechą stosunkowo młodej załogi było to, że j e d y n y m motywem podjęcia pracy w danym zakładzie była nadzieja na uzyskanie wysokich zarobków. Na przykład do Zakładu Usługowego większość robotników zgłosiła się dlatego, że słyszała o korzystnym wynagrodzeniu. "Widziałem ich twarze pełne rozczarowania - pisze obserwator - gdyż wysokie zarobki bywały w tym zakładzie jeszcze w ubiegłym roku, a obecnie są znacznie niższe i nie przekraczają 26 tys. złotych". Zakład ten przez wielu robotników traktowany jest jak chwilowa przystań. Świadczy o tym także wysoka fluktuacja - na 100 zatrudnionych w całym zakładzie jedynie 8 osób pracuje od chwili jego powstania, tzn. od siedmiu lat.

FORMY AKTYWNOŚCI NA WŁASNY RACHUNEK

Prezentując w syntetycznym skrócie wyniki obserwacji, celowe wydaje się podjęcie próby wstępnej systematyzacji różnych form aktywności na własny rachunek pracowników badanych zakładów. Wypada się zastrzec, że systematyzacja ta jest niepełna i w pewnym stopniu arbitralna. Może się także wydawać sztuczna. Mimo to sądzimy, że jej przeprowadzenie jest celowe. Każdy z nas wie dobrze,

bez jakichkolwiek badań, że w wielu zakładach pracy kradnie się, że czas pracy wykorzystuje się na potrzeby własne, a przy użyciu fabrycznych maszyn i urządzeń wykonuje się rozmaite "fuchy", bierze łapówki itp. Stwierdzenie, iż takie zjawiska występują, nie uzasadniałoby prowadzenia badań. Co prawda, uzyskany materiał empiryczny pozwala w pewnym przybliżeniu zorientować się w skali zjawiska, ale orientacja ta raczej potwierdza istniejące w tej kwestii obiegowe intuicje.

Tym, co wydaje się istotne, jest ujawnienie bogactwa form owej aktywności, przy czym każda z tych form ma inną treść moralną dla ludzi, którzy się jej oddają, i - co jeszcze ważniejsze - zdaje się pełnić inną funkcję w pracowniczej społeczności. W swych formach aktywność ta rozkłada się na continuum: od przestępstwa w sensie prawa karnego, poprzez wykroczenia pracownicze, aż do działań, które można ocenić jedynie z punktu widzenia właściwej lub niewłaściwej organizacji pracy. Z moralnego zaś punktu widzenia mamy rozkład od działań powszechnie, przynajmniej werbalnie, potępianych, po powszechnie, nie tylko praktycznie, ale i werbalnie rozgrzeszane, czy wręcz społecznie nagradzane. Z różnorodnych form aktywności na własny rachunek, z którymi zetknęli się przeprowadzający obserwację, wyróżnić można: kradzież, wynoszenie, załatwianie, świadczenie przysług /nieodpłatne/, wymianę usług, handel, "fuchy" oraz łapówki. Wymienionym wyżej formom przyjrzymy się bardziej szczegółowo.

Kradzież

Tradycyjnie pojęcie to w naszej kulturze jest obciążone silnym i jednoznacznym ładunkiem ujemnego wartościowania, lecz w dzisiejszym powszechnym odczuciu wartościowanie to przestało się odnosić do własności społecznej. Ukraść można tylko coś, co jest czyjąś prywatną własnością. Zapewne odczucie to nie jest całkowicie bez-

zasadne, niemniej jest w nim duża doza uproszczenia, być może zawiniona przez publicystykę zbyt często eksponującą fakt odmiennego wartościowania moralnego działań na szkodę tych dwóch rodzajów własności. Sprawa nie jest jednak tak prosta.

Z klasyfikacją "kradzież" zetknęliśmy się w badaniach tylko raz, w spółdzielni pracy, gdy z paczki przygotowanej do wysyłki dla odbiorcy zginęły dwie sztuki towaru. W trakcie poszukiwań jedną sztukę, prawdopodobnie podrzucową przez złodzieja o słabszych nerwach, znaleziono, drugiej nie, co zostało skomentowane, że tego, co ktoś ukradł, już się nie znajdzie. Czy istotny jest tu fakt, że chodziło o towar zapłacony, przygotowany do wysyłki, którego odbiorca był znany, a więc była to czyjaś własność, choć także społeczna? Warto być może uwzględnić, że wyniesienie czegoś z zakładu obcego, przez człowieka z zewnątrz, czy też zabranie czegoś ze sklepu uważane jest zawsze za kradzież, choćby sklep był państwowy. Fakt odpowiedzialności materialnej personelu sklepowego wszystkiego nie wyjaśnia. Magazynier także ponosi odpowiedzialność materialną; w tejże spółdzielni mówiono, że magazynierzy handluje towarem, tak samo jak twierdzono, że kierowcy "upłynniają paliwo za gotówkę w CPN-ie", jednak w odniesieniu do tych faktów nie było już mowy o kradzieży. Czy uprawnione byłoby w tym przypadku spekulowanie, że towar w magazynie *j e s z c z e* "jest nasz", natomiast przygotowany do wysyłki *j u ż* "nie jest nasz", bo ma innego, konkretnego adresata? Wydaje się, że faktycznie pojęcie kradzieży odnosi się do rzeczy, która w pierwszym rzędzie "nie jest moja", czego najwyrazistszym, choć nie wyłącznym potwierdzeniem jest, że jest czyjaś, a więc jej właściciel jest znany. Właściciel ten nie musi być koniecznie właścicielem prywatnym, nawet kwestią drugorzędną jest jego konkretność, pod warunkiem, że

oczywisty jest brak naszych praw do własności rzeczy, która jest bez żadnych wątpliwości "nie nasza". Sądzymy, że racje przemawiające za taką próbą "moralnej racjonalizacji" okażą się bardziej przekonujące po skonfrontowaniu zjawisk określanych jako kradzież z następną formą aktywności na własny rachunek.

Wynoszenie

O ile kradzież jest działaniem dokonywanym zawsze w ukryciu, o tyle wynoszenie jest jawne. Jest to zjawisko powszechne, którego - jak wynika z przeprowadzonych obserwacji - nie limitują żadne względy moralne, a jedynie materialne - czy jest co wynosić. Na pytanie "co można wynieść?", zadane robotnikowi przez obserwatora, ten pierwszy odpowiada rzeczowo: "niewiele oprócz nakrętek i śrub, jedynie gips się przydaje, lecz tego nie można dużo wynieść, bo po prostu dużo nie ma". W innym zakładzie robotnik, znany z tego, że "wszystko mu się zawsze przydawało, śruby, wkręty, rurki plastikowe, jakieś resztki itp.", zapytany przez obserwatora, dlaczego wynosi coś, co kosztuje grosze i czego w sklepach nie brakuje, odpowiada zdziwiony samym pytaniem: "a po kiego h... mam kupować, kiedy tu mam za darmo". W innym zakładzie obserwator rejestruje fakt wynoszenia przez pracownicę dużego pliku tekturowych opakowań, stwierdzając, że w zakładzie tym można wynosić wszystko, co się da i co potrzebne, ponieważ "żadnej kontroli na bramie nie ma". Tylko w jednym zakładzie nie zarejestrowano wynoszenia, ponieważ jednak dotyczyło to zakładu usługowego, więc można sądzić, że przyczyną była materialna bariera niemożności - nie było co wynosić. Charakterystyczne wydaje się także, iż żaden z obserwatorów nie użył wobec tego procederu określenia - kradzież. Zapewne jedynie o "drobnych kradzieżach w zakładach pracy" mówi się jeszcze w niektórych artykułach i pracach naukowych.

W trzech badanych zakładach obserwatorzy rzeczywiście rejestrowali jedynie fakty wynoszenia rzeczy drobnych, "groszowych", w czwartym jednak, tj. Zakładzie Budownictwa Przemysłowego, skala tego zjawiska ilościowo i wartościowo była duża. Decydowały o tym zapewne dwa czynniki - zakres możliwości, w czym mieści się nie tylko duża ilość towaru atrakcyjnego, drogiego i trudno dostępnego na rynku, lecz i organizacja pracy dopuszczająca bez mała nieograniczone marnotrawstwo, a nawet skłaniająca doń, oraz jako czynnik drugi - wyjątkowy stopień zdemoralizowania załogi. Obserwatora odnoszącego wiadra do magazynu zaczepia jego kolega z brygady: "Odnosisz wiadra? coś ty głupi, na rynek z nimi, albo od razu zamień na wino". W tym zakładzie obserwator zetknął się raz z charakterystycznym i znaczącym użyciem określenia "kradzież". Miało to miejsce w przypadku, gdy jednemu z robotników ktoś zabrał przygotowane do wyniesienia i schowane listwy do boazerii; wówczas padło określenie: "jakiś drań mi je ukradł". To, co się wynosi, kradzieżą nie jest, ale jest kradzieżą zabranie tego, co - przygotowane przez innego do wyniesienia - zostało już "zreprivatyzowane". W tym przypadku istotne jest, że jest to działanie na czyjąś szkodę - kogoś indywidualnego i konkretnego.

Nad tymi dwiema formami aktywności na własny rachunek - kradzieżą i wynoszeniem - warto się chwilę zatrzymać, próbując sformułować pewne hipotezy warte, naszym zdaniem, sprawdzenia w toku dalszych badań. Sygnalizowana wcześniej opozycja między moralnym wartościowaniem działań na szkodę własności prywatnej i społecznej /państwowej/, gdyby została w pełni potwierdzona, oznaczałaby, że gospodarka uspołeczniona jest w naszych warunkach przede wszystkim "gospodarką wyłączoną z życia moralnego narodu" - jak pisze K.Wyka³.

³ K.Wyka: Gospodarka wyłączona. W: Życie na niby. Pamiętniki po klęsce. Kraków - Wrocław 1984, s.175.

Nieco inaczej na zjawisko to można spojrzeć, jeśli uznamy, że pewne, powszechne, masowe formy aktywności na własny rachunek, jak właśnie "wynoszenie", stanowiąc istotną część gospodarki nieformalnej, są patologiczną konsekwencją uspołecznienia operującego kategorią własności państwowej jako własności ogólnospołecznej. Abstrakcja własności ogólnospołecznej zaciera granicę między: moje - nie moje /cudze/, granicę, która w normalnym odczuciu moralnym istnieje zawsze, nawet wówczas, gdy nie potrafimy odpowiedzieć na pytanie, czyja to własność. Decyduje fakt, że wiemy i jesteśmy w pełni świadomi, że nie jest ona nasza. Zapewne dlatego wyniesienie ze sklepu państwowego zawsze będzie kradzieżą, ponieważ wynoszone zeń dobro społeczne /państwowe/ jest towarem, który może stać się "mój" tylko pod warunkiem zapłacenia jego ceny.

W przedsiębiorstwie państwowym granica między moje - nie moje /cudze/ ulega zatarciu. Zacieraniu tej granicy służy wiele czynników. Pierwszym jest paradoksalna skuteczność ideologii łączącej kategorie robotnika jako pracownika i robotnika jako współwłaściciela. Na ten czynnik kładziemy nacisk szczególny, ponieważ daje on o sobie znać nie tylko w odniesieniu do wyżej amawianych form aktywności na własny rachunek.

Następnym czynnikiem, również istotnym, jest skala i zasięg marnotrawstwa narzędzi, materiałów i praktycznie wszystkich czynników produkcji łącznie z czasem pracy, o czym dalej bardziej szczegółowo. Nie można lekceważyć tej formy racjonalizacji działania, która tłumaczy i rozgrzesza wynoszenie faktem, że "i tak się to zniszczy i zmarnuje". Dalej zacieraniu granicy między moje - nie moje służy także swoistość rozgraniczenia między korzyścią a stratą, zyskiem a kosztem. W przypadku wszystkich form aktywności na własny rachunek mamy do czynienia z ukonkretnioną korzyścią, konkretnym, czymś zyskiem oraz abstrakcyjną, niekonkretną stratą, kosztem,

który nie wiadomo kto ponosi. "To wszystko i tak idzie w kosztą budowy" tłumaczy obserwatorowi magazynier w Zakładzie Budownictwa Przemysłowego. Czynniki stymulujących wynoszenie jako patologiczny przejaw procesu faktycznego uspołecznienia ogólnospołecznej, państwowej własności można wyróżnić więcej, wskazujemy jedynie na te, do których wyróżnienia upoważniają nas wyniki przeprowadzonej obserwacji.

Przysługi

Określenie to odnosimy jedynie do tych świadczeń na rzecz innych ludzi, które pracownik zrealizować może w związku z zakresem swoich obowiązków zawodowych. Przysługa, w przeciwieństwie do usługi, wyświadczona jest nieodpłatnie i nie wiąże się z oczekiwaniem na rewanż. Jeśli już doszukiwać się w przypadku tak rozumianych przysług działania zasady wzajemności, polegałaby ona nie tyle na myśleniu w kategoriach "dziś ja pomogę jemu, jutro on pomoże mnie", albo "dziś ja komuś pomogę, jutro ktoś inny mnie pomoże". W Zakładzie Budownictwa Przemysłowego kierownik budowy przychodzi do magazyniera z kilkoma słoikami po farbę emulsyjną wyjaśniając, że jest ona potrzebna jednej z pracownic w administracji. Obserwator od tego samego magazyniera otrzymał 1,5 litra farby olejnej, 1 litr minii oraz butelkę pigmentu. Otrzymał za darmo, przy czym magazynier raczej nie mógł się spodziewać jakiegokolwiek rewanżu od obserwatora, o którym wiedział, że zatrudniony jest jedynie czasowo i nie ma praktycznie żadnych możliwości zrewanżowania się. Należy podkreślić, że obserwator nie miał najmniejszych skrupułów korzystając z owej przysługi, przeciwnie, zwierza się w dzienniczku, że zamiar skorzystania z uczynności magazyniera powziął bez wahań i z atysfakcją oblicza, że to, co otrzymał, warte jest ponad tysiąc złotych. W jego przypadku stosunkowo szybko nastąpiła internalizacja obowiązujących

w zakładzie norm nieformalnej działalności i uzyskiwania z tego tytułu określonych korzyści. W Zakładzie Mechanicznym jeden z pracowników montuje sobie elementy ogrodzenia, w czym pomagają mu spawacze, nie biorąc za to pieniędzy.

Oddzielna, wyróżniająca się grupa przysług dotyczy pomocy w obchodzeniu formalnej dyscypliny pracy. Robotnik, który "na małą godzinkę" /w efekcie wydłużającą się do ponad dwóch godzin/ "wyskoczył z pracy", jest kryty przez kolegów przed brygadzystą. Kierowca koparki w Zakładzie Budownictwa Komunalnego chce pojechać koparką, aby swemu znajomemu wyrównać ziemię przed domem. Majster wyraża na to zgodę, ostrzegając jedynie, "żeby to zbyt długo nie trwało, bo może po przerwie śniadaniowej przyjść kierownik". Inna sprawa, że majster zapewne dobrze wie, że jest w sytuacji przymusowej i jak odmówi, to kierowcy albo zepsuje się koparka, albo też będzie on pracował tak wolno, że znakomicie uzmysłowi majstrowi nieopłacalność rygoryzmu. Zarejestrowano także w dwóch zakładach podpisywanie się na liście obecności za kolegów, przy czym nie wiadomo, czy w pozostałych zakładach było to także praktykowane.

Wydaje się, że powszechność przysług pełni istotną, choć patologiczną, funkcję "humanizowania" stosunków międzyludzkich, łagodzenia tarć i napięć w skądinąd - o czym będzie jeszcze mowa - zdeintegrowanych zespołach pracowniczych. Obserwatorzy w żadnym z zakładów nie zaobserwowali przypadków odmowy wyświadczenia przysługi, a więc w konsekwencji nie wiemy nic o tym, jaka jest - byłaby - reakcja społeczna na taką odmowę. Można domniemywać, że pracownik, który odmawiałby podobnych przysług z uzasadnieniem, że wiązały się one z działaniem na szkodę zakładu, uważany byłby za człowieka aspołecznego "nieużytego" lub przynajmniej za dziwaka - rygorystę.

Można więc sądzić, że z jednej strony występuje społeczny przymus świadczenia przysług kosztem interesu przedsiębiorstwa, z dru-

gają zaś strony ten rodzaj życzliwości uprawiany jest - jak można sądzić z relacji obserwatorów - chętnie. Sądzimy, że niebagatelną rolę odgrywa tutaj swoisty nacisk grupowy, który zmusza nowych członków zespołu pracowniczego do podporządkowania się obowiązującym normom solidarności grupowej. Nieprzestrzeganie bądź kwestionowanie tych norm grozi nieuznaniem za "swojego", a więc pewną formą ostracyzmu. Jest to dość charakterystyczny rys socjalizacji w miejscu pracy, która - szczególnie w fazie wątpliwej adaptacji do roli członka zespołu - polega na uczeniu się technologii nieformalnego działania: z kim należy wchodzić w nieformalne stosunki, co można, a czego nie wolno, co się najbardziej opłaca, na czym można podpaść itd. Jeśli, jak stwierdziliśmy wyżej, fakt wynoszenia czegoś z zakładu nie wywołuje oporów moralnych, tym bardziej oporów tych nie wywołuje przysługa; przeciwnie - dawcę nic ona nie kosztuje, a w istniejącym klimacie społecznym przynosi mu zysk w opinii innych.

Usługi

W przeciwieństwie do przysług nie są one darmowe, choć nie zawsze wiąże się z zapłatą pieniężną lub natychmiastowym i bezpośrednim rewanzem. Pilotaż niestety nie przyniósł obserwacji z zakresu wymiany usług, a tym bardziej takiej, w której rewanz - wzajemność - odłożony jest w czasie. Jedynym bardziej szczegółowo opisanym przypadkiem było konserwowanie prywatnego samochodu dyrektora Zakładu Mechanicznego. Konserwacja dokonywana była w zakładowym warsztacie, przy użyciu państwowych materiałów, przez pracownika warsztatu i w czasie jego godzin pracy. Dyrektor zapłacił pracownikowi i dodatkowo obiecał mu udostępnić zakładowy traktor do celów prywatnych.

W stosunkach między pracownikami najczęstszą formą opłacenia usługi jest "postawienie". Alkohol wydaje się tu być rodzajem

"honorarium", bardziej subtelną "gratyfikacją" niż zapłata pieniężna. Z obszaru tak pojmowanych usług wyłączamy - co na pierwszy rzut oka może się wydać dyskusyjne - świadczenie dosłownie rozumianych usług ludzi z zewnątrz, spoza zakładu. W kwalifikacji tej nie trzymamy się bowiem nomenklatury odwołującej się do oficjalnej klasyfikacji działów gospodarki i społecznego podziału pracy, ale do społecznej i kulturowej treści, którą formy aktywności na własny rachunek są "nasączone", do jawnych i - o wiele częściej - ukrytych funkcji, które formy owe pełnią w społeczności zakładu.

Usługa, wykonywana przez pracownika zakładu na rzecz zewnętrznego odbiorcy, jest handlem, w którym towar usługi ma cenę regulowaną przez praktykę lub umowę, stosunki zaś między wykonującym i zamawiającym pozostają na płaszczyźnie czysto handlowej. Uzgodnienie i realizacja kontraktu sprzedaży - zakupu między stronami nie wnosi niczego nowego w ich wzajemne stosunki. Wydaje się natomiast, że usługi między pracownikami, a szczególnie wymiana usług, pełnią w społeczności zakładowej funkcję demokratyzacji stosunków między ludźmi, najczęściej zajmującymi różne pozycje w strukturze zakładu /jak sądzimy, jeszcze wyraźniej powinno to wystąpić przy badaniu społeczności lokalnej/.

W miejsce zarejestrowanych faktów, którymi w tym wypadku nie dysponujemy, pozwólmY sobie na wniesienie do naszej relacji większego "współczynnika wyobraźni". Otóż zapewne dyrektor, konserwujący swój samochód, omawiając tę usługę z pracownikiem warsztatu, rozmawiał z nim inaczej - nie tylko w treści, ale i w tonie - niż wtedy, gdy np. ustalałby z nim wykonanie służbowego polecenia. W efekcie wykonywanej usługi relacje zależności między nimi zostały nie tyle odwrócone, ile wyrównane. W normalnych warunkach pracownik warsztatu może odczuwać swą zależność od dyrektora, wykony-

wanie jednak usługi dla tego ostatniego wnoszą do ich stosunków czynnik wzajemnej zależności. Teraz już także dyrektor w jakiejś mierze odczuwać może zależność od pracownika, przynajmniej dopóty, dopóki nie zakończy się konserwacja samochodu. Jednak i później ich wzajemne stosunki będą prawdopodobnie już nieco inne, niż były wcześniej. Dyrektor ten może być normalnie i na co dzień arogancki wobec podwładnych, może eksponować w kontaktach z nimi swą pozycję "wyższości", ale wobec pracownika, z którym miał "sprawę prywatną", będzie przynajmniej o ton mniej arogancki, będzie bardziej "równy" i partnerski. Pracownik może być normalnie wobec takiego dyrektora unижony, ale po zrealizowaniu kontraktu też będzie się najprawdopodobniej zachowywał mniej czołobitnie. Nie chodzi tu nawet o żadne uczucie wdzięczności ze strony dyrektora czy świadomość pracownika, że dyrektor jest mu zobowiązany. Raczej chodzić będzie w tym wypadku o nieuchwytnie uczucie tego ostatniego, że "dyrektora "ma w ręku", o czym i dyrektor też będzie pamiętał.

W literaturze na temat gospodarki nieformalnej i tego jej fragmentu, który dotyczy wymiany usług, podkreśla się, że wymiana ta rozbudowuje się w skomplikowaną sieć wzajemnych uzależnień, często piętrowych, na zasadzie, że "dzisiaj ja załatwię twemu koledze coś, a za to jutro ty koledze mego kolegi załatwisz coś innego"⁴. Niedobór dóbr i usług oraz skala rozmaitych biurokratycznych barier i utrudnień sprawia, że wymiana usług /nawet odpłatnych, ale takich, w których pieniądź nie jest wystarczającym ekwiwalentem/

⁴

Pisze o tym m.in. S.L. Sampson na podstawie badań i obserwacji przeprowadzonych w czasie ok. rocznego pobytu w Rumunii - Bogate rodziny i ubogie kolektywy: Antropologiczne ujęcie "drugiej gospodarki" w Rumunii. Uppsala 1985 (maszynopis).

nawiązują się między ludźmi o różnych nie tylko specjalnościach /zawodach/, ale i pozycjach społecznej hierarchii. Społeczeństwo nasze cechuje wysoki stopień zhierarchizowania i wobec tej hierarchiczności wymiana usług pełni funkcję spłaszającą i demokratyzującą. W efekcie tej wymiany "mniej ważni" stają się "ważniejsi", natomiast nawet "bardzo ważni" schodzą z piedestałów.

Załatwianie i organizowanie

W warunkach "gospodarki niedoboru"⁵ kategoria "załatwić" ma sens szczególny, wyjątkowy i obejmuje wielką różnorodność działań we wszystkich sferach życia społecznego i gospodarczego.

Słowo "załatwić" rozpycha się w życiu i języku przede wszystkim kosztem słowa "kupić". Wielu dóbr nie kupuje się, ale się je "załatwia" lub "organizuje", które to słowa określają procesy nieporównanie bardziej rozbudowane i złożone aniżeli prosty kontrakt kupna i sprzedaży. Jednak wejście w układy, w których dominuje kategoria "załatwić", konieczne bywa nie tylko wówczas, gdy indywidualny nabywca chce kupić artykuł deficytowy na prywatny użytek, ale i wtedy, gdy trzeba zapewnić materiały, surowce lub części, aby przedsiębiorstwo mogło wykonać plan. Nasza obserwacja nie sięgała jednak dyrektorskich gabinetów ani nawet pokoi zaopatrzeniowców, stąd mimo iż w dyspozycjach dla obserwatorów wyszczególniliśmy problemy trudności zaopatrzeniowych, materiału na ten temat nie uzyskaliśmy żadnego. Choć fakt ten - przy znanych trudnościach zaopatrzeniowych w kraju - wydaje się zaskakujący /wrócimy do niego jeszcze w dalszej części opracowania/, nie jest zaskakujące względne ubóstwo danych empirycznych na temat tej formy "aktywności".

⁵ J.Kornai: Niedobór w gospodarce. Warszawa 1983. Tytuł pracy "Economics of Shortage" został przetłumaczony niezgodnie z oryginałem.

ci na własny rachunek".

Czym innym jest "załatwienie" oraz inaczej przebiega w otwartej i zróżnicowanej społeczności lokalnej, czym innym zaś we względnie zamkniętej grupie, jaką jest załoga robotnicza przedsiębiorstwa. Załatwienie polega tu w pierwszym rzędzie na "grze z systemem kontroli", a nie na interakcjach społecznych partnerów o różnych, ale ekwiwalentnych możliwościach. Raczej więc należałoby mówić w tym przypadku o "organizowaniu" niż o klasycznym już "załatwianiu". Najwięcej materiału dostarczyła obserwacja w Zakładzie Budownictwa Przemysłowego. Mimo że czytając dziennik obserwacji odnieść można wrażenie, że możliwości wynoszenia narzędzi i materiałów w tym zakładzie są ograniczone tylko stanem zasobów przedsiębiorstwa, a więc bez mała nieograniczone, jednak, jak się okazuje, w niektórych przypadkach, aby coś potrzebnego wynieść, trzeba wyniesienie "załatwić", czyli w jakiś sposób je zalegalizować. Na "grę z systemem kontroli i ewidencji" skazany jest w pierwszym rzędzie magazynier, który w zakładzie tym jest nie tylko niezwykle operatywnym handlowcem, ale także bardzo hojnym rozdawcą. Na pytanie obserwatora, jak sobie radzi z niewątpliwie powstającymi w magazynie niedoborami, magazynier odpowiada: "dlatego też siedzę nieraz do nocy i piszę protokoły, kalkuluję, a czasami daje się komuś pijanemu do podpisu albo stawia się wódkę" /to o zwierzchnikach/. Do zjawisk normalnych należy spisywanie na złom narzędzi wynoszonych do domu; jeśli chce się mieć nowe narzędzie, można wynieść ze złomu i wymienić na nowe w magazynie, albo przynieść stare z domu. Dotyczy to głównie narzędzi drogich, jak np. wiertarki.

Do specyficznych dla aktywności na własny rachunek w zakładzie pracy form "organizowania" należy organizowanie czasu, który poświęcić można na załatwienie spraw prywatnych lub zgoła na zaro-

bieńie dodatkowych pieniędzy. Zdarza się fikcyjne wydłużanie czasu pracy w przypadku nadgodzin po to, aby dostać więcej pieniędzy za nadgodziny, lub - jeśli zakład nadgodzin nie płaci - aby odebrać je sobie innego dnia. Czas pozostający we własnej dyspozycji ma bowiem wyraźnie inną cenę niż czas pracy. Ten pierwszy ma wartość i jest ceniony; ten drugi - już opłacony - ma wartość niską lub nie ma jej wcale, zdaje się czasem straconym dla jednostki. Oczywiście odnosi się to do pracowników, którzy nie są zatrudnieni w akordzie indywidualnym lub zbiorowym. W Zakładzie Mechanicznym w dziale zbytu zdarza się, że odbiorców towaru nie ma, i wówczas - jak pisze obserwator - "śpi się". Bywa zaś, że podjeżdża więcej samochodów i trzeba zostać po godzinach. "Dzisiaj pracowaliśmy do 16⁰⁰ /godzinę dłużej/ - pisze obserwator - wpisujemy, że do 18⁰⁰". Innego dnia "zostajemy pół godziny po pracy, ale dopisujemy sobie 4 godziny nadliczbowe". Takie zapisy powtarzają się jeszcze trzykrotnie.

Bardziej szczegółowo, choć od innej strony, problemem tym zajmujemy się omawiając organizację i proces pracy. W tym miejscu natomiast wspomnieć trzeba o szczególnym przypadku "organizowania" czasu dyspozycyjnego. Nie dotyczy on pracowników zakładów, w których prowadzona była obserwacja, ale kierowców, którzy przyjeżdżali odbierać towar z Zakładu Usługowego. Aby nie dekonspirować zakładu, nie możemy istoty rzeczy opisać bardziej szczegółowo i zrozumiale, w każdym razie kierowca, który zgłasza się po odbiór towaru, mógł go otrzymać wcześniej - o godzinę lub dwie - ale wówczas odbierał towar - narzędzie - gorszej jakości, którego czas używania w macierzystym zakładzie kierowcy był krótszy. Pracownikiem zakładu usługowego formalnie nie wolno było wydawać towaru niepełnowartościowego i, przestrzegając reżimu technologicznego,

nie powinni go wydawać wcześniej. Kierowcom jednak opłacało się ich przekupywać, aby odbierając dla swego zakładu towar gorszy, zyskać czas dla siebie, na swój prywatny rachunek.

Łapówki

Przypadek opisany wyżej związany jest właśnie z łapówkami, które płacili kierowcy pracownikom Zakładu Usługowego. Ponieważ wcześniej opisaliśmy go "od strony" kierowców /dla których było to organizowanie czasu/, wypada się nim zająć od drugiej strony, pracowników obserwowanego zakładu. Do zakładu przyjeżdżało dzień po odbiór towaru około 40 samochodów. Taksa za wcześniejsze wydanie kierowcy jednej sztuki towaru wynosiła 100 zł, większość odbiorców znała ją i korzystała z tej możliwości. Obserwator, komentując fakt, że kierowcy dawali łapówki, aby zarobić prywatnie czas kosztem interesów swoich zakładów, pisze: "kierowcy odbierający nie patrzyli na to, chodziło im o to, aby mieć towar i jak najszybciej go załadować i odjechać". Część kierowców dawała także łapówki w naturze - niektórzy zamiast pieniędzy, inni dodatkowo, oprócz pieniędzy. Chodziło rzecz jasna o towary wynoszone z ich macierzystych zakładów pracy. Zdarzało się, że łapówkami w naturze były wyroby wędliniarskie.

Obserwator pisze, że "kierownik zakładu często wychodził z pracy z siatkami wypełnionymi łapówkami". Obserwator nie wie, za co kierownik brał łapówki, wiadomo tylko, że nie mógł brać za to samo, za co brali pracownicy. Można więc przypuszczać, że kierownik brał za to, aby jego zakład w o wiele szybciej podjął się wykonania klientów usługi, lub aby wykonał ją wcześniej, przed innymi, czekającymi na swoją kolej. Można więc domniemywać, że w efekcie kierowcy działali jakby podwójnie na szkodę swoich zakładów. Dawali łapówki po to, aby odebrać towar, który częściej wymagał usługi,

tym samym zwiększali kolejkę przed bramą zakładu usługowego, pośrednio powodując konieczność płacenia wyższych łapówek jego kierownikowi.

Stwierdziliśmy już wcześniej, że biorący udział w obserwacji uczestniczyli sami w różnych formach aktywności na własny rachunek, w wynoszeniu, fuchach, organizowaniu, ale żaden z nich nie odnotował w swoim dzienniku faktu jakichkolwiek oporów moralnych. Wyjątkiem był obserwator zatrudniony w Zakładzie Usługowym. W pewnym momencie pisze on: "wziąłem łapówkę za.../ nie cytujemy z uwagi na możliwość dekonspiracji .. E.F., J.C./ ... i dopiero zauważyłem, że zrobiłem to całkiem naturalnie, bez oporów natury moralnej, które miałem, gdy widziałem po raz pierwszy ten proceder w wykonaniu kolegów z brygady". Dodatkowo warto zauważyć, że na spotkaniu z obserwatorami, po wykonaniu przez nich pracy, był on jedynym, który żywo interesował się dalszymi losami swego i kolegów raportu, komu i czemu to może posłużyć i czy w efekcie takich prac "może się coś w Polsce zmienić".

Handel

Handel odnosi się do kontraktów zawieranych przez pracowników zakładu z klientami zewnętrznymi. W dyspozycjach dla obserwatorów pytaliśmy się ich m.in. o możliwość penetracji zakładu przez osoby z zewnątrz. W zakładach, w których przeprowadzono obserwację, jest ona możliwa praktycznie bez ograniczeń, z tym że handlem na większą skalę zajmują się tylko niektóre grupy pracowników mających dostęp do reglamentowanego lub deficytowego materiału.

Dotyczy to w pierwszym rzędzie kierowców i magazynierów. Oprócz "normalnego" upłynniania "zaoszczędzonego" paliwa, można je także wynieść z bazy samochodowej, przy czym może to także zrobić kierowca spoza bazy. "Kierowca wwozi do zakładu pięć pustych beczek -

- pisze obserwator - strażnik sprawdza ich liczbę nie zaglądając do środka, a więc kierowca wywozi je pełne ropy lub benzyny /przed wjazdem wypełnia przepustkę, w której pisze co wiezie i stan ilościowy musi być zgodny/".

W Spółdzielni Pracy mówiono obserwatorowi, że magazynierzy handlują ubraniami. Na największą skalę jednak handel kwitnie w Zakładzie Budownictwa Przemysłowego. W okresie 23 dni pracy obserwator osobiście był świadkiem sprzedaży 10 worków cementu /po 50 kg każdy/, raz 3m², innym razem 6 m² parkietu, pistoletu do rozpylania farby, wiader, beczki farby /50 litrów/, kilku litrów lakieru, pół beczki emulsji, kilku rolek papy. Pod magazyn zakładu podjeżdża się z zewnątrz albo samochodem prywatnym, albo taksówką bagażową, ponieważ nie są one po drodze kontrolowane przez MO. Niestety, nie dysponujemy informacjami, czy magazynierzy dzieli się z kimś zarobkami, czy nie. W każdym razie jego dochody z "lewego" handlu muszą być bardzo wysokie.

Fuchy

Prace wykonywane odpłatnie klientom z zewnątrz w czasie godzin pracy zaobserwowano w trzech zakładach. W Zakładzie Mechanicznym prace takie wykonywali spawacze. W Zakładzie Usługowym obserwator widział, jak tokarz dawał jakąś wytoczoną przez siebie część klientowi, biorąc za to pieniądze. Z fuchami zetknęliśmy się także w Zakładzie Budownictwa Komunalnego. W tym ostatnim przypadku obserwator sam uczestniczył w nich dwukrotnie, zarabiając w sumie 900 zł oraz piwo. Raz było to wniesienie mebli, w czym brało udział czterech robotników. Każdy z nich dostał 400 zł i piwo. W drugim przypadku obserwator wspólnie z kolegą rozrzucili ziemię w ogródku, za co otrzymali po 500 zł każdy. W obu sytuacjach klientami byli przechodnie, którzy widząc robotników wyko-

nujących jakieś roboty na ulicy /układanie płyt chodnikowych/, zaproponowali im pracę. Z relacji obserwatora wynika, że takie okazje zdarzają się dość często i zawsze przyjmowane są chętnie, bo nawet w przypadku niewielkiej zapłaty w grę nie wchodzi czas, który i tak jest zagospodarowany, lecz najwyżej zwiększony wysiłek.

ORGANIZACJA I PROCES PRACY

Wszystkie badane zakłady zdaje się cechować względnie wysoki stopień dezintegracji. Odnotowano fakty świadczące o rozbieżności interesów poszczególnych grup załogi oraz wprost formułowane, negatywne opinie o innych. Dotyczy to przede wszystkim Zakładu Budownictwa Przemysłowego. Robotnik o pracownikach w biurze: "te k... z biura to nic nie robią, siedzą, kawę piją, paznokcie czyszczą". Robotnik o robotnikach w ogóle: "dzisiaj nie ma solidarności między robotnikami, jeden na drugiego patrzy jak wilk". W Zakładzie Usługowym, jak pisze obserwator, pracownicy krytykowali kierownictwo, ale zawsze poza plecami. Między robotnikami a mistrzem jest duży dystans, mistrz to w opinii robotników młody "ważniak", który czuje się mocny, bo jest partyjny. Brygadzysta, człowiek starszy, "podlizuje się majstrowi", lubi pić "ale tylko z ważniejszymi od siebie".

Obraz społecznej struktury zakładu, zarysowujący się w relacjach obserwatorów, pozwala wyodrębnić poniższe grupy pracownicze: dyrekcja /kierownictwo/, administracja /ci z biura/, średni dozór /brygadzysta i mistrz/, robotnicy pośrednio produkcyjni i personel służb specjalnych /kontrola techniczna, magazyn, kierowcy/, robotnicy bezpośrednio produkcyjni. Dyrekcja występuje w relacjach obserwatorów /którzy zdają się w dziennikach przejmować względnie wiernie i bezrefleksyjnie punkt widzenia swoich kole-

gów z pracy/ jako "ci od pilnowania" formalnej dyscypliny pracy, a sporadycznie wykonywania planowych zadań.

"Administracja miała dzisiaj luz - pisze obserwator w Spółdzielni Pracy - nie było prezesa". Z opisu wynika, że prezes jest jedynym postrachem wymuszającym przestrzeganie dyscypliny. W Zakładzie Mechanicznym dyrektor ma zwyczaj odwiedzać halę fabryczną między godz. 10⁰⁰ a 11⁰⁰ i 13⁰⁰ a 14⁰⁰; w tym czasie należy być na stanowisku pracy. W Zakładzie Usługowym robotnicy starają się, aby kierownik nie zobaczył ich kąpiących się w czasie pracy /są takie możliwości/, ale mimo surowych ostrzeżeń, przede wszystkim z uwagi na przestrzeganie przepisów bhp, nawet złapanie pracownika na "gorącym uczynku" przez kierownika nie powoduje żadnych dyscyplinarnych skutków.

Wobec administracji robotnicy mają stosunek niechętny przede wszystkim w Zakładach Budownictwa Komunalnego i Przemysłowego. Obserwatorzy mieli z administracją kontakt w momencie zatrudniania się. W obu zakładach budowlanych oraz w Zakładzie Usługowym rejestrują opieszałość w załatwianiu spraw personalnych.

Średni dozór /mistrz, brygadzysta/ w zależności od sytuacji albo zajmuje stronę robotników, albo dyrekcji, przy czym nawet w tych zakładach, w których - jak np. Zakład Usługowy - wyraźnie stara się identyfikować z kierownictwem, aspiracje te zdają się wynikać raczej ze względów prestiżowych niż z układu interesów. Można przypuszczać, że układ interesów wiąże średni dozór z załogą robotniczą, aspiracje prestiżowe natomiast mogą skłaniać do identyfikowania się z kierownictwem, jak np. w Zakładzie Usługowym, gdzie brygadzysta "woli pić z kierownikiem", ale ponieważ nie może wymusić na robotnikach przestrzegania przepisów dyscypliny pracy, technologicznych, bhp itp., więc zmuszony jest kryć ich wykroczenia

przed kierownictwem.

Pozycja i znaczenie poszczególnych grup w zakładach rozkładają się na dwóch osiach - formalnej i faktycznej, którą dosadnie można by określić jako "siłową". Rozkład na osi formalnej - dyrekcja, średni dozór, robotnicy - tylko częściowo pokrywa się z faktycznym, który zależy od realnej siły poszczególnych grup czy konkretnych pracowników. W Zakładzie Usługowym siła robotników - a są oni tego świadomi - bierze się z faktu względnie niskich zarobków i braku chętnych do zatrudnienia się. Robotnik, który cztery dni nie przychodzi do pracy bez usprawiedliwienia, komentuje dosadnie: "g... mi zrobią, a kogo wezmą na moje miejsce?". W Zakładzie Budownictwa Komunalnego "najsilniejsi" są kierowcy ciężarówki i koparki, oni bowiem decydują o wydajności czy wręcz wykonaniu lub niewykonaniu zadań. Pozycję swą wykorzystują do urywania się z pracy - prawdopodobnie na fuchy.

W Spółdzielni Pracy z jednej strony posłuch czy nawet autorytet zdaje się mieć prezes, z drugiej strony organizacja i proces pracy dostosowywane są do wygody najsilniejszej /bo deficytowej/ grupy, którą są tutaj szwaczki. Przykład ten, jako charakterystyczny, warto opisać. Cztery osoby, w tym obserwator, zajmowały się przybijaniem pieczętek z numerem, ceną i rozmiarem ubrania do metki przyszytej już do złożonych ubrań. Obserwator zwrócił uwagę, że byłoby prościej, gdyby już ostemplowane metki szwaczki przyszywały do ubrań, co prawdopodobnie pozwoliłoby tę pracę wykonać przy zatrudnieniu zmniejszonym do dwóch czy nawet jednej osoby, jako że większość czasu zajmuje rozkładanie i ponowne składanie ubrań, a nie samo przybijanie pieczętek. Kierownik teoretycznie przyznał obserwatorowi rację, ale stwierdził, że jest niemożliwe, ponieważ "szwaczkom nie chce się sprawdzać rozmiaru ubrania z rozmiarem

wybitym na metce".

W Zakładzie Usługowym organizacja pracy - na przekór wszelkim racjom - podporządkowana jest administracji, która zdaje się tu być grupą najsilniejszą. Oto po odbiór towaru przyjeżdżają samochody z całej Polski. Choć praca jest czterozmianowa /ruch ciągły/, odebrać towar można tylko w czasie pierwszej zmiany i w czasie jednej godziny pracy drugiej zmiany. Klienci często czekają więc całą noc. Na pytanie obserwatora, co stoi na przeszkodzie, by wydawać towar także na pozostałych zmianach, kierownik produkcji macha ręką i mówi: "ee, to nie takie proste". Wyjaśnienie na to jest proste - wydawanie wiąże się z czynnościami administracyjnymi, a urzędnicy nie zgodzą się pracować na cztery zmiany.

Sytuacja ta - rozchodzenia się pozycji formalnej i faktycznej z jednej strony obniża prestiż i faktyczne możliwości władcze tych, którzy procesem pracy kierują /kierownictwo, dozór/, z drugiej zaś działa dezintegrująco. Na przykład w Zakładzie Budownictwa Komunalnego brygady walczą o przydział samochodu czy koparki, których nie starcza dla wszystkich, a od których w pierwszym rzędzie zależy, ile pracy zostanie wykonanej i jakie będą zarobki /akord grupowy/. Z jednym wyjątkiem, do którego wrócimy, nie ma w raportach ani dziennikach obserwacji nawet śladu takich spraw czy problemów, które skupiałyby na sobie zainteresowanie i zaangażowanie wszystkich. Brak takich "problemów wspólnych" /nie sądzimy, aby był on przypadkowy/ sprawia wrażenie, jakby zakład był federacją grup, natomiast działalność tej federacji wypadkową różnych celów, wywiera ze sobą sprzecznych. Ich kompromisowe uzgodnienie nie następuje dzięki wspólnemu celowi nadrzędnemu - zysk, prestiż zakładu itp. - ale w wyniku przetargu siły poszczególnych grup. Zastanawia, że - z wyjątkiem Zakładu Mechanicznego - nie stwierdzono

trudności z zaopatrzeniem, ale i w tym zakładzie z odnotowania faktu, że zamiast zamawianych 90 ton surowca otrzymają 9 ton, nie wynika, aby był to problem integrujący, w którego przewycięzaniu zainteresowani są wszyscy. Obserwatorzy nie odnotowują rozmów typu "znów czegoś nie dowieźli, czegoś brakuje, będą kłopoty z planem itd.". Wygląda na to, że albo problemów surowcowo-zaopatrzeniowych nie ma, w co należy wątpić, albo że sprawy z nimi związane nie znajdują się w centrum zainteresowania załogi robotniczej.

Wspomnieliśmy, że jedynie w Spółdzielni Pracy Inwalidów zdarzyła się sprawa angażująca wszystkich - od kierownictwa do szergowych pracowników. Chodziło o kontrolę z Centralnego Związku, która miała stwierdzić, czy zakład spełnia warunki umożliwiające przyznanie mu statusu zakładu pracy chronionej, co daje korzyści w postaci zwolnień podatkowych, a w efekcie większe zarobki. Warto zauważyć, że przyznanie tytułu zakładu pracy chronionej uwarunkowane jest - jak wynika z relacji - w pierwszym rzędzie spełnieniem warunków techniczno-formalnych /przygotowanie pokoju wypoczynkowego, specjalnego mocowania drzwi itp./, a nie faktem, że pracują w nim inwalidzi, których "praca powinna być chroniona". Jeśli nie ma pokoju wypoczynkowego o wyposażeniu odpowiadającym przepisom, to zakład nie będzie zakładem pracy chronionej, niezależnie od tego, jak bardzo wymaga ochrony praca zatrudnionych w nim ludzi. Trzeba tu jednak gwoili sprawiedliwości dodać, że ten niesmaczny absurd wynika z przepisów Ministerstwa Finansów, a nie z polityki Centralnego Związku Spółdzielczości Inwalidów.

Oceniając pozycję i sytuację poszczególnych grup w zakładach, można ogólnie stwierdzić, że sytuację robotników cechuje dialektyczne połączenie bezradności i bezkarności. Charakterystyczną

pod tym względem rozmowę odnotowuje obserwator z Zakładu Budownictwa Przemysłowego. Robotnicy opowiadali, że gdy przekraczali normy, to i tak im nie płacono i żadne upominania się nic nie pomogły. Na pytanie obserwatora, czy próbowali interweniować przez związki zawodowe i partię, odpowiedzieli, że do związków należy 8 osób, do PZPR 5 osób /na 50 robotników zatrudnionych na budowie/, przy czym do obu organizacji robotnicy nie mają zaufania, natomiast - jak stwierdził brygadzysta - "być tam szeregowym członkiem to tak, jakby się wcale nie było", Uwzględniając wcześniej już odnotowany fakt, że w zakładzie tym panuje ze wszystkich badanych największe rozprężenie, złodziejstwo i poczucie bezkarności, uprawniony wydaje się wniosek, że robotnicy nie mają /przynajmniej ich zdaniem/ żadnego narzędzia skutecznej egzekucji swoich praw, przy równoczesnym - co potwierdza obserwacja - braku narzędzia skutecznego egzekwowania od nich ich pracowniczych obowiązków.

Niedostatek integracji, a przede wszystkim brak wspólnego celu integrującego poszczególne grupy sprzyja, naszym zdaniem, aktywności na własny rachunek jako podporządkowanej rozproszonym celom indywidualnym. W tym klimacie społecznym praca na własny rachunek staje się czymś niemal bardziej naturalnym niż praca na rachunek zakładu.

Stwierdziliśmy wcześniej, że bezkarność robotników w głównej mierze uzależniona jest od sytuacji na rynku pracy. Sytuacja, w której przedsiębiorstwom brakuje ludzi, a równocześnie marnowany z punktu widzenia interesu zakładu/ jest czas ludzi w nim zatrudnionych, jest tylko pozornie paradoksalna. Sprawdza się tu teza Kornai'a, że im większy jest niedobór siły roboczej, tym większe jest "bezrobocie w miejscu pracy" ⁶.

⁶ Ibidem.

Obserwator zatrudniony w Spółdzielni Pracy wyliczył, że w czasie urzędowych ośmiu godzin faktyczna praca zajmowała mu dwie-trzy godziny dziennie. Wylicza: chodzenie na zakupy, załatwianie spraw prywatnych, odwiedzanie znajomych /czyli chodzenie z wizytą na plotki do pracujących w innych pomieszczeniach/, zaczynanie pracy później i kończenie wcześniej. Opisuje także jako typowe następujące zdarzenie: "w czasie pracy do kantorka kierowniczkki /u której obserwator akurat pił kawę - E.F., J.C./ przyszło dwóch moich znajomych pracujących w administracji spółdzielni, prosząc mnie o pomoc w sprzątaniu świetlicy. Jak się okazało, byłam im potrzebna jako trzecia do opróżnienia butelki wódki". W trakcie tego towarzyskiego spotkania obserwator dowiedział się od "znajomych", że prawdopodobnie z końcem października Spółdzielnia będzie miała zrealizowany roczny plan produkcji /obserwacja przeprowadzona była w sierpniu/. Wart podkreślić, że Spółdzielnia w porównaniu z innymi badanymi zakładami wyglądała pod każdym względem - także dyscypliny pracy - najlepiej. Można jednak przypuszczać, że szczególnie w porównaniu z innymi wyeksponowanie w dzienniczku tego obserwatora zjawiska "bezrobocia w miejscu pracy" wynika z faktu, że "bezrobotni" mieli tu mniejsze niż w innych zakładach możliwości zagospodarowania tego czasu aktywnością na własny rachunek. Większa niż gdzie indziej dyscyplina nie dotyczyła prawdopodobnie zadań, ale "siedzenia" /w pracy nie pracuje się, lecz siedzi/, stąd też raczej nie widać tu zabiegów, aby wygospodarować czas dla siebie, ale daje się odczuć znużenie bezczynnością - "Boże, czemu ja nic nie robię" notuje obserwator słowa koleżanki.

Obserwator z Zakładu Budownictwa Komunalnego pisze w dzienniczku: "dzień był podobny do poprzedniego. Przyszedłem do pracy

na godz. 7⁰⁰ i jak się okazało byłem przez pewien czas sam. Pozostali przyszli ok. 7³⁰". Innego dnia ten sam obserwator notuje: "robota zajęła nam nie więcej niż trzy godziny, więc przez pozostały czas siedzieliśmy. Wykonaliśmy jednak pracę, która została nam zlecona". Zapis z jeszcze innego dnia: "o 12⁰⁰ przywożą wypłatę, a o 13⁰⁰ jest już koniec pracy i wszyscy idziemy do szatni. Tym razem kończy się na dwóch butelkach".

W Zakładzie Mechanicznym przysługująca o godz. 9⁰⁰ przerwa śniadaniowa 30 min. zawsze - jak pisze obserwator - wydłuża się przynajmniej do godziny. W zakładzie tym, co już odnotowaliśmy, nagminne jest wpisywanie wielokrotnie /zarejestrowano 2-8-krotnie/ dłuższego czasu pracy w godzinach nadliczbowych niż czas faktycznie przepracowany.

W Zakładzie Usługowym specyfika pracy polega na nierównym rytmie - są godziny spiętrzenia pracy i godziny bezruchu, ale tu właśnie trafiamy na charakterystyczny przykład marnowania czasu /tyle, że klientów/.

Bariera dyscypliny pracy nie jest więc - z wyjątkiem pracujących na akord /np. szwaczki w Spółdzielni/ - żadną barierą ograniczającą aktywność na własny rachunek, przeciwnie - rozluźnienie dyscypliny formalnej i zadaniowej, fakt, że zadania zlecane i planowe wymagają na swe wykonanie dużo mniej czasu niż planowany - sprzyja jej aktywności /w Zakładzie Budownictwa Komunalnego operator dźwigu wyjeżdża na pół dnia na fuchę, a po powrocie wykonuje - zgodnie z wcześniejszą umową z majstrem - całą przypadającą na niego, zaplanowaną pracę/.

Bezrobocie w pracy sprzyja jednak nie tylko aktywności na własny rachunek, ale i zabijaniu czasu, do którego we wszystkich zakładach służy picie alkoholu. Ponieważ w każdej obserwacji odnotowuje się picie w czasie pracy, darujemy sobie przykłady.

Dla lepszego zilustrowania skali zjawiska dodajmy, że - jak wynika z dzienniczków - w dwóch zakładach: Usługowym i Budownictwa Przemysłowego sami obserwatorzy trafiali każdego dnia na okazję do wypicia i każdego dnia pili. Alkohol zdaje się być we wszystkich zakładach głównym integratorem pracowniczej społeczności. Picie alkoholu w miejscu i czasie pracy związane jest także z aktywnością na własny rachunek - alkohol bowiem jest, jak już wcześniej stwierdziliśmy, bardziej niż pieniądze honorową /nie podlegającą inflacji/ zapłatą, a równocześnie sprzyja nawiązywaniu kontaktów nieformalnych i ułatwia nieformalne interesy - samo picie w miejscu i czasie pracy jest już "nieformalnością", która zdaje się ułatwiać przechodzenie do nieformalnych interesów. Skłonni więc bylibyśmy przyjąć jako hipotezę, że rozwój gospodarki nieformalnej sprzęga się ze wzrostem alkoholizmu, szczególnie w naszej tradycji, w której zjawisko to ma już swoje historyczne odniesienia.

Niektórym formom aktywności na własny rachunek - przede wszystkim kradzieży i wynoszeniu - sprzyja marnotrawstwo, które te formy aktywności racjonalizuje i rozgrzesza, czy też po prostu usprawiedliwia moralnie. Marnotrawstwo materiałów i narzędzi odnotowuje - ale za to w niezwykłej skali - obserwator z Zakładu Budownictwa Przemysłowego. Opisujać bulwersujący go fakt nieszczelności beczek z olejem napędowym i etyliną 94 /zawartość wyciekała przez kilka godzin/, rejestruje dalej to, co do tej pory sam mógł zaobserwować: worki z cementem rozpruwane, cement skamieniały, wapno rozsypywane, plastikowe okna łamane, szyby tłuczone, porozrzucane elementy metalowe, które można użyć, ale pobiera się nowe z magazynu. Po zakończeniu pracy puszki kleju, rozpuszczalnika, lakierów zostawia się otwarte, a ponieważ następnego dnia nie nadają się

już do użytku, pobiera się nowe. Nadające się jeszcze do użycia narzędzia wyrzuca się na złom. W zakładzie tym zanotowano najwięcej i najbardziej drastycznych przejawów takich form "aktywności na własny rachunek", jak kradzież, wynoszenie, handel, co w tym przypadku nie wymaga już komentarza.

5. WNIOSKI KOŃCOWE

Przyjęliśmy założenie, że gospodarka nieformalna wpływa istotnie na obraz współczesnej Polski lokalnej, kształtując w środowiskach lokalnych w dużej mierze niejawną sieć powiązań między instytucjami i ludźmi, nakładającą się na strukturę powiązań oficjalnych.

O ile w zachodnich krajach gospodarki rynkowej nieformalna działalność gospodarcza tylko w pewnym, stosunkowo niewielkim zakresie odbywać się może w ramach działalności przedsiębiorstw państwowych i prywatnych, o tyle w warunkach socjalistycznej gospodarki planowej podstawowa część tej działalności może i musi odbywać się w ramach przedsiębiorstw. Fakt ten każe zweryfikować niektóre sądy obiegowe, a także pojawiające się w literaturze oceny stymulującej, "oliwiającej" roli gospodarki nieformalnej w krajach socjalistycznych. Niektóre rodzaje tej działalności rzeczywiście mogą uelastyczniać sztywną, nie dostosowaną do potrzeb i nie nadążającą za ich zmianami strukturę gospodarki oficjalnej. Dotyczy to np. sektora prywatnego i pewnych jego nieoficjalnych czy nielegalnych działań, nieformalnych - nielegalnych - usług, produkcji i handlu osób prywatnych itp.

Pracownicza aktywność na prywatny rachunek przejawiana w przedsiębiorstwach ma jednak przede wszystkim charakter patologiczny i patologizujący. Negatywne jej skutki odnoszą się przy tym w większym jeszcze stopniu do sfery wartości kulturowych i moralnych

aniżeli ekonomicznych.

Bez szerszych badań trudno kusić się o określenie:

- a) jaka część gospodarki nieformalnej w Polsce realizuje się bezpośrednio w przedsiębiorstwach;
- b) jaka jej część związana jest z pracowniczą aktywnością na prywatny rachunek /np. nielegalna produkcja z części i materiałów kradzinyh w zakładzie pracy/;
- c) jaka jej część ma charakter niezależny czy też tylko pośrednio zależny od funkcjonowania przedsiębiorstw /np. jako odpowiedź na braki rynkowe/.

Można jeszcze sądzić, że główna, zasadnicza część gospodarki nieformalnej w Polsce albo realizuje się bezpośrednio w przedsiębiorstwach, albo jest z nimi związana. Ujawniona w badaniach skala i powszechność zjawiska pracowniczej aktywności na prywatny rachunek pozwalają widzieć w tym zjawisku nie tylko ilościowo i jakościowo znaczący segment gospodarki nieformalnej, ale główną bazę - głębę, z której wyrasta wiele innych rodzajów nieformalnej działalności gospodarczej. Jeśli traktować stwierdzenie to jako hipotezę, to przeprowadzony sondaż czyni z niej hipotezę silną.

Badania nad gospodarką nieformalną w układach lokalnych muszą więc, w naszym przekonaniu, wychodzić od rozpoznania działających w tym układzie przedsiębiorstw, niezależnie od tego czy same te przedsiębiorstwa mają charakter lokalny, czy ponadlokalny.

W aktywności na własny rachunek nie można - jak się to niekiedy czyni - widzieć zjawiska żywiołowego, spontanicznego "wyrównywania" faktycznych czy rzekomych niesprawiedliwości płacowych, ani też prostego efektu niedopłacania pracowników. W tym systemie planowania, zarządzania i realizacji uprawnień własnościowych wysokość wynagrodzeń ma jedynie znikomy wpływ na rozwój pracowniczej

aktywności na własny rachunek, czego dowodzą wyniki naszych badań.

Przeprowadzona obserwacja pozwoliła nie tylko zorientować się w skali zjawiska, jakim jest pracownicza aktywność na prywatny rachunek - w tym względzie jej wyniki potwierdziły jedynie pesymistyczne wyobrażenia obiegowe - ale umożliwiła wykrycie istotnych naszym zdaniem, lecz ukrytych funkcji społecznych spełnianych przez niektóre formy tej aktywności. I tak: forma wynoszenia naszym zdaniem jest patologiczną formą rzeczywistego uspołecznienia własności państwowej; przysługi pełnią istotną rolę w humanizowaniu stosunków międzyludzkich w zakładzie pracy, w łagodzeniu występujących w tych stosunkach napięć i zadrażnień; natomiast inne formy aktywności, jak załatwianie, handel, organizowanie łapówek /przykład Zakładu Usługowego/ w różnym stopniu, zależnym od sytuacji i okoliczności, pełnią rolę integrującą zaangażowane w te formy grupy pracownicze, zajmując miejsce oficjalnego celu przedsiębiorstwa, który tej integracyjnej roli nie spełnia.

W systemie odgórnie planowanej i zarządzanej gospodarki przedsiębiorstwa traktowane są tak, jakby obowiązywał w nich "ład techniczny", dla którego charakterystyczne są: struktura dana i sztywna, cel znany i odgórnie określony, procesy wewnętrzne zaprogramowane i w pełni kontrolowane⁷. Przedsiębiorstwo jednak może realnie funkcjonować w warunkach ładu społecznego, w którym struktura bywa do pewnych granic płynna, cele są zmienne i nie zawsze

⁷ Na temat dychotomii: ład techniczny - ład społeczny patrz A. Rychard: Reforma gospodarcza. Socjologiczna analiza związków polityki i gospodarki. Wrocław 1980, s.153-158.

w pełni racjonalne, procesy wewnętrzne zaś tworzone w toku i nie w pełni kontrolowane. Stan konfliktu między zakładanymi odgórnie warunkami "ładu technicznego" a żywiołowymi procesami jego dostosowania do warunków "ładu społecznego" rodzi zjawiska patologiczne i, jak sądzimy, sprzyja rozpowszechnianiu się różnych form pracowniczej aktywności na prywatny rachunek jako funkcjonalnych wobec tego dostosowywania się.

Maria Wieruszewska

WŁASNA WIEŚ W DOŚWIADCZENIU ROLNIKÓW INDYWIDUALNYCH
/BADANIA PORÓWNAWCZE CZTERECH WSI/

WSTĘP

Inspiracją do podjęcia badań zatytułowanych "Własna wieś w doświadczeniu rolników indywidualnych" stała się praca F. Znanieckiego dotycząca analizy dokumentów osobistych mieszkańców Poznania, wypowiadających się o swoim mieście. Badania moje nie wykorzystywały dokumentów osobistych, natomiast operowały ankietą-kwestionariuszem skierowanym do osób w różnym wieku, prowadzących gospodarstwa rolne we wsiach w czterech gminach Polski. Wsie, położone w różnych rejonach kraju, pozwalały na analizę porównawczą uwzględniającą specyfikę historyczną i kulturową wsi, stopień zasiedlenia ludności, zróżnicowanie zawodowe.

W 1983 r. zrealizowano pierwszy etap badań we wsiach gmin Koczala w woj. śluskim i Suchowola w woj. białostockim. W następnym roku przeprowadzono wedle tego samego kwestionariusza badania w dwóch kolejnych wsiach gmin Stare Bogaczowice w Wałbrzyskiem i Czarny Dunajec na Podkarpaciu. Gminy te wybrane są do stałych badań Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN. Pytania kwestionariusza pozwoliły na opracowanie 7 jakościowych wskaźników dotyczących więzi mieszkańców wsi z własną wsią, są to:

- wskaźnik identyfikacji ze wsią /WIW/,
- wskaźnik identyfikacji z otoczeniem /WIC/

- wskaźnik grupowego poczucia własnej wartości /WGW/,
- test wiadomości o własnej wsi /TWO/,
- wskaźnik realizacji funkcji adaptacyjnej wsi /WRFA/,
- wskaźnik intensywności stosunków społecznych we wsi /zakres/
/WIS/,
- wskaźnik świadomości odrębności własnej wsi /WSC/.

Jako motto tej pracy przyjęto stwierdzenie F. Znanieckiego o roli współczynnika humanistycznego w badaniu społecznym. W tym wypadku odnosi się do znaczenia, jakie dla badacza całości społecznych, takich jak grupy, społeczności, ma wnikanie w to, czym są owe grupy, społeczności we własnym doświadczeniu osób będących ich członkami. Przy czym doświadczenie to niekoniecznie musi być doświadczeniem uświadomionym, poddanym refleksji i nadającym się do werbalizacji. Natomiast może być doświadczeniem niejako ukrytym, choć obecnym w przeżyciach, czasem wyrażonym w opiniach i dającym się zaobserwować. Jest sprawą badacza, w jaki sposób wszystkie te zewnętrzne manifestacje postaw i zachowań uczynić rodzajem "słownika" tłumaczącego to co ukryte, nie poddające się bezpośredniemu oglądowi zarówno dla badacza, jak i podmiotów jego badania. Wiśń rzadko była przedmiotem badań samym w sobie, a nie tylko polem badań innych problemów. Wynikało to przede wszystkim z trudności i skomplikowania tego, co dawało się poznać jedynie fragmentarycznie, pozostawiając zawsze przeświadczenie niedosytu. Świadczą o tym choćby badania społeczności lokalnych, jakimi w pewnym stopniu były wsie niezależnie od stopnia swej izolacji czy powiązania z szerszym otoczeniem. To właśnie dla badań społeczności lokalnych utarło się powiedzenie, że przypominają one czerpanie galarety rękoma, kiedy to czasem uda zatrzymać się jej nieco, zawsze jednak pewna część wysunie się między palcami. Stąd też "istnieje wyraźna niewspółmierność między naszą wiedzą

o zjawiskach zachodzących i obserwowanych w wiejskich społecznościach lokalnych a wiedzą o tym, czym jest ta społeczność, jakie więzi je konstytuują, jakim przemianom ulegają"¹.

Z przeglądu głównych orientacji spotykanych w badaniach społeczności lokalnych nie wyłania się obraz precyzyjny i pozbawiony kontrowersji. Granice podejść są dość płynne, a ich cechą wspólną może być pewna niedookreśloność samego przedmiotu badań. Autorzy nieraz nie bardzo potrafią zdefiniować to, co nazywają dążeniami solidarnościowymi czy swoistym typem interakcji charakteryzowanym przez emocjonalną "spoistość, głębię, ciągłość i pełnię"². Mało precyzyjne są takie określenia, jak to, że społeczność jest po prostu sposobem, w jaki człowiek odnosi się do drugiego człowieka w sytuacji dalekiej od przymusu, konieczności i wymogów funkcjonalnych³.

W każdym razie badania społeczności w stopniu silniejszym niż badania innych całości społecznych, a tym bardziej wybranych problemów, angażują ujęcie podmiotowe, a nie wyłącznie przedmiotowe. Chcę przez to powiedzieć, że akcentują rolę podmiotów uczestniczących w społeczności. Tym samym nie jest ona czymś wyłącznie zewnętrznym wobec doświadczeń jednostkowych, osobowych uczestniczących podmiotów, ale jest przez nie w różnym stopniu konstytuowana. Zatem po pierwsze to, co jest wspólne i znamienne dla socjologicznego patrzenia na społeczeństwo jako realny, zewnętrzny obiekt, co jest przeświadczeniem tak oczywistym i tak zrozumiałym samym przez

¹ B. Gałęski: Przemiany wiejskich społeczności lokalnych, niektóre refleksje metodologiczne. "Roczniki Socjologii Wsi" t. IV 1965, s. 9-16.

² C. Bell, H. Newby: Community. New York 1972, s. 24.

³ D.W. Minar, S. Greer: The Concept of Community: Readings with Interpretation. Chicago 1969.

się, iż nie podlega kwestionowaniu, właśnie w badaniu społeczności ulega zachwianiu. Badacze społeczności, kojarząc obiektywny i subiektywny sposób patrzenia, mówią: społeczność to nie tylko to, co jest "tam, na zewnątrz", ale przede wszystkim to, co tkwi w świadomości ludzi, którzy konstruuja, utrzymują i zmieniają "sens" przypisywany zewnętrznej rzeczywistości społecznej. Ten sposób patrzenia wykorzystuje nowa perspektywa metodologiczna socjologii: etnometodologia⁴.

Wobec odmienności podejść badawczych oraz kontrowersji wokół elementów konstytuujących społeczność rozpoczynanie badań od ustaleń definicyjnych nie wydaje się możliwe. Natomiast należy przyjąć kilka założeń. Po pierwsze uznajemy, iż to, co w sposób niedookreślony, w znacznej mierze intuicyjny funkcjonuje w literaturze jako społeczność, należy traktować jako pojęcie wyczułające na pewną sferę zagadnień. W sposób stopniowalny wedle natężenia cech istotnych informują one o tym, w jakim stopniu wieś odpowiada warunkom społeczności.

Wyczulenie owe w sposób równoległy powinno dotyczyć zarówno sfery świadomości, jak i jej obiektywnych parametrów uzewnętrzniających się w postawach i zachowaniach charakterystycznych czy wspólnych dla określonej społeczności. Dlatego też wskaźniki zaproponowane do badań powstały na podstawie tych wszystkich orientacji badawczych, które miały swój wkład w poznanie społeczności - wsi jako szczególnego systemu. Stąd też znalazły się tu takie kwestie, jak świadomość odrębności grupowej, wedle niektórych stanowiąca podstawę wyodrębnienia grupy, obok spraw więzi społecznej rozumianej jednak z konieczności w sposób zawężony do styczności i stosun-

⁴ Zob. J.H. Turner: Struktura teorii socjologicznej, Warszawa 1985 PWN, s. 478 i n.

ków społecznych. Istotne okazały się przekonania i poczucie wartości grupowej członków badanych wsi, obok syntetycznego wskaźnika realizacji funkcji adaptacyjnej wsi /zabezpieczającej, wychowawczej/. Zależało nam na uchwyceniu pewnego "bloku rzeczywistości" właściwego badanym wsiom i różnego zarazem dla każdej z nich.

Wracając zaś do samego tytułu badań "Własna wieś w doświadczeniu rolników indywidualnych", wypada podkreślić, że dane kwestionariusza-ankiety nie wprost indagowały badanych o ich wizerunek wsi. Badani zostali poddani rodzajowi testu skonstruowanego przeze mnie na podstawie wiedzy na temat społeczności jako systemu więzi społecznej funkcjonującego w określonym obszarze i kontekście wartości, symboli i znaczeń stanowiących podstawę wyróżnienia stylu życia charakterystycznego dla grupy.

Założało mi, aby odpowiedzieć na pytanie, na ile współczesne wsie różnych regionów jako pewne całości społeczne i kulturowe, choćby w wymiarze zapamiętanej czy kultywowanej tradycji, zwyczajów, obyczajów, norm i funkcji sprawowanych dla utrzymania systemu, a więc przede wszystkim funkcji wychowawczych, kontrolnych, zabezpieczających, mogą być jeszcze tymi środowiskami, które wpływają na identyfikację i określają tożsamość mieszkańców.

Usytuowanie badań w czterech regionach kraju, czterech gminach o różnych powiązaniach z otoczeniem, wynikających z pracy poza rolniczej ludności, a także stopnia zasiedzialości było zabiegiem celowym. Zmierzało do wykazania, jak bardzo różne typy społeczności tworzą te konteksty społeczne, w których ludność rolnicza żyje i pracuje, a młodzi ludzie poprzez kontakty rodzinne i rówieśnicze nabywają pierwszych doświadczeń socjalizacyjnych, wprawdzie nieformalnych, ale ponieważ są pierwsze, przemawiających do wielu warstw psychiki, osadzających się w jej warstwie

emocjonalnej, tworzących przywiązanie do własnego środowiska.

Celowo dobrane, kontrastowe wsie służyć miały sprawdzeniu hipotezy, że na wyobrażenie mieszkańców o własnej wsi wpływa stopień zachowania tradycji kulturowej regionu, zasiedloność mieszkańców, a więc związek z przestrzenią wsi. Im żywsze tradycje regionalne, tym większe grupowe poczucie wartości mieszkańców wsi, tym silniejsza identyfikacja ze wsią, tym również mocniej realizowana funkcja adaptacyjna wsi /realizująca potrzeby mieszkańców/. Kuszące było sprawdzenie zależności, czy wskaźnik wysokiej identyfikacji ze wsią jest silnie skorelowany ze słabszymi powiązaniami z szerszym otoczeniem.

1. CHARAKTERYSTYKA BADANYCH WSI

Wieś K o c z a ł a została włączona w granice PRL w marcu 1945 r. W całej gminie pozostało zaledwie kilka rodzin autochtonów. Resztę ludności stanowili repatrianci z terenów zaburzańskich, Kielecczyny, z ziemi łódzkiej oraz z Rzeszowskiego /wysiedlenia ludności łemkowskiej - "ukraińskiej" w ramach akcji "Wisła"/. Do niedawna ludność łemkowska stanowiła odrębną społeczność, nie zintegrowaną ze społecznością gminy. Wyrazem tego były małżeństwa zawierane prawie wyłącznie w ramach własnej grupy lokalnej. Obecnie coraz częściej zdarzają się małżeństwa mieszane. Ludność miejscowa określa się sama jako mieszkańcy województwa śląskiego.

C h o d o r ó w k a - wieś gminy S u c h o w o ł a w Białostockiem. W przeciwieństwie do Koczały, w której właściwie nie istnieje świadomość historyczna poza przekonaniem, iż "kiedyś była tu Polska", ma bogatą przeszłość historyczną - powstała w XVII w. Była niegdyś głównym ośrodkiem wsi królewskich założonych w zachodniej części Puszczy Nowodworskiej. W 1681 r. wieś uzyskiwała prawo do organizowania targów i jarmarków. Mieszka tu ludność osiadła

od dawna.

S t r u g a - wieś w gminie **S t a r e B o g a c z o w i c e** w woj. wałbrzyskim. Podobnie jak Koczała powróciła do Polski wiosną 1945 r. Ze starej ludności nie pozostał do dziś prawie nikt. Mieszkańcy zupełnie nie znają historii wsi. Najstarszym zabytkiem historycznym jest tu kościół z około 1532 r. W miejscowym parku stoi pałac z drugiej połowy XVI w. Na południe od wsi, na tzw. Czerwonych Wzgórzach stoi pomnik ułanów Legii Nadwiślańskiej Legionów Dąbrowskiego na miejscu zwycięskiej bitwy z Prusakami, stoczonej w 1807 r. W odległości półtora kilometra od wsi Strugi znajdują się ruiny zamku Cisy, zbudowanego przez Bolka I Surowego. Dla miejscowej ludności historia zaczyna się po 1945 r. Jest to ludność z kresów wschodnich oraz z dawnego woj. rzeszowskiego. Większość to gospodarstwa małe, chłopsko-robotnicze. Młodzi ludzie ze wsi pracują w pobliskim Wałbrzychu /głównie w górnictwie węglowym/. Na wsi nie widzą dla siebie perspektyw.

C h o c h o ł ó w w gminie **C z a r n y D u n a c j e c** leży w woj. nowosądeckim na Pogórzu Spisko-Gubałowskim nad Czarnym Dunajcem. W 1592 r. Zygmunt III Waza wydał przywilej Bartłomiejowi Chochołowskiemu na sołectwo dziedziczne we wsi przez niego założonej. W latach 1655-1656 chochołowianie brali udział w wojnie ze Szwedami. W 1676 r. Jan III Sobieski wydał Błażejowi Chochołowskiemu przywilej dający prawo warzenia piwa, pędzenia wódki i sprzedaży trunków. W 1762 r. biskup F. Potkański tworzy filię parafii w Chochołowie przy istniejącej już od dawna kaplicy św. Józefa. W latach 1771-1772 chochołowianie biorą udział w Konfederacji Barskiej. W 1846 wybuchło tu słynne powstanie chochołowskie, kierowane przez J.K. Andrusikiewicza i J.L. Kmiotowicza, stłumione przez Austriaków. W latach 1862-1895 toczą się procesy o losy nadmunańskie między chochołowianami a księdzem Wilczkiem. Kończą się

one przyznaniem własności lasów gminom, a nie jednostkom. W 1913 r. tworzą się tu Drużyny Podbalańskie do walki o niepodległość. W czasie okupacji hitlerowskiej Chochołów jest jednym z głównych ośrodków służby kurierskiej przez granicę. Do dziś żyją tu jeszcze zasłużeni kurierzy.

Chochołów jest przykładem pięknie zabudowanej stylowej wsi podbalańskiej z XVIII-XIX w. Istnieje tu Izba Muzealna z eksponatami ludowej kultury materialnej. Wieś zamieszkała jest przez ludność od wieków osiadłą na tym terenie. Przybyszów z zewnątrz jest niewielu. Zachowany jest folklor. Wieś jest znanym ośrodkiem sztuki ludowej /kowalstwo, malarstwo na szkło, hafciarstwo/. Najbardziej znani ludowi artyści to A. Krysiak i W. Błaszak. Warte podkreślenia jest, że Chochołów należy do Wspólnoty Ośmiu Gmin. Geneza Wspólnoty sięga roku 1819, kiedy to górale z Chochołowa i okolicznych wsi wykupili od J. Pajęczkowskiego pobliskie lasy. Po wielu perypetiach, dzięki uporczywości i odwadze, jaką wykazali w licznych rozprawach sądowych i starciach zbrojnych w 1869 r., uzyskali pełne prawa własności. Po II wojnie światowej Wspólnocie przyznano status spółdzielni. Jej członkami są spadkobiercy pierwszych właścicieli. Gospodarka lasami w ramach Wspólnoty jest obecnie nadzorowana przez dyrekcję Tatrzańskiego Parku Narodowego⁵.

Pożyteczne dla charakterystyki Chochołowa okazały się badania przeprowadzone w 1983 r. na temat świadomości ekologicznej górali w odniesieniu do Tatrzańskiego Parku Narodowego. Wynikało z nich, że chochołowianie mieli większą wrażliwość ekologiczną niż mieszkańcy Białki Tatrzańskiej. Autorzy badania - T. Grabowski i S. Mar-muszewski - tłumaczą to okolicznościami historycznymi, a przede

⁵ Wiadomości te zaczerpnięto z artykułu T. Grabowskiego i S. Marmuszeńskiego: Świadomość ekologiczna górali i ich postawy wobec Tatrzańskiego Parku Narodowego. "Studia Socjologiczne" 1985 nr 1, s. 243.

wszystkim długoletnią przynależnością do Wspólnoty Ośmiu Gmin.

Negatywne postawy wobec Parku wynikają m.in. z odczucia miejscowej ludności, iż leży on na terenach im bezprawnie zabranych. Za zabraną ziemię płacono symboliczne kwoty. Autorzy badania pytają się, dlaczego Chochołów jest bardziej "radykalny" w swych negatywnych postawach wobec Parku Narodowego aniżeli mieszkańcy Białki Tatrzańskiej. Według nich może o tym decydować kilka czynników. Chochołowianie doznali większych strat przy tworzeniu Parku. Park zagroził ich interesom ekonomicznym. Większa część ludności utrzymuje się tu z rolnictwa i pasterstwa aniżeli w drugiej badanej wsi - Białce Tatrzańskiej. Oto znamienne odpowiedzi rolnika z Chochołowa /lat 55, wykształcenie podstawowe/, przytoczona przez autorów badania:

"Oni mówią, że to ścisły rezerwat, że przyroda sama sobie /.../ A tak naprawdę to hodowla chorób. Schroniska mają niby szamba, ale naprawdę to do Dunajca wyrzucają. Mówią, że dobro narodowe /.../ nieprawda, Orły z Tatr uciekły. Nas tak samo wypędzili. Szalasy zniszczyli. Wszystko było przedtem naturalne: śpiewy, wypas. Owce wcale nie zjadały dolin, nie niszczyły gór: pielęgnowały las, zjadały maliniaki. Był skansen żywy. Dziś - smutno¹⁶.

2. BADANA POPULACJA I METODA OPRACOWANIA MATERIAŁU

Badana próba kwotowa po 60 osób w każdej gminie wynosiła w sumie 241 osób. Większość badanych to ludzie prowadzący rodzinne gospodarstwa rolne. Celowo dobrane zostały dwie kategorie wieku - ludzi młodych do 34 lat /95 osób/ i ludzi starszych, powyżej 50 roku życia /113 osób/.

Wykształceniem podstawowym /w tym zasadniczym zawodowym/ legi-

⁶ Ibidem, s. 254.

tytuje się 85% badanych; wykształcenie średnie ma 13% badanych, a ukończone wyższe tylko 3 osoby.

Badana populacja jest zrównoważona liczebnie pod względem płci, z niewielką przewagą mężczyzn /123 osoby/ w stosunku do kobiet /116 osób/. Podobnie bliska równowagi jest kategoria osób, które urodziły się na wsi obecnie zamieszkiwanej, w stosunku do tych, które urodziły się poza nią. Uwzględniono fakt miejsca urodzenia w przeświadczeniu, że może się to okazać ważną zmienną w formowaniu poczucia więzi ze wsią.

Badania miały charakter porównawczy z zastosowaniem tego samego narzędzia - kwestionariusza wywiadu. Nie zakładano, że wizerunek wsi jest przez respondentów dostatecznie wyraźnie sformułowany czy nawet niejasno uświadamiany. Ów obraz wsi jest niejako wywoływany drogą pośrednią przy pomocy i współudziale badacza na różnych szczeblach badania. Po pierwsze, sam kwestionariusz jest ewidencją pytań zarówno skategoryzowanych /w mniejszej liczbie/, jak i półotwartych /w większej liczbie/ oraz projekcyjnych, których celem jest skonstruowanie wskaźników syntetycznych dotyczących zmian funkcji społeczności wiejskich. Owe wskaźniki, operujące skalą punktową na podstawie wiedzy na temat kierunków przemian społeczności wiejskich, dotyczą następujących kwestii:

- 1/ identyfikacji respondenta z własną wsią,
- 2/ identyfikacji z szerszym otoczeniem /gmina, region/,
- 3/ grupowego poczucia wartości,
- 4/ wiedzy respondenta na temat własnej wsi /test/,
- 5/ stosunków społecznych we wsi /intensywność i zakres/,
- 6/ świadomości odrębności własnej wsi,
- 7/ oceny realizacji funkcji adaptacyjnej wsi /do wewnątrz/.

Instrukcja zawarta we wstępnej części kwestionariusza, który składał się z 37 pytań głównych, informowała ankietowanych, do ja-

kiego bloku tematycznego należy konkretne pytanie. To ułatwiało prowadzenie rozmowy i kierowanie nią. Zabieg ten wprowadzono celowo, ponieważ kwestionariusz bez tych informacji sprawiał wrażenie, co potwierdziło się w pilotażu, jakby był "o wszystkim i o niczym". Wnioski z pilotażu okazały się bardzo pomocne w pogrupowaniu pytań. Ankieterzy z Zespołu Realizacji Badań IRWIR PAN przed wyjazdem w teren byli instruowani o celu badań i przeszkoleni w zakresie prowadzenia rozmów z informatorami. Szczególną wagę zwrócono na notatki z rozmowy, nie objęte ściśle pytaniami kwestionariusza, oraz na dokładne notowanie odpowiedzi na pytania otwarte.

Materiał z badań posłużył do skonstruowania syntetycznych wskaźników, obejmujących swym zakresem te dziedziny życia społeczności, które konstytuowały model społeczności tradycyjnej i które w analizach socjologicznych i etnograficznych uznawane były za cechy najbardziej charakterystyczne dla społeczności lokalnej.

Wskaźniki miały wartości punktowe według skali, która mierzyła intensywność i stopień odchylenia od modelowego wizerunku wsi tradycyjnej. Część wskaźników jakościowych odnosiła się do osoby respondenta, pozostałe do jego wiedzy o własnym środowisku. W tej drugiej warstwie pytań wyróżniono te, które testowały wiedzę respondenta - jego kompetencje, od tych, które traktowano jako źródło informacji o samej wsi.

Oczywiście wskaźniki jakościowe mają swe ułomności, zwłaszcza przy skali punktowej. W tym przypadku przywiązywałabym jednak mniejszą wagę do precyzji poszczególnych wskaźników. Ważniejsze wydaje się to, że sama procedura pewnej standaryzacji, możliwości zastosowania tego samego narzędzia do oglądu różnych społeczności według tych samych kryteriów dobranej populacji dała sposobność zrealizowania celu porównań, który był tu głównym przedsięwzięciem

badawczym.

Rozkład wartości poszczególnych wskaźników stał się podstawą do wydzielenia trzech kategorii badanych, odpowiednio do zajmowanego miejsca w przedziale skali. W ten sposób wydzielono trzy poziomy wartości wskaźnika - niski, do 30% maksymalnej wartości wsi, średni - 31-70% maksymalnej wartości i wysoki - 71-100% maksymalnej wartości. Tym trzem poziomom odpowiadały grupy respondentów.

IDENTYFIKACJA ZE WSIĄ I OTOCZENIEM POZALOKALNYM

O identyfikacji ze wsią /WtW/ informowały pytania o miejsce urodzenia, sposób przedstawiania się - "jestem mieszkańcem tej wsi, jestem mieszkańcem gminy, powiatu, województwa, regionu" itp., a także o postulowany charakter programu szkolnego, w którym poza danymi zakresami głównym przedmiotem byłaby historia swojej wsi i okolicy.

Wskaźnik identyfikacji ze wsią osiągnął największą "moc zbiorczą" na tle pozostałych. Przeważająca liczba badanych /232 osoby na ogólną liczbę 241/ charakteryzowała się wysokimi wartościami identyfikacji ze wsią.

Słabsze niż ze wsią okazało się poczucie identyfikacji z szerszym, pozalokalnym otoczeniem. Tylko 195 osób na 241 uplasowało się w wysokim przedziale wartości, poświadczając silną identyfikację z otoczeniem powiatowym. Przez otoczenie należy rozumieć obszar poza administracyjnymi granicami wsi, a więc wsie sąsiednie, gminę, województwo, region.

Najsilniej identyfikują się z własną wsią mieszkańcy Czarnego Dunajca, najslabiej zaś Koczaly, wsi w woj. śluskim. Wartość WtW wynosiła dla Czarnego Dunajca 26,2 punkta /średnia/ i jest o 4,2 punkta wyższą niż średnia dla całej populacji /tab. 1/.

W Koczale ten sam wskaźnik wyniósł zaledwie 19,0 punkta i był najniższy w całej populacji. Słaba zasiedzialość we wsi, w wyniku tego, że mieszka tu ludność napływowa, to istotna przyczyna słabej identyfikacji ze wsią. Podobnie niski był WIW w Starych Bogaczowicach w Wałbrzyskiem /20,8/.

Identyfikacja z szerszym otoczeniem mierzona wskaźnikiem WIO dotyczyła pytań o nazwę regionu, w którym leży wieś /sama znajomość przynależności była informująca/, sposób przedstawiania się, preferencje w programie szkolnym, który obejmowałby swym zakresem nie tylko historię wsi, oraz pytanie o to, czy mieszkańcy wsi sąsiadnich uważani są według respondenta za ludzi "swoich" czy "obcych".

Generalnie identyfikacja z obszarem pozalokalnym jest słabsza niż ze wsią. W Czarnym Dunajcu jest ona równie niska jak w Koczale /21,1 i 21,1 punkta/. Pod tym względem obie wsie są do siebie zbliżone, chociaż w innych zakresach różnią się znacznie, co pokaże dalsza analiza.

Największe wskaźniki identyfikacji z otoczeniem osiągnęli mieszkańcy w gminie Suchowola w Białostockiem - 24,0 punkta. Wieś tej gminy utrzymuje żywe kontakty /targi, jarmarki/ ze wsiami okolicznymi i ma dużą świadomość przynależności regionalnej. Rzecz znamienna, wartości wskaźnika identyfikacji z otoczeniem okazały się tu wyższe niż klasyfikacji z własną wsią. Gdyby te dane skonfrontować ze zjawiskiem masowego odpływu ludności wiejskiej ze wsi tzw. pasa wschodniego, można by uzyskać szerszą argumentację do wyjaśnienia tego zjawiska.

4. GRUPOWE POCZUCIE WARTOŚCI

Wskaźnik grupowego poczucia własnej wartości /WGW/ obejmował odpowiedzi wskazujące na zamożność i nowoczesność wsi, deklarowane

przez respondenta zainteresowania przeszłością wsi i jej żywą tradycją, pozytywną ocenę zachowanych zwyczajów lokalnych oraz dobrego klimatu życia zbiorowego we wsi, a także korzystnego, według oceny respondenta, wyróżniania się wsi na tle wsi okolicznych.

Grupowe poczucie wartości plasuje całą badaną populację przeważnie w wysokim przedziale na skali, tylko w 49 przypadkach w przedziale średnim i w 3 przypadkach w niskim. Podobnie jak w przypadku identyfikacji ze wsią, Czarny Dunajec uzyskał najwyższe wartości wskaźnika mierzącego grupowe poczucie wartości /26,6 punkta/, wyprzedzając Koczałę i Suchowolę /22,2 i 21,1 punkta/.

Test wiadomości respondenta na temat własnej wsi /TWO/ dotyczył elementarnych spraw wskazujących na jego orientację we wsi i obejmował znajomość liczby i wielkości gospodarstw we wsi, a także liczby rodzin /w tym tych, które przybyły do wsi w okresie ostatnich dziesięciu lat/ oraz wiedzę na temat nazwisk rodowych, które się powtarzają. Wskaźnik ten dotyczył też sposobów odróżniania rodzin "nowych" od zasiedziały w zwyczajowej komunikacji we wsi oraz wiedzy respondenta na temat historii własnej wsi rejestrowanej w pytaniu otwartym.

Test wiadomości o wsi wykazał, że w większości respondentów uplasowali się w przedziale wysokich wartości /220 osób/. Średni poziom skali zajęło tylko 21 osób. Najlepszą znajomość własnej wsi wykazali mieszkańcy Czarnego Dunajca /Chochołowa/ - 32,3, kolejno zaś Koczały - 29,5, Starych Bogaczowic - 26,2 oraz Suchowoli - tylko 22,9 punkta.

5. ELEMENTY WIĘZI SPOŁECZNEJ

Stosunki społeczne we wsi mierzono pytaniami o liczbę rodzin we wsi, z którymi utrzymuje respondent bliższe kontakty, i o liczbę

osób, które najprawdopodobniej powiedziałyby respondentowi "dzień dobry" /lub witam czy podobnie/, gdyby spotkał je na drodze we wsi. Pytano też, jaką w przybliżeniu część mieszkańców wsi /jaką liczebnie/ mógłby nazwać "swojakami", ludźmi bliskimi. Pytano też, czy ludzie w tej wsi pomagają sobie wzajemnie, jaki jest udział osób, które włączają się do pomocy wzajemnej we wsi. Pytano także o fakt zachowania zwyczaju pomocy pogorzelcom ze strony wsi oraz o święto, w którym uczestniczy największa liczba mieszkańców.

Czarny Dunajec słabiej wyróżnia się na tle pozostałych wsi liczbą i zakresem stosunków społecznych we wsi, chociaż i pod tym względem plasuje się powyżej średniej dla populacji /średnia WIS 21,0, dla Czarnego Dunajca 22,9 punkta/.

Zdecydowanie poniżej średniej intensywności stosunków społecznych we wsi uplasowali się mieszkańcy Koczały, uzyskując najniższe wartości wskaźnika - tylko 16,8 punkta, następnie Starych Bogaczowic - 21,6 punkta oraz Suchowoli - 22,7 punkta.

Świadomość odrębności własnej wsi testowały pytania o to, czy mieszkańcy wsi są w okolicy specjalnie nazywani, jak to się często zdarza w społecznościach, które odróżniają się od otoczenia, oraz o to, jak respondent nazwałby mieszkańców wsi sąsiednich: czy są to ludzie "swoi", czy też "obcy". Pod względem tego wskaźnika populacja okazała się spolaryzowana. Niskie wartości charakteryzowały 100 respondentów, wysokie 141. Tu, podobnie jak w poprzednich wskaźnikach, mieszkańcy Czarnego Dunajca /Chochołów/ osiągnęli najwyższe wskaźniki odrębności /7,8 punkta, a średnia dla populacji 3,8/. Najślabszą świadomość odrębności własnej wsi wykazali respondenci z Suchowoli, którzy - jak wiadomo - jednocześnie deklarowali najmocniejsze związki z otoczeniem pozalokalnym.

Realizacja funkcji adaptacyjnej wsi /w jej wewnętrznym wymiarze/ badana była przez te zwyczaje, które przyczyniają się do ciąg-

łości wzorów społeczno-kulturowych i zapewniają potrzeby mieszkańców. Pytano więc, czy ludzie we wsi pomagają sobie wzajemnie i jaki jest zwyczajowy zakres tej pomocy, włączając w to pomoc przy pracach polowych, nieszczęściach - jak pożary, powodzie itp. Pytano też, czy zdaniem respondenta mieszkańcy wsi powinni ingerować w sytuację, gdy dostrzegą naganne zachowanie dzieci/cudzych/. W pytaniu chodziło o zbadanie funkcji kontrolnych i wychowawczych społeczności. Badanych proszono o ustosunkowanie się do następującej sceny: mieszkańcy jakiejś wsi dowiadują się, że nieuczciwy pracownik punktu skupu bierze łapówki. Na wiejskim zebraniu ludzie publicznie domagają się jego usunięcia. Pytano się, czy gdyby podobne zdarzenie miało miejsce w ich wsi, ludzie domagaliby się usunięcia nieuczciwego pracownika, czy może nikt by się nie odważył powiedzieć o tym na wiejskim zebraniu.

Podobnie jak w większości poprzednich, i ten wskaźnik wysunął na pierwsze miejsce Czarny Dunajec. Mieszkańcy Chochołowa osiągnęli najwyższe wartości wskaźnika /32,5 punkta, przy średniej dla populacji 27,5/. Drugie miejsce pod względem realizacji funkcji adaptacyjnej zajęła Suchowola - gmina w Białostockiem - 28,0, trzecie Stare Bogaczowice w Wałbrzyskiem - 25,6 i była to wielkość poniżej średniej. Najsłabiej funkcja adaptacyjna realizowana była w Koczale /23,0 punkta/.

Wszystkie wskaźniki uwzględniały w sposób pośredni stosunek mieszkańców wsi do przestrzeni jako miejsca zamieszkania, przestrzeni jako wspólnej wartości grupy lokalnej. Otoczenie pozawiejskie również miało wyraźną cechę przestrzenną układającą się w granicach bliższej i dalszej przestrzeni.

Przestrzeń okazała się zmienną najbardziej różnicującą badane wsie, mówiąc ściślej okres zasiedziałości we wsi, a więc czas i przestrzeń, jakie grupa społeczna wzięła we wspólne posiadanie.

Gminy, które weszły w granice państwa polskiego po II wojnie światowej, a więc Stare Bogaczowice i Koczala, zasiedlone przez ludność napływową, zdecydowanie odbiegają pod względem wszystkich zastosowanych miar od gmin zasiedlonych - Sochowoli i Czarnego Dunajca.

Wszystkie badane zjawiska i procesy dziejące się w społeczności miały swój najbardziej intensywny wymiar w Czarnym Dunajcu.

6. POWIĄZANIE WSKAŹNIKÓW W CAŁEJ POPULACJI.

Najsilniej skorelowane okazały się dwa z siedmiu syntetycznych wskaźników: WGW i WIW, a więc wskaźnik grupowego poczucia wartości i wskaźnik identyfikacji ze wsią. Aż 80,5% badanych, a więc 194 osoby w całej populacji znalazły się w przedziale wysokich wartości obu wskaźników. Rzec można, że wyższe grupowe poczucie wartości wzmaga identyfikację ze wsią.

Identyfikacja ze wsią jako grupą lokalną jest pozytywnie skorelowana z identyfikacją z szerszym otoczeniem pozalokalnym. Przekonuje o tym aż 77,2% badanych, którzy znaleźli się w przedziale wysokich wartości obu wskaźników. Myślę, że jest to argument na rzecz tezy, iż nie ma sprzeczności między poczuciem tożsamości i silnej przynależności lokalnej a identyfikacją w skali szerszej. Jest faktem, że pewne uogólnienia, wychodzące nawet spod piór wybitnych uczonych, mogą wskazywać, że jest inaczej. Przykładem może być dwójaki rodzaj patriotyzmu, który prof. Kotarbiński z jednej strony widzi jako troskę o pomyślność własnego społeczeństwa, jako sprzyjanie scaleniu ogółu obywateli w jednię pozytywnego współdziałania, z drugiej zaś jako patriotyzm przejawiający się w "trwaniu i rozkwicie odrębności kulturowych oblicza narodu"⁷.

⁷ J. Wilhelmi: Słowa, rzeczy, krajobrazy. Warszawa 1970 PIW.

WGW - wskaźnik grupowego poczucia wartości jest silnie skorelowany z wskaźnikiem realizacji funkcji adaptacyjnej wsi. Przekonuje o tym 77,2% badanych, którzy osiągnęli wysokie wartości obu wskaźników.

Nieco słabsza zależność wystąpiła w korelacji wskaźnika grupowego poczucia wartości i testu wiadomości o własnej wsi. Należałoby dodać: relatywnie słabsze w porównaniu z poprzednimi trzema parami wskaźników wyżej omówionymi. Stanowi to jednak 75,9% badanych, którzy osiągnęli wysoką punktację za wiadomości o własnej wsi i poczucie wartości własnej społeczności.

Słabsza zależność wystąpiła w korelacji wskaźnika grupowego poczucia wartości i identyfikacji z otoczeniem. W grupie 100 osób, co stanowi 66,4% całej populacji, wysokie grupowe poczucie wartości idzie w parze z wysoką identyfikacją z otoczeniem.

Przyjrzenie się parze następnych wskaźników WIW i WSO, a więc identyfikacji z własną wsią i świadomości jej odrębności, przekonuje, że są one słabo związane. Tylko 55,2% badanych uplasowało się w przedziale wysokich wartości obu wskaźników, blisko połowa osób /41,1%/ o wysokich wartościach WIW zajęła niską skalę punktacji pod względem świadomości odrębności własnej wsi. Porównanie tych wskaźników potwierdza zależność już prezentowaną, że identyfikacja ze wsią jako grupą lokalną jest pozytywnie skorelowana z identyfikacją z szerszym otoczeniem pozalokalnym.

Grupowe poczucie wartości o wysokiej punktacji tylko u 47,7% badanych pokrywało się z wysoką świadomością odrębności własnej wsi. Tutaj zależność okazała się najslabsza z wszystkich prezentowanych korelacji. Zatem grupowe poczucie wartości w słabym stopniu związane jest z cechami lokalności i izolacji wsi.

Związki poszczególnych wskaźników dla całej zbiorowości przedstawiają się wedle siły zależności w poniższej kolejności. Wyso-

kie wartości obu wskaźników: identyfikacji ze wsią i grupowego poczucia wartości ma 80,5% badanych. Nieco mniej, bo 77,2% populacji plasowało się w wysokich przedziałach wskaźnika identyfikacji ze wsią i identyfikacji z otoczeniem. Tyleż samo badanych zajęło wysokie miejsce na skali grupowego poczucia wartości i realizacji funkcji adaptacyjnej wsi. Test wiadomości o własnej wsi i jednocześnie grupowa poczucie wartości usytuowało w przedziale wysokich wartości skali 75,9% populacji. Słabszą zależność uzyskały kolejne pary wskaźników. Grupowe poczucie wartości i zarazem wysoką identyfikację z otoczeniem miało 66,4% osób. Jeszcze mniej, bo 55,2% reprezentowało wysoką identyfikację ze wsią i wysoką świadomość odrębności wsi. Najślabiej przedstawiała się zależność grupowego poczucia wartości i świadomości odrębności wsi, bowiem tylko 47,7% badanych osób zajęło przedział wysokich wartości obu wskaźników. Rzecz można, iż wzajemnie mocno uwarunkowane grupowe poczucie wartości i identyfikacja ze wsią są z kolei bardzo luźno związane ze świadomością odrębności /izolacji/ własnej wsi od otoczenia. To potwierdza hipotezę, iż silna przynależność lokalna nie musi przełożyć więzi w skali szerszej, a w każdym razie nie wiąże się z poczuciem odrębności i izolacji względem otoczenia.

7. POWIĄZANIE WSKAŹNIKÓW WE WSIACH

Korelacje wskaźników syntetycznych, które dla całej zbiorowości uszeregowały poszczególne pary w sposób wyżej przedstawiony, gdzie maksymalną zależność ujawniły dwa wskaźniki: WIW i WGW, a więc identyfikacji ze wsią i grupowego poczucia wartości, uzyskały zupełnie inny obraz w poszczególnych wsiach /tab. 2/.

Jedynie w Koczale, wsi w woj. śluskim, ta para wskaźników okazała moc najbardziej wiążącą ze wszystkich innych wskaźników, bowiem aż 83,6% mieszkańców tej wsi jednocześnie charakteryzowała

wysoka punktacja identyfikacji ze wsią i grupowego poczucia wartości. Tu jednak trzeba dodać, że średnie wartości wskaźnika WIW dla Koczały właśnie okazały się najniższe z badanych wsi, a punktacja WGW niewiele odbiegała od średniej /średnia WGW 21,5 punkta, średnia WGW dla Koczały - 22,1 punkta/.

Najsłabiej związane w Koczale okazały się wskaźniki WGW i WSO, podobnie zresztą jak we wsi Suchowola i Stare Bogaczowice. Z tym jednak, że i tak w Koczale grupa osób, która charakteryzowała się wysoką punktacją w obu jednocześnie przedziałach skali, była wyższa niż w Suchowoli i Starych Bogaczowicach. Wyniosła bowiem 41,0%, podczas gdy w Suchowoli 36,7, a w Starych Bogaczowicach - również wsi na Ziemiach Zachodnich /Wałbrzyskie/ - tylko 23,3%. Tak więc grupowe poczucie wartości w tych trzech wsiach nie koresponduje ze świadomością odrębności własnej wsi.

Inaczej pod tym względem przedstawia się sytuacja w Czarnym Dunajcu. Tu bowiem 90% populacji wiąże wysokie grupowe poczucie wartości ze świadomością odrębności wsi. O rozmiarach tej zależności niech świadczy fakt, że liczba ta przewyższa ponad czterokrotnie liczbę osób, które podobne miejsce zajęły w Starych Bogaczowicach w Wałbrzyskiem i prawie trzykrotnie liczbę odpowiedniej kategorii osób z Suchowoli /Białostockie/. Rzec można, iż Czarny Dunajec to wieś, w której grupowe poczucie wartości mieszkańców silnie wiąże się ze świadomością odrębności własnej wsi. Podobnie grupowe poczucie wartości najsilniej wiąże tutaj świadomość identyfikacji z własną wsią. Prawie 97% badanych osób w Czarnym Dunajcu jednocześnie charakteryzowało się wysoką punktacją na skali identyfikacji z własną wsią i grupowego poczucia wartości. Pod tym względem zaś najsłabsze wyniki prezentowały Stare Bogaczowice w Wałbrzyskiem, gdzie tylko 53,3% badanych charakteryzowało się wysokimi wartościami obu wskaźników jednocześnie.

Słaba korelacja WIW i WGW wyróżnia Stare Bogaczowice na tle pozostałych wsi. Jest to wieś robiąca na ankieterach wrażenie przygnębiające. Znajduje to potwierdzenie w niskich wskaźnikach WGW, najniższych na tle wsi pozostałych, a ponadto w słabej zależności WGW, a więc grupowego poczucia wartości ze wskaźnikiem identyfikacji ze wsią. Świadczy to o tym, że mieszkańcy Starych Bogaczowic poza tym, że odznaczają się najniższym wskaźnikiem grupowego poczucia wartości, to nie tworzą go także na podstawie świadomości przynależności do własnej wsi. Mamy tu więc sytuację zupełnie inną aniżeli w Czarnym Dunajcu.

Zestawienie wskaźników WGW i TWO, a więc poczucia wartości oraz testu wiadomości o własnej wsi, znów na niekorzyść wyróżnia Stare Bogaczowice, gdzie tylko 53,3% badanych uplasowało się w przedziale wysokich wartości obu wskaźników. Mamy tu także sytuację, w której na korzyść wyróżnia się Czarny Dunajec, gdzie tę samą grupę reprezentuje aż 93,3% badanych, a więc jest to najliczniejsza grupa w całej populacji.

Jak wiadomo, Czarny Dunajec uzyskał najwyższą średnią punktację dla wskaźnika realizacji funkcji adaptacyjnej wsi /realizowanej do wewnątrz/, przy tym przewyższał ową punktacją nie tylko pozostałe wsie, ale także wartości wszystkich innych wskaźników, które w tej właśnie wsi w sześciu przypadkach na siedem analizowanych okazywały się najwyższe.

Zestawienie wskaźnika WRFA i WGW sytuuje badane wsie w następującej kolejności: na pierwszym miejscu Czarny Dunajec, w którym osoby o wysokiej punktacji obu wskaźników wyniosły aż 96,7% populacji badanej w tej wsi, na drugim miejscu uplasowała się Suchowola w Białostockiem - 90% populacji tej wsi, na trzecim miejscu znalazła się Koczała - 73,8% osób, natomiast znacznie mniej, bo tylko 46,3% osób w Starych Bogaczowicach charakteryzowało się

jednocześnie wysokimi wartościami obu wskaźników, a więc grupowego poczucia wartości oraz realizacji funkcji adaptacyjnej wsi.

Podobna kolejność uszeregowania wsi w korelacji WGW i WIS, a więc grupowego poczucia wartości i intensywności stosunków społecznych.

Interesująco przedstawia się porządek badanych wsi w zależności od siły wiążącej WGW i WIO, a więc w dalszym ciągu grupowego poczucia wartości oraz identyfikacji z otoczeniem. Tym razem kolejność dotychczasowa, gdy na pierwszym miejscu plasował się Czarny Dunajec, zostaje załamana. Na czoło pod względem siły wiążącej wysuwa się Suchowola w Białostockiem, gdzie aż 81,7% badanych we wsi plasuje się w wysokim przedziale obu wskaźników. W Suchowoli średni wskaźnik identyfikacji z otoczeniem okazał się najwyższy z badanych wsi. Przypomnijmy, że jest to wieś o dużej intensywności stosunków społecznych /tylko o 0,2 punkta niższy wskaźnik niż osiągnięty w Czarnym Dunajcu/ i dużej świadomości przynależności terytorialnej określanej jako Białostockie, Polska północno-wschodnia, a zatem także bardzo niskiej świadomości odrębności własnej wsi od otoczenia. Przypomnijmy, że wskaźnik odrębności właśnie w Suchowoli okazał się najniższy, tylko 2,0, podczas gdy w Koczale i Starych Bogaczowicach wyniósł po 2,8 punkta, a w Czarnym Dunajcu aż 7,8 punkta - był więc niemal czterokrotnie wyższy niż w Suchowoli.

Grupowe poczucie własnej wartości /WGW/ i zarazem identyfikacji z otoczeniem /WIO/ w przedziale wysokiej punktacji /poza Suchowolą wiodącą prym w tym układzie pary wskaźników/ wiążą w kolejności Czarny Dunajec - 75%, Koczale - 62,3%, a na końcu Stare Bogaczowice - 46,7%.

Łatwo było przewidzieć, iż największą siłą wiążącą okaże się para syntetycznych wskaźników identyfikacji ze wsią /WIS/ i gru-

powego poczucia własnej wartości /WGW/. Istotnie były to wskaźniki o największej mocy wiążącej. Średnia dla całej populacji zgromadzonej w przedziale wysokiej punktacji obu wskaźników aż 80,5% badanych. Czarny Dunajec zajął pierwsze miejsce, bowiem 96,7% badanych charakteryzowała wysoka punktacja obu wskaźników jednocześnie. Dość zbliżona okazała się pozycja dwóch kolejnych wsi: Koczale i Suchowoli /83,6 i 88,3%/. Najsłabiej zależność ta uwidoczniła się w Starych Bogaczowicach /53,3%/. Przypomnijmy, że jest to wieś o najniższym wskaźniku grupowego poczucia wartości, znacznie odbiegającym od średniej /różnica 7 punktów/.

Interesująco wygląda skojarzenie następnych wskaźników: WIW /identyfikacji ze wsią/ i WSO /świadomości odrębności wsi/. Zakładano hipotetycznie, że im wyższy wskaźnik identyfikacji ze wsią, tym wyższy wskaźnik świadomości odrębności wsi. Tymczasem zależność taka sprawdziła się tylko w Czarnym Dunajcu. Prawie 92% badanych w tej wsi istotnie potwierdziło, iż wysoka identyfikacja ze wsią wiąże się ze świadomością odrębności wsi - i to świadomością bardzo wysoko punktowaną w skali. Pozostałe wsie wykazały zależność bardzo znikomą. W Starych Bogaczowicach 48,3%, w Koczale 44,3%, w Suchowoli tylko 36,7% wiązało identyfikację ze wsią na wysokim poziomie z równie wysoką skalą wskaźnika świadomości odrębności wsi. Gdyby tę parę wskaźników uznać za wystarczającą do scharakteryzowania lokalności, zamkniętości badanych środowisk, to najbardziej lokalność i odrębność właściwa byłaby społeczności Czarnego Dunajca, w najmniejszym zaś stopniu Suchowoli w Białostockiem.

Kolejna para wskaźników korelowała wskaźnik syntetyczny identyfikacji ze wsią i identyfikacji z szerszym otoczeniem. Tutaj kolejność uszeregowania badanych wsi zmieniła się. Czym innym bowiem jest świadomość odrębności wsi, a czym innym identyfikacja z otoczeniem. Ciekawe, że w tym jedynym zestawieniu wskaźników na

drugie miejsce wysuwają się Stare Bogaczowice w Wałbrzyskiem, wieś, która we wszystkich pozostałych siedmiu korelacjach okazywała najsłabsze związki, tym razem zaś aż 80% badanych identyfikację z własną wsią wiązało z identyfikacją z otoczeniem - i to w wysokich wartościach skali. Nawet Czarny Dunajec miał w tym przedziale mniej, bo tylko 76,7% badanych. Na pierwszym miejscu pod względem siły związku WIO i WIW uplasowała się Suchowola, gdzie 85% badanych przy jednoczesnej wysokiej identyfikacji ze wsią deklarowało wysoką identyfikację z otoczeniem, dodajmy - przy niskiej świadomości odrębności wsi. Najsłabsza zależność WIO i WIW wystąpiła w Koczale - 67,2% badanych zajęło przedział wysokich wartości obu wskaźników. Mogły mieć na to wpływ pewne cechy ludności pracującej w PGR, mającej pieniądze i odbiegającej stylem życia od ludności rolniczej zatrudnionej w gospodarstwach indywidualnych.

Gdyby prześledzić różnicę, jaka wystąpiła przy porównaniu dwu par wskaźników WIO i WIW oraz WIW i WSO, można by powiedzieć nieco więcej o stopniu związku między świadomością odrębności i identyfikacji z otoczeniem. Dla Czarnego Dunajca zależność ta wypada na korzyść większej odrębności wsi i to różnicą 15% badanych. Odwrotna jest sytuacja w Starych Bogaczowicach, gdzie identyfikacja z otoczeniem przeważa nad świadomością odrębności wsi i to różnicą 31,7% badanych. Podobnie jest w Suchowoli, gdzie ta sama różnica wynosi nawet więcej, bo 40,3%. Najsłabiej rysuje się ona w Koczale; wynosi tam tylko 22,9%, a więc o tyle większa jest grupa badanych wykazujących większą identyfikację z otoczeniem niż świadomość odrębności własnej wsi.

8. TOŻSAMOŚĆ SPOŁECZNOŚCI

Sumy wartości wszystkich wskaźników, obliczone jako średnia dla poszczególnych wsi, posłużyły do porównania ich w zakresie

tego, co określiłam jako tożsamość społeczności. Czarny Dunajec osiągnął najwyższy, przewyższający znacznie wartości pozostałych wsi, wskaźnik tożsamości /24,2 punkta/.

Powiązanie poszczególnych wskaźników wedle ich siły związku przekazuje dość istotne informacje. Otóż w tym jedynym przypadku na tle pozostałych wsi mamy widoczny syndrom cech o dużej zbieżności. Syndrom ten obejmuje następujące wskaźniki: WTW /identyfikację z własną wsią/, WGW /grupowe poczucie własnej wartości/, WRFA /realizację funkcji adaptacyjnej wsi/ oraz WIS /intensywność stosunków społecznych we wsi/. Obraz, jaki uzyskaliśmy, odbiega od średniego układu, a także wszystkich pozostałych układów dla poszczególnych wsi także w tym względzie, że w Czarnym Dunajcu świadomość odrębności wsi manifestowana jest najsilniej, podczas gdy we wszystkich wsiach właśnie WSO okazał się najsłabiej związany zarówno ze wskaźnikiem identyfikacji ze wsią, jak i grupowym poczuciem wartości.

Najdalej odbiegająca od Czarnego Dunajca pod względem syntetycznych miar zintegrowania i potencjału społeczno-kulturowego do wytworzenia własnej tożsamości okazała się wieś Stare Bogaczowice w Wałbrzyskiem. Jest to społeczność otwarta, bardzo słabo zintegrowana, o niskim wskaźniku tożsamości.

Bliższa Czarnemu Dunajcowi pod względem wartości wskaźników zintegrowania i tożsamości jest wieś Suchowola w Białostockiem. Jest to jednak bliskość wynikająca z miejsca w szeregu, bowiem same wartości, jakie oba te wskaźniki osiągnęły w Suchowoli, upodabniają ją bardziej do wsi Koczała w woj. śląskim, chociaż wieś ta różni się stopniem otwartości. Suchowola ma silne powiązania regionalne z Białostockiem, i to nie wynikające z zatrudnienia pozarolniczego, jak to miało miejsce w Starych Bogaczowicach w Wałbrzyskiem, ale z charakteru regionu o wyraźnej specyfice kulturo-

Tabela 1

Średnia punktacja wskaźników syntetycznych dla czterech wsi

Wskaźnik	Średnia wartość dla 4 wsi	Koczała	Suchowola	Stare Bogaczowice	Czarny Dunajec
W1W - identyfikacja ze wsią	24,4	19,0	23,8	20,8	26,2
W1O ₁ - identyfikacja z otoczeniem	22,2	21,1	24,0	22,6	21,2
W1G ₁ - grupowe poczucie własnej wartości	21,5	22,1	22,1	15,2	26,6
T1O - test wiadomości o własnej wsi	27,7	29,5	22,9	26,2	32,3
W1S - intensywność stosunków społecznych we wsi	21,0	16,8	22,7	21,6	22,9
W1O - świadomość odrębności własnej wsi	3,8	2,8	2,0	2,8	7,8
W1P ₁ A - realizacja funkcji adaptacyjnych wsi	27,5	23,0	28,0	25,6	32,5
Wartość wskaźnika tożsamości	21,1	19,2	20,8	19,2	24,2

Tabela 2

Korelacja wskaźników dla poszczególnych wsi

Wskaźniki	Koczała	Suchowola	Stare Bogaczowice	Czarny Duna, Jec	Średnia
WIO - WIV	67,2	85,0	80,0	76,7	77,2
VIV - WSO	44,3	36,7	48,3	91,7	55,2
WIV - WGW	83,6	88,3	53,3	96,7	80,5
WGW - WIO	62,3	81,7	46,7	75,0	66,4
WGW - WSO	41,0	36,7	23,3	90,0	47,7
WGW - TWO	82,0	75,0	53,3	93,3	75,9
WGW - WRFA	73,8	90,0	48,3	96,7	77,2
WGW - WIS	57,4	88,3	53,3	96,7	73,9
Siła związku wskaźników	511,6	581,7	406,5	716,8	554,0

wej. Natomiast Koczała jest społecznością względnie zamkniętą, bez tradycji przynależności regionalnej.

Obie wsie położone na Ziemiach Zachodnich i Północnych charakteryzują się słabym zintegrowaniem i niskimi wskaźnikami tożsamości w porównaniu ze wsiami pozostałymi. Jest to ta cecha, która je łączy, chociaż różnią się między sobą stopniem otwartości. Koczała, wieś rolnicza, ma więcej cech społeczności względnie zamkniętej, natomiast Stare Bogaczowice z racji zatrudnienia pozarolniczego noszą cechy społeczności otwartej, o czym najlepiej przekazuje relacja dwóch wskaźników o wysokiej korelacji: identyfikacji ze wsią i identyfikacji z otoczeniem.

ZAKOŃCZENIE

Głównym zamierzeniem pracy była odpowiedź na pytanie, na ile wieś może być jeszcze tym środowiskiem, które wpływa na świadomość identyfikacji mieszkańców - rolników. Mówiąc wieś, mam na myśli społeczność, a więc zbiorowość o więzi społecznej wyrastającej z poczucia wspólnoty wartości kulturowych.

Wiadomo, że istnieją ograniczenia uczestnictwa kulturowego ze strony wsi - i to zarówno w wydaniu tradycyjnym, jak i masowym. Młodzież nie internalizuje kultury tradycyjnej, która nie odpowiada jej aspiracjom i potrzebom i w pewnym stopniu jest kulturą martwą. Masowa kultura nie obejmuje zaś najbardziej żywotnych potrzeb ludności wiejskiej, nie odpowiada systemowi organizacji życia wiejskiego i nie zapewnia tego, co w kulturze najistotniejsze - możliwości odnalezienia własnej tożsamości. Obraz pustki kulturowej, pogłębionej dramatycznym pytaniem młodego pokolenia wsi lat osiemdziesiątych o to, kim jestem, ku czemu zmierzam, kim chcę być, stał się głównym powodem podjęcia tych badań. Przyświecała im myśl F. Znanieckiego, że "wiele zmian zachodzących w zbioro-

wości można wyjaśnić tylko wtedy, gdy wiemy, jak jej uczestnicy retrospektywnie pojmują i oceniają jej przeszłość, jak widzą jej teraźniejszość, jak wyobrażają sobie jej przyszłość". Ufam, że narzędzia, które posłużyły do zebrania materiału, były skonstruowane właśnie w taki sposób, aby indagowały o to trzy perspektywy: przeszłość z zachowanymi zwyczajami, teraźniejszość i wizję zmian. Skonstruowane wskaźniki zawierały w sobie te perspektywy i charakteryzowały poszczególne wsie wedle nasilania cech konstytuujących tożsamość społeczności, tym samym służąc lepszej identyfikacji mieszkańców.

Skonstruowane na początku badania hipotezy wiązało jedno zasadnicze przekonanie, że odpowiedzialność za rozwój własnego środowiska, które jedynie może stać się rękojmnią jej rzeczywistego, uwiecznionego powodzeniem rozwoju, idzie w parze z tymi cechami społeczności, które tworzą jej tożsamość, a zarazem służą budowie tożsamości jej mieszkańców.

Cztery badane wsie ukazały się w świetle opracowanych wskaźników zróżnicowane w sposób potwierdzający następujące hipotezy:

1. Integracja kulturowa wsi wzmacnia jej tożsamość. Przykładem może być Czarny Dunajec, który uzyskał najwyższe miary integracji i tożsamości jako wieś zasiedziała, o żywej świadomości wspólnej przeszłości, zachowanych tradycjach. Drugi biegun potwierdzający to spostrzeżenie tworzy wieś Stare Bogaczowice w Wałbrzyskiem, która uzyskała najniższą punktację na skali integracji kulturowej i tożsamości. Jest to wieś bez dłuższej tradycji, zasiedziała na nowo dopiero po II wojnie światowej, z ludnością chłopsko-robotniczą zatrudnioną w kopalniach węgla kamiennego.

2. Nie ma konfliktu między poczuciem tożsamości i silnej przynależności lokalnej a identyfikacją z szerszym otoczeniem. Świadomość odrębności wsi okazała się bardzo słabo związana z tymi głów-

nymi wskaźnikami, które tworzyły syndrom cech powtarzających się najczęściej, a więc: grupowego poczucia wartości, identyfikacji ze wsią, realizacji funkcji adaptacyjnej wsi /do wewnątrz/.

Jednocześnie trudno nie zauważyć, że wysoka identyfikacja z otoczeniem, która charakteryzowała Stare Bogaczowice na równi z identyfikacją z własną wsią, nie sprzyja wytworzeniu tożsamości społeczności. Sprawdził się tu empirycznie sąd M. Mead, konstatającej, że okoliczności, które doprowadziły w świecie współczesnym do poszukiwania coraz to nowych identyfikacji, jednocześnie otworzyły możliwości całkowitego wyzbycia się wszelkiej identyfikacji. Pozostaje pytanie, dlaczego mieszkańcy Starych Bogaczowic, żyjący w tak odmiennej pod względem wszystkich wskaźników społeczności - w ostatecznym obrazie ukazują się jako ludzie stawiający identyfikację z otoczeniem na pierwszym miejscu, a zarazem mają wcale niemal poczucie odrębności wsi?

Podobnie mieszkańcy Suchowoli w Białostockiem identyfikują się silniej z otoczeniem aniżeli z własną wsią, ale poczucie odrębności wsi jest u nich najsłabsze. Suchowola w szeregu badanych wsi zajmuje pod względem wskaźnika tożsamości i integracji drugie miejsce, zaraz po Czarnym Dunajcu.

Czym wytłumaczyć ową niską identyfikację ze wsią w społecznościach o tak różnych wskaźnikach odrębności wsi: wysokim w Starych Bogaczowicach i niskim w Suchowoli? Otóż wydaje się, że odpowiedź tkwi w świadomości przynależności regionalnej mieszkańców Suchowoli, która przoduje pod tym względem na tle wszystkich badanych wsi. W Starych Bogaczowicach brak jest owego kulturowego kontekstu w wymiarze regionalnym, zatem przełamanie izolacji wsi w stopniu bardziej dramatycznym niż w Suchowoli pozbawia ją podłoża pod wytworzenie kulturowej identyfikacji. Stąd też najniższe w tej populacji wskaźniki grupowego poczucia wartości.

Anna Batiuk

ROLA SZKOLNICTWA WYŻSZEGO W PRZEKSZTAŁCENIACH KULTUROWYCH SPOŁECZNOŚCI LOKALNEJ. UDZIAŁ STUDENTÓW RZESZOWA W KULTURZE MIASTA

Głównym założeniem, nadającym kierunek naszym rozważaniom na temat środowiska akademickiego Rzeszowa, jest teza: Rzeszów jest lokalnym ośrodkiem akademickim. Lokalność w naszym rozumieniu oznacza, iż podstawowe funkcje działających tu uczelni, tzn. funkcje naboru studentów i zatrudniania absolwentów, nie wykraczają w zasadzie poza region. Tak pojmowana lokalność już na etapie wstępnego gromadzenia danych znalazła swoje potwierdzenie. Nie poprzestaliśmy jednak na terytorialnym ograniczeniu funkcji jako jedynej cesze wyróżniającej ośrodki lokalne od ponadlokalnych. Zakładamy, że lokalność środowiska akademickiego może przejawiać się również w istnieniu innych cech jakościowych, które decydować mogą o lokalnej specyfice, własnym obliczu i tożsamości środowiska lokalnego. Założyliśmy również, że jednym z zasadniczych wskaźników przemian lokalnej społeczności miejskiej pod wpływem intensywnego rozwoju szkolnictwa wyższego jest kulturotwórcza rola zbiorowości studenckiej, jej udział w kształtowaniu kulturowego oblicza miasta.

Pod pojęciem "kultura studencka" rozumiemy zespół uznanych wartości, norm, zwyczajów, sposobów spędzania wolnego czasu charakterystycznych dla społeczności studenckiej.

Po tym wstępie przejdźmy do przedstawienia historii rzeszowskiego ośrodka akademickiego, jego aktualnego stanu, liczebności i

struktury kadry naukowo-dydaktycznej oraz liczebności i pochodzenia terytorialnego studentów.

Pierwsze uczelnie Rzeszowa powstały w latach sześćdziesiątych. Rozwój gospodarczy, kulturalny i oświatowy spowodował gwałtowne zapotrzebowanie na wykształconą kadrę związaną z regionem i mogącą zaspokoić jego potrzeby. Do tego czasu funkcję ośrodka nauki i kształcenia młodzieży dla regionu południowo-wschodniego pełniły uczelnie wyższe Krakowa.

Wraz z rozwojem uczelni lubelskich część młodzieży z regionu południowo-wschodniego /obecnie woj. tarnobrzeskie, północne rejony woj. rzeszowskiego i przemyskiego/ kontynuowała tam naukę. Nowe tendencje do kształcenia na poziomie wyższym na obszarze południowo-wschodnim poza Krakowem i Lublinem przejawiały się w różnych formach kształcenia filialnego, zwłaszcza tzw. punktach konsultacyjnych, czy też różnego rodzaju studiach zamiejscowych, jak również w formie półwyższych studiów zawodowych. Funkcjonowanie tych form kształcenia wyższego było punktem wyjścia tworzenia nowych ośrodków akademickich, a w tym i ośrodka rzeszowskiego.

W Rzeszowie działają obecnie dwie uczelnie:

- Politechnika Rzeszowska im I. Łukasiewicza, która w 1951 r. rozpoczęła działalność jako Wieczorowa Szkoła Inżynierska, w 1963 r. jako samodzielna Wyższa Szkoła Inżynierska, przemianowana w 1974 r. na Politechnikę;

- Wyższa Szkoła Pedagogiczna, która w 1963 r. powstała jako Studium Terenowe Krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, a od 1965 r. działa jako samodzielna uczelnia.

Ponadto istnieją w Rzeszowie dwie filie:

- Filia Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, powołana w 1969 r., kształcąca w zakresie prawa i ekonomii;

- Zamiejscowy Wydział Ekonomiki Produkcji i Obrotu Rolnego

oraz Oddział Wydziału Rolnego Krakowskiej Akademii Rolniczej, utworzony w 1973 r., od 1987 r. działa jako filia Akademii Rolniczej w Krakowie.

Poza tym od 1984 r. działa Wydział Ekonomiczno-Spółdzielczy Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie.

Rzeszów w 1976 r. uzyskał również prawo do prowadzenia - w ramach programu krakowskiej Akademii Medycznej - studiów dla części trzech ostatnich roczników Wydziału Lekarskiego. Wyodrębnioną jednostką terenową do prowadzenia tych studiów jest Katedra Nauczania Klinicznego. Do 1983 r. istniała też w Rzeszowie Filia Krakowskiej Akademii Muzycznej. Od 1985 r. działa punkt konsultacyjny Wydziału Instrumentalnego tejże uczelni.

Zniknęły lub znikają punkty konsultacyjne oraz oddziały i studia terenowe. Przykładem mogą być: oddział nauczania początkowego w Tarnowie Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie prowadzony w latach 1982-1985 czy zmniejszenie z siedmiu do dwóch punktów konsultacyjnych /Stalowa Wola, Mielec/ prowadzonych przez Politechnikę Rzeszowską.

Uczelnie wyższe Rzeszowa /samodzielne i filialne/ prowadzą kształcenie w 22 kierunkach. Dla porównania - uczelnie krakowskie dysponują 92 kierunkami studiów. Na uwagę zasługuje fakt, iż ośrodek rzeszowski ma oryginalne kierunki i specjalności, których nie ma w Krakowie, np. specjalność pilotażowa oraz urządzenia sanitarne na Politechnice Rzeszowskiej, ekonomika rolnictwa w Akademii Rolniczej w Rzeszowie, ekonomika spółdzielczości SGPiS w Rzeszowie, wychowanie muzyczne Wyższej Szkoły Pedagogicznej /specjalność nauczycielska/ oraz profilaktyka społeczna i resocjalizacja na tej samej uczelni.

Według stanu z października 1986 r. w Rzeszowie kształciło się 6960 osób na studiach dziennych oraz 2615 osób na studiach w syste-

mie zaocznym. Ogółem w ośrodku rzeszowskim kształci się 9575 osób. Dla porównania - w uczelniach krakowskich kształciło się w grudniu 1983 r. 47 997 osób.

Kadra pracowników naukowo-dydaktycznych ośrodka rzeszowskiego składała się w grudniu 1985 r. z:

- 23 profesorów,
- 78 docentów,
- 366 doktorów.

Natomiast w Krakowie w 1984 r. pracowało na uczelniach wyższych:

- 524 profesorów,
- 776 docentów,
- 3115 doktorów.

W stosunku do liczby studentów dane te wykazują istotne różnice zarówno w liczebności kadry, jak i - co za tym idzie - poziomie kształcenia. Jeśli w uczelniach krakowskich na jednego samodzielnego pracownika nauki /profesora lub docenta/ przypada przeciętnie 3/4 studentów, a na jednego adiunkta 15, to w uczelniach rzeszowskich samodzielnym pracownik nauki kształci 95 studentów, adiunkt zaś 26 studentów. Powyższe dane dotyczą pracowników pełnoetatowych. W rzeczywistości w procesie dydaktycznym w słabszych kadrowo ośrodkach, a więc również w Rzeszowie, uczesniczy liczna grupa profesorów i docentów zatrudnionych na częściach etatów. Nie zmienia to jednak faktu, iż braki kadry złożonej z samodzielných pracowników nauki w uczelniach Rzeszowa wynoszą 89 profesorów i docentów. Wpływa to na możliwość kształcenia kadry nauczycieli akademickich średniego i wyższego stopnia w środowisku rzeszowskim. Prawo doktoryzowania ma jedynie Wydział Mechaniczny Politechniki Rzeszowskiej, prawa habilitowania zaś nie ma żaden z wydziałów uczelni Rzeszowa.

Powyższe dane dotyczące rzeszowskiego środowiska akademickiego

służą za tło do przedstawienia problemów, którymi chcemy się zająć przy opracowywaniu zadania badawczego.

Powstanie i rozwój uczelni w Rzeszowie podyktowane były potrzebami środowiska. Okazuje się, że makroregion Polski południowo-wschodniej ma niższy od przeciętnej krajowej wskaźnik osób z wyższym wykształceniem. Braki kadrowe w oświacie /ponad 2 tys. nauczycieli bez kwalifikacji/, kulturze /ponad 1 tys. pracowników bez kwalifikacji/, rolnictwie, obsłudze i handlu /najniższy wskaźnik w Polsce/ oraz ochronie zdrowia spowodowały potrzebę kształcenia na poziomie wyższym.

Absolwenci uczelni krakowskich, warszawskich czy lubelskich pochodzący z tych terenów w przeważającej większości po ukończeniu studiów nie wracali do regionu, w przeciwieństwie do absolwentów uczelni rzeszowskich. Nasuwa się z związku z tym pytanie: czy ma to wpływ na zmianę charakteru miasta Rzeszowa jako określonej społeczności lokalnej, na powstanie nowych wzorów zachowań, form spędzania wolnego czasu, zmiany systemu wartości i postaw?

Czy istnienie dwóch samodzielnych uczelni wyższych i pięciu filii oraz fakt, iż na dziesięciu mieszkańców Rzeszowa przypada jeden student, rzutuje na stosunek mieszkańców do miasta jako środowiska zamieszkania, do szkolnictwa i zbiorowości studenckiej? Interesuje nas również pytanie: co w rozwoju miasta Rzeszowa determinowane było rozwojem szkolnictwa wyższego, jakie zmiany pod wpływem tego szkolnictwa zaszły w infrastrukturze miejskiej?

Z drugiej strony chcemy odpowiedzieć na pytanie:

- Czy charakter miasta Rzeszowa, jako określonej społeczności lokalnej, wpływa na możliwości rozwojowe szkolnictwa wyższego?

- Czy fakt niedostatku samodzielnych pracowników nauki, "importowanie" ich z innych ośrodków, brak możliwości kształcenia własnej kadry naukowej /brak praw doktoryzowania i habilitowania/,

znaczna odległość od centrów akademickich /Kraków - 165 km, Lublin - 167 km/ nie przekreśla możliwości tworzenia w Rzeszowie tzw. środowiska naukowego?

Trudno bowiem przypuszczać, aby profesor lub docent z innego ośrodka akademickiego, którego praca w uczelniach rzeszowskich jest drugim etatem i który przyjeżdża tu na jeden, dwa dni, był zainteresowany rozwojem kadry naukowej i środowiska, z którym nic go nie łączy.

Czy w związku z tym władze miasta i uczelni stwarzają warunki i czynią starania, by pozyskać na stałe samodzielnych pracowników nauki, którzy wzmocniliby miejscową kadrę?

Rozważania dotyczące udziału studentów w kształceniu kulturalnego oblicza miasta chcemy rozpocząć od postawienia pytania:

- Czy lokalność środowiska akademickiego determinuje charakter kultury studenckiej i jakie są jej cechy?

- Czy uczestnictwo studentów w kulturze ma charakter bierny, czy też są oni twórcami nowych kulturowych wartości?

Kolejny problem dotyczy tradycji akademickiej ośrodka rzeszowskiego. Pierwsze uczelnie w Rzeszowie powstały w latach sześćdziesiątych. Żywoć tych uczelni w porównaniu z innymi ośrodkami akademickimi, np. Krakowa, Warszawy, jest bardzo krótki. Mamy tu sytuację, w której przychodzący na studia młody człowiek nie wrasta w zastane, od lat pielęgnowane i przekazywane nowym pokoleniom studentów zwyczaje, przyjęte wzory zachowań, formy spędzania wolnego czasu - jednym słowem tradycję. Tradycję tę rzeszowskie środowisko studenckie powinno tworzyć. Czy tak jest w istocie?

Kandydaci na studentów i studenci rzeszowskich uczelni rekrutują się w 90% z miast i wsi leżących w granicach dawnego woj. rzeszowskiego. Tylko na niektórych unikalnych specjalnościach rekrutacja wykracza poza region /przykładem może być specjalność pilo-

tażu, gdzie 75% studentów pochodzi z innych województw/. Znajdują się tu specyficzne ośrodki kultury pogranicza: Bieszczady, woj. przemyskie. Obok regionów związanych z przemysłem maszynowym, naftowym, chemicznym są znaczne obszary rolnicze. Czy środowisko o takim zróżnicowaniu kulturowym jest w stanie tworzyć nowe tradycje?

Nie od rzeczy będzie zwrócenie w tym miejscu uwagi na fakt, iż dawne tradycje miasta Rzeszowa nie istnieją, choćby te związane z ruchem ludowym, spółdzielczością, silną w tym mieście dawną tradycją kultury żydowskiej. Nie chronione, nie przekazywane, zniknęły jak "archaiczne nazwy ulic lekkomyślnie wymazane z oblicza grodu nad Wisłokiem" - tak pisał F. Kotuła, miłośnik miasta i folkloru tej ziemi w swojej ostatniej książce "Tamten Rzeszów". Nie sprzyja również pogłębianiu i wzbogacaniu miejscowych tradycji polityka prowadzona wobec szkolnictwa wyższego, ujednolicająca je zarówno organizacyjnie, jak i programowo. Wyzwała ona częściej tendencję do naśladowniczego dorównywania większym ośrodkom, a nie tendencję do sięgania do miejscowych tradycji, które mogą stanowić o kulturowej tożsamości ośrodków lokalnych.

W uczelniach rzeszowskich kształci się obecnie 7 tys. studentów studiów dziennych. Każda z wymienionych uczelni i filii ma własne zaplecze kulturalne w postaci klubów studenckich. Działają trzy studenckie zespoły pieśni i tańca z kilku, a nawet kilkunastoletnią tradycją.

Czy więc kulturowe poczynania rzeszowskich studentów są widoczne w kulturze miasta Rzeszowa, wnosząc do niej trwałe wartości wzbogacające i kształcące jej oblicze?

Jaki jest wizerunek kultury studenckiej w lokalnym środowisku? Odpowiedź na postawione pytania pozwoli nam pokazać Rzeszów na tle zmian, jakie zachodziły w regionie południowo-wschodnim, ze szcze-

gólnym uwzględnieniem tych przeobrażeń, które dokonały się pod wpływem szkolnictwa wyższego.

Wojciech Modzelewski

LOKALNE INICJATYWY SPOŁECZNE

Coraz bardziej popularne i z pewnością warte uwagi pojęcie inicjatyw społecznych wymaga, aby mogło być użyteczne w badaniach, ujęcia w kategoriach właściwych współczesnym naukom społecznym. Propozycja, którą tu chcę przedstawić, polega zasadniczo na tym, by zdefiniować inicjatywy społeczne jako rodzaj ruchów społecznych, a dokładniej jako ruchy reformatorskie i ujmować je w kontekście socjologii ruchów społecznych. W tej perspektywie dają się także ująć lokalne inicjatywy społeczne. Propozycja taka pociąga za sobą oczywiście pewien sposób postrzegania natury inicjatyw społecznych i pewien sposób ich delimitacji.

W proponowanym ujęciu podstawowe znaczenie będzie więc mieć pojęcie ruchu społecznego, zajmujące ważne miejsce we współczesnej socjologii. Warto wspomnieć, że obecnie w socjologii zainteresowanie ruchami społecznymi ciągle wzrasta, a w polu tych zainteresowań znajdują się też zjawiska, które w potocznym języku określają się jako inicjatywy społeczne.

I

We współczesnej socjologii istnieją znaczne rozbieżności w pojmowaniu ruchu społecznego. W artykule otwierającym jeden z ostatnich numerów "Social Research", w całości poświęcony metodologicznej problematyce ruchów społecznych, stwierdza się, że wśród teoretyków istnieje mało zgody "co do tego, co to jest *ruch* /.../ i co znaczy *ruch społeczny* jako coś odmiennego od partii politycznej albo grupy interesów"¹. Jest to jednak w naukach społecznych sytuacja raczej typowa niż wyjątkowa. Warto też zaznaczyć, że mimo rozbieżnych koncepcji i definicji, w praktyce badawczej uwaga koncentruje się w znacznej mierze na tych samych obiektach i w przypadku wystarczająco dużej kategorii historycznych i współczesnych zjawisk nie pojawia się wątpliwość, że należą one do kategorii ruchów społecznych.

Nie dokonując tu analizy różnic między poszczególnymi koncepcjami i definicjami ruchów społecznych, można stwierdzić, że we współczesnej socjologii ruchów społecznych szeroko rozumiane pojęcie ruchu społecznego odnosi się przede wszystkim do powstawania i działalności grup społecznych o różnej wielkości i stopniu zorganizowania, dążących do spowodowania zmian w życiu społecznym, wprowadzających zmiany lub wytwarzających i kultywujących szczególne wartości, normy, idee, instytucje i sposoby działania, sposoby życia, formy ekspresji. Użyte w tym określeniu słowo "szczególne" ma wskazywać, że idzie tu o zjawiska, które można określić jako odbiegające od dominującego w danym społeczeństwie wzoru, w pewnym stopniu niekonwencjonalne. Pojęcie ruchu społecznego obejmuje także

¹ J.L.Cohen: Strategy or Identity: New Theoretical Paradigms and Contemporary Social Movements. "Social Research" 1985 nr 4.

"przeciw - ruchy", tj. powstawanie i działalność grup przeciwstawiających się zmianom lub innym ruchom społecznym. Pojęcie ruchu społecznego, o ile nie wprowadzamy ograniczeń dotyczących wielkości czy struktury, może odnosić się także do przedsięwzięć podejmowanych na poziomie lokalnym. W grę wchodzi wtedy powstawanie i działalność na poziomie lokalnym grup o cechach definicyjnych ruchu społecznego. Grupy te mogą mieć charakter ściśle lokalny, albo też mogą powstawać w wyraźnej więzi z szerszym ruchem o charakterze ponadlokalnym. Ruchy społeczne mają często wymiar czy poziom lokalny.

Charakteryzując pojęcie ruchu społecznego można wskazać jeszcze pewne dodatkowe elementy, nie ujmowane na ogół w definicjach, jednak traktowane jako bardzo poważne.

Trzeba więc zaznaczyć, że poza zakres pojęcia ruchu społecznego wyłącza się z reguły działalność organów państwowych oraz organizacji, społeczności czy grup zajmujących dominujące lub utrwalone przez tradycję miejsce w życiu społecznym. Socjologia ruchów społecznych nie zajmuje się więc, jako przedmiotem swoich badań, organami państwowymi, dominującymi Kościołami i społecznościami religijnymi, organizacjami gospodarczymi, dominującym systemem oświaty, życiem rodzinnym itp. W polu zainteresowań socjologii ruchów społecznych znajdują się jednak niekonwencjonalne grupy religijne, próby stworzenia i realizowania niekonwencjonalnych wzorów życia rodzinnego, niekonwencjonalnych instytucji oświatowych, niekonwencjonalnych form gospodarowania.

Ruchy społeczne są pojmowane jako zachowania czy przedsięwzięcia samoistne, co można też wyrazić słowem "autentyczne". Ruch społeczny stanowi grupową aktywność płynącą z własnej woli uczestników. Nawet gdy w grę wchodzi aktywność mało intensywna, obdarzona

jest ona pewną szczególną cechą: człowiek w pewnym stopniu urzeczywistnia w niej swoje "ja". Samoistność oznacza też niezależność w sensie niepodlegania kierownictwu z zewnątrz. Nie oznacza to, że ruch społeczny nie może pozostawać w dość ścisłych nawet związkach z organizacjami i instytucjami w swym otoczeniu społecznym. W przypadku niektórych ruchów te związki bywają bardzo silne. Jeżeli jednak oznacza to utratę autonomii, ruch przestaje być sobą. Ruch społeczny nie może też być grupową działalnością pozorną czy fasadową.

Ruch społeczny można pojmować jako rodzaj zespołowej nadaktywności jednostek ludzkich. We współczesnych społeczeństwach ludzie powszechnie występują np. w roli konsumentów na rynku towarów konsumpcyjnych. Jest to rola mająca charakter konieczności dla jednostki. Jednak udział w ruchu konsumenckim może być już potraktowany jako nadaktywność; nie jest to konieczne, tylko wybór. Cechą ruchów społecznych jest to, że uczestnictwa w nich nie można traktować w kategoriach normy, przymusu czy konieczności, lecz raczej w kategoriach nadaktywności, dobrowolności i wyboru. Im bardziej uczestnictwo zyskuje charakter normy, przymusu, konieczności, tym bardziej wątpliwe staje się ujmowanie grupowej działalności w kategoriach ruchu społecznego.

Zarówno amerykańska tzw. teoria mobilizacji zasobów, jak i szkoła Tourainowska wiążą ruch społeczny z założeniami z pojęciem konfliktu². Ruchy społeczne są wtedy pojmowane jako zespołowe działania grup o konfliktowych interesach, czy też jako strona w konflikcie. Nie zaprzeczając znaczeniu konfliktów w genezie i dział-

² Por. J. Jenkins: Resource Mobilization Theory and the Study of Social Movements. "Annual Review of Sociology" 1983 nr 9; A. Touraine: The Voice and the Eye. An Analysis of Social Movement. Cambridge University Press 1981.

żalności wielu ruchów społecznych, nie wydaje się jednak szczególnie potrzebne ani użyteczne przyjmowanie konfliktowego modelu jako uniwersalnego założenia. W szeroko rozumianej kategorii ruchów społecznych znajdziemy bowiem przedsięwzięcia, do których model konfliktowy nie bardzo daje się odnieść. Dotyczy to w szczególności wielu inicjatyw reformatorskich /w Polsce np. "Hospicjum", "Monar", inicjatywy humanitarne i samopomocowe/, wielu kultów oraz ruchów zorientowanych na własny sposób życia. Również na poziomie lokalnym inicjatywy społeczne nie muszą być pojmowane w kategoriach konfliktu. Rola konfliktu w ruchu społecznym powinna być traktowana raczej jako problem badawczy niż założenie. Konfliktowe ujęcie ruchu społecznego można traktować jako jedną z propozycji. Zgodnie jednak z przyjętym tu szerokim pojęciem ruchu społecznego konfliktowość nie stanowi cechy definicyjnej ruchu społecznego.

Wydaje się, że odrzucenie konfliktowego modelu jako uniwersalnego założenia w badaniach ruchów i inicjatyw społecznych może mieć także sens normatywny. Niekonfliktowe ruchy społeczne są nie tylko możliwe, ale i pożądane.

Ruch społeczny nie da się ściśle odgraniczyć od takiej formy grupowej działalności, jak stowarzyszenie czy organizacja w znaczeniu przyjętym w Polsce. Liczne ruchy społeczne we współczesnych społeczeństwach przyjmują organizacyjną strukturę formalną i status stowarzyszenia. Aktywność takich ruchów może w dużym stopniu być równoznaczna z aktywnością stowarzyszenia czy stowarzyszeń. Można jednak analitycznie przyjąć, że pojęcie stowarzyszenia odnosi się do struktury formalnej, oznacza typ organizacji formalnej, pojęcie zaś ruchu społecznego odnosi się do aktywności grupowej. Nie wszystkie jednak ruchy mają strukturę stowarzyszeń. Ponadto stowarzyszenie pojmowane jest najczęściej nie tylko jako struktura

formalna, ale także jako grupa czy zbiorowość społeczna.

Nie jest sprawą prostą przeprowadzenie linii oddzielającej stowarzyszenia, które mogą być uznane za ruchy społeczne, od tych, które w kategorii ruchów społecznych nie mieszczą się. Istnieje w socjologii ruchów społecznych silna tendencja, by do kategorii ruchów społecznych nie zaliczać np. klubów towarzyskich, stowarzyszeń hobbistycznych, klubów sportowych. Z drugiej strony nie można wykluczyć, że niekonwencjonalne zrzeszenia towarzyskie, hobbistyczne czy sportowe mogą być potraktowane jako swoisty rodzaj ruchu społecznego. Ponadto liczne tego rodzaju stowarzyszenia mogą być zaliczone do wymienianej w klasyfikacjach kategorii ruchów ekspresyjnych.

II

Inicjatywę społeczną, pojmowaną tu jako ruch reformatorski, można określić jako grupowe przedsięwzięcie zmierzające do wprowadzenia częściowej zmiany w warunkach życia /swoich, szerszej zbiorowości lub jakiejś zbiorowości szczególnej, traktowanej jako wymagająca pomocy/. Inicjatywy społeczne mają na celu zawsze pewną poprawę, ulepszenie. Przedsięwzięcia te powinny spełniać wymienione wcześniej cechy definicyjne ruchu społecznego: konieczny jest pewien stopień zorganizowania czy więzi, samoistność, pewna niekonwencjonalność w środowisku działania. Inicjatywa społeczna nie jest przedsięwzięciem organów czy instytucji państwowych, nie jest działalnością dominujących lub zajmujących trwałe miejsce w życiu społecznym organizacji, partii politycznych, Kościołów itp. Powstające i działające grupy reformatorskie formalizują się w postaci stowarzyszeń, komitetu, klubu itp.

W Polsce w ostatnich latach, obok ruchów, organizacji i stowarzyszeń o utrwalonym miejscu w życiu publicznym kraju, pojawiły się ruchy i inicjatywy społeczne nowe, początkami sięgające co najwyżej drugiej połowy lat siedemdziesiątych. Możemy wręcz mówić o "nowej generacji" ruchów i inicjatyw społecznych. Są to zjawiska skądinąd bardzo zróżnicowane, różnej natury, zasięgu i roli w życiu społecznym. Zdają się stanowić ważną wyodrębniającą się sferę aktywności społecznej. Chociaż trudno byłoby mówić o imponującym rozwoju tych nowych ruchów i inicjatyw społecznych, ich socjologiczna prezentacja wydaje się dość istotna dla charakterystyki i obrazu życia publicznego Polski w chwili obecnej. Ponadto mamy tu do czynienia ze zjawiskiem z normatywnego punktu widzenia godnym popierania i kreowania oraz charakterystycznym dla współczesnych społeczeństw. Jak można sądzić, ruchy i inicjatywy społeczne będą stanowiły pewien istotny element w społecznym krajobrazie Polski także w przyszłości.

Dla rozwoju inicjatyw społecznych w Polsce szczególne znaczenie miały przemiany dokonujące się w latach 1980-1981. W krótkim czasie wykryształizowały się wtedy inicjatywy społeczne w środowisku pracy, ochrony zdrowia, ochrony środowiska przyrodniczego, w sferach oświaty, kultury, nauki, bezpieczeństwa socjalnego, samorządu, spółdzielczości, budownictwa mieszkaniowego. Wprowadzenie stanu wojennego pod koniec 1981 r. spowodowało głęboki kryzys w dziedzinie inicjatyw społecznych. Jednak w pewnym zakresie zjawisko "nowej generacji" ruchów i inicjatyw społecznych trwa nadal. Powinno też być, jak sądzę, przedmiotem możliwie szeroko pomyślanych badań.

Obecnie wśród inicjatyw społecznych zwracają na siebie uwagę w szczególności przedsięwzięcia ekologiczne, konsumenckie, samo-

pomocowe, humanitarne oraz przeciwdziałające rozwojowi i skutkom alkoholizmu i narkomanii. Uwagę powinny przyciągać także przedsięwzięcia zmierzające do samoorganizowania się grup zawodowych mających charakter służby społecznej. Inicjatywy te rozwijają się w różnych środowiskach i na różnych poziomach życia społecznego, również na poziomie lokalnym. Uwagę zwraca także rozwój lokalnych stowarzyszeń społeczno-kulturalnych.

Zgodnie z proponowanym tu ujęciem lokalne inicjatywy społeczne pojmowane byłyby jako przedsięwzięcia reformatorskie o cechach ruchu społecznego, powstające i rozwijające się w kontekście lokalnym. Inicjatywy te stanowiłyby w skali lokalnej odpowiednik reformatorskiego ruchu społecznego. Na lokalnym poziomie inicjatywy społeczne mogą być albo reperkusją ruchów o charakterze krajowym, albo też przedsięwzięciem ściśle lokalnym, nie pozostającym w wyraźnej więzi z inicjatywami społecznymi poziomu krajowego. W pierwszym wypadku idzie przede wszystkim o powstawanie lokalnych stowarzyszeń o charakterze krajowym, w drugim - o powstawanie stowarzyszeń, komitetów itp. będących całym ruchem samym w sobie, albo nawet o działalność osób nie związanych z przedsięwzięciami grupowymi.

Lokalne inicjatywy społeczne będą tu odróżnione, po pierwsze, od inicjatyw władzy lokalnej i, po drugie, od inicjatyw związanych z powołaniem i działalnością w środowisku lokalnym głównych działających w Polsce organizacji społecznych i politycznych, mających często wyznaczoną w systemie organizacji społeczno-politycznych rolę aktywizowania środowisk lokalnych. Rozróżnienia te nie mają charakteru wartościującego ani nie przesądzają o większej roli tych czy innych przedsięwzięć. Nie muszą to być też rodzaje inicjatyw o charakterze konfliktowym wobec siebie.

Gdy mówimy o inicjatywach władz lokalnych, odróżnionych tu od lokalnych inicjatyw społecznych, możemy mieć na myśli ambitne przedsięwzięcia samych władz lub przedsięwzięcia tych władz angażujące pracę czy działalność społeczną ludności. Przedsięwzięcia tego drugiego rodzaju przybrały w Polsce charakter czynów społecznych inspirowanych i nadzorowanych przez władzę lokalną. Zasygnalizowania wymaga też praktyka organizowania i kierowania przez władzę lokalną pracą społeczną nie noszącą charakteru czynów społecznych. Praktyka ta, jeżeli jest daleko posunięta, zmienia naturę pracy społecznej, czyniąc z niej pracę usługową wobec władzy lokalnej. Pojawia się też wtedy zjawisko pracy pozornie społecznej, gdyż pod postacią aktywności społecznej kryje się działalność władzy lokalnej lub działalność usługowa wobec tej władzy. Ten rodzaj pracy społecznej, jak i czyny społeczne nadzorowane i inspirowane przez władzę lokalną nie będą tu traktowane jako lokalne inicjatywy społeczne, lecz jako inicjatywy władz lokalnych.

Instytucja lokalnych czynów społecznych, jakkolwiek przynosi pozytywne rezultaty w postaci budowy i remontów dróg, mostów, budynków itp., jest jednak w ukształtowanej obecnie postaci zjawiskiem odmiennym od inicjatyw społecznych. Jest to instytucja mająca za sobą regulacje ustawowe i w myśl praktyki oraz wytycznych czyny społeczne są inicjatywą "odgórną". Ważniejsze lokalne czyny społeczne pozostają w gestii władz lokalnych, które czyny inspirowują, organizują, kierują nimi oraz kontrolują realizację. Funkcje te pełnić może także komitet społeczny, jednak w skład jego wchodzi, zgodnie z przyjętą praktyką, w dużej części przedstawiciele władzy lokalnej. Czyny społeczne ze swej natury zyskują charakter "odgórnego" mobilizowania ludzi do wykonywania społecznie i nieodpłatnie pewnych prac. Ten odgórny charakter dominuje najczęściej

także np. w przypadku czynów społecznych młodzieży szkolnej. Dominujący model czynu społecznego nie ma charakteru autoinicjatywy /samoinicjatywy/, co jest definicyjną cechą inicjatywy społecznej w przyjętym tu rozumieniu.

W literaturze poświęconej czynom społecznym spotkać można liczne krytyczne uwagi pod ich adresem. Wskazuje się, że w stosunkowo małym stopniu aktywizują one ludność w sensie rozwijania stosunków międzyludzkich oraz rozbudzenia samodzielności i inicjatywy, mają charakter administracyjny i biurokratyczny, sprzyjają komenderowaniu ludźmi, nie sprzyjają natomiast normatywnemu zaangażowaniu w działanie, dokonują się pod pewnym przymusem, cechują się znaczną obojętnością wykonawców, obserwowany jest często brak troski o sprawy przebieg czynu, a także o powstałe w wyniku czynów obiekty. Czynny bywają też podejmowane pochopnie, aby uzyskać pomoc z dotacji państwowych. Wszystkie te niedociągnięcia powodują z kolei wzmożony nadzór nad akcjami czynów, w celu usprawnienia ich przebiegu /w ten sposób powstaje swoiste błędne koło/³.

Instytucja czynów społecznych ma także swój normatywny, idealistyczny wzór, wyrasta z etosu bezinteresownej pracy dla społeczeństwa. Jednak czynom społecznym, jako "odgórnej" mobilizacji ludzi do wykonywania nieodpłatnej pracy, trudno ten idealistyczny wzór utrzymać.

Inicjatywy społeczne powinny też być odróżnione od działalności społecznej podejmowanej w dominującym systemie instytucji i organizacji społeczno-politycznych. System ten stwarza duże możliwości działalności społecznej i ukształtował liczne rzesze działaczy społecznych. Działalność społeczna traktowana bywa jako istotny

3

Z.T.Wierzbiński: Aktywizacja i rozwój społeczności lokalnej w socjologicznej perspektywie, "Studia Socjologiczne" 1973 nr 1.

składnik w ocenie pracownika, a w niektórych zawodach przywiązuje się do niej dużą wagę. Dominujący system organizacji stwarza możliwość spełnienia tego wymogu.

Wzór działalności społecznej, ukształtowany w dominującym systemie organizacji, charakteryzuje się tym, że jest to działalność na wezwanie instytucji i organizacji. Instytucje i organizacje tego systemu zgłaszają zapotrzebowanie na "działaczy", stwarzają pewien szczególnie popyt, mają liczne rodzaje ról i funkcji "do obsadzenia". Działalność społeczna jest na to odpowiedzią. Kształtuje się w ten sposób typ działalności społecznej polegającej na obejmowaniu ustalonych ról i funkcji działacza.

Działacz społeczny, uwikłany w zastany system organizacji i instytucji, może starać się pełnić swoje role jak najlepiej, dążyć do załatwienia wielu pożytecznych spraw, wykazać się inicjatywą, spełnić rolę innowatora, wypracować własny styl. Wydaje się jednak, że w dominującym systemie organizacji społeczno-politycznych wymagany jest dość wyraźnie sprecyzowany poziom i rodzaj aktywności. Działacz "nadaktywny" czy nadmiernie ambitny natknę się nieuchronnie na przeszkody nie do pokonania wewnątrz organizacji i w jej otoczeniu. Wydaje się, że dominujący system organizacji przystosowuje się przede wszystkim do funkcji dawania chętnym możliwości pełnienia ról działaczy społecznych w dość ściśle określony sposób. Jest to być może w tego rodzaju systemie swoiste "żelazne prawo".

W krytycznych ocenach ukształtowanego modelu działalności społecznej nie jest specjalnie ważne wskazanie na jej małe efekty, brak chętnych do pracy społecznej czy zbyt małą aktywność. Głównym mankamentem jest sam model działalności i pracy społecznej, polegającej na obsługiwaniu dominującego systemu organizacji

i instytucji stwarzających zapotrzebowanie na pracę i działalność społeczną. W efekcie funkcjonowania tego modelu kształtuje się na różnych szczeblach, także na poziomie lokalnym, środowisko instytucjonalnych działaczy, obracających się w kręgu własnych spraw i kontaktów, pozostających natomiast w słabym kontakcie i więzi z szerszymi środowiskami zawodowymi, lokalnymi itp. Można spotkać się z opinią, że "charakterystyczną dla naszego pejzażu społecznego postacią stał się działacz społeczny - omnibus, obciążony wieloma różnymi funkcjami; na co dzień - zajmujący się wspomaganiem instytucji państwowej polityki społecznej, gdy wykażą niewydolność lub ich po prostu zabraknie; od święta - zasiadający w prezydiach okolicznościowych akademii i chwalony w sprawozdaniach. Ani wyręczanie instytucji powołanych do świadczenia profesjonalnych usług, ani użyczanie swej osoby jako ornamentu - nie wydaje mi się zgodne z ideą autentycznej pracy społecznej". Ta sama autorka stawia tezę, że "system wciąż nie umie absorbować i wspierać działań prospołecznych, ukierunkowanych na interes innych ludzi, zaś prowadzi do wypaczania sensu i istoty działalności społecznej" ⁴.

W związku z ukształtowaniem się w Polsce zjawiska, które określiam jako dominujący system organizacji społeczno-politycznych, trzeba podkreślić, że mimo znaczenia tego systemu w aktywizacji społeczności lokalnych, jest on niewystarczający jako sposób i model rozwijania pracy społecznej. Jest przypuszczalnie zbyt ubogi, zważywszy na różnorodność ludzkich motywacji, temperamentów, postaw i poglądów. Jest też przypuszczalnie zbyt mało elastyczny, jeżeli uwzględni się różnorodność warunków, problemów i środowisk.

⁴ J. Supińska: Polityka społeczna: upaństwowiona czy uspołeczniona? W: Polityka społeczna w okresie przemian. Pod red. A. Piekary i J. Supińskiej. Warszawa 1985, s. 118.

Obok układu dominującego rodzi się więc układ inicjatyw społecznych, przedsięwzięć powstałych niezależnie od tego dominującego układu. Dążność tego rodzaju objawiła się z dużą siłą w latach 1980 - 1981, wskazując jednocześnie, że dominujący układ organizacji społeczno-politycznych nie jest w stanie wchłonąć i przetworzyć w swych strukturach ujawniającej się energii społecznej. Zresztą, co jest może ważniejsze, założenie, że dominujący układ może spełnić rolę jedyne go pola pracy społecznej, byłoby założeniem nierealistycznym i dobrze, że nie taka jest oficjalna doktryna.

Stwierdzenie, że inicjatywy społeczne są przedsięwzięciami powstałymi niezależnie od dominującego układu organizacji społeczno-politycznych, nie oznacza, że są one pojmowane jako przedsięwzięcia nie pozostające z tym układem w żadnym związku lub wobec niego konfliktowe. Inicjatywy społeczne mogą być, i z reguły są, uwikłane w system istniejących instytucji i organizacji; mogą pozostawać z nim w różnorodnych związkach. Przyjmuje się jednak, chociaż może to być trudne do empirycznego ustalenia, że inicjatywy społeczne nie stanowią części dominującego systemu organizacji i zachowują charakter "autoinicjatyw", swoistych ruchów społecznych. Ich relacje z dominującym układem organizacji społeczno-politycznych mogą być szczegółowym przedmiotem badań. Inicjatywy społeczne nie są też pojmowane z założenia jako przedsięwzięcia usytuowane poza instytucjonalnym czy prawnym porządkiem. Wydaje się, że praktyka ukształtowana w naszym kraju w zbyt małym stopniu uwzględnia potrzebę istnienia inicjatyw społecznych rozwijających się poza dominującym układem organizacji społeczno-politycznych. Można zauważyć skłonność do traktowania dominującego układu jako wystarczającego lub do

włączanie inicjatyw społecznych do tego układu, przekształcenia ich w myśl dominującego wzoru i podporządkowania mu. Szczególnie niekorzystny wpływ na inicjatywy społeczne wywierać może widoczna czasami praktyka włączania czy delegowania doń swoich przedstawicieli przez istniejące organizacje i instytucje; pozytywy tej praktyki, które można by tu wskazać, najczęściej w praktyce nie równoważą negatywów. Widoczna jest też tendencja do kanalizowania wszelkiej aktywności społecznej w utarty wzór i dominujący system organizacji społeczno-politycznych. Wszystkie te skłonności zawężają repertuar możliwej aktywności społecznej, który ze swej natury powinien być bardzo zróżnicowany.

Lokalne inicjatywy społeczne mają dość odległą tradycję w kształtującej się jeszcze w XIX w. pracy społecznej na rzecz własnej społeczności lokalnej. Znany stał się chociażby przykład Liskowa. Szczególne znaczenie zyskały inicjatywy społeczne związane z ruchem ludowym i organizacją "Wici". Te tradycje autoinicjatyw społecznych uległy przerwaniu w okresie stalinowskim i nie odrodziły się w znaczniejszych rozmiarach. Nie znaczy to jednak, że inicjatywy społeczne w przyjętym tu rozumieniu są zjawiskiem nieistniejącym. Badania ich w obecnych warunkach wydają się zamierzeniem szczególnie potrzebnym. Powinny mieć one przede wszystkim postać monograficznych studiów nad wybranymi przypadkami lokalnych inicjatyw społecznych. Dobór oraz ustalenie takiej celowej próby lokalnych inicjatyw społecznych wymaga starannego przygotowania. Analogiczne badania powinny objąć ponadlokalne inicjatywy społeczne.

III

Lokalne inicjatywy społeczne powinny być ujmowane jako bardzo istotny składnik koncepcji rozwoju społeczności lokalnej, propagowanej m.in. przez ONZ. Pojęcie rozwoju społeczności lokalnej "community development" / odnosi się przede wszystkim do celowej grupowej działalności członków społeczności lokalnej na rzecz gospodarczego, cywilizacyjnego i kulturalnego rozwoju własnej społeczności lokalnej. Koncepcja akcentuje działalność własną członków społeczności lokalnej, ich aktywność, własną inicjatywę, własny wysiłek, czynne uczestnictwo.

Nawiązując do prac H.F.Kaufmana i K.P.Wilkinsona, Z.T.Wierzbicki określa aktywizację i rozwój społeczności lokalnej jako "zorganizowaną działalność ludzi żyjących w określonej miejscowości /wsi, mieście/ lub regionie celem zaspokojenia wyselekcjonowanych wspólnych potrzeb w procesie tworzenia nowych struktur i przyswajania nowych postaw i umiejętności, przy czym społeczność lokalna tworzy swego rodzaju arenę dla interakcji procesów zmierzających do realizacji wspólnych celów". I w innym miejscu: "jest to działalność ludzi zamieszkałych na określonym terytorium, którzy wspólnym wysiłkiem pragną zaspokoić swe potrzeby oraz poprawić zarówno warunki swego życia, jak i warunki bytowania grupy lokalnej, głównie poprzez tworzenie nowych struktur; w procesie ich powstawania członkowie nabywają nowych umiejętności, postaw, poglądów" ⁵.

⁵ Z.Wierzbicki: op.cit., s. 50 oraz: Akwizycja i rozwój społeczności lokalnych. Praca zbiorowa pod red. Z.T.Wierzbickiego. Wrocław 1973, s.20.

W koncepcji rozwoju społeczności lokalnej akcent pada na wewnętrzny samoistny rozwój, samoistną działalność członków społeczności lokalnej. Z drugiej jednak strony koncepcja ta jest pomyślana jako mobilizacja członków spółdzielczości lokalnej przez czynniki ponadlokalne do dobrowolnego, czynnego udziału w przedsięwzięciach na rzecz rozwoju własnej społeczności /poprawienie ekonomicznych, cywilizacyjnych i kulturalnych warunków życia/. Ogólnym założeniem jest jednak pogląd, że rozwój ten jest efektywny przede wszystkim wtedy, gdy dokonuje się nie tyle z udziałem członków społeczności lokalnej, ile w efekcie ich społecznej działalności. Sposób rozwoju, polegający przede wszystkim na transferze środków z rejonu lepiej rozwiniętego do mniej rozwiniętego i na przedsięwzięciach administracyjnych, jest koncepcją właściwie przeciwną koncepcji "community development".

Koncepcja "community development" otwiera duże możliwości inspirującego i organizatorskiego działania przed władzą lokalną oraz przed dominującym układem organizacji społeczno-politycznych. Wskazuje ona władzy lokalnej i organizacjom społecznym atrakcyjną metodę działania. Jest to metoda pracy nie tyle dla społeczności lokalnej, ile z tą społecznością. Metoda ta ma charakter przemysłowego, w pozytywnym tego słowa znaczeniu, sposobu inspirowania swoistego lokalnego ruchu społecznego na rzecz poprawy warunków życia własnej społeczności lokalnej. Jest to jednak metoda trudna. Wydaje się, że aby metoda ta rolę taką mogła spełnić, wymagane są szczególne umiejętności i szczególne, zindywidualizowane zaangażowanie reformatörów inspirujących ruch lokalny. Metoda wymaga typu pracy, której można by oczekiwać raczej od reformatörów uformowanych w szerszy ruch społeczny niż od działaczy społecznych ukształtowanych przez dominujący układ organizacji spo-

łeczno-politycznych. Nie można jednak wykluczyć, że w dominującym układzie organizacji takie środowiska reformatorów mogą się kształtować.

Rola lokalnych inicjatyw społecznych, tak jak są one tu pojmowane, polega przede wszystkim na tym, że częściowo stanowią one same z siebie ruch reformatorski zorientowany na rozwój społeczności lokalnej. Są one samoistnym wysiłkiem członków społeczności lokalnej, wyrastającym z samoistnych dążeń. Główną rolę władzy lokalnej może w tym wypadku być tylko akceptacja podejmowanych działań i praktyczne ich wspieranie. "Oddolne" inicjatywy społeczne przynoszą społeczności lokalnej istotną, chociaż trudno wymierną, korzyść. Tworzą lub wmacniają więź społeczną, której osłabienie w społeczności lokalnej jest sygnalizowane dość często, oraz kształtują aktywny stosunek do otoczenia, wmacniają samodzielność i postawy samopomocowe zamiast postaw roszczeniowych.

IV

Inicjatywy społeczne, w tym także lokalne, powinny być rozważane także z punktu widzenia ich roli w przeciwdziałaniu nadmiernemu upaństwowieniu polityki społecznej w Polsce. Można w tym miejscu przytoczyć tezę, że "polityka społeczna w Polsce przekroczyła dopuszczalny stopień upaństwowienia i omalże przestała być społeczną. Ten proces doprowadził do negatywnych zmian w postawach ludzkich, przyczynił się do dezorganizacji społeczeństwa i obniżenia sprawności systemu" ⁶.

Przerost roli organów państwowych i aparatu państwowego, spychający inicjatywy społeczne na margines, można przynajmniej częściowo

⁶ M. Supińska: op.cit., s. 106

wo wytłumaczyć przede wszystkim dwoma czynnikami. Po pierwsze, w kręgu lewicy obejmującej po II wojnie światowej władzę w Polsce za właściwą formę uspołecznienia uznawano praktycznie przede wszystkim upaństwowienie, a scentralizowany model gospodarki i życia społecznego, zdominowany przez polityczny aparat, traktowano w rzeczywistości jako najbardziej sprawny i postępowy. Mimo tradycji lewicowej działalności społecznikowskiej działalność ta została w praktyce przekształcona w koncepcję mobilizowania społeczeństwa do wykonywania wyznaczonych przez władzę zadań. Lewicowe społecznikostwo przestało być tradycją żywą w szerszym zakresie, a idee zeń wywodzące stały się co najwyżej elementem oficjalnej retoryki. Koncepcja mobilizowania społeczeństwa, obejmująca również działalność społeczną, prowadziła do narastania zjawiska upaństwowienia społeczeństwa, do dominacji państwa nad wszystkimi sferami życia społecznego. Warto zauważyć, że koncepcja mobilizowania społeczeństwa, wyrastająca częściowo z ambitnych planów przebudowy społeczeństwa, napotykała w toku realizacji na poważne bariery wynikające z biurokratyzmu, braku więzi emocjonalnej lub działań pozornych.

Po drugie, koncepcji rozwoju inicjatyw społecznych, w szczególności stowarzyszeń, nie sprzyjały objawy braku zaufania nowych władz do społeczeństwa - i odwrotnie. Okres stalinowski charakteryzowała polityka likwidowania stowarzyszeń. Rozwiniętej w Polsce spółdzielczości różnego typu odbierano atrybuty spółdzielczości właśnie. Mając tradycję działalność społeczną, nawet ta związana z ruchem socjalistycznym, spotkała się z dążeniami likwidatorskimi. Zmiany popaździernikowe okazały się z punktu widzenia działalności stowarzyszeń istotne, nastąpił ich rozwój liczebny, wzrosło znaczenie. Wydaje się jednak, że również wtedy wobec tej sfery życia pu-

blicznego, która związana jest z działalnością stowarzyszeń i inicjatywami społecznymi, czynniki państwowe nie wyzbyły się nieufności, dążąc do ścisłego nadzoru i reglamentacji.

Najpoważniejszą w sferze ludzkich postaw, negatywną z punktu widzenia polityki społecznej i interesów państwa, konsekwencją przerostu roli państwa i "upaństwowienia" polityki społecznej jest kształtowanie się i upowszechnianie postawy biernego wyczerkiwania na świadczenia oraz wzrost roszczeń wobec państwa /postawy roszczeniowe/. Jest to skądinąd zrozumiałe w sytuacji zbyt małych możliwości rozwijania inicjatyw prywatnych i społecznych. Reperkusją przerostu roli państwa w sferze polityki społecznej jest też przerost oczekiwań możliwości państwa w dziedzinie zaspokajania potrzeb, a także przerost oczekiwań możliwości eliminowania przez państwo środkami nakazu i represji wielu zjawisk patologicznych.

Model "uspołecznionej" polityki społecznej stawia przed inicjatywami społecznymi dużo większe możliwości rozwoju niż model polityki społecznej "upaństwowionej". Chociaż inicjatywy społeczne nie mogą stanowić jedynej drogi "uspołecznienia" polityki społecznej, to powinny odegrać w tym procesie znaczną rolę.

PODSUMOWANIE

W tekście tym proponuje się, aby zdefiniować inicjatywy społeczne jako ruchy reformatorskie i ujmować je w kontekście socjologii ruchów społecznych. Po scharakteryzowaniu pojęcia ruchu społecznego inicjatywy społeczne zostały określone jako grupowe przedsięwzięcia reformatorskie, zmierzające do wprowadzenia częściowej zmiany w warunkach życia /swoich, szerszej zbiorowości lub jakiejś zbiorowości szczególnej, traktowanej jako wymagająca pomocy/.

Lokalne inicjatywy społeczne pojmowane są jako przedsięwzięcia reformatorskie o cechach ruchu społecznego, powstające i rozwijające się na poziomie lokalnym. Lokalne inicjatywy społeczne odróżnione zostały od inicjatyw władz lokalnych, w tym także od inicjatyw władz lokalnych angażujących pracę społeczną członków społeczności lokalnej /np. czyny społeczne/, oraz od powstawania, działalności i inicjatyw dominującego układu organizacji społeczno-politycznych. Tak pojęte lokalne inicjatywy społeczne zostały ujęte przede wszystkim w perspektywie aktywizacji i rozwoju społeczności lokalnej oraz "uspołecznienia" polityki społecznej. Proponuje się, by badanie inicjatyw społecznych miało postać monograficznych studiów nad wybranymi przypadkami.

Universitas zam.108/87 n.100

